

Przeciw wojnie

Uwagi na marginesie agresji Rosji na Ukrainę

Wstęp

Byłem przeciwnikiem wojny niemal od dzieciństwa. Pierwszym zewnętrznym przejawem tej postawy był ruch hipisowski, z którym byłem co prawda bardzo luźno związany, ale to właśnie z nim kojarzyliśmy ideę pacyfizmu w latach 70-tych. To pacyfizm i idea wolności przyciągały mnie do środowiska hipisowskiego, choć odrzucałem związane z nim idee tzw. wolnej miłości i dostępu do narkotyków. Zawsze uważałem je za szkodliwe. Ruch hipisowski narodził się wśród amerykańskiej klasy średniej i w sensie politycznym był skierowany przeciwko interwencji USA w Wietnamie. Przeciwko niej protestowano również w Europie, w tym w Polsce. Pisząc o wojnie w Wietnamie, zauważyłem, że użyłem tu słowa interwencja. Nie próba podboju, próba narzucenia rządów czy wojna, ale właśnie interwencja. Tak, język już wtedy determinował naszą świadomość.

To bardzo ciekawe, ale ze względu na ówczesną propagandę jakoś nie zauważyliśmy sowieckiego imperializmu. Wyraźnie ujawniło się to dopiero podczas wojny w Afganistanie. Dużo czasu i studiów zajęło mi zrozumienie, że rewolucje, obok wojen, są jednym z najgorszych nieszczęść ludzkości. Musiałem zdobyć wiele informacji, aby zdać sobie sprawę, że jedynym celem tak zwanych rewolucjonistów jest przejęcie władzy, a tym samym własności innych. Rosja Sowiecka dążyła do narzucenia tak zwanych rewolucyjnych idei całemu światu. Innymi słowy, komunistyczni przywódcy chcieli przejąć władzę nad całym światem, narzucając mu swoje rządy, przejmując całą własność, a następnie stopniowo uwłaszczając się na niej. Tak zwany „upadek bloku komunistycznego” pokazał, że idee komunistyczne były tylko narzędziem. Z dnia na dzień okazało się, że komunistów nie ma. Dawni przywódcy komunistyczni z dnia na dzień stali się kapitalistami, oligarchami.... zwolennikami demokracji.

Te ostatnie idee i hasła w ich wypadku to oczywiście tylko zewnętrzna powłoka, pod którą (tak jak wcześniej pod ideami władzy ludowej, walki klas itp.) nowe elity wciąż dążyły do swoich poprzednich, ukrytych celów – jedynowładztwa, zagarnięcia własności i przejęcia władzy - dyktatury. Jak pokazały późniejsze wydarzenia, poprzednie elity komunistyczne nie zamierzały oddawać władzy, ich celem było jedynie wewnętrzne przekształcenie systemu, umożliwienie jawnego korzystania z majątku przejętego przez poprzedników w celu uwłaszczania się na tzw. majątku społecznym, a następnie powrotu do swoich ukrytych celów - polityki

imperialnej.

Nie zauważali i nie przejmowali się kierunkiem rozwoju cywilizacji, nie byli w stanie dostrzec, że świat zmierza w kierunku, który zapowiadał już Immanuel Kant - w kierunku demokracji. Raport o stanie demokracji na świecie w 2021 r. pokazuje, że w 2021 r. na 167 krajów 45,7% ludzi na świecie żyło w krajach demokratycznych. 21 krajów (6,4% populacji) uznano za w pełni demokratyczne; 53 kraje sklasyfikowano jako "ułomne demokracje" (zamieszkałe przez 39% populacji). Wydawać by się mogło, że to wciąż za mało, ale pamiętajmy, że systemy demokratyczne rozwijają się dopiero od stulecia. Pierwsze państwa demokratyczne zaczęły powstawać dopiero po I wojnie światowej.

Sowieckie elity nie zauważyły też, że idea imperializmu stawała się anachroniczna, a dążenie do zajęcia terytorium innego społeczeństwa i narzucenia mu supremacji stało się dziś wręcz niemożliwe. Wszystkie mocarstwa musiały zrezygnować z posiadania kolonii, a wszystkie próby narzucenia innym wymyślonych systemów rządów zakończyły się niepowodzeniem.

Od końca II wojny światowej wszystkie istniejące "mocarstwa" musiały zrezygnować ze swoich kolonii lub obszarów zależnych, podporządkowanych im w innej formie. Imperialna, "mocarstwowa" polityka nie została jednak zapomniana. Co więcej, mocarstwo ujawnione podczas II wojny światowej, które przejęło imperialną politykę carskiej Rosji, ZSRR, rozszerzyło swoje rządy, narzucając swoją polityczną i militarną supremację "wyzwolonym" państwom. Innymi słowy, tym, których terytoria znalazły się pod ich wojskową i polityczną władzą w wyniku walki z blokiem państw nazistowsko-faszystowskich.

Imperium sowieckie, ZSRR, zaczęło się rozpadać dopiero po 1989 roku. Pewien wpływ na to miała wojna i późniejsza okupacja Afganistanu przez ZSRR od 25 grudnia 1979 roku do 15 lutego 1989 roku. Moim zdaniem nie chodziło w tym wypadku o skutki ekonomiczne (ZSRR przeznaczał na tę wojnę zaledwie 1,5 do 2,5 procent swojego budżetu wojskowego rocznie)¹, ani nawet o straty ludnościowe, ale o efekt psychologiczny. Elity komunistyczne w końcu zdały sobie sprawę, że we współczesnym świecie (zurbanizowanym i uprzemysłowionym, z powszechnym dostępem do informacji) narzucanie władzy terytorialnej innym jest niemożliwe i nieopłacalne.

¹ Warto dodać, że rząd ZSRR wymusił na powołanym przez siebie, kolaboracyjnym rządzie Afganistanu, zobowiązanie rządu Afganistanu do obowiązkowej odpłatności na rzecz ZSRR za pomoc ekonomiczną i wojskową w postaci dostaw gazu ziemnego (wartość dostaw, wyłączona z sumy wydatków na interwencję, wyniosła do 1986 3,5 miliarda rubli w porównaniu do kosztów interwencji, które wyniosły ogółem 15 miliardów rubli w roku 1986). Koszty tej wojny ponosiły też wszystkie państwa Układu Warszawskiego.

Elity komunistyczne prawdopodobnie nie porzuciły jeszcze w pełni swoich postfeudalnych, imperialistycznych idei, ale ich przedstawiciele zdali sobie sprawę, że we współczesnym świecie to nie posiadanie terytorium, ale kapitału determinuje ich pozycję. Po raz pierwszy zaobserwowaliśmy to w skali mikro w Atenach, gdzie po kilkuset latach rozwoju i wzroście demograficznego doszło do zmiany struktury społecznej (zamieszkania, zatrudnienia, własności itd.) i wzrósł poziom świadomości całego społeczeństwa, które w związku z tym musiało zorganizować się według demokratycznych zasad. Komunistyczne, głównie rosyjskie, elity rozumiały, że podbój świata, czy jak mówili, dokonanie światowej rewolucji, będzie niemożliwe i że nadszedł czas, aby przejąć własność zawłaszczoną podczas rewolucji i okresu porewolucyjnego. Nadszedł czas na tak zwaną "pierestrojkę".

Takie zmiany wymagały pewnych ustępstw, zapewne w mniemaniu ówczesnych elit komunistycznych tym bardziej koniecznych, że gospodarka komunistycznego ZSRR zaczęła zdecydowanie przegrywać z gospodarkami tzw. świata kapitalistycznego, głównie krajów demokratycznych. Nastąpił rozpad tzw. bloku państw socjalistycznych (przewrotnie nazywanych demokratycznymi), ale także ZSRR. W międzyczasie (od zakończenia I wojny światowej) rozwijała się również idea państw narodowych i idea samostanowienia. Elity komunistyczne przeoczyły lub zlekceważyły przy tym fakt, że w Europie Zachodniej, w wyniku długotrwałego procesu integracji politycznej, gospodarczej i społecznej, rozwija się nowy byt - Unia Europejska. Wprawdzie związek, wspólnota części państw europejskich kształtowała się już znacznie wcześniej, ale od 1989 roku proces ten uległ przyspieszeniu i nabrał nowego charakteru. Unia Europejska powstała 1 listopada 1993 roku na mocy Traktatu z Maastricht podpisanego 7 lutego 1992 roku. Potencjał gospodarczy, a także idee przyjęte przez Unię Europejską spowodowały, że stosunkowo szybko zaczęła się ona rozszerzać. Działania w tym kierunku wymuszały i przyspieszały proces globalizacji. Małe kraje nie były już w stanie konkurować na rynkach z państwami, które w wyniku różnych procesów historycznych stworzyły ogromne rynki wewnętrzne.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że w latach 90. trwał wyścig, gra o czas. Z jednej strony próby reform wewnętrznych w Rosji i dążenie jej elit do uwłaszczenia, a z drugiej rozwijająca się Europa. Zarówno elity rosyjskie, jak i elity demokratycznej Europy wiedziały, że zmiany w strukturach wymagają czasu, a tym bardziej zmiany w świadomości społeczeństw. Przeprowadzając transformację w krajach byłego ZSRR ich władze zapewne nie brały pod uwagę, że proces ten ujawni wewnętrzne konflikty i dojdzie do wewnętrznej walki o władzę.

Powstała na gruzach ZSRR Federacja Rosyjska (wciąż wielokulturowa, bo

obejmująca także społeczeństwa podbite wcześniej przez carską Rosję i wciąż odmienne kulturowo od Rosjan²), rozdarta wewnętrznymi konfliktami, nie miała siły i czasu, by przeciwstawić się procesom zachodzącym w innych krajach, które w wyniku przemian odzyskały prawo do samostanowienia.

Droga do demokracji otworzyła się również przed społeczeństwem rosyjskim, jednak w wyniku uwłaszczenia głównie elit, a także historycznie bardzo słabej struktury własności i świadomości wolności większości społeczeństw Federacji Rosyjskiej, dodatkowo osłabionej przez pierestrojkę, w kraju tym ustanowiono dyktaturę. Tylko w ten sposób nowe elity mogły powstrzymać walki frakcyjne i ewentualny dalszy rozpad resztek carskiego, a później sowieckiego imperium.

Uporządkowanie sytuacji w Rosji skłoniło jej elity do powrotu do wcześniej przyjętych założeń i podjęcia próby budowy imperium. Cel ten mógł też jawić się nowo-starym elitom postkomunistycznym (używam określenia feudalno-kapitalistycznym) jako rozwiązanie ich problemów własnościowych. Uwłaszczeni na ogromnych majątkach (ziemia, złoża, kopalnie, fabryki) i bardzo często nie do końca znając mechanizmy rynkowe wpadali w pułapkę przeinwestowania, rozmaite pułapki giełdowe itp. Często zaczęli tracić swoje fortuny. Podobnie myślały wcześniej elity carskiej Rosji: car, rząd, arystokracja i inni władcy krajów imperialistycznych oraz ich elity przed I wojną światową. Oni również rozwiązania pojawiających się problemów ekonomicznych poszukiwali nie w reformach ekonomiczno-społecznych, lecz w podbojach, w idei imperializmu.

Pierwszym etapem powrotu Federacji Rosji do polityki imperialnej była wojna z Gruzją w 2008 roku. Na szczęście została wówczas powstrzymana dzięki interwencji politycznej państw demokratycznych, w której znaczącą rolę odegrał prezydent naszego kraju Lech Kaczyński. Niestety opór wobec ówczesnej polityki Federacji Rosji był zbyt mały, świadomość jej rzeczywistych celów wśród europejskich elit niewielka i pozwolono Rosji na to, by mogła przygotować się do kolejnych kroków ekspansyjnych.

Myślę jednak, że ta wojna, a zwłaszcza reakcja na nią świata demokratycznego, uświadomiła rosyjskim władzom, że powrót na ścieżkę imperialistycznej ekspansji będzie trudniejszy, niż wcześniej przewidywały, i że chcąc realizować tę politykę, będą musiały przeciwstawić się NATO. W tym przypadku potencjał 140 milionów ludzi w Federacji Rosji był niewystarczający. Aby powrócić na ścieżkę imperializmu, musieli ponownie podporządkować Rosji Ukrainę, zwłaszcza że to na jej terytorium znajdowała

² Religią, często też językiem, choć w tym drugim wypadku język rosyjski jest większości tych społeczeństw również znany.

się znaczna część przemysłu zbrojeniowego z czasów ZSRR. To właśnie tutaj, w przyszłych zamiarach imperialnych Federacji Rosji, leżały - moim zdaniem - główne przyczyny obecnej wojny między Rosją a Ukrainą. Wojny, która rozpoczęła się w 2014 roku aneksją Krymu oraz części obwodów donieckiego i ługańskiego, a której eskalacja trwa od 22 lutego 2014 roku.

Jak się okazało, taki kierunek polityki postkomunistycznych elit Rosji był poza wyobraźnią większości polityków i elit intelektualnych demokratycznego świata. Żyjąc swoimi ideami, wierzyli, że w niedalekiej przyszłości Federacja Rosji (po upadku ZSRR) również wejdzie na ścieżkę demokracji. Podobnie zresztą i ja, jeszcze przed 2008 rokiem przewidywałem, że zarówno Rosja, jak i Izrael pewnego dnia staną się częścią Unii Europejskiej. Wydawało mi się, że procesy te zostaną wymuszone przez globalizację. W tamtym czasie nie zdawałem sobie sprawy, jak zacofany był proces oligarchizacji i że niektóre elity demokratycznego świata również tęskniły za takim modelem. Sądziłem naiwnie, że idea imperializmu była po prostu anachronizmem. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że i w naszym kraju demokracja rozwija się stosunkowo wolno i dostęp naszego społeczeństwa do informacji jest wciąż ograniczony.

Politycy i intelektualiści mylili się, podobnie jak ja, choć być może patrzyłem na procesy zachodzące w Rosji nieco bardziej krytycznie. Sądziłem również, że powstrzymanie Rosji w 2014 roku zakończy się jakimś kompromisem, biorąc pod uwagę fakt, że ludność Rosji licząca zaledwie 140 milionów ludzi (nie mogę tu użyć słowa obywateli) nie będzie w stanie rozpocząć otwartej wojny z krajem liczącym ponad 40 milionów właśnie obywateli, ze społeczeństwem z rozwiniętą świadomością narodową (może raczej obywatelską, bo ukraińskie społeczeństwo też jest wielokulturowe). Jakież więc było moje zdziwienie, gdy licząca nieco ponad 200 tys. żołnierzy armia rosyjska próbowała zająć tak duży kraj³.

Jak widać, nie wszyscy są w stanie zrozumieć procesy zachodzące w świecie i przewidzieć ich kierunek, a są też tacy, którzy wierzą, że niektóre pozornie anachroniczne idee można przywrócić. Takimi ludźmi byli niemieccy naziści, takimi ludźmi okazują się dzisiejsi rasiści. Oczywiście ich działania są skazane na porażkę. Pewne procesy są nieodwracalne. Gospodarka Rosji nie może i nigdy nie będzie w stanie konkurować z gospodarkami Chin, które mają prawie 1,5 miliarda ludzi, Indii, Unii Europejskiej, Wspólnoty Państw Arabskich czy Wspólnoty Afrykańskiej (choć te ostatnie wciąż nabierają kształtów). Podobnie nieodwracalny jest proces jednoczenia się całego świata (który przyjął już Kartę Praw Człowieka czy ideę zrównoważonego rozwoju). Procesy te są nieodwracalne, ale nie rozwijają się spontanicznie; ktoś musi je

³ Niemcy w 1939 roku rzucili na Polskę armię liczącą grubo ponad milion żołnierzy, a i tak ich zwycięstwo umożliwił dopiero zdradziecki atak Rosji 17 września 1939 roku.

nazwać i uświadomić tym, którzy nie potrafią ich dostrzec.

Wraz z eskalacją wojny Rosji z Ukrainą i próbą okupacji i podporządkowania jej terytorium przez rosyjskie elity, postanowiłem bardziej otwarcie przyłączyć się do tej walki. Oczywiście bronią, którą dysponuję, jest pisanie.

W czasie trwania tej wojny do dziś napisałem około czterdziestu artykułów na jej temat, które opublikowałem w WOBEK. Oczywiście wiem, że mój wkład w walkę w obronie demokracji i prawa do samostanowienia społeczeństw jest niewielki, ale mimo to uważam, że w tej sytuacji każdy głos przeciwko idei wojny, przeciwko idei imperializmu jest ważny, że każda próba wyjaśnienia i pomocy w zrozumieniu, jak szkodliwy jest rozwój cywilizacji, te idee są potrzebne nam wszystkim (w tym rosyjskiemu społeczeństwu, oczywiście poza jego obecnymi elitami).

Zawarty w tej książce wybór artykułów postanowiłem uzupełnić grafikami Francisco Goji z jego cyklu rycin „Katastrofy wojenne” (hiszp . Los desastres de la guerra), które powstały w latach 1810-1820. Grafiki te, mimo że są jednym z najważniejszych antywojennych dzieł sztuki, przez dwa pokolenia nie wywarły wpływu na świadomość europejską, gdyż poza małym kręgiem w Hiszpanii można je było oglądać dopiero po opublikowaniu ich przez madrycką Królewską Akademię św. Fernando w 1863 r. Zdaniem niektórych krytyków sztuki: *Od tego czasu interpretacje tych dzieł w kolejnych epokach odzwierciedlały wrażliwość tamtych czasów*⁴. W mojej ocenie, to jeden z ważniejszych głosów przeciw wojnie i odnosi się nie tylko do wojen napoleońskich, to wypowiedź, która wpisuje się w podobne już od czasów starożytności. Głosów takich pojawia się coraz więcej, niestety wciąż zbyt mało...

⁴ The Disasters of War, Wikipedia. https://en.wikipedia.org/wiki/The_Disasters_of_War#cite_note-94

O idei wojen (na marginesie wojny w Ukrainie)

Pierwsze udowodnione wojny, krwawe walki międzyplemienne, datuje się na około 10 000 lat temu. W każdym razie tylko do tego okresu znajdujemy źródła archeologiczne, które mogą takie walki potwierdzić. Wcześniejsze ślady wskazują co najwyżej na pojedyncze konflikty, choć być może kolejne badania przesuną wskazaną granicę jeszcze dalej w przeszłość. Przyczyną pierwszych walk grupowych, obejmujących nawet kilkudziesięcioosobowe grupy, były stosunkowo szybkie zmiany klimatyczne i w pewnym stopniu związane z nimi wzrost demograficzny oraz konieczność walki o terytorium. Wcześniej ludzie, podobnie jak inne zwierzęta, byli znacznie bardziej zależni od środowiska, a wzrost populacji był na tyle niewielki, że wcześniejsze konflikty były prawdopodobnie bardzo rzadkie, a granice terytorialne nie musiały być naruszane. Wzrost populacji był łagodzony przez zasiedlanie kolejnych terytoriów, co następowało bardzo powoli. Warto zauważyć, że nie był to wzrost liniowy, różne kataklizmy powodowały niekiedy znaczne spadki populacji, a nawet powstawanie tzw. wąskich gardeł, które miały istotny wpływ na kierunek ewolucji naszego gatunku. Takie kataklizmy, w tym choroby zakaźne, trwały jeszcze po VIII tysiącleciu p.n.e. nadal wpływając na wielkość populacji i zmiany cywilizacyjne, w tym formy organizacyjne społeczności ludzkich.

Dopiero po znaczących zmianach klimatycznych około 5000 lat temu wiele społeczeństw żyjących z dala od rzek musiało szukać nowych siedzib (terenów do eksploatacji) i zaczęło przenosić się do ich dorzeczy, tworząc tam pierwsze struktury państwowe. Tak było w Egipcie, Mezopotamii, Chinach, na Półwyspie Indyjskim, a także w Ameryce. To właśnie w tym okresie zaczęły powstawać państwa..., choć słowa powstawać, tworzyć się, nie są tu zbyt precyzyjne, nie do końca oddają istotę zachodzących wówczas procesów. Społeczeństwa pasterskie i koczownicze przenosiły się bowiem na tereny już zasiedlone, zagospodarowane. Bardziej adekwatne będzie stwierdzenie, że w tamtym okresie powstały nowe stworzone przez człowieka idee - idea wojny i podboju oraz w ich wyniku idea państwa. Siłowego narzucenia swojej supremacji jednemu społeczeństwu przez inne.

Pierwsze państwa powstały w wyniku podbojów, a w ich obrębie ustanowiono struktury feudalne. Nastąpił podział na władców a poddanych, co zaowocowało dalszymi podbojami, gdy nowe pokolenia panów feudalnych szukały kolejnych domen. Obszarów, które mogliby przejąć i ludów, które mogliby sobie podporządkować. Zwłaszcza, że w tamtych czasach nie było wcześniej niezaludnionych ziem. Te (nieliczne) zostały odkryte znacznie później, tutaj mówimy o obszarach znajdujących się przy granicach pierwszych państw. Pojawienie się państwowości, a co za tym idzie

formowanie się dużych społeczeństw, przyczyniło się do przyspieszenia rozwoju cywilizacji, rozwoju technologii i wzrostu populacji. Z biegiem czasu państwa rozszerzały swoje terytoria kosztem innych, mniej licznych społeczeństw, które znajdowały się na innym etapie gospodarki i kultury.

Ludy zbieracko łowieckie były wypierane ze swych obszarów lub likwidowane⁵ zaś ludy pastersko-hodowlane podbijane, pozbawiane swego dobytku i zniewalane. Z czasem w wyniku podbojów powstały wielkie imperia, w których wciąż zachowywany był porządek feudalny oraz idea niewolnictwa. Podział społeczeństwa na panujących i poddanych. To właśnie ten podział był ciągłą przyczyną wojen. Tych wielkich imperialnych i mniejszych między mniejszymi feudałami. Bogactwo bowiem zależało od liczby posiadanych włości i poddanych. Od liczby tych, których można było eksploatować. Co ciekawe, w pierwszym okresie to nie terytorium, nie ziemia, była najważniejsza, lecz liczba poddanych oraz niewolników. Na obszarach Rosji taka zależność trwała najdłużej. Ilość ziemi wydawała się nieograniczona, stąd majątek liczono w liczbie ujarzmionych, w duszach. Niektórzy z panów posiadali ich tysiące, dziesiątki tysięcy.

Przyczyny tych wojen próbowano uzasadniać różnymi argumentami. Najczęściej były wynikiem walki o władzę (własność) wewnątrz dynastii, czasami chodziło po prostu o łupy. Pretekstem mogło być więc to, że napadnięty władca był nieudolny, zdeprawowany lub tym podobnie, czasami jako pretekst wystarczało to, że sąsiad był zbyt bogaty. Używam słowa pretekst, nie jest ono tu zbyt precyzyjne. Tym bardziej, że argumenty te nie opierały się na prawdzie, to tylko propaganda, polityka historyczna, manipulowanie świadomością. Dążąc do zawłaszczenia cudzej własności kierujący walką agresorzy musieli znaleźć jakieś uzasadnienie. Niektórym z ich zwolenników zapewne wystarczała świadomość tego, że i oni zyskają jakiś udział w łupach, ale część potrzebowała jeszcze dodatkowych argumentów. Te były tym bardziej konieczne, gdy chodziło o utrzymanie władzy nad już podbitym ludem.

Już w starożytnej Grecji pojawiła się też idea „przestrzeni życiowej”. Jej twórcą był w czasie wojen z Persją Isokrates. Jego zdaniem miałyby zapewnić ją Grekom zwycięstwo nad Persami. Na ziemiach Azji Mniejszej widziałby Isokrates osadzenie mas bezdomnych najemników i innych tułaczy, którzy stali się w drugiej połowie IV wieku p.n.e. zjawiskiem w Grecji masowym⁶.

⁵ *Straszne słowo, często wiąże się z mordami, czasem rytualnymi, co wskazywałoby na to, że nawet ówczesni ludzie mieli z takim działaniami moralne problemy.*

⁶ *R. Kulesza, Aleksander Wielki, Wydawnictwo Mada, 2009, s. 41.*

Idee raz powstałe są niemal wieczne. To właśnie do idei Isokratesa sięgnął Hitler. Warto zauważyć, że sięgał on też do innych idei, wydawałoby się, że już wówczas powszechnie odrzucanych, wśród z nich jest np. idea niewolnictwa.

Jedną z ważniejszych, choć wówczas nie nazwanych wprost, przyczyn ówczesnych wojen był wzrost liczby ludności, z którym ówczesne społeczeństwa nie mogły sobie poradzić. Ponownie widzimy tu błąd w myśleniu, w osądzie. Widać to wyraźnie w wydarzeniach XX wieku. Stuleciu dwóch wojen światowych. Warto mieć świadomość, że pomimo okrucieństwa i masowych mordów nie doprowadziły one do zatrzymania wzrostu populacji. Na początku XX wieku populacja świata liczyła 1,65 miliona ludzi, pod koniec XX wieku było nas ponad 6,2 miliarda, obecnie jest nas ponad 8 miliardów⁷.

Toczone wojny wiązały się przede wszystkim z łupami. Początkowo były to głównie hodowane zwierzęta i więci w niewolę ich właściciele, później wytwory rzemiosła (szczególnie ważnym łupem byli aż do średniowiecza brani w niewolę rzemieślnicy), szlachetne kruszce, wreszcie pieniądź. W czasie wojen napoleońskich łupami takimi stały się też dobra kultury (te szczególnie grabiono w Włoszech, ale i w innych podbijanych państwach, zresztą już wcześniej grabiła takie w Niderlandach rewolucyjna Francja). Na wojnach można też było się bogacić produkując broń i zaopatrzenie dla armii lub zajmując się ich dostawami. Przykładem nasz Wokulski, choć nie był tu największym graczem. Dla oddechu dodam, by nieco oderwać Państwo od tak pesymistycznych rozważań, że sądzę, iż szkoda, że Prus nie zwrócił uwagi na ten aspekt kariery swego podstarzałego bohatera, podkreślając zwłaszcza jego nieszczęśliwą, choć śmieszna, miłość do kobiety, która przecież nie mogła go pokochać choćby z powody różnicy wieku, urody i nudy, którą ten podstarzały amant mógłby jej tylko zaoferować.

Dziś wojny o terytorium wydają się śmieszne. Nie ma przecież panujących i feudałów. Z drugiej strony warto pamiętać, że taką ideę chcieli wprowadzić niemieccy naziści. Warto przyjrzeć się ideologii SS. Inna była bowiem ideologia sprzedawana szerokim niemieckim masom, inna ideologia niemieckich, „czysto aryjskich” elit. Oni dążyli do stworzenia feudał-nazizmu (łącznie z zasiadaniem w feudalnych zamkach). Nie wykluczam, że również marzeniem komunistycznych elit był feudał-komunizm. Po odejściu od tej ideologii, część z nich zapragnęła budować feudał-kapitalizm. Stąd może pojęcie „oligarchowie”, które nie było znane w czasie mojej młodości. Pojawiło się wraz z rozpadem Imperium Sowieckiego, ZSRR wraz z uzależnionymi od niego państwami tzw. „demokracji ludowej”.

⁷ W XX w. populacja Japonii stale rosła z ok. 44 mln w 1900 r. do 128 mln w 2000 r. Warto zauważyć, że tak znaczny wzrost populacji Japonii nie spowodował obniżenia poziomu życia jej mieszkańców. Inny przykład to Niemcy, które przed II wojną światową zajmując większe niż obecnie terytorium liczyły 69 mln mieszkańców, obecnie w Niemczech mieszka 84 mln mieszkańców. Przytaczam te dane, by ukazać, jak błędną była teoria konieczności zdobycia tzw. „przestrzeni życiowej”.

Pozwoliłem sobie wyżej na zażartowanie z „miłości” Wokulskiego, by przejść do obecnej wojny. Jej głównym bohaterem jest kolejny, choć mniej śmieszny od Wokulskiego, bardziej tragiczny, tragikomiczny, w swej postawie i groźny dla wszystkich bohater, niestety rzeczywisty. Putin – człowiek istniejący realnie, ale żyjący w nierealnym, wymyślonym przez siebie i jego otoczenie świecie. Niektórzy nazywają go idiotą, używają innych tego typu przymiotników... trudno zdiagnozować tę chorobę, ale tak znaczna rozbieżność między przyjmowanymi powszechnie w świecie wartościami, a swoim o tym świecie wyobrażeniem, jest na pewno jakąś formą choroby, upośledzenia.

Jak się okazuje celem, jaki stawia sobie Rosja w obecnej wojnie w Ukrainie, jest aneksja terytorialna. Już w 2014 roku Rosja zagarnęła Półwysep Krymski, dziś powiększa swe żądania o kolejne ukraińskie terytoria. Oczywiście zawsze można znaleźć usłużnych historyków, którzy wykażą, że terytoria te były „rosyjskie” od zawsze, udowodnią takie i inne bzdury. Terytoria i ludność. Czy ludność poddana? Czy Putin i kierowana przez niego Rosja wraca do idei panujących i poddanych? Na szczęście, zamiast kwiatów niedoszli „poddani” przywitali rosyjskich żołnierzy znacznie bardziej „gorąco”. Czyż terytorialne i ludnościowe żądania Rosjan nie są śmieszne? Idiotyczne? W XXI wieku myśleć kategoriami panujących i poddanych. To mogło się zrodzić tylko w głowach feudał-komunistycznych oligarchów z Putinem na czele. Jakże im tu blisko do poglądów niemiecko nazistowskich elit.

Cokolwiek by o tej wojnie nie mówić i jakkolwiek by próbować przerzucić odpowiedzialność za nią na innych („ukraińskich nazistów”, NATO, Polskę), Rosjanie sami ujawniają, że są agresorami. Mają postfeudalne roszczenia terytorialne. Czy naprawdę sądzą, że ludność ewentualnie zajętych obszarów zgodzi się być ich „poddanymi”? Cóż mają niedouczzonego durnia za swego przywódcę, którego chorych ambicji nie potrafili w porę dostrzec. Na szczęście, w przeciwieństwie do żołnierzy Napoleona, wysyłani na wojnę w Ukrainie rosyjscy żołnierze na obecnej wojnie nie mogą się wzbogacić. Wiertarka, jakieś futra i reklamówki z żywnością za cenę życia, to za mało. Wcześniej, czy później pojmą, że rządzą nimi idioci, że cena, za którą oddają się pod ich władzę nie jest warta aż takiego poświęcenia.

Za kulisami tej wojny jest też wielu ludzi pokroju Wokulskiego, dostawców do armii (tych w Rosji, którzy chcą ukryć swoje przekręty) i wielu innych. Nie jest prawdą bowiem, że milionerzy tylko tracą. Tam gdzie tracą jedni, tam bogacą się drudzy. Rynki zbytu, z których wyparci zostaną jedni, zajęte zostaną przez drugich. Ci, którzy zwietrzyli w tej wojnie interes, są równie żałośni jak Putin i jego poplecznicy. Przecież dzisiejszy świat daje tak wiele możliwości wzbogacenia się. Dlaczego więc wybrali tę drogę? Cóż i oni są niedouczeni,

i im jak Wokulskiemu marzy się inny świat. Świat elit, do którego chcą wejść tak jak bohater Prusa. Tu jednak łączność tych bohaterów się kończy. Przedstawiony przez Prusa bohater był człowiekiem z gruntu rzeczy szlachetnym, w XIX wieku pojmowanie świata było nieco odmienne, bogacenie się na wojnie uznawano jeszcze za coś naturalnego. Dziś, powinniśmy również zrozumieć, że zbrodniarzami są nie tylko ci, którzy wysyłają na wojny żołnierzy w imię chorych idei, ale również ci, którzy na głupocie tamtych zarabiają.

PS. Świadomie podniosłem tu wątek Wokulskiego, chcę bowiem ukazać jak głęboko w naszej (światowej) kulturze i tradycji zakorzeniona jest wojna, jako coś co najmniej neutralnego. Jeszcze i dziś są tacy, którzy uważają, że swych praw można dochodzić siłą. Mam nadzieję, że z czasem takich będzie coraz mniej.

Koniec ery imperializmu, czy perspektywa „większej wojny”

Artykuł o końcu ery imperializmu zacząłem pisać w dniu ataku sił Hamasu na terytorium Izraela. Kolejny konflikt - poza wojną Rosji z Ukrainą - miał i musiał wstrząsnąć opinią publiczną na całym świecie. Wielu z nas, i przyznaję, że sam się do nich zaliczam, ma trudności ze zrozumieniem tych konfliktów. Wielu nawet postrzega je jako początek czegoś strasznego... już podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej pojawiły się słowa, które mówiły nawet o początku "III wojny światowej".

Z wykształcenia jestem historykiem, a po wielu latach nauczania historii i dalszych samodzielnych studiów stałem się historiozofem. Jako taki patrzę na naszą historię z nieco szerszej perspektywy i staram się dostrzec i zrozumieć pewne procesy. Wiele z nich, w tym tworzenie imperiów i ich późniejszy upadek, trwa latami, setkami, a nawet tysiącami lat.

Proces tworzenia imperiów, od ich początków do kryzysu tej idei i ich rozpadu (pierwszym w pełnym tego słowa znaczeniu imperium była Persja Achemenidów), trwał prawie trzy tysiące lat. Wiele z nich faktycznie nie powstało, nie wyszło poza czas podboju (np. imperium Aleksandra III Macedońskiego, Timura Chromego, czy Napoleona, a także np. Hitlera); ich budowę przerwała śmierć lub klęska tych, którzy o takich imperiach marzyli, ale mit tych imperiów okazał się bardzo silny.

Za mitem tym podążali np. kolejni cesarze "Imperium Rzymskiego", którzy jak ćmy zmierzające do płomienia dążyli do objęcia tam władzy i najczęściej tracili życie, średnio po około dwóch latach od jej objęcia. Jednak to nie sam mit, ale idea imperium jest dla nas ważna. Idea narzucenia dominacji swoim sąsiadom, permanentnej eksploatacji ich terytorium i ich samych. Jest to idea nieco późniejsza i szersza od idei podbojów, które były prowadzone niemal od początku państwowości (czyli od około 5 tysięcy lat). Przez ponad dwa tysiące lat podboje te nie mogły jednak skutkować narzuceniem trwałej zależności podbitym społeczeństwom, gdyż uniemożliwiały to kwestie komunikacyjne. Warto zauważyć, że podboje te, wraz z przyjętym modelem feudalnym (podział państw) i wynikającymi z niego kryzysami, powodowały, że istnienie pierwszych państw nie przekraczało zwykle około dwustu lat.

O idei imperializmu, czynnikach umożliwiających jej powstanie, budowaniu imperiów i zmianach w pojmowaniu tej idei (od imperiów dynastycznych, rodowych do narodowych, nacjonalistycznych) piszę kolejny artykuł. W nim

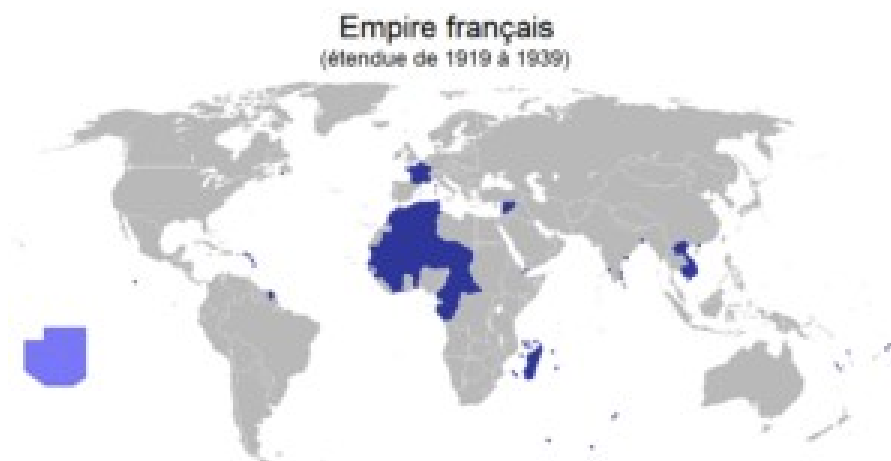
również poruszę kwestię krótkotrwałości imperiów. Tym razem zamierzałem zająć się głównie zagadnieniem kresu tak idei, jak i samych imperiów.

Kryzys idei imperializmu przypada na początek XX wieku, choć większość światowych imperiów swój największy zasięg terytorialny osiągnęło w latach II wojny światowej. Obrazują to zamieszczone poniżej mapy.

Brytyjskie Imperium osiągnęło swój szczyt, jeśli chodzi o posiadane terytoria, w 1921 roku, a w efekcie wyglądało tak:



Nieco mniejszy zasięg miało imperium Francji:



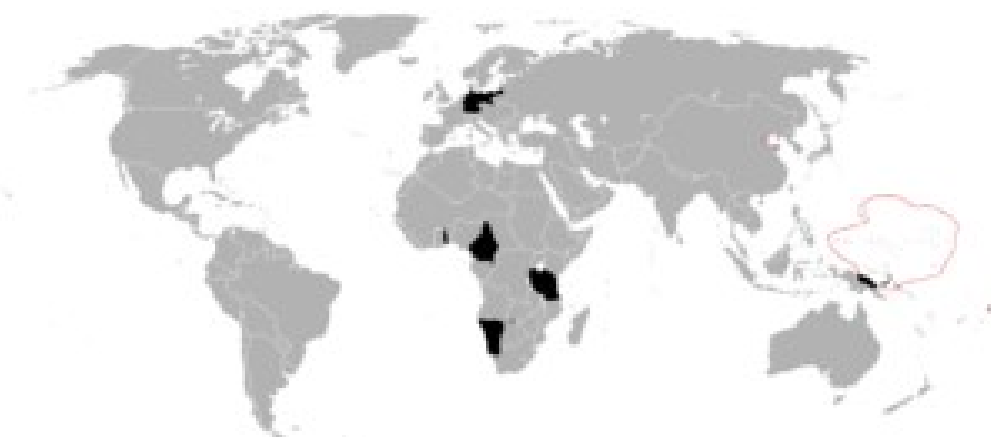
Najdalszy zasięg drugiego imperium francuskiego w okresie międzywojennym. Autorstwa Rosss – Praca własna, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=11952314>

Imperium cesarstwa Austrii, później CK Austro-Węgier obejmowało obszary Europy:



Narody Austro-Węgier 1910. Autorstwa Andrein, Netzach – Praca własna, oparta o: Austria Hungary ethnic.svg, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=103406610>

Pruskie, a później cesarskie imperium Niemiec zaczęło powstawać nieco później, stąd jego „zdobycze” były mniejsze:



Niemieckie imperium kolonialne w 1914 roku

Imperium Osmańskie swe terytorialne zdobycze zaczęło tracić już w XVIII wieku i z tego powodu jego zakres w XX wieku był już stosunkowo niewielki, choć wciąż obejmowało ono terytoria ludów o innej tradycji kulturowej i historycznej.



Imperium Osmańskie 1913. Autorstwa Esemono – Praca własna, Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=6607833>

Japonia wkroczyła na drogę imperializmu (po okresie samoizolacji) dopiero w XIX wieku, ale jej zdobycze były ogromne. Warto zaznaczyć, że w swych podbojach państwo to kierowało się ideą nacjonalizmu (nawet rasizmu), stąd jej podboje były szczególnie okrutne.



Cesarstwo Japonii u szczytu świetności w 1942 roku. [Wikipedia Commons]

Równie późno na drogę imperializmu wkroczyły zjednoczone dopiero w połowie XIX wieku Włochy.



Imperium Włoch w 1940 r. Domena publiczna,
<https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=777119>

Proces tworzenia nowożytnych imperiów trwał setki lat, a czasem nawet tylko dekady (niektóre terytoria zostały do nich przyłączone dopiero pod koniec XIX lub w XX wieku). To ważna informacja, gdyż czas panowania jednych społeczeństw nad drugimi miał związek z procesami unifikacji kulturowej. Warto też podkreślić, że procesy te nigdy nie były zakończone, władcy imperiów nieustannie dążyli do ich powiększania. Czas wojen szwedzkich, kiedy to na masową skalę zaczęto wykorzystywać oddziały najemne i powszechny pobór do wojska, był datą graniczną dla powstawania nowoczesnych imperiów. Wiązało się to z pojawieniem się kolejnej idei - idei absolutyzmu, która była swoistym powrotem do idei z początków państwowości, monarchii patrymonialnej. Władca był głównym prawodawcą i właścicielem państwa (mógł nawet sprzedać lub wydzierżawić innemu władcy (państwu) część "swojego" terytorium wraz z jego mieszkańcami (przykład Hongkong czy Alaska).

Procesy społeczne są jednak bardzo złożone i pewne idee nie wytrzymują próby czasu. Zajmując się kiedyś historią Chin, czy Egiptu dostrzegłem, że czas panowania większości tamtych dynastii trwał tam zazwyczaj około 200 lat. W tym czasie populacja tych krajów wzrastała prawie czterokrotnie, dochodziło też do pierwszych podziałów własności (feudalizm) i wreszcie do kryzysu władzy, którego te dynastie nie potrafiły przetrwać, najczęściej ulegając najazdowi z zewnątrz lub niekiedy tylko wewnętrznemu powstaniu (co ciekawe, zwycięzcy tych powstań przywracali tam ideę władzy jednostki, rodu. Tylko taką formę rządów znali.). Władzę przejmowały kolejne dynastie itd., proces ulegał powtórzeniu.

Nowożytnie imperia spotkał jednak los nieco odmienny. Proces ich tworzenia był często o wiele krótszy, a przy tym przyspieszone zmiany demograficzne⁸ i idące za nimi zmiany cywilizacyjne (urbanizacja, industrializacja, rozwój oświaty) znacznie przyspieszyły konieczność reform administracyjnych i ustrojowych. Warto zauważyć, że wcześniej do dwukrotnego wzrostu populacji ludzkość potrzebowała ok. tysiąca lat, zasiedlając przy tym wcześniej mniej zaludnione lub bezludne terytoria.

Tak szybkie zmiany musiały mieć i miały wpływ na los nowożytnych imperiów. Ich władcy i związane z nimi elity nie mieli czasu na to, by dokonać unifikacji kultury na podbitych terytoriach. Unifikację utrudniała też rywalizacja między poszczególnymi imperiami, które w walce o „panowanie nad światem” wykorzystywały różnicowanie kulturowe na obszarach swych przeciwników.

Skutkiem tej rywalizacji, jej konsekwencją była I wojna światowa, którą możemy uznać za graniczną dla idei imperializmu. To od niej zaczyna się ich rozpad, choć przez jeszcze ponad dwadzieścia lat niektóre z nich będą się nawet rozrastać. Doszło też do powstania nowej, najokrutniejszej formy imperializmu – imperializmu nacjonalistycznego (sięgającego po zbrodnicze idee rasizmu i eugeniki). Początki tej formy imperializmu sięgają wojen napoleońskich; próby budowania imperium przez tego władcę. W czasach napoleońskich zarzucono przyjmowaną w początkach rewolucji 1789 roku ideę obywatelstwa zastępując ją ideą narodu. To właśnie dalszy rozwój tej idei, w połączeniu z ideą rasizmu (wprowadzoną m.in. przez niedouczonego dalekiego krewnego Darwina), doprowadził do próby powołania imperiów nacjonalistycznych (III Rzesza, Japonia). Również, jak w przypadku Napoleona, tylko próby, gdyż władcom tych imperiów nie udało się ich ostatecznie zbudować. Mimo chwilowych sukcesów każdy z nich poniósł klęskę.

Pierwszą wojnę światową możemy określić mianem wojny imperiów, II wojna światowa to już wojna wielu idei – wojna idei imperializmu z ideami demokracji i samostanowienia, ale też z ideami nacjonalizmu, komunizmu, rasizmu, eugeniki.

Na szczęście zwyciężyły idee demokracji i samostanowienia, choć zwycięstwo nie było pełne. Dużo złego przyniosła błędna, fałszywa idea komunizmu (w gruncie rzeczy feudal-komunizmu) kryjąca za hasłami „powszechnej własności” i „władzy ludu”, jedynowładztwo i właśnie ideę imperializmu.

⁸ Być może wpłynął na to wzrost odporności naszych organizmów na choroby zakaźne, a może rozwój wiedzy. Dość, że populacja całego świata zaczęła rosnać w skali wcześniej wręcz niewyobrażalnej. 1810 – 900 milionów 1900 – 1,59 miliarda 1927 – 2 miliardy 1974 – 4 miliardy Obecnie – ponad 8 miliardów

Komunizm, marksizm, których największymi błędami była idea rewolucji i brak poszanowania idei własności, upadł dopiero pod koniec XX wieku.

Przez cały XX wiek trwał jednak stopniowy rozpad imperiów. W miejsce autorytarnych monarchii lub państw totalitarnych zaczęły powstawać suwerenne demokratyczne państwa. Procesu tego nikomu nie udało się i nie uda już nikomu powstrzymać, jest on zbyt powszechny.

Oczywiście raz stworzone idee nie giną, zawsze znajdą się tacy, którzy będą próbować je przywrócić. Stąd na przykład wojna Rosji z Ukrainą. Wywodzący się z kręgów komunistycznych przywódca Rosji i jego poplecznicy (tzw. oligarchowie) wciąż sądzą, że uda im się zrealizować plany marzących o imperialistycznym panowaniu pogrobowców carskiej Rosji i ich następców – rosyjskich komunistów. Użyłem wcześniej określenia feudał-komunistów, gdyż rzeczywiście ci tzw. komuniści dysponowali własnością całego społeczeństwa (niczym feudałowie) jak własną. W pierwszym okresie, podobnie jak czasach monarchii patrymonialnej, nie mogli jej jednak zbywać ani dziedziczyć (przynajmniej formalnie), ale to oni byli jej dysponentami. Po tzw. pierestrojce komunistyczne elity uwłaszczyły się na tej własności zyskując prawo jej zbywania i dziedziczenia (określam ten okres feudał-kapitalizmem). To w tych kręgach przetrwała i rozwijała się idea imperializmu. Za pomocą podbojów chcą nie tylko podporządkować sobie inne społeczeństwa wraz z ich terytoriami i dobrami, ale również utrzymać swą zwierzchność nad własnym społeczeństwem.

Ich plany oczywiście nie mają szans. W dzisiejszym świecie wszelkie próby narzucenia jednemu społeczeństwu przez drugie swego panowania, próby wykazania swej nad innymi „wyższości” są niemożliwe. Takie też będą próby powstrzymania dalszego podziału własności, a wraz z nim procesu demokratyzacji. [Warto tu zauważyć, że do powstania demokracji ateńskiej doszło dopiero po kilkusetletnim okresie istnienia tego państwa właśnie w wyniku podziału własności]. Ustrojów politycznych nie można określać kategoriami „lepsze”, czy „gorsze”, są one wynikiem konieczności organizowania społeczeństw o określonej strukturze. W związku z tym niestety, droga społeczeństwa rosyjskiego do demokracji będzie jeszcze dość długa. Większość tego społeczeństwa prawa własności i to niepełne uzyskała dopiero w 1860 roku, a w wyniku rewolucji 1917-1918 prawa te zostały znacznie ograniczone. Podobnie było w Rosji oraz na obszarze powstałego później na jego obszarze ZSRR z prawami wolności. To jednak odrębne zagadnienie, poświęcę mu inny artykuł, tu mam zamiar pisać o kresie idei imperializmu.

Pisząc kilka lat temu tragifarsę „Wszystko dla mas”⁹, która jest swego rodzaju alegorią przemian społecznych od wybuchu rewolucji aż do czasów uwłaszczenia się kolejnych elit, w jej zakończeniu przedstawiam scenę, w której oligarchowie w obliczu groźby kryzysu (spowodowanego niewłaściwym korzystaniem z przejętych majątków, nadmiernej konsumpcji, błędnych inwestycji, przeinwestowania i złych kredytów) jedyne rozwiązanie widzą w kolejnej wojnie. Nie różnią się tu w zasadzie od swych arystokratycznych poprzedników z czasów Rosji carskiej, może tylko tym, że są od nich nieco głębsi. Nowobogacka arystokracja (oligarchowie) jak widać nie nauczyła się z historii niczego. Cóż, to przecież uczniowie marksistowskich mistrzów, ideologów, którym obcym jest logiczne myślenie, rozumienie procesów historycznych.

W dzisiejszym świecie próba dalszego odrzucenia idei własności jest niemożliwa. To właśnie ta idea (powszechna w krajach demokratycznych) spowodowała porażkę w ekonomicznej rywalizacji tzw. bloku komunistycznego ze światem demokracji. W wyniku tej porażki system komunistyczny upadł, a większość krajów tego bloku jest obecnie demokratyczna. [W innym przypadku proces podziału własności, a co za tym idzie proces przechodzenia do demokracji w tzw. krajach komunistycznych trwałby zapewne jeszcze wiele pokoleń]. Oczywiście, oprócz idei własności, przywracamy we współczesnym świecie również inne idee, np. wolności i suwerenności. Idee, które wiele społeczeństw utraciło podczas tworzenia państwowości na swoich terytoriach (zazwyczaj w wyniku podboju).

Te nowe (a może właśnie jedne z najstarszych) idee stały się jednym z ważnych przyczyn rozpadu imperiów, w każdym razie towarzyszyły temu procesowi. Niestety też przyniosły, w skutek przyjęcia całkowicie błędnej idei rasizmu, i nową ideę – nacjonalizm, a wraz z nim próbę budowania imperiów nacjonalistycznych.

Tu wracamy do idei imperializmu, do imperiów. Te musiały się rozpaść i do końca XX wieku praktycznie wszędzie się rozpadły lub ulegają przekształceniu (np. Chiny) tracą swój imperialny (hierarchiczny) charakter. Również w Chinach zostało przywrócone prawo własności. Dziś już nie tylko próby podboju innych społeczeństw są niemożliwe, ale staje się takim nawet utrzymanie wcześniej narzuconej dominacji (przykładem Irlandia, Korsyka itd.).

Proces rozpadu imperiów wciąż trwa, choć – co oczywiste – dziś obserwujemy już tylko jego schyłkowe efekty. Jest nim właśnie wojna w Ukrainie, czy konflikty graniczne między powstającymi na gruzach byłych imperiów państwami (wynikające z powstałych w czasach imperializmu/kolonializmu

⁹ Jest dostępna w Miesięczniku „WOBEC”.

procesów kulturowych, imperialnej polityki – dzieł i rządów, czy przemieszczeń ludności).

Czasami rozpad imperiów skutkuje kolejnymi konfliktami. Tu wspomnę choćby o obecnym konflikcie na linii Izrael – Palestyna (choć ta ostatnia jak dotąd wciąż nie ma państwowości). Ten konflikt ma źródło w kolejnej, bardzo zresztą młodej idei – idei narodu. Powstała ona dopiero pod koniec XVIII wieku (Johann Herder), a rozwinęła się w wieku XIX, skutkując rozwojem tzw. świadomości narodowej i powstaniem państw narodowych.

By choć w skrócie dotknąć tego wątku wspomnę tu o tym, że gdy w ramach swej imperialnej polityki Rzymianie wysiedlili Żydów z ich ziem, na ich miejsce przybyły kolejne ludy, które z czasem budowały swą nową tożsamość. Co ważne w ramach innych imperiów (Arabów, Osmanów) kolejne ludy budowały swą tożsamość wiążąc ją z określonym terytorium. Na tożsamość tę wpływała też przyjmowana religia, co ważne traktowana w polityce imperialnej również jako narzędzie ekspansji.

Rozpad imperiów wraz z rozwojem idei narodów przyniósł z sobą nowe konflikty. Niestety, nie przyjęto w początkach kryzysu imperiów idei obywatelstwa (jak wspominałem wyżej, przyjmowanej w początkach rewolucji 1789 roku), lecz w wyniku wojen rewolucyjnych, a później napoleońskich – ideę narodu, co przyniosło nieuchronne konflikty graniczne. Przyniosło też powstanie innej idei, możliwej dzięki przyjęciu błędnej i zbrodniczej idei rasizmu – imperium nacjonalistycznego.

Uważam, że czas imperiów kończy się już nieuchronnie, że wiele ze współczesnych konfliktów ma swój początek w tej błędnej (szkodliwej z punktu rozwoju cywilizacji) idei. To jednak tylko hipotezy i z tego powodu proponuję rozpoczęcie na łamach WOBEK dyskusji na podniesione powyżej tematy. Na temat historii imperializmu, jego przyczyn, istoty... Wśród tych przyczyn dostrzegam też znaczenie nauki, zwłaszcza historii... właśnie na tym ostatnim polu musimy dokonać wielu zmian...

Do czego nie powinniśmy dopuszczać w czasie wojny?

Niedopuszczalne jest atakowanie zwykłych Rosjan, stwierdził wczoraj kanclerz Niemiec, Olaf Scholz, odnosząc się do postawy niemieckiego społeczeństwa wobec znajdujących się na obszarze jego państwa Rosjan.

Stosunek części niemieckich elit do obecnej wojny na Ukrainie rodzi wiele pytań, zagadek. Głośna była sprawa wysyłanych hełmów, przestarzałej broni, postawa części niemieckich polityków, biznesmenów, części niemieckich mediów, a wczoraj postawa niemieckiego parlamentu wobec wystąpienia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Dziś kolejna wypowiedź, która każe się zastanawiać nad reakcją niemieckich polityków. Premier (kanclerz) Niemiec, Olaf Scholz, chwalcący niemieckich wolontariuszy pomagających ukraińskim uchodźcom: Chciałbym szczerze podziękować licznym wolontariuszom. Wasza wielka solidarność i nieustraszone zaangażowanie pomagają nam pomagać ludziom, którzy uciekają przed straszliwą wojną na Ukrainie, uznał za stosowne dodać, że: jest absolutnie niedopuszczalne, aby ludzie przybywający z Rosji byli obrażani, znieważani lub fizycznie atakowani w naszym kraju. Ponieważ jest to wojna Putina. Tylko on jest za nią odpowiedzialny.



Y son fieras (I są zaciekli lub I walczą jak dzikie zwierzęta). Cywilne kobiety walczą z żołnierzami włóczniami i kamieniami. By Francisco Goya - Museo del Prado, Public Domain, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=25076267>.

Nie panie kanclerzu, nie jest to tylko i wyłącznie wojna Putina, nawet nie tylko: putinowskiej Rosji. Podobnie II wojna światowa nie była tylko wojną Hitlera, hitlerowskich Niemiec. Za Hitlerem i nazistowskimi elitami stały niemieckie masy, a za Putinem dziś stoją rosyjskie masy, a zwłaszcza elity. Tłumy nacjonalistów, którzy nie wiem z jakiego powodu wierzą w jakąś urojoną wyższość jednych ludzi nad drugimi. Niemiecki, a dziś rosyjski nazizm (dyktatury opierające się na skrajnym nacjonalizmie) nie mogłyby się rozwijać bez wsparcia ich społeczeństw. Oczywiście fizyczne ataki i obrażanie kogokolwiek jest niedopuszczalne, w tym należy zgodzić się z kanclerzem Niemiec.

Wiem, że i wśród Rosjan jest wielu ludzi szlachetnych, odrzucających rasistowskie i nacjonalistyczne podziały. Niestety, widocznie wciąż są w mniejszości. Większość uległa propagandzie... może ze strachu... może z niewiedzy i w wyniku sięgającej już wieków indoktrynacji ma poczucie swej wyższości.

Wojna w Ukrainie prędzej, czy później się zakończy. Rosja, prędzej, czy później ją przegra. Już ją przegrała, nawet, gdy w traktacie pokojowym będzie próbować odrzucić część winy i być może uda się jej coś uzyskać (czasowo jakieś zdobycze terytorialne). Przegrała, gdyż pokazała Światu, że to jej społeczeństwo wciąż ulega ideom imperializmu, że za nic ma ludzkie życie.

Obecna wojna w Ukrainie pozwoliła Niemcom, ich politykom na to, by podnosić stare argumenty.... To nie my, to Hitler. Nie, panie Scholz, za II wojnę światową odpowiadał nie tylko Hitler, a za obecną wojnę na Ukrainie odpowiada nie tylko Putin. Za pierwszą z wymienionych odpowiadali wszyscy Niemcy, którzy nie próbowali się jej przeciwstawić, za obecną podobnie odpowiadają wszyscy Rosjanie, którzy podobnie nie potrafili powiedzieć tej wojnie – Nie!

Kłeska Rosji nie będzie spektakularna, tak jak wcześniejsza klęska sowietów w Afganistanie. Tamta kosztowała jednak Rosję tak wiele, że musiała zgodzić się na rozpad ZSRR. Ta na pewno opóźni rozwój gospodarczy Rosji, przyczyni się do znacznego ograniczenia jej strefy wpływów, długo będą musieli czekać Rosjanie na to, by ich zbrodnie wybaczyli im Ukraińcy. Być może i dyktator Putin pozostanie dalej u władzy, być może propaganda rosyjska będzie szukać „nazistów”, „rasistów” i im podobnych na całym Świecie... dziś jednak wiemy, że są oni przede wszystkim w Rosji.

I cóż powiedzą Rosjanie po zakończeniu tej wojny, po klęsce, którą w niej poniosą. Bo, że poniosą, to pewne. Być może klęski tej nie dożyję, jestem już dość stary, a wojna sowieckiej Rosji w Afganistanie trwała 10 lat, były też takie, które trwały dłużej, ale i tym razem klęska Rosji (tym razem „putinowskiej”) nadejdzie. Co więc, po zakończeniu tej wojny Rosjanie powiedzą? Może tak jak kiedyś Niemcy: myśmy tylko wykonywali rozkazy? Czy to jest wojna tylko Putina? Czy nie odpowiada za nią całe społeczeństwo współczesnej Rosji? Czy naprawdę nie istnieje nic takiego jak nacjonalizm, przekonanie o swej wyższości Rosjan? Czy to nie w imię tych idei zgodzili się na to, by rządził nimi ich dyktator i okradali ich własni oligarchowie?

Być może będzie to niepopularne, ale pomijając ogrom nieszczęścia, które spotkało tak wielu ludzi, pomijając fakt, że wojna nie może być w żaden sposób uzasadniona... pomijając ten i wiele innych argumentów, być może dobrze, że ta wojna w końcu się wydarzyła.... Tak czy inaczej, trwa ona już od 2014 roku... więc dobrze, że to, o czym wszyscy wiedzieli od dawna, zostało w końcu ujawnione w tak oczywisty sposób. Że "Wagnerowcy" to rosyjscy najemnicy, że wojna "hybrydowa" to też wojna. Także to, że Rosjanie w swej masie są nacjonalistami..., że tacy są nie tylko wśród nich, ale i wśród innych społeczeństw. Może wreszcie zaczniemy się im bliżej przyglądać, przestaniemy podziwiać "silnych"... wreszcie odrzucimy ideę wojny - ideę złą.

Na zakończenie odniosę się jeszcze raz do wypowiedzi kanclerza Niemiec. Ma on rację, nikt nie powinien być stygmatyzowany z powodu swojej przynależności narodowej, kulturowej lub do innej grupy, nawet jeśli niektórzy członkowie (nawet większość) tych grup zachowują się niewłaściwie lub przestępczo. Niechęć do Rosjan wyrażana przez ludność niemiecką tylko dlatego, że Rosja najechała Ukrainę, jest w jakiś sposób uzasadniona, choć nie może być rzutowana na cały naród, na całą społeczność rosyjską. Z drugiej strony, nie można uznać za naganne żądanie od Rosjan, którzy pozostają poza granicami swojego kraju, aby jasno określili swój stosunek do wojny w ich kraju. W ten sposób mogą przyczynić się do szybszego zakończenia wojny i pokazać, że nie jest im obce uczucie empatii, że podzielają idee wolności, demokracji, które są nam bliskie.... Jeśli natomiast niektórzy nadal będą okazywać swoją arogancję, to oczywiście zasługują na to, by pokazać im, że nie są wśród nas mile widziani.

Mimo toczącej się wojny...

Mimo toczącej się wojny, jak prawie każdego dnia „wkleiłem” kolejny materiał – tym razem wiersz – do redagowanego przeze mnie miesięcznika WOBEK. Mimo toczącej się wojny, przeglądam wpisy na pocztę konkursu literackiego im. Bolesława Prusa, który wraz z grupą przyjaciół prowadzimy już od sześciu lat, czytam opowiadania, dodaję je do dysku by przesłać innym jurorom i odpowiadam autorom. Przecież są zainteresowani dalszym losem ich pracy.

Mimo trwającej wojny z niecierpliwością czekam na zgłoszenia na konkurs na przedstawienie teatralne w Konkursie im. Lucjusza Komarnickiego. Bardzo mi zależy na tym konkursie, bo od lat staram się promować zaniedbaną - moim zdaniem - w Polsce ideę teatrów szkolnych.

Mimo trwającej wojny wrócę za chwilę do przerwanego w dniu wybuchu wojny artykułu o stosowaniu przez Napoleona propagandy w drodze do zdobycia, a później utrzymania władzy. To jeszcze jeden artykuł o tym dyktatorze, zbrodniarzu, cesarzu. Zamierzałem napisać o nim całą serię prac (opublikowałem już artykuł o zbrodniach Napoleona w Egipcie w WOBEK) i opublikować je w formie książki jeszcze w tym roku, aby ostrzec przed rodzącym się neoimperializmem.

Spóźniłem się; próbę wznowienia tej idei podjął inny przestępca, Putin. Wojna wytrąciła mnie z równowagi, tak jak prawie każdego z nas... Trudno jest pisać, tworzyć, otrzymując zewsząd informacje o wojnie, o jej kolejnych ofiarach. A jednak nam (Polakom, innym Europejczykom) jest łatwiej, możemy jeszcze realizować swoje plany. Co prawda zwlekałem z pracą nad artykułem ponad tydzień, ale za chwilę do niego wrócę. Moje mieszkanie, laptop, notatki wciąż są na swoim miejscu.

Kolejny marzący o imperium zbrodniarz przekreślił takie lub podobne plany milionom innych. Milionom, dziesiątkom milionów Ukraińców, którzy zostali zmuszeni do tego by walczyć na froncie, budować obronne umocnienia, uchodzić z resztką dobytku ze swej ojczyzny lub ukrywać się w schronach. Ich domy, dorobek ich życia jest dziś niszczone. Również miliony Rosjan, których ten zbrodniarz pociągnął przy pomocy posłusznych sobie propagandzistów, musiało porzucić swoje plany. Niektórzy chcieli odbębnić swą służbę w wojsku, a teraz muszą tracić życie na froncie. Ich matki, ojcowie, siostry i bracia, nie śpią po nocach nie znając ich losu. Nawet o ich śmierci nikt ich nie powiadamia. Nawet hitlerowska armia wysyłała informacje o śmierci bliskich

lub ich niewoli rodzinom żołnierzy, okazuje się, że dla celów propagandy, można być bardziej okrutnym od Hitlera.

Obserwuję różne media, wypowiedzi różnych polityków i osób publicznych. Niestety wciąż znajdują się tacy, którzy nie do końca pojmują obecną sytuację. Którzy wciąż piszą o jakiejś „sile Rosji”, jej „potędzie”, którzy szukają jakichś drobiazgów wewnątrz antyimperialnej koalicji, by ją skłócić. Przecież sytuacja jest aż tak oczywista. Od miesięcy Rosjanie szykowali się do tej agresji, w swych sztabach kreślili plany, gromadzili u granic Ukrainy wojska. Stawiali politykom Ukrainy żądania nie do przyjęcia. Oczywiście podejmowali również działania propagandowe. Słyszeliśmy o rodzącym się na Ukrainie faszyzmie, o masowych rzekomo mordach. Oczywiście bez żadnych dowodów. Pojawiały się również tak absurdalne argumenty, jak ten, że to Ukraina mogła stanowić dla Rosji zagrożenie. Mój Boże, czy putinowscy propagandyści byli aż tak głupi, by uważać, że ktoś kupi taką bzdurę. Biedny, pozbawiony broni atomowej, z kilkukrotnie mniejszą od rosyjskiej armii kraj, miał stanowić dla niej zagrożenie. A również, czy takim zagrożeniem mogłoby być NATO?

Czy putinowska Rosja mogła się kogokolwiek obawiać? Dziś nawet północnokoreańskiego dyktatora pozostawiamy w spokoju, by nie narażać życia innych. Żal nam Koreańczyków z północy, ale to oni muszą rozwiązać swój problem. Nie ma możliwości pokonania żadnego państwa dysponującego bronią atomową. Również Rosjanie muszą rozwiązać swój problem. Czy chcą żyć w państwie rządzonej przez tyrana, dyktatora, czy chcą należeć do grona demokratycznych społeczeństw wolnego Świata. Na to jednak, by próbowali poszerzyć granice swego despotycznego kraju o ziemie zamieszkiwane przez społeczeństwa dla, których ważne są nasze idee: wolności, demokracji, poszanowania własności, rodziny, pozwolić nie możemy. Rozumie to opinia publiczna Świata i Putin wojny tej nie wygra. Nie wiem, co powinniśmy jeszcze zrobić, by Rosjanie zrozumieli to jak najszybciej? Mamy media społecznościowe... niektórzy z nas mają kontakty w Rosji... mówmy im: skończcie z tą wojną. Nigdy nie będzie zgody na dalszy rozwój imperializmu. Niech żyje WOLNA UKRAINA.

Nie wiem... czuję się bezradnym, choć wciąż wierzę, że ludzi kreatywnych, twórczych, jest znacznie więcej od bezdusznych, pozbawionych empatii zbrodniarzy, których jedyną umiejętnością jest niszczenie.

Mimo toczącej się wojny, wypełniam jednak swoje obowiązki, kreślę dalsze plany. Wojna przecież się skończy... Dzięki naszej pomocy Ukraina zwycięży... musimy żyć dla przyszłości. Wierzyć w to, że zło musi przegrać.

Panie Tusk, proszę nie siać defetyzmu i dezinformacji

Poniższe wypowiedzi przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, pana Donalda Tuska podaję za artykułem redaktora Piotra Kozłowskiego „Tusk ostrzega PIS przed interesami z Orbanem. Terlecki i Obajtek reagują”, z portalu Dziennik.pl. Pomijam już to, że sam fakt próbowania doprowadzenia do konfliktu w ramach antyputinowskiej koalicji tylko z tego powodu, że jedna ze stron nie jest aż tak radykalna w sankcjach przeciw rosyjskiej agresji, jak nasz kraj jest, co najmniej, podejrzany. Od wzmacniania antyimperialnej koalicji są zabiegi dyplomatyczne, a nie ataki na polski rząd i to w takim momencie. Przyjrzyjmy się jednak dalszym wypowiedziom pana Donalda Tuska, który w czwartek na konferencji prasowej mówił też o sankcjach nałożonych na Rosję po agresji na Ukrainę.

– Czy Zachód ma jeszcze jakieś instrumenty, narzędzia, które mogą powstrzymać Putina od agresji? Wydaje się, że te miękkie narzędzia – więc nie udział w konflikcie, ale jednak bardzo poważne wsparcie dla Ukrainy (...), wydaje się, że tu już rezerwy nie ma – ocenił Tusk.



Los desastres de la guerra, tablica nr 39, (wyd. 1, Madryt: Real Academia de Bellas Artes de San Fernando, 1863). Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Oczywistym jest, że żadne państwo bez wypowiedzenia drugiej stronie wojny nie może angażować się w żaden konflikt. Każdy ma prawo jednak eksportować broń do wszelkich niepodległych państw, ma prawo też do tego, by ograniczać wymianę handlową, nie dopuszczać do swej przestrzeni powietrznej itp. państw, które uzna za nieprzyjazne sobie, albo wobec których uzna, że naruszają podstawowe ludzkie wartości. Tak państwa Unii Europejskiej, jak i USA, Kanada... (co tu zresztą wymieniać, wystarczy przyjrzeć się głosowaniu w sprawie wojny w Ukrainie w ONZ) wszystkie te państwa, na każdym z tych pól stanęły na wysokości zadania. Udzielają Ukrainie pomocy w uzbrojeniu, pomocy finansowej, humanitarnej. Wspiera społeczeństwo Ukrainy większość ludności Świata. Tych, dla których wolność jest wartością najwyższą. Już pytanie zadane przez dziennikarza jest nieco sugerujące... dziś bowiem nie ma mowy o powstrzymaniu Putina przed agresją. Agresja i będąca jej wynikiem wojna są już faktem. Teraz trzeba wygrać wojnę i Ukraina z pomocą społeczności całego Świata ją wygra. Putin zostanie obalony. By do tego doszło bez wojny światowej działania muszą być zrównoważone. To sami Rosjanie muszą w końcu zrozumieć jak bardzo się dotąd mylili, że za te pomyłki będą musieli teraz zapłacić wielką cenę. Czekają ich drożyzna, bezrobocie. Nikt nie wie jak wielu młodych Rosjan, tych, którzy mogliby przyczyniać się do wzrostu dobrobytu ich społeczeństwa polegnie jeszcze w tej wojnie. Tu kolejna wypowiedź Donalda Tuska.

Według niego Kreml atakując Ukrainę postawił sprawę „radykałnie”. – *Chcecie interweniować, chcecie spróbować konfrontacji, to oznacza III wojnę światową i konflikt nuklearny. I Putin, i Ławrow mówią o tym już właściwie bardzo otwarcie* – podkreślił Tusk. Czy przewodniczący Platformy Obywatelskiej staje się tubą Putina i Ławrowa? Nikt poza Rosją nie interweniuje, wszystkie państwa działają w ramach przyjętych praw. Jedynym agresorem i jedyną stroną, która w tym konflikcie narusza wszelkie prawa jest putinowska Rosja i dlatego ta musi przegrać tę wojnę.

Nie zgadzam się też z panem Tuskiem, według którego nie jest wykluczone, że ten konflikt będzie trwał tygodniami, miesiącami, może latami. – *Nikt tego nie wie, bo nikt nie napisał tego scenariusza precyzyjnie. Nie wydaje się, żeby Moskwa zrezygnowała ze swoich planów i nie wydaje się, że by plan szybkiej wojny się powiódł. Więc prawdopodobnie będziemy świadkami rzeczy dramatycznych i niespodziewanych* – ocenił Tusk. – *Chroń nas, Panie Boże, przed konfliktem nuklearnym* – dodał.

Panie Donaldzie Tusk, przestań nas pan straszyć, tak jak próbuje to Putin i Ławrow. Terroryzm, w tym nawet tylko jego groźba w takiej skali, nie może być akceptowany i nie można mu ulegać. Rosja nie jest jedynym mocarstwem

posiadającym broń atomową, myślę też, że i na Kremlu są ludzie świadomi, że nie ma tam samobójców. Dziś argument broni atomowej mogą wyciągać tylko psychopatyczni samobójcy, myślę jednak, że w każdym społeczeństwie (nawet w Rosji) istnieją wystarczające mechanizmy do tego, by nas przed takimi chronić.

Autor książek ukarany

W obliczu tak ważnych wydarzeń jak wojna o wolną Ukrainę ważna jest postawa społeczeństw wolnych państw. My Polacy po raz kolejny wykazujemy swą, nie boję się użyć tego słowa, wielkość. Pokazujemy po raz kolejny jak wielka potrafi być nasza gościnność. Tak nas zresztą uczono, takiej gościnności nasi przodkowie zaznali w społeczeństwach Europy po wszystkich naszych narodowych powstaniach. Niestety, jak w każdym społeczeństwie zdarzają się ludzie głupi, podli. Tacy którzy plamią swój honor, ale i swą postawą uderzają w nasze dobre imię. Dziś znalazłem informacje o pewnym autorze książek, aż trudno mi dodać tu słowa „polskim”, Piotrze Sawickim. Autor w swych publicznych wypowiedziach opowiedział się po stronie putinowskiej Rosji.



Las mujeres dan valor (Kobiety są odważne). Ta płyta przedstawia walkę pomiędzy grupą cywilów walczących z żołnierzami. By Francisco Goya - Museo del Prado, Public Domain, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=25076266>

W komentarzu, który został umieszczony w odpowiedzi do jednego z postów, Sawicki powtarzał twierdzenia rosyjskich mediów rządowych o tym, że Rosja jedynie „udziela pomocy wojskowej” dwóm separatystycznym republikom „nękanym” przez ukraińskie wojska, które po 2014 roku zostały

przez Zachód „uzbrojone po zęby” i przeszkolone. Pisząc zaś o decyzji Putina i podległych mu wojskowych, Sawicki zapytał: „Cóż im zostało, jak nie gonić nazioli aż do matecznika?”. [Cytaty te podaje za innymi źródłami. Pan Sawicki może je sprostować i wówczas szybko je usunę] Odwołał się tym samym do rosyjskiej propagandy o rzekomych „nazistach z Kijowa” zagrażających Rosji i separatystycznym republikom. Jakże trzeba być ślepym, by pozwalać sobie na to, by dziś w obliczu otwartej wojny, bombardowania miast mówić o udzielaniu przez Rosjan pomocy wojskowej ruchom separatystycznym na wschodzie kraju?

Piotr Sawicki nie zyskał jeszcze wielkiej popularności, ma jednak na swoim koncie kilka tytułów, jak „Odrażające, brudne, złe. 100 filmów gore” i „Kurosawa” (oba z wyd. Yohei), a w zeszłym roku ukazała się jego powieść „Budząc diabły” nakładem wyd. Dom Horroru. Wydawnictwo i tytuł wskazują, że swej szansy szukał w horrorze, podrzędnym choć poczytnym gatunku literackim. Każdy ma prawo szukać chleba gdzie chce. Informacje o Piotrze Sawickim zaczerpnąłem z Wirtualnej Polski. Portal ten sięgnął po nie jak zwykle szukając sensacji. Jakiś podrzędny autor książek opowiedział się za wojną w Ukrainie. Okazuje jednak, jak dowiadujemy się również za tym portalem, że postawa pana Sawickiego spotkała się z ostrą oceną jego środowiska. Wydawca jego książki z oficyny Dom Horroru wypowiedział mu współpracę, zaś jego kolega, autor ilustracji do jego książek, publicznie stwierdził, że nie poda mu już ręki.

Czy reakcje te można określić mianem cenzury. Myślę, że nie. Każdy ma prawo współpracować z kim chce. Pan Piotr Sawicki swą postawą (nie jest chyba aż tak głupi i to pojmuje) naraził na straty wydawnictwo, z którym współpracował, wyrządził krzywdę komuś, kto w jego karierę zainwestował. Kolega, który ilustrował książkę Piotra Sawickiego, ma prawo publicznie odciąć się od poglądów swego byłego kolegi. Przecież i jego dobre imię zostało tu narażone, o czym Pan Sawicki nie pomyślał. Nie przyszło mu do głowy, że swym aż tak wielkim brakiem empatii ze społeczeństwem, które kosztem nawet własnego życia walczy o prawo decydowania o sobie, o swych bliskich, pociąga za sobą innych, którzy właśnie taką empatię mają.

Każdy może napisać jakichś horror, biografię. Książek wydajemy każdego roku tysiące. Tylko do tegorocznego warszawskiego konkursu zgłoszono ich ponad 700. Wydanie książki, nawet kilku, nie stawia jednak nikogo w gronie pisarzy. Być autorem jakichś tam książek, to nie to samo, co być pisarzem. Przykład pana Piotra Sawickiego jest naprawdę jednostkowy i właściwie nie warto byłoby o tym pisać. Dziwię się w jakim celu do jego wypowiedzi zdecydował się odnieść tak popularny portal jak wp.pl. Zresztą tak bywa w wypadku większości obok czysto informacyjnych materiałów tej redakcji. Tak też w przypadku innych portali oraz gazet internetowych, coraz trudniej

odczytać ich linię programową. W tym wypadku ukazanie jednostkowej postawy jakiegoś tam autora książek i postawy wobec niego jego środowiska może służyć kształtowaniu jakichś emocji. Czy o emocje jednak, a nie o kształtowanie świadomości, o prawdę, w tym wypadku chodzi?

Znaczna część naszego społeczeństwa opowiedziała się po stronie prawdy, po stronie wolności. Artykuł, który przeczytałem w Wirtualnej Polsce skłania do jeszcze jednej refleksji. Może nasz głos, głos intelektualistów, pisarzy jest jeszcze zbyt słaby. Może powinniśmy wypowiadać się częściej, głośniej. Przecież to inteligencja stała zawsze na czele swych społeczeństw. Mam nadzieję, że wyrażam tu pogląd wszystkich moich koleżanek i kolegów ze Związku Literatów Polskich, innych Stowarzyszeń, do których należę, jesteśmy przeciwko wojnie, przeciwko agresji. Kochając wolność, zawsze potępialiśmy wszelkie akty agresji. Powtarzam to, o czym pisałem na łamach WOBEK od początku konfliktu, a nawet długo przed nim: Niech żyje WOLNA UKRAINA. Zbrodnie najeźdźców zostaną ukarane.

Co dalej panie Putin?

W Świecie toczy się rywalizacja, walka o nowe technologie, rynki zbytu. W zasadzie nie powinniśmy być tej rywalizacji przeciwni, w jej bowiem wyniku dokonujemy coraz to nowych wynalazków, powstają nowe technologie... Pan Putin zaproponował jednak inną rywalizację, taką jaką toczono do początków XX wieku. Zaproponował swemu narodowi udział w zabawie, „grze” w której to on ma być przywódcą „Wielkiego Imperium”, największego w świecie. To on siedząc za coraz to większym stołem będzie wskazywać innym jak mają żyć. Niestety, znalazł w swoim społeczeństwie równych sobie durnych zwolenników, którzy albo z umysłowego lenistwa, albo skrajnej głupoty, ale przede wszystkim z braku empatii i z bezgranicznego egoizmu z zapalem wykonywali i wykonują nadal jego rozkazy. Z kolejnymi laty stawały się coraz głupsze. Powstrzymywał, on i jego interesowni zwolennicy, marzenia dziesiątek milionów ludzi o wolności, ich dążenia do prawa do życia w świecie innych niż imperialistyczne wartości. Marzenia społeczeństw Gruzji, ludności Krymu, Donbasu oraz wielu państw sąsiadujących z Rosją. Powstrzymał marzenia Białorusinów do życia w demokratycznym społeczeństwie.



Yo lo vi (Widziałem to) Prado - Los Desastres de la Guerra - nr 44 - Yo lo vi.jpg. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimedialnych

Politycy wolnego Świata popełnili błąd. Uznali, że i w wielkiej polityce narzędziem może być ustępstwo, nawet wówczas, gdy trzeba wyrzec się podstawowych wartości. Cóż, widocznie i oni niezbyt pilnie przykładali się do

nauki i nie zrozumieli podstawowych mechanizmów, procesów historycznych i społecznych. Nie można ustępować w procesie wychowawczym dziecku, nie można ustępować również politycznym durniom, gdyż w ten sposób tylko przesuwamy granicę ich roszczeń, aż do etapu, gdy spełnić ich nie sposób.

Zostawmy to jednak z boku, mam nadzieję, że popełnione błędy zostaną zapamiętane, przeanalizowane i w przyszłości będziemy ich unikać. Choć smutne, że my ludzie uczymy się aż z takim trudem. Przecież to samo przerabialiśmy choćby przed II wojną światową. Mleko się rozlało. Pozwoliliśmy temu durniowi na bezsensowną wojnę. Na to, by z dnia na dzień zostały przekreślone plany i marzenia dziesiątków milionów ludzi. Wojna bowiem dotyczy nie tylko mieszkańców Ukrainy, choć ich dotyka w sposób najtragiczniejszy, ale przecież dotyka wszystkie społeczności Świata. Miliardy ludzi musi dziś zajmować się czymś, co wymyśliła grupa głupków.

Pan Putin i jego klika wierząca w "wielką rosję" (świadomie napisałem to określenie w cudzysłowie i małą literą, bo piszę o głupocie, a nie o państwie i społeczeństwie) rozpoczęliście największą awanturę od zakończenia II wojny światowej. Rozpoczęliście grę (choć znów tragedia z tym związana utrudnia mi znalezienie odpowiedniego słowa), rozpoczęliście wojnę. Czy naprawdę nikt z przywódców politycznych, dowództwa wojskowego, aparatu bezpieczeństwa Rosji nie zadał sobie podstawowego pytania przed podjęciem tak tragicznej decyzji - co dalej?

Co dalej panie Putin? Co dalej przywódcy, elity, Rosji?

Wariant pierwszy. Powstrzymacie tę wojnę, wycofacie oddziały z ziem Ukrainy. Wyrazicie zgodę na postawienie zbrodniarzy wojennych przed międzynarodowymi trybunałami. Zapłacicie odszkodowania za straty, które spowodowaliście, aczkolwiek w pełni spłacić ich nie sposób. Życie ludzkie, w tym życie bezsensownie wysłanych na śmierć żołnierzy rosyjskich jest bezcenne. Zdemokratyzujecie swój kraj i włączycie się w budowę wolnego Świata.

Wariant drugi. Zajmujecie Ukrainę i zaczynacie jej okupację. Kto i za jakie środki ma w tym wypadku odbudować ten kraj? Kraj, z którego w konsekwencji powstrzymywania przez pana i władze Rosji jego stopniowego rozwoju emigrowało już kilkanaście milionów ludzi, kraj, z którego w wyniku ewentualnej okupacji emigruje dalsze kilka milionów. Kraj w którym będzie trwała wojna partyzancka, wojna za pomocą terroru. I nie należy się dziwić, że wciąż mordowani będą okupanci i ich sługusy. Co będzie miała Rosja z utrzymywania okupacyjnej administracji? Czy myśli pan, że mieszkańcy

Ukrainy zgodzą się żyć w kraju bez perspektyw, kraju, którego nie będzie stać na to by płacić swym obywatelom w stopniu gwarantującym choćby minimum egzystencji?

A Rosjanie? Jak odzyskają miejsca pracy już dziś utracone w wyniku wycofania się międzynarodowego kapitału? Bezrobocie, bieda. Czy tak ma wyglądać przyszłość Rosjan zapatrzonych w swojego władcę, Słońce. Putina?

Myśli pan, że jest jakaś inna droga?

Zrobił pan Światu, nam ludziom, już bardzo wiele złego. W każdym wypadku ucierpią na tym wszyscy. My Polacy też niezależnie od wyników tej wojny ponosimy i poniesiemy jej konsekwencje. Staniemy przed nowymi problemami. W wypadku pańskiej klęski z polskiego rynku pracy w krótkim czasie odejdzie setki tysięcy ukraińskich robotników, którzy wrócą na Ukrainę odbudowywać swój kraj. W drugim wypadku straciliśmy i stracimy na długo pewne rynki zbytu i dostęp do niektórych surowców. Będziemy ponosić koszty pomocy tym, których zmusił pan do opuszczenia swych domów. Poniesiemy te koszty, bo bliska nam jest empatia, zrozumienie. Z jakiego jednak powodu Rosja i Ukraina mają pozostawać wyludnione?

To tylko niektóre aspekty, wskazuję je jednak z tego powodu, by przestrzec wszystkich przed uleganiem propagandzie takich durni. Są oni wszędzie, i w naszym społeczeństwie też (że wymienię takich durni jak marzący o monarchii Janusz Korwin Mikke, nacjonalistyczny Grzegorz Braun, czy marzący o „wielkiej Polsce” durnowaty poeta, którego nazwiska z litości tu nie wspomnę, a którego inni polscy politycy w nagrodę za takie poglądy uczynili nawet ambasadorem).

Cóż, durnie są wszędzie. Może powinniśmy nauczyć się wreszcie, by zawczasu, a nie dopiero po szkodzie, zadawać im to podstawowe pytanie – co dalej?

Do Przyjaciół wśród Rosjan. Razem powstrzymamy satrapę

Jak dowiadujemy się za pośrednictwem Agence France Presse podczas spotkania klimatycznego ONZ (niestety zamkniętego dla obserwatorów) szef rosyjskiej delegacji, Oleg Anisimow, w czasie przemówienia on-line miał stwierdzić, że inwazja Rosji była nieuzasadniona. Pozwólcie, że przekażę przeprosiny w imieniu wszystkich Rosjan, którzy nie są w stanie zapobiec temu konfliktowi – stwierdził. Nie znajduję uzasadnienia dla ataku na Ukrainę – dodał jeszcze. Zgodnie z relacją France 24, informację tę potwierdziło 3 niezależnych od siebie słuchaczy.

To bardzo ważny głos, pokazuje, że w każdym narodzie większość społeczeństwa to ludzie przyzwoici. Wprawdzie ich wpływy są dziś jeszcze niewielkie, ale z czasem ich głos będzie coraz bardziej widoczny, słyszalny. Piszmy i mówmy jak najwięcej o takich postawach, o protestach rosnącej liczby mieszkańców coraz większej liczby rosyjskich miast.

To głosy ważniejsze niż obawy rosyjskich oligarchów, którzy w strachu o utratę swych zysków również zrozumieją w końcu, że trzeba zaprzestać to szaleństwo. Im jednak ufam znacznie mniej.

Przyjaciele Rosjanie, dziękuję wam, ja szary obywatel Europy, że ryzykujecie dla wolności, dla demokracji, dla nas wszystkich, swe kariery... czasami wolność. Razem możemy powstrzymać satrapę.

Wojna w Ukrainie

Wojna na Ukrainie wciąż trwa. Wojna wytoczona bez wypowiedzenia, a przygotowywana od miesięcy. Zresztą granice są tu rozmyte, sztuczne. Praktycznie przecież wojna ta zaczęła się już w 2014 roku, agresją na Ukrainę, zagarnięciem Krymu i niektórych regionów Donbasu. Niestety wówczas opinia światowa nie potrafiła zareagować wystarczająco silnie, pozwoliliśmy sobie na narzucenie propagandowej narracji Rosji. Przygotowania do lutowej kampanii to tylko kolejny tej wojny epizod, a nie wojna nowa. Wojna w Ukrainie trwa więc już od ośmiu lat. Wojna, która z tak zwanej wojny hybrydowej została z woli moskiewskich polityków przekształcona w konwencjonalną. Chwała społeczeństwu, narodowi ukraińskiemu za jego postawę, chwała tym wszystkim ludziom na całym Świecie, którzy wsparli ich słuszną walkę. Chcemy żyć w WOLNYM ŚWIECIE.

Wojna wciąż trwa, ale przecież prędzej, czy później się zakończy. Po niej już nikt nie będzie mógł powiedzieć, że nie istnieje coś takiego jak państwo Ukraina, jak naród ukraiński (rozumiany w nowożytny, kulturowy sposób).



Esto es malo (To jest złe). Mnich zostaje zabity przez francuskich żołnierzy plądrujących skarby kościelne. Rzadki, życzliwy obraz duchowieństwa, generalnie przedstawiany po stronie ucisku i niesprawiedliwości. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów

Może zbyt szybko wybiegam w przyszłość. Walki przecież jeszcze trwają.

Uważam jednak, że już dziś powinniśmy mówić o odpowiedzialności tych, którzy do tej wojny prowadzili i doprowadzili. Odpowiedzialności ludzi od szczytów władzy Federacji Rosji (Putina i współrządzających oraz tzw. oligarchów) aż po szeregowych żołnierzy. Wielu z nich zapłaciło już za swe błędne decyzje cenę najwyższą – życiem. Wina za to spada na przywódców na Kremlu, ale i na tych Rosjan, którzy w XXI wieku pomyśleli, że można budować coś w rodzaju imperiów carów. Dobrze, że społeczność prawie całego świata pokazuje im jak są „głupi”.

By w przyszłości nikomu już nie przyszło na myśl, że za pomocą czołgów i karabinów można rozwiązać jakikolwiek z naszych ludzkich problemów, musimy domagać się by agresorzy ponieśli za swe czyny pełną odpowiedzialność. Życia ofiar już nie przywrócą, muszą jednak płacić odszkodowania. Muszą ponieść koszty odbudowy. Nie możemy pozwolić na to, by zbrodnie nie zostały ukarane. Zbrodnią było wkroczenie obcych wojsk na terytorium suwerennego państwa bez wypowiedzenia wojny, zbrodnią jest jej toczenie.

Oczywiście nie chodzi tu o żadną zemstę, lecz o elementarne poczucie sprawiedliwości. Uważam też, że sprawiedliwa kara za dokonane zbrodnie może być przestrogą dla innych, tych którzy w przyszłości zapragną iść drogą zła.

Sądzę ponadto, że ewentualne sankcje będą dla społeczeństwa Rosji do udźwignięcia, że będą mniej kosztowne niż dalsze toczenie tej bezsensownej walki. Skierowanie gospodarki Federacji Rosji na drogę pokojową, na współistnienie w systemie demokratycznych państw może zapewnić jej społeczeństwu wręcz dobrobyt. Kraj ten bowiem dysponuje ogromnym potencjałem, ziemi, złóż i ludzkich talentów. To nie brak perspektyw skierował to państwo, wysiłki tego społeczeństwa w kierunku wojny, lecz egoistyczna polityka jego elit.

Oby obecna wojna była jedną z ostatnich.

Kilka pytań na marginesie wojen w Afganistanie

Poniżej przypomnę tylko kilka faktów odnoszących się do dwóch wojen z ostatniego półwiecza. Obie toczyły się w Afganistanie. Obie miały przyczynić się do „budowy demokracji”, toczono je w imię „praw człowieka”. Pomińmy przy tym to, jak rozumieli te hasła ci, którzy te wojny inicjowali, to w jakiej mierze posługiwanie się przez nich tymi hasłami było tylko zabiegiem propagandowym¹⁰.

Przytaczam tylko wybrane fakty, może to być również (tak jak i przytaczane powyżej hasła) odczytane jako swego rodzaju manipulacja, rodzaj propagandy, niemniej jednak, jako historyk, historiozof, pragnę postawić podstawowe pytania.

1. Czy zakładane cele zostały osiągnięte?
2. Czy walka ta wymagała aż takich ofiar?
3. Czy nie można było uzyskać zakładanych celów (o ile nie były one tylko czystą propagandą) za pomocą środków pokojowych, wymiany handlowej, pomocy humanitarnej, wymiany idei?
4. Jak daleko bylibyśmy dziś w swoich działaniach na rzecz zalesiania pustyń, pozyskiwania wody pitnej, nowych źródeł energii, eksploracji kosmosu, gdybyśmy choć część z przeznaczonych na te bezsensowne wojny środków przeznaczyli właśnie na te cele?

Postawmy sobie takie pytania odnośnie i do innych wojen. Czy rzeczywiście mimo tak rozwiniętej wiedzy musimy oddawać rządzenie Światem głupcom? To nie oni giną w walce.

W wyniku wojny w Afganistanie z lat 1979-1989, której inicjatorem był ZSRR, po stronie ZSRR liczba zabitych, zaginionych i zmarłych wskutek odniesionych ran wyniosła 15 031 osób, z czego 14 427 żołnierzy armii radzieckiej, 576 żołnierzy i funkcjonariuszy z formacji podległych KGB, 28 członków formacji MSW. Prawie 54 tys. żołnierzy zostało rannych (w tym ponad 10 tysięcy uległo trwałemu inwalidztwu). Ustalenia poczynione w latach 90. przez część historyków zachodnich sugerowały całkowitą liczbę poległych po stronie ZSRR na ponad 30 tys. ludzi.

¹⁰ Każdy, kto choć pobieżnie zna historię wie przecież, że systemów demokratycznych nie można wprowadzić za pomocą działań „siłowych”, w tym wojen. Te nieuchronnie muszą prowadzić do przywrócenia dyktatury. Droga do demokracji był zawsze podział własności i zmiany struktury społecznej. Ustrój polityczny wynika zawsze z poziomu rozwoju danego społeczeństwa, jego struktury zamieszkania, poziomu industrializacji, urbanizacji, wykształcenia.

Wojna w Afganistanie z lat 1979-1989 spowodowała przyspieszony upadek Związku Radzieckiego, mimo iż w stosunku do całości budżetu wojskowego coroczne koszty interwencji były niskie (mniej niż 3% każdego roku), systematycznie rosnące koszty wojny zamknęły się kwotą ponad 100 mld dolarów amerykańskich (częściowo zrekompensowaną przez obowiązkowe dostawy gazu ziemnego z Afganistanu do ZSRR, eksploatację bogactw naturalnych okupowanego państwa oraz podporządkowaniu większości jego gospodarki ZSRR).

Kolejna wojna w Afganistanie w latach 2001 – 2021, to zespół militarnych i niemilitarnych operacji wojskowych prowadzonych przez Sojusz Północnoatlantycki i niektóre państwa niebędące członkami NATO na terytorium Afganistanu, w działaniach skierowanych początkowo przeciwko kierowanemu przez talibów i uznanemu jedynie przez Pakistan, Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie rządowi Afganistanu oraz jego siłom zbrojnym.

Była to najdłuższa wojna od czasu wojny wietnamskiej. Sojusz Północnoatlantycki zapowiedział zakończenie swoich operacji militarnych w Afganistanie najpóźniej w 2014 roku. Według szacunków ONZ z 2010, ponad 70% ofiar cywilnych zginęło w wyniku ataków terrorystycznych i egzekucji prowadzonych przez talibów. 29 lutego 2020 roku USA i talibowie podpisali porozumienie pokojowe. Pomimo zawartego porozumienia, 15 sierpnia 2021 roku talibowie przejęli Kabul i większą część Afganistanu.

Talibowie nie czekali na 11 września 2021 r., gdy ostatni amerykański żołnierz miał opuścić Afganistan. Już 15 sierpnia znaleźli się Kabulu, a prezydent tego kraju miał zgodzić się zrzec stanowiska i wyjechać za granicę.

Jak wskazują badacze z uniwersytetu Browna, trwająca blisko dwadzieścia lat interwencja amerykańskich wojsk w Afganistanie kosztowała Stany Zjednoczone 2,26 biliony dolarów. Raport amerykańskich naukowców nie obejmuje dodatkowych kosztów w postaci dożywotnich rent dla weteranów czy kosztu obsługi długu zaciągniętego celem sfinansowania operacji wojskowej. Efektywność wydania tych środków została poddana ocenie przez ofensywę talibów, którzy zdołali dotrzeć do Kabulu jeszcze przed całkowitym wycofaniem się Amerykanów. W raporcie wskazano, że bezpośrednio w wyniku tej wojny w Afganistanie i Pakistanie życie straciło blisko 241 tys. osób. Było to m.in. 2442 amerykańskich żołnierzy, poległych w ramach działań w Afganistanie oraz 1144 żołnierzy wojsk sojuszniczych (w tym 43 polskich żołnierzy i jeden pracownik cywilny). Straty poniesione przez siły bezpieczeństwa i wojsko Afganistanu są szacowane na 66-69 tys. zabitych.

W Pakistanie w wyniku wojny zginęło 9 314 żołnierzy i policjantów. Wojna pochłonęła także 71 tys. ofiar cywilnych (47 tys. Afgańczyków i 24 tys. Pakistańczyków). W starciach z wojskami koalicyjnymi w Afganistanie zginęło 51 tys. bojowników, w Pakistanie poległo ich 33 tys. W trakcie blisko dwudziestoletniej interwencji wojskowej zginęło także 136 dziennikarzy i ich współpracowników oraz 549 pracowników organizacji humanitarnych.

31 sierpnia 2021 Talibowie ogłosili „pełną niepodległość” Afganistanu po tym, jak ostatni żołnierze amerykańscy odlecieli z Kabulu po 20 latach obecności. Przywódca ruchu talibów przybył do kraju. Mułła Hibatullah Achundzada przyleciał do Kandaharu prawdopodobnie w tym samym czasie, gdy Afganistan opuszczali ostatni amerykańscy żołnierze. Od tego czasu minęło nieco ponad dwa lata.

Na łamach WOBEK zamieszczamy niekiedy artykuły odnoszące się do sytuacji w Afganistanie już po zakończeniu wspomnianych wojen. Społeczeństwo tego państwa próbuje poradzić sobie z ich skutkami, czasami staje przed nowymi wyzwaniami (np. spowodowane wielkimi kataklizmami, jakim było np. trzęsienie ziemi). Z pozyskiwanych informacji dowiadujemy się jednak, że Afgańczycy zmierzają w dobrym kierunku. Wprawdzie system rządów tego kraju w wielu aspektach zapewne daleki jest od demokracji, do jakiej przywykamy w krajach europejskich. Zapewne, tak jak w wielu innych krajach, które wywalczyły swą niepodległość, wczorajsi bojownicy próbują wykorzystać to, że przez kilka dekad walczyli o wolność swego kraju, o prawo do samostanowienia, długo jeszcze nie zostaną zatarte różnice ekonomiczne i polityczne, które były wynikiem dalekiej przeszłości, ale i podziałów powstałych w czasie ostatnich okupacji. Tak, droga do demokracji Afganistanu będzie jeszcze dość długa. Procesy społeczne wymagają czasu, długiego czasu, czasem nawet pokoleń. Nie sposób jednak ich przyspieszyć, na pewno drogą do tego nie są wojny. Te przeciwnie, procesy takie tylko opóźniają.

Na zakończenie znów pytanie, znów tylko historyka, historiozofa, artysty:

Czy naprawdę dysponując dzisiejszymi możliwościami nacisku różnych organizacji międzynarodowych, możliwościami sankcji gospodarczych... organizowania współpracy i wymiany międzynarodowej... czy naprawdę dysponując tym wszystkim nie jesteśmy wskazać ludziom nieodpowiedzialnym, szafującym bez troski życiem innych, w tym własnych współobywateli... wskazać im, że wszelkie problemy można rozwiązać drogą pokojowej współpracy, pokojowego współistnienia...

Nie stawiam tu znaku zapytania. Chciałbym by pytanie to pozostało jako

retoryczne, nie wymagające odpowiedzi.

Przeciw wojnie

Wychowany w społeczeństwie, w kraju tak dotkniętym wojną jak nasz, byłem jej przeciwny niemal od dzieciństwa. W latach siedemdziesiątych, kiedy na Dalekim Wschodzie wciąż toczyły się wojny, znalazłem się wśród pacyfistów. Robiłem wszystko, by promować ten program, choć z czasem zdałem sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach nie jest to w pełni możliwe. Wciąż jest wielu, którym bliższe są idee podboju i imperializmu. Gdy w końcu odzyskałszy (jako kraj) pełną suwerenność, popierałem zarówno to, że Polska powinna mieć siły zbrojne mogące zapewnić jej obronę, jak i sojusze zawierane przez nasz kraj także w celach obronnych. Naszą akcesję do NATO i naszą rolę w Unii Europejskiej. Oczywiście robiłem to tylko w takim zakresie, na jaki było stać tak skromną i mało znaczącą osobę w świecie politycznym i społecznym, jaką jestem i byłem. Swoje działania koncentrowałem głównie na polu kultury i nauki. Zdawałem sobie sprawę, że wojny nie rozwiążą żadnych problemów. Próby "budowania z nimi demokracji" w Iraku czy Afganistanie uważałem za nieuzasadnione, wręcz błędne. Moje studia historyczne i wiedza na ten temat wskazywały na coś dokładnie przeciwnego. Wojna może przynieść tylko zniszczenie i tymczasową dyktaturę. Budowanie demokracji wymaga czasu, wyrównywania różnic społecznych, rozwoju edukacji...



¿Qué hai que hacer mas?

Swą walkę w wojnę i ideami imperializmu prowadziłem wciąż na polu, które jest mi najbliższe, drogą propagowania antywojennych i antyimperialnych idei w sztuce i nauce (dziedzinach, które wybrałem jako formy swej życiowej aktywności). Wynikiem tej aktywności jest mój dramat „Imperator”, w którym ukazuję tę prostą prawdę, że żaden z imperatorów nie zyskał w swym życiu, tego, co dla większości ludzi jest ważne – szczęścia. Przeciwnie, życie wszelkich dyktatorów, imperatorów, to pasmo bezsensownych, prowadzących donikąd walk i wyrzeczeń. Taki był los żyjących bardzo lub stosunkowo krótko większości imperatorów: Aleksandra Macedońskiego, Cezara, Napoleona, Hitlera, czy Stalina. Wszyscy oni żyli też w nieustannym, często graniczącym z paranoją strachu. Swe dążenie do władzy realizowali drogą zbrodni, zdrady, zakłamania. Środkiem do tego celu były przede wszystkim wojny.

Tym zacząłem przyglądać się od ich zarania. Ślady najstarszej z walk międzyplemiennych pochodzą sprzed około 10 tysięcy lat. Zostały odkryte w wyniku badań archeologicznych na terenie Kenii, w Nataruk, koło jeziora Turkana. Znalezione tam 27 szkieletów, w tym dzieci. Ostrza osadzone w kościach, złamane czaszki i inne obrażenia wykazały, że była to masakra. Ciała pozostawiono bez pochówku obok laguny na dawnym zachodnim brzegu jeziora. Wojny, mordy, a później również idea niewolnictwa towarzyszyły odtąd nam ludziom prawie zawsze. To one legły u podstawy pierwszych państw około 5 tys. lat temu, a i później towarzyszyły tworzeniu kolejnych.

Moje studia historyczne ukazały, że wojny przynosiły tylko zniszczenie, często wbrew temu czego mnie wcześniej uczono, jakoby miały przyczyniać się do postępu i rozwoju kultury (to odnosiło się np. do hellenizmu, w którym to przypadku historycy zapomnieli, że czasy po śmierci Aleksandra Macedońskiego, to okres nieustannych wojen i zniszczenia, który przyniósł w konsekwencji upadek państwowości i kultury greckiej) ... moja wiedza wskazała więc na coś przeciwnego. Wojny przynosiły tylko zniszczenie i straty. I to nie tylko pokonanym, ale i zwycięzcom. Wystarczy bowiem zadać sobie pytanie: z jakiego powodu Rzymianie przez ponad tysiąc lat osiągnęli w rozwoju kultury i nauki aż tak mało? Jak żartuje jeden z moich kolegów, zaczęli wojny w sandałkach i tunikach z mieczkami z brązu i na podobnym etapie je zakończyli. Podbijając kolejne ludy i je zniewalając, niszcząc ich dorobek jednocześnie niszczyli swe potencjalne rynki zbytu, swych handlowych partnerów. Kolejni imperatorowie rzymscy jak ćmy zmierzali do władzy, by średnio sprawować ją około dwóch-trzech lat. Żyjąc od czasu uzyskania „purpury” w ciągłym strachu o swe życie. Czy rzeczywiście warto było je dla tego wątpliwego zaszczytu poświęcać?

A jednak wciąż pojawiają się następcy. Ostatnio zajmuję się np. Napoleonem. Wpływ na jego ambicje odgrywały lektury... to w oparciu o nie chciał zostać następcą Aleksandra, Cezara.... W swym życiu kierował się też egoizmem, planem swojej rodziny. W walce o władzę, a i później ją sprawując posługiwał się „białą” i „czarną” propagandą. Można powiedzieć, że był jednym z pierwszych jej nowożytnych twórców [napiszę o tym wkrótce w „WOBEC”]. Niestety i po jego śmierci, z chwilą, gdy jego plany okazały się mrzonkami większość historyków nie potrafiła dotrzeć do prawdy. Zgubili wiedzę o jego interesowności, egoizmie... a przecież wystarczy przyrzeć się powstawaniu majątku osobistego jego i jego bliskich. To z tego powodu dążył do władzy...

Początek XX wieku wydawał się kresem idei imperializmu. W wyniku I wojny światowej upadły imperia carskiej Rosji, cesarsko-królewskich Austro-Węgier, cesarskich Prus, osmańskiej Turcji, wojna ta zachwiała potęgą Królestwa Wielkiej Brytanii. Wydawało się, że mogą zwyciężyć demokracje, że wraz z nimi jak przewidywał Immanuel Kant zakończą się wojny. A jednak idea imperializmu nie upadła, podnieśli ją podpierając się nowymi tzw. socjalnymi i narodowymi ideami w Niemczech Hitler w Rosji Lenin, a później Stalin. Podniesione idee imperializmu musiały zakończyć się wojną. Doszło do najstraszniejszej w dziejach. Nie tylko idea imperializmu została przywrócona, wraz z nią przywrócono idee niewolnictwa i ludobójstwa. II wojna światowa zakończyła się zwycięstwem demokracji. Wprawdzie zmobilizowanie w jej wyniku ponad 11 milionowych armii w ZSRR i USA musiało jeszcze przez jakiś czas utrzymać idee imperializmu i prób siłowych rozwiązań problemów Świata, wydawało mi się jednak, że czas imperializmu i podbojów minęły już bezpowrotnie. Występując przeciwko idei wojny napisałem w 2006 roku libretto teatru tańca „Odrzucmy maski zła”. Z czasem zaczęło mi się nawet wydawać, że mój apel jest spóźniony, że utwór ten powstał zbyt późno, że idea wojny przechodzi do przeszłości. Mimo tego realizowałem ten projekt (jest na stronie <https://maskizla.pl/>), powstała do tego libretta symfonia Piotra Słopeckiego, graphic novel Kyryła Tymoshchenko.

Dożyłem wieku prawie 71 lat, jak każdy mam świadomość przemijania. Dziś otrzymałem na adres portalu WOBEC od jednego z moich przyjaciół poświęcone tej świadomości dwa wiersze (jego – Darka Wasielewskiego i Mietka Czychowskiego). Myślałem, że świadomość taką powinien mieć każdy. Myliłem się ponownie. Ponownie, gdyż oczywiście pomyliłem się też odnośnie do idei wojny i imperializmu, te wciąż trwają. Dziś rano, o godz. 4.00 Rosja bez wypowiedzenia wojny uderzyła na niepodległą Ukrainę. Jedno społeczeństwo postanowiło narzucić swą zwierzchność drugiemu.

Tym razem ruszając na wojnę przywódca Rosji nie potrzebował żadnej idei. Teorii przestrzeni życiowej, do której odwoływali się Grecy czasów

Aleksandra, czy hitlerowskie Niemcy¹¹, hasła o możliwych do zyskania bogactwach (Cezar, Napoleon), czy wyższości jednego narodu (pojmowanego rasowo) nad pozostałymi (Hitler, Japończycy). Nie, tym razem idea imperializmu ma bronić się sama. Sprowadzić się tylko do jej istoty, narzucenia innym posłuszeństwa. Społeczeństwo mające w swym posiadaniu największe terytorialnie państwo, ogromne bogactwa naturalne, których samo nie jest w stanie zagospodarować choćby z powody stosunkowo szczupłej liczby swych obywateli, uznało (jego przywódcy uznali), że ich celem nie powinno być korzystanie z tych bogactw, ale właśnie zwiększenie swego terytorium. Powiększenie go drogą agresji, narzucając swą zwierzchność innym.

W tym celu putinowska (bo przecież nie demokratyczna) Rosja uderzyła na liczące prawie czterdzieści pięć milionów społeczeństwo Ukrainy, które chciało żyć w swoim suwerennym kraju. Z dnia na dzień przekreślono plany milionów ludzi, wielu już dziś pozbawiono życia, wielu zostanie pozbawionych majątku (najczęściej bardzo skromnego), wielu zostało lub zostanie zmuszonych do emigracji. Mam nadzieję, wciąż ją mam, że Rosja (jej władze, wojska) jednak się wycofają. Jeśli jednak nie, to jaka przyszłość czeka Rosję i Ukrainę. Okupacja będzie niezwykle kosztowna. Zapłacą za nią tak Rosjanie, jak i Ukraińcy. Dziś tak społeczeństwo Rosji, jak i Ukrainy nie należą do najbogatszych, większość majątku rozkradają tzw. oligarchowie (współczesna arystokracja). To być może właśnie im zależy na tej wojnie. Dzięki niej chcą być jeszcze bogatsi... Wojna umożliwi dalszą eksploatację społeczeństwa Rosji u Ukrainy....

Pomyślałem teraz, że polityka putinowskiej Rosji i napoleońskiej Francji wcale się nie różnią. Chodzi dziś (a wówczas chodziło) o egoizm, osobiste ambicje i majątek innych, tych, którym będzie można zabrać go drogą wojny, podboju. Drogą zbrodni. Nie boję się, jestem już dość stary, ale choć nie uniknąłem pewnych błędów, wiele spraw mi się nie powiodło, to przeżyłem ciekawe i godne życie... Mam nadzieję, że ci, którzy wzbogacą się na tej wojnie, choć umrą może nieco później niż ja, ale przecież umrą (taka to już kolej rzeczy), wspomniani wyżej oligarchowie, a i Putin (oby żyli jak najdłużej), jeszcze przed śmiercią zrozumieją, że cena, którą za te ich „cele” płacą inni jest zbyt wysoka, że też będą chcieli stwierdzić, że „żyli godnie”. To lepsze, niż umrzeć bogaczem. Niech wiedzą też o tym, bo to nie jest żadna tajemnica..., to łatwo zrozumieć..., ich egoizm prędeż, czy później zostanie ujawniony... tak jak egoizm Napoleona, Cezara. Cena ich egoizmu jest zbyt wysoka, tym bardziej,

¹¹ Warto tu przypomnieć, że pierwszym, który pisał o tzw. „przestrzeni życiowej” był Isokrates. Miałoby ją zapewnić Grekom zwycięstwo nad Persami. Na ziemiach Azji Mniejszej widziałby Isokrates osadzenie mas bezdomnych najemników i innych tułaczy, którzy stali się w drugiej połowie IV wieku p.n.e. zjawiskiem masowym w Grecji. Jedną z ważniejszych, choć nie nazwanych wówczas wprost, przyczyn ówczesnych wojen był wzrost populacji, z którym ówczesne społeczeństwa nie potrafiły sobie poradzić inaczej.

że stają przed nami (jako ludzkością) dziś znacznie poważniejsze wyzwania, jak np.: (zasadzanie pustyń, dostarczanie odsolonej i uzdatnionej wody do wielkich metropolii... a przede wszystkim zapewnienie godnego i w miarę spokojnego życia innym.

Kończąc, dodam, że jestem historykiem, na życie patrzę z nieco innej perspektywy. Wiem, że za dwa trzy pokolenia takie jak dziś okradanie społeczeństw będzie już niemożliwe (rozwój informatyki pozwoli na większą kontrolę przepływu kapitałów). Ukraina, Rosja, wejdą kiedyś do społeczności demokratycznych państw (tu Kant się nie mylił). Systemy podatkowe powstrzymają rozwój oligarchii.... Świat będzie lepszy....

Aleksander Kwaśniewski o polityce Rosji (Polemika)

Postanowiłem przyjrzeć się bliżej wywiadowi, jakiego były prezydent RP Aleksander Kwaśniewski udzielił redakcji "Faktu" [Aleksander Kwaśniewski z niepokojem patrzy na wschód: "Putin zaciska pętlę i chce wykrwawić Ukrainę"]. Wywiad dotyczy polityki Rosji, obecnego kryzysu na granicach Ukrainy i odnosi się do deeskalacji obecnego kryzysu, który właśnie się rozpoczął. Wywiad jest też o tyle ciekawy, że w pewnym stopniu pokazuje obecny poziom świadomości Aleksandra Kwaśniewskiego, jego sposób postrzegania wydarzeń w sposób ukształtowany jeszcze w czasach PRL, z którego jak widać (mimo, że jest kilka lat młodszy ode mnie) do tej pory się nie wyzwolił. We wspomnianym wywiadzie Aleksander Kwaśniewski stwierdził, że celem Władimira Putina jest odbudowa wielkiej Rosji. Podkreślił, że rosyjski prezydent chce podporządkować sobie Ukrainę. Udało mu się z Białorusią, jest bardzo blisko z Kazachstanem, a Ukraina stoi mu kością w gardle. Putin próbuje podporządkować sobie ten kraj na różne sposoby, anektując Krym w 2014 roku i bawiąc się teraz wojskami na granicy Ukrainy. A Ukraina się nie poddaje i nadal chce być niepodległa -powiedział Kwaśniewski w wywiadzie dla "Faktu".



Lo mismo (To samo). Hiszpański cywil, który ma zabić, uderzając francuskiego żołnierza toporem.
Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Tu pojawiają się pewne wątpliwości. Co oznaczają słowa "wielka Rosja"?

Byli funkcjonariusze KGB mogą używać takich określeń, lecz taka Rosja nigdy nie istniała. Można co najwyżej mówić o powrocie do polityki "imperialnej Rosji", choć jak wiemy, ta imperialna polityka zakończyła się wraz z końcem I wojny światowej i upadkiem imperium. Społeczeństwa zamieszkujące tereny zagarnięte w wyniku tej polityki odzyskały utraconą wolność. Warto zauważyć, że większość z tych terytoriów znajdowała się pod panowaniem imperialnej Rosji przez bardzo krótki czas, najdalej na zachód wysunięte ziemie Królestwa Polskiego przez niespełna sto lat (wcześniej będące ziemiami zaboru Królestwa Prus; złączone unią z Rosją w latach 1815-1914), pozostałe ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów zagarnięte w czasie trzech zaborów przez około 120 lat (Rzeczpospolita utraciła bezpowrotnie znaczną część tych terytoriów, ziemie te weszły w skład ZSRR, dziś stanowią niepodległe państwa: Litwa, Ukraina, Białoruś), inne ziemie (zwłaszcza na Dalekim Wschodzie) zostały poddane władzy carskiej, a następnie weszły w skład ZSRR, na podobnie krótki okres lub co najwyżej na nieco ponad 200 lat. Przez wszystkie te lata na niemal wszystkich zagarniętych terytoriach wciąż trwały jakieś ruchy niepodległościowe, mimo rusyfikacji utrzymywała się, a nawet rosła tam świadomość odrębności kulturowej podbitych społeczeństw, na wielu zajętych obszarach wciąż toczyły się jakieś walki. Brał w nich udział np. i opisywał je w swoich pierwszych powieściach np. Lew Tołstoj (na Kaukazie, walki z obszarów I, II i III rozbioru Rzeczypospolitej i Królestwa Polskiego są nam szczególnie znane. Wprawdzie później tzw. ZSRR próbował powrócić do tej imperialnej polityki, ale sowieckim ideologom nie udało się i nie mogło się udać zbudowanie "narodu sowieckiego". Poza tym ten nonsens, który próbowali narzucić różnym narodom, stał w jaskrawej sprzeczności z dążeniem komunistów do faktycznego przejęcia własności. Ponadto ZSRR, choć jego propaganda próbowała to powiedzieć, nie był "wielki". Co więcej, w ramach republik rozwijały się odrębne, nierosyjskie narody (myślę, że bardziej precyzyjne byłoby nazwanie ich społeczeństwami z poczuciem odrębności kulturowej i terytorialnej). Świadomość odrębności kulturowej tych społeczeństw, jak wszystkich społeczeństw, ulegała ciągłym zmianom, ale poczucie odrębności wciąż rosło. Tym bardziej, że wpływ na to miała imperialna polityka ZSRR, podobnie jak wcześniej polityka carska. Polityka mająca na celu zdominowanie Rosjan musiała zakończyć się porażką. Musiała, tym bardziej, że większość społeczeństw świata przyjęła już inne idee: demokracji, wolności, równości, poszanowania własności. Wracając do wywiadu Aleksandra Kwaśniewskiego, twierdzę, że nie ma on racji. Ani Białoruś, ani Kazachstan nie zostały podporządkowane Rosji i nigdy nie zostaną. Tymczasowa dominacja i przewaga ekonomiczna nie jest równoważna podporządkowaniu. Owszem, dziś nadal udaje się utrzymywać Rosji wspomniane kraje w pewnej zależności, głównie przez stosowanie presji ekonomicznej i wykorzystywanie swoich służb do eksploatacji społeczeństw tych krajów, ale ta eksploatacja jest coraz bardziej ograniczona a nie

pozwalając na swobodny rozwój tych narodów (społeczeństw tych krajów). Jednym z istotnych skutków wojny Federacji Rosji z Ukrainą, jest właśnie ograniczanie jej strefy wpływów.

W dalszej części wywiadu Aleksander Kwaśniewski podkreślił, że Ukraina wykrwawia się z powodu obecnego kryzysu. Tak, to prawda, że napięcie graniczne spowodowane przez Rosję spowodowało ogromne straty dla Ukrainy, ale Rosja również poniosła straty. Nie dość, że obie strony ponoszą straty w wyniku wojny, to jeszcze tracą w wyniku eskalacji napięcia. Rosja ponosi zupełnie niepotrzebne koszty utrzymania swoich wojsk, np. opóźniła się dyskusja na temat Nord Stream 2, a także innych inwestycji w Rosji, np. związanych z budową tzw. jedwabnego szlaku. Kto chciałby inwestować w kraju, który jest w stanie wojny i którego środki w każdej chwili mogą zostać zamrożone?

Aleksander Kwaśniewski twierdzi też, że Ukraina przez obecny kryzys wykrwawia się. Tak, to prawda, spowodowane przez Rosję napięcie graniczne przyniosło Ukrainie wielkie straty, ale straty poniosła też Rosja. Nie tylko bowiem w wyniku wojny obie strony ponoszą straty, tracą również w wyniku eskalacji napięcia. Rosja ponosi zupełnie niepotrzebny koszt utrzymywania swych wojsk, ale i inne straty; np. opóźniona została dyskusja na temat Nord Stream 1 i 2 (później trzy nitki tych gazociągów zostały zniszczone), opóźnione są też inne inwestycje, np. związane z budowaniem tzw. jedwabnego szlaku. Kto zechce inwestować w kraju, który prowadzi wojnę, w kraju, w którym inwestowane środki mogłyby być w każdej chwili zamrożone?

Aleksander Kwaśniewski odniósł się do sytuacji gospodarczej Ukrainy. Mówi: Przez niepewną sytuację, nie ma nowych inwestorów, firmy ukraińskie zostały bez kredytów. Wybuchła mała panika, ludzie przestali wpłacać pieniądze do banków, część osób pieniądze z banków wycofuje. Rosja zaciska pętlę wokół Ukrainy, żeby właśnie ją osłabić i doprowadzić do wykrwawienia. To powoduje jednak także działanie w drugą stronę. Im Rosja bardziej tę pętlę zaciska, tym na Ukrainie coraz bardziej wzrasta poziom patriotyzmu. Nawet rosyjskojęzyczni mieszkańcy Ukrainy negatywnie oceniają działania Putina. Rosjanie i Ukraińcy to bracia, więc jeśli doszłoby do wojny, byłaby to bratobójcza wojna. To najgorszy scenariusz – powiedział.

Tak, tu Aleksander Kwaśniewski ma rację, choć dziwnym jest to, że zapomina wspomnieć o tym, iż wspomniane przez niego gospodarcze skutki wojny dotyczą również Rosję. Zgadzam się jednak z tym, że polityka Federacji Rosji wobec Ukrainy okazała się przeciw skuteczna. Eskalacji napięcia, samo grożenie wojną, przyczyniło się do wzrostu patriotyzmu Ukraińców, poczucia

ich odrębności kulturowej, do osłabienia rosyjskiej agentury wpływu, której coraz trudniej będzie mówić o „wzajemnej przyjaźni”. Oczywiście nie „braterstwie”, tu Aleksander Kwaśniewski, odwołując się do carskiej, a później sowieckiej propagandy się myli. Rosjanie i Ukraińcy nie są „braćmi”, to nacjonalistyczne pojmowanie idei narodu. Ten dziś określamy kulturowo, to wspólnota społeczeństwa zamieszkującego określone terytorium odwołującego się do wspólnej historii, tradycji i pewnych obyczajów oraz wartości. Wszelkie społeczeństwa (narody) kształtowały się przez setki lat (w tym okresie również wchłaniając inne grupy, np. w wyniku imigracji). Warto zresztą spytać, czy w odniesieniu do społeczeństwa Kazachstanu Rosjanie również używają argumentu „braterstwa”?

Na zakończenie swego wywiadu Aleksander Kwaśniewski twierdzi, że: Do tej pory (Putin) był pomijany w ważnych rozmowach, a teraz można powiedzieć, że trwają pielgrzymki na Krym przywódców. Więc jeden ze swoich celów osiągnął, czuje się ważny. Podstawą żądań Putina jest to, aby Ukraina nie była w NATO i żeby wycofać wojska NATO do granic sprzed 1998 roku, czyli między innymi z Polski czy Czech. I o ile ten drugi punkt jest niemożliwy, bo historii nie da się cofnąć, to pierwszy punkt może mu się udać. Były prezydent ocenił, że: Putin chce negocjować”. Dzięki panującej obecnie sytuacji może czuć się ważny.

No cóż, można wciąż schlebiać Putinowi. Być może chce on negocjować, ale nikt z nim nie negocjuje. Jego podstawowe żądania nie zostały i nie zostaną spełnione. Zapewne spacerując po Kremlu wciąż czuje się ważny, tym bardziej widząc salutującą mu gwardię, ale to miał już wcześniej. Próba wymuszenia jakichkolwiek ustępstw siłą spaliła na panewce.

Mówi Aleksander Kwaśniewski, że: (Putin) Raczej skalkulował, że rozpętanie wojny to pomysł szaleńczy. Putin chce negocjować. Czyżby, nawet zdaniem Kwaśniewskiego, Putin nie wiedział tego od początku? Niezbyt pochlebnie w takim razie świadczy to o tym polityku, a i o oceniającym go Aleksandrze Kwaśniewskim. Na szczęście, dziś opinia publiczna Świata i większość jego przywódców mają znacznie więcej rozsądku. Mam nadzieję, że po fiasku tak prowadzonej polityki, albo Putin, albo jego następcy, w miarę szybko zaczną szukać innych rozwiązań. Bardziej otworzą się na Świat i zaczną współpracować w kierunku budowania lepszej dla nas wszystkich przyszłości, zamiast w kierunku prób realizacji skazanych na niepowodzenie mrzonek o swej „Wielkości”.

Propaganda i dezinformacja – kto za tym stoi i jak je rozpoznać?

Wojna w Ukrainie bezpośrednio dotyka dziesiątki milionów mieszkańców Ukrainy, również nieco ponad trzykrotnie liczniejsze społeczeństwo agresora – Rosji (obok żołnierzy i obywateli Ukrainy, żołnierze tego państwa też giną w tej wojnie, to pozostała część Rosjan musi się godzić na ograniczenia swej wolności, to oni i ich państwo poniosą tej wojny konsekwencje gospodarcze), ale dotyka i inne społeczeństwa Świata. Dotyka wszystkich. Dotyka również mnie, to np. z jej powodu odłożyłem kilka innych projektów, nad którymi wcześniej pracowałem... zamiast np. pisać kolejny rozdział pracy „Człowiek wobec zarazy” każdego dnia wiele godzin spędzam przy komputerze szukając informacji o przebiegu wojny, jej reperkusjach... To niewielka strata, o! jeszcze jedna jakaś książka... jakże można to porównywać z ogromem nieszczęść innych? Różne są jednak skale naszych ocen, dla niektórych dramatem staje się już to, że w wyniku wojen wzrosły ceny żywności, a nawet tylko to, że w niektórych miejscach nagle stało się nieco ciasniej...

Sprawy wielkie, małe, malutkie jak choćby moja książka..., a wszystko to tylko z powodu... no właśnie jakiego? Czy zabawy bogów i urażonej ambicji męża, jak w Iliadzie? A może z powodu niekontrolowanego wzrostu demograficznego jakiejś populacji i walki o terytorium? Też nie. Chęci wzbogacenia się? Zapewne tak. Będą tacy, którzy się na tej wojnie wzbogacą. Tak było w czasie wszystkich poprzednich wojen, tym razem będzie podobnie.... Gdyby mój portal płacił honoraria, to i ja zarobiłbym na tym tekście. Życie nasze jest bardzo złożone, powiązania między sprawami wydawałoby się odległymi czasem trudno znaleźć, ale po głębszej analizie można je wykazać.

Wróćmy jednak myślami na Ukrainę, tam ludzie tracą życie, czasem „tylko” część jego dorobku, życie bliskich... miliony ludzi (dziesiątki milionów) zmuszono do zmiany planów znacznie poważniejszych od mojego. Z jakiego powodu ktoś podjął taką decyzję? Gdzie szukać na to pytanie odpowiedzi i w jaki sposób je znaleźć w gąszczu informacji, którymi jesteśmy zalewani z każdej strony? Gdyby zresztą chodziło tylko o ten gąszcz, jak jednak oddzielić informacje prawdziwe od fałszywych? W jaki sposób wyłapać fałszywe newsy?

Postawa mieszkańców Ukrainy, jej politycznych i wojskowych przywódców wydaje się oczywista. Toczą wojnę obronną. Ich kraj bez wypowiedzenia wojny został napadnięty. O świcie rosyjskie samoloty i rakiety z terenów Rosji, wcześniej zagarniętego Ukrainie Krymu i tzw. „republik donieckich”, a nawet z terenu nieuczestniczącej w tej wojnie Białorusi, zbombardowały ich punkty

obrony, gromadzone od miesięcy u granic Ukrainy wojska rosyjskie wkroczyły w głąb jej terytorium z zamiarem zajęcia stolicy i narzucenia mieszkańcom Ukrainy władzy Rosji za pośrednictwem przychylnych jej elit. Ta ostatnie kwestia pozostaje jednak wciąż w sferze hipotezy, gdyż Rosjanom nie udało się ich „interwencja”, nie zajęli Kijowa, nie doszło więc do ujawnienia się przychylnego im „rządu”. Jak się okazało prawie całe społeczeństwo Ukrainy sprzeciwiło się tej brutalnej napaści.

Po czynach ich poznajemy, nie po gestach i słowach. Fakty dowodzą, że obecna (nazywana putinowską) Rosja staje się państwem coraz bardziej nazistowskim. Przekonanie o wyższości własnej nacji, dyktatorskie rządy (pewne formy kultu jednostki) i konsekwencje nazizmu – podbój oraz ludobójstwo. Dysponujemy jednak i interpretacją drugiej strony. To Rosja zarzuca społeczeństwu Ukrainy „nazizm”, a nawet ludobójstwo. To rzekomo z tego powodu Rosja dokonała jak to określa „specjalnej operacji wojskowej”, której celem ma być „denazyfikacja Ukrainy”. Choć o czynach świadczących o tzw. „nazyfikacji Ukrainy” jak dotąd nie słyszałem. Oczywiście nie można pominąć tu hipotezy, że jej założenie było prawdziwe, niemniej jednak jeśli by i tak było, to przecież Rosja mogła odwołać się do różnych instytucji międzynarodowych ONZ, Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze itp.. Wojny, zbrojnej agresji na terytorium innego państwa usprawiedliwić w żaden sposób nie można. Tego, że zarzuty Rosji są fałszywe dowodzą jednak w sposób oczywisty jej roszczenia terytorialne.

Pojawia się też argument polityczny, Rosja wskazuje na swe rzekome zagrożenie ze strony NATO. Pomijam już fakt, że jest to układ o charakterze obronnym, w swych statutach wyklucza aneksję. Takiej zresztą może dopuścić się tylko jakieś państwo. Widziałem ponadto ostatnio pewną mapę, na której czerwoną linią zaznaczono obszary, na jakich terytorium Rosji graniczy z granicami państw należących do NATO. Linia tych granic nie stanowi nawet kilku procent. I ten podnoszony przez rosyjskich polityków argument się nie broni.

Jak pisałem wyżej, wojna w Ukrainie od chwili jej wybuchu, a nawet tylko informacje o jej przygotowywaniu zakłóciły moje życie, temat ten nadmiernie absorbuje moją uwagę. Przyglądam się bieżącym wydarzeniom próbując je zrozumieć, próbując wiele spraw wyjaśnić również samemu sobie. Może docierając do prawdy i obnażając pewne mechanizmy choć w minimalnym stopniu wpłynę na to, by takowych mniej używano w przyszłości... Tak, mam pełną świadomość, że mój głos ma niewielkie znaczenie... to jednak jedyne, co mogę zrobić... to swego rodzaju mój głos rozpaczy. Myślę jednak, że w podobnej sytuacji jesteśmy wszyscy.... Każdy z nas może się bronić przed światem zewnętrznym w sposób bardzo ograniczony... Obrona wymaga jednak przede wszystkim dotarcia do prawdy.

Wciąż szukam przyczyn tej wojny, próbuję zrozumieć. Dziś znalazłem informację o tym, że to jeden z ukraińskich oligarchów Paweł Fuks zlecał ukraińskim opryszkom malowanie za pieniądze na murach domów w Charkowie i Kijowie faszystowskich swastyk, dając tym najeźdźcy pretekst do wojny¹². Proszę od razu zwrócić uwagę na to, że pretekstem mają być nie czyny, lecz używane symbole. Używanie symboli ma dowodzić „nazizmu”, a ten należy „wyplenić”. Informację o ukraińskim oligarsze podał amerykański magazyn „Rolling Stone”, ja powziąłem ją za pośrednictwem portalu o2.pl. (Często w swych publikacjach podaję źródło, tak wiele otrzymujemy fałszywych informacji). Ze wspomnianego artykułu dowiadujemy się jeszcze, że pisząc o tym fakcie Oleg Pliusz podaje, że wie o co najmniej trzech przypadkach antysemitycznych graffiti, za które miał zapłacić ukraiński oligarcha. W listopadzie swastykę znaleziono koło głównej synagogi w stolicy kraju. Zdaniem wspomnianego oligarchy działania takie podejmował on w wyniku jakiegoś odgórnego polecenia, które musiał wykonać, jeżeli chciał pozostać w biznesie.

Relację przyjmuję za dość wiarygodną. Przypuszczam nawet, że wykonawców takich zleceń było więcej. Jak dowiadujemy się z artykułu bezczeszczenie żydowskich miejsc pamięci i używanie nazistowskich symboli to znana taktyka wywrotowa rosyjskiego wywiadu. Oleg Kaługin, były generał KGB, ujawnił w swoich pamiętnikach, że sowieccy szpiegowie celowo dewastowali synagogi w Nowym Jorku i Waszyngtonie podczas zimnej wojny. Wtedy również płacono agentom za malowanie swastyk, aby uwiarygodnić twierdzenia, że Stany Zjednoczone są niegościnnie dla Żydów. Nowojorska komórka KGB zatrudniała nawet ludzi od profanacji żydowskich cmentarzy. Myślę, że do taktyki takiej sięgał nie tylko wywiad sowiecki, stosując ją z różnym skutkiem służby wielu państw, a nawet tylko poszczególni politycy, czy „ludzie biznesu” chcący w jakiś sposób zdyskredytować swych przeciwników. Zastanówmy się jednak nad podanymi informacjami głębiej. By tego typu manipulacje były skuteczne nie wystarczy zleceńodawca, pośrednik i wykonujący zlecenie „opryszkowie”, „kibole” itp. Ktoś musi te fakty nagłaśniać. Czynić z nich „ważne” wydarzenia. Kilka, może kilkanaście, kilkadziesiąt, nabazgranych symboli przedstawić jako wyraz postawy całego społeczeństwa. Uogólnić, nazwać np. nazistami całe społeczeństwo, które „zgadza” się na to, by ludzie o „takich poglądach” byli jego częścią. Użyłem określenia społeczeństwo. Wspomniani publicyści używają określenia naród. Na bazie malowanych swastyk przypiszą nazizm narodowi, na obszarze, którego państwa owe się pojawiają. Mało kto, nikt prawie nie zwraca uwagi owym publicystom, że to właśnie oni wykazują się postawą nazistowską, w tym wypadku rasistowską. Uogólniają, a uogólnienia w odniesieniu do narodu są rasizmem. Należy

¹² Barbara Kwiątkowska, *Oligarcha miał zapłacić za malowanie swastyk w Ukrainie. „Bo nie miał wyjścia”*. <https://wiadomosci.wp.pl/oligarcha-zaplacil-za-malowanie-swastyk-w-ukrainie-bo-nie-mial-wyjscia-6751087990172608a>

ścigać tak zlecniodawców, pośredników i wykonawców takich napisów (nie wiem, czy wspomniany ukraiński oligarcha poniósł za swe działania jakąś karę, Ukraińcy powinni otoczyć go infamią, powinien utracić tam możliwość prowadzenia jakiejkolwiek działalności gospodarczej, bywania w jakimkolwiek liczącym się środowisku. Człowiek, który dla własnych celów godzi się pomawiać swych bliskich nie zasługuje na szacunek), należy też ścigać tych, którzy takie akty nagłaśniają, a przede wszystkim wszelkie próby przerzucania odpowiedzialności za takie działania (jak choćby malowanie swastyk) na całe społeczeństwo z paragrafu propagowania nazizmu, tu jego największej zbrodni rasizmu. Władze Ukrainy powinny również przyjrzeć się ukraińskim dziennikarzom, publicystom, zastanowić się nad tym, czy nie dopełniając do końca dziennikarskiego obowiązku, nie biorąc pod uwagę wszelkich okoliczności, jak choćby tego, że może to być prowokacja, czy pisząc o tym byli oni tylko „pożytecznymi dla Rosji idiotami”, czy też świadomie wykonywali swą „robotę”.

W ten sposób wracamy do wojny w Ukrainie. Putin, wielu rosyjskich polityków, opierając się na prasowych informacjach o owych swastykach, może i innych spreparowanych faktach mówią o konieczności „denazyfikacji” Ukrainy. Całego społeczeństwa, w ich odczuciu „narodu” (piszę w cudzysłowie, gdyż oni pojmują to słowo rasowo, genetycznie, tymczasem jest to interpretacja skrajnie błędna, nie znajdująca potwierdzenia w nauce. Naród rozumiemy dziś jako wspólnotę kulturową. Sądzę też, że właściwszym byłoby zastąpienie tego pojęcia określeniem społeczeństwo obywatelskie, wspólnota terytorialna). To w tym celu rozpoczęli wojnę, zmusili do emigracji miliony ukraińskich obywateli, burzą ich domy, mordują ludzi, nawet dzieci. To kolejny dowód na to, że to właśnie Rosja wkroczyła na drogę nazizmu. Pisałem wyżej, że jego wyznacznikami jest skrajny nacjonalizm, dyktatura, kult jednostki... zamiast słowa nacjonalizm powinienem być użyć słowa rasizm.

Po czynach, a nie po symbolach powinniśmy rozpoznawać nazistów. Nie dajmy sobą manipulować.

Czy historia jest nauczycielką życia? (Wojna w Ukrainie)

Na portalu społecznościowym, Facebooku, mojego szkolnego kolegi znalazłem dość pesymistyczny zapis. Kazik odwoływał się do dwóch sentencji: Cycerona – historia est magister vitae (historia jest nauczycielką życia) oraz Karola Marksa, który powołując się zresztą na Hegla – wypomniał, że historia lubi się powtarzać, za pierwszym razem jako tragedia, a za drugim jako farsa. Zapis Kazika Babińskiego powstał w reakcji na obecne wydarzenia na Ukrainie. Obserwując je doszedł do wniosku, że: Ergo, historia nie jest nauczycielką życia i nie powtarza się jako farsa. Dowodem – oba ścierwa i wywodzący się ze stepu niereformowalny system samowładztwa wspierany przez zależnych od satrapy i liżących mu anal oligarchów. Nie łudźmy się, że następca Putina będzie inny. Kazik jest polonistą, to człowiek niezwykle inteligentny, wybitny specjalista w dziedzinie filmu, ale jego studia i droga życiowa nie zmuszały go, w przeciwieństwie do mnie, do pewnych przemyśleń.



Płyta 37: *Esto es peor* (To jest gorsze). W następstwie bitwy okaleczone torsy i kończyny ofiar cywilnych montowano na drzewach, niczym „fragmenty marmurowej rzeźby”. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Jestem historykiem i stąd musiałem podjąć i inne rozważania. Historia jako dzieje same w sobie i historia jako nauka, już dawno nauczyłem się odróżniać te dwa pojęcia. Dzieje same w sobie nie mogą być „nauczycielką życia”,

muszą w tym celu zostać poddane badaniom, muszą stać się przedmiotem nauki. Ta jednak jest bardzo młoda, jej naukowe podstawy sięgają XIX wieku. Z tego powodu jest nauką wciąż niedoskonałą. Dowodem tego choćby fakt, że dziś wielu wciąż uważa, że jej celem jest tworzenie tzw. narracji, a nie dochodzenie do prawdy, zrozumienie zachodzących w dziejach procesów. Nasze dzieje ponadto są procesem niezwykle złożonym, wieloaspektowym. To droga rozwoju cywilizacji, ale również poszukiwania świata wartości. Nie jest drogą łatwą znaleźć w naszej przeszłości odpowiedzi na bieżące pytania. W jednym jednak muszę się z Kazimierzem zgodzić. Wielu z nas posiadając bardzo powierzchowną o naszej historii wiedzę wciąż popełnia błędy swoich poprzedników. Argumentów historycznych używali i używają różni dyktatorzy. Sięgał do niej Hitler określając ówczesną Polskę mianem „państwa sezonowego”, podkreślał przy tym że panuje w nim „chaos”. Dziś sięga do niej Putin określając Ukrainę mianem „tworu ZSRR” i głosząc, że panuje w niej „nazizm i ludobójstwo”. Niedouczony malarz widoczków, kapral i współpracownik tajnych służb byłego niemieckiego cesarstwa oraz niedouczony agent komunistycznych służb sowieckiej Rosji (KGB) uważali, że na tyle znają historię, by móc szukać w niej argumentów dla swej imperialnej polityki, a w gruncie rzeczy dla zaspokojenia swych chorych ambicji.

Niestety Hitler i Putin byli złymi „historii” uczniami. Użyłem tu określenia niestety, choć widzę tu też pewną nadzieję. Niestety dla nich i dla milionów ludzi, których pozbawili życia lub zmienili bieg życia innych, który swym postępowaniem znacząco zmienili. W pewnym sensie jednak druga wojna światowa czegoś nas nauczyła. Dziś organizacje międzynarodowe są silniejsze niż przed nią, większość społeczeństw wkroczyła już na drogę demokracji, w większości odrzuciliśmy rasizmy..., potrafimy też jednoczyć się ponad granicami, je stopniowo znosić. To, że nie wszyscy wyciągają z historii właściwe wnioski przynosi wciąż jeszcze wiele zła, ale „lekcja”, którą nam dają może okazać się dla nas korzystne. Hitler był nieukiem, w jakiejś mierze człowiekiem o ograniczonym umyśle. Jakże trzeba być ograniczonym, by nie pojąć, że nawet dość liczne społeczeństwo nie jest w stanie narzucić dominacji wielokrotnie liczniejszemu innemu społeczeństwu. W konsekwencji Niemcom musiało zabraknąć ludzi do stworzenia administracji zajętych terenów, do stworzenia sił obrony terytorialnej Niemiec... zaczęli wcielać do armii dzieci. Rozpoczętą wojnę Niemcy musiały przegrać. Wojna w Ukrainie trwa już 38 dni, nie wiemy jak długo jeszcze potrwa, ale postanowiłem dokonać kilka porównań. Kampania wrześniowa 1939 roku trwała mniej więcej też tyle dni (wszelkie daty są umowne, gdyż walki trwały dłużej, np. mjr Hubal, a wojna aż do zwycięskiego końca).

Pierwsze porównanie: niemieckie siły, które uderzyły 1 września 1939 roku na Polskę liczyły ponad półtora miliona żołnierzy piechoty, ponad 2500 czołgów i około 1400 samolotów. Wojsko Polskie pod każdym względem ustępowało najeźdźcy. Pod broń powołano około miliona żołnierzy, którzy dysponowali

niespełna 900 czołgami oraz 400 samolotami. Jakby tego było mało polski sprzęt w większości przypadków nie mógł się równać ze sprzętem niemieckim. Dodajmy ponadto, że siły polskie musiały być podzielone, gdyż kraj nasz graniczył od wschodu z równie niebezpiecznym rogiem.

Z tego powodu sądziłem początkowo, że do agresji Rosji na Ukrainę nie dojdzie. Rosjanie zgromadzili u granic Ukrainy zbyt szczupłe w mojej ocenie siły (około 200 000 żołnierzy). Cóż, widocznie Putin i jego sztab okazali się większymi nieukami niż przypuszczałem. Warto tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół, tzw. „państwo sezonowe”, jakim to mianem określał Polskę Hitler, powstało dopiero w 1918 roku, ukonstytuowało się w 1921 roku, ale te 18/19 lat okazały się okresem wystarczająco długim, by zjednoczyć społeczeństwo, by ostatecznie ukształtowała się jego tożsamość i świadomość państwowa. Ukraina w nowej państwowej sytuacji trwa już ponad 30 lat. To czas znacznie dłuższy od czasu istnienia II Rzeczypospolitej, jakże trzeba być niedouczone, ograniczone, by zaufać raportom mówiącym o tym, że dzisiejsi Ukraińcy (ukształtowane historycznie wielokulturowe społeczeństwo, jak każde zresztą) wciąż marzą o tym, by wrócić do „mateczki Rosji”, by oddać się pod władzę ukochanego przywódcy – Putina.

Jeszcze jedno porównanie. Hitlerowskie Niemcy w 1939 roku zaatakowały Polskę z trzech kierunków. Mało tego, ich przewagę powiększyło inne totalitarne państwo, ich sojusznik ze wschodu – ZSRR. Los wojny potoczyłby się zapewne inaczej, gdyby nie „cios w plecy”, który zadała Polsce sowiecka Rosja. Miażdżąca przewaga w broni pancernej i lotnictwie oraz taktyka wojny błyskawicznej. Wszystko to miało zapewnić Niemcom szybkie i bezproblemowe zwycięstwo w wojnie z Polską. Tymczasem kampania przeciągnęła się aż do października, zaś straty były znacznie wyższe niż zakładano.

W kampanii wrześniowej zginęło ponad 16 000 niemieckich żołnierzy, a ponad 27 00 zostało rannych (inne szacunki mówią o łącznej liczbie zabitych i rannych 40 000 żołnierzy). Jak podają autorzy książki „Wielkie wojny XX wieku” zniszczone zostały: 674 czołg (zniszczonych zostało 217 czołgów (reszta wymagała remontów), 319 samochodów pancernych, ponad 5 tys. samochodów i 564 samoloty¹³.

Proszę zauważyć, że straty Rosji w Ukrainie już na obecnym etapie przewyższają straty Niemców z kampanii wrześniowej. Spotykamy się z różnymi szacunkami tych strat, wojna przecież wciąż trwa, ale już w 30 dni

¹³ Rafał Kuzak, *Straty niemieckie w kampanii wrześniowej. Zabici, ranni, straty w sprzęcie*. <https://wielkaihistoria.pl/straty-niemieckie-w-kampanii-wrzesniowej-1939-roku-zabici-ranni-straty-w-sprzecie/>; por. też: *Hasło w Wikipedii – Kampania wrześniowa*.

tej wojny liczbę zabitych Rosjan Sztab Generalny Ukrainy szacował je na ok. 16,4 tys. żołnierzy, 575 czołgów, 1640 wozów opancerzonych, 293 systemy artyleryjskie, 73 cysterny paliwowe, 91 wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych, 51 systemów obrony powietrznej, 117 samolotów, 127 śmigłowców, 56 dronów i 1131 pojazdów kołowych.

Oczywiście dzisiejsza technika umożliwia całkowite zniszczenie Ukrainy. Może będzie to jednym z negatywnych skutków tej wojny, doświadczenie Ukrainy wskaże, że inne społeczeństwa nie zgodzą się, tak jak wcześniej Ukraina, na rezygnację ze swych atomowych arsenałów. Niemnie jednak i Rosja, jej przywódcy nie odważą się na sięgnięcie po ten „argument”. Zysk z całkowitego zniszczenia byłby żaden, mało tego na zniszczone tereny przez kilkadziesiąt lat nikt nie mógłby nawet wejść. Choć... gdy widzimy aż taką głupotę, by w XXI wieku próbować narzucić swą dominacją innym suwerennym społeczeństwom, to i większą głupotę jesteśmy niestety w stanie sobie wyobrazić. Do czasu, aż ta bezsensowna wojna nie dojdzie kresu, gdy Rosja ostatecznie jej nie przegra, nie będziemy móc czuć się w pełni bezpieczni.

Mam jednak nadzieję, że wojna w Ukrainie będzie jedną z ostatnich. Tak jak wojny w Wietnamie, kolejne w Afganistanie, w Iraku i inne, pokaże wreszcie, że wojny zaborczej, wojny, której celem jest narzucenie jednemu społeczeństwu dominacji przez drugie wygrać nie sposób.

Odnosnie do drugiej sentencji, jakoby historia powtarzała się po czasie jako farsa, to niestety trudno się z tym zgodzić. Obecne wydarzenia w Ukrainie trudno określić mianem farsy. Wprawdzie dziś Putina, jego ideologów, doradców i służących mu oligarchów określamy mianem durni, idiotów itp., ale to tylko nasz instynkt samozachowawczy. Nasze umysły bronią się przed przyjęciem w pełni świadomości tych zbrodni. To zresztą nie historia się powtarza, to tylko pewni ludzie nie potrafią się uczyć i w związku z tym wciąż popełniają podobne zbrodnie. Być może i my ludzie też uczymy się zbyt wolno i potrzebujemy kolejnych „lekcji”, by wreszcie zrozumieć, że idee podboju, imperializmu, że dyktatura jako forma rządów, mogą przynieść tylko zło, że należy im się przeciwstawiać jak najszybciej. Niszczyć, ośmieszać, takie marzenia już w zarodku... Ludzi wyrażających takie poglądy w jakiś sposób izolować.

Wojna w Ukrainie – kulisy

Zadawałem sobie to pytanie od początku. O co chodzi? Dlaczego Rosja zdecydowała się na tę wojnę? Z jakiego powodu popełniono aż tak drastyczne błędy? Kto za tym stoi? Wydawało mi się bowiem niemożliwe, by w XXI wieku znaleźli się ludzie sądzący, że można komuś narzucić zwierzchność, że zajęcie terytoriów sąsiednich państw może przynieść komuś długotrwałe korzyści i że aneksja taka może przetrwać przez dłuższy okres. Przez cały bowiem czas tej aneksji trzeba na obszarach zaanektowanych utrzymywać obce miejscowemu społeczeństwu siły zbrojne i elity władzy, a to przecież kosztuje. Nie, taka polityka długoterminowo nie może się opłacać. Czyj więc zysk?

Wątpliwości moje pogłębiały również przygotowania do tej agresji. Zgromadzenie dwustutysięcznej armii w celu zajęcia Ukrainy wydawało mi się jakąś bzdurą. Porównywałem wielkość tej armii z tą, jaką hitlerowskie Niemcy rzuciły w 1939 roku na Polskę. Armia niemiecka liczyła grubo ponad milion żołnierzy, rosyjska rzucona na Ukrainę nieco ponad 200 000. Armia tej wielkości na pewno nie mogła być wystarczająca, choć z drugiej strony w 2003 roku siły międzynarodowe biorące udział w wojnie w Iraku liczyły ok. 250 000 żołnierzy amerykańskich, 45 000 brytyjskich, 2000 australijskich, 180 polskich. Oprócz tego siły te były wspierane od północy przez ok. 50 000 partyzantów kurdyjskich. Być może zadufani w sobie i niedoinformowani o trwającej w armii rosyjskiej korupcji polityczni i wojskowi przywódcy Rosji mogli rzeczywiście popełnić taki błąd, tym bardziej niedoinformowani przez swoje skorumpowane tajne służby o rzeczywistych nastrojach w Ukrainie.

Śledząc przebieg wydarzeń, czytając wypowiedzi polityków i analizy tzw. ekspertów dostrzegłem, że rzeczywiście mamy do czynienia z chorym, niedouczonego przywódcą, z chorymi niedouczonego ideologami żyjącymi w świecie idei XIX i XX wieku. Rasizmu, nazizmu, a nawet wcześniejszych idei feudalnych. Wciąż jednak nie czułem satysfakcji, czułem, że wciąż nie znajduję właściwej odpowiedzi. Do dziś. Dziś bowiem znalazłem informację, która wszystko pozwala zrozumieć, w każdym razie jest tym elementem, który w znacznym stopniu wyjaśnia tę łamigłówkę. Dzięki, której pojąłem wreszcie, że wszyscy ci ideolodzy i politycy, ci którzy lansowali te przebrzmiałe idee, byli po prostu pożytecznymi idiotami na usługach znacznie bardziej cynicznych graczy. Oligarchów rosyjskich, miliardów z innych państw (Europy Zachodniej, USA, ale i arabskich, chińskich...). Tych, którzy czerpią swe zyski z handlu ropą, gazem, uzbrojeniem.

Odpowiedź była prosta, znałem ją wcześniej, przygnieciony jednak tragicznymi

informacjami z frontu na jakiś czas o niej zapomniałem. A przecież to oczywiste jako historyk tak jak detektyw powinienem przede wszystkim podążać za pieniędzmi. Kto na tym zarabia? Tytuł dzisiejszego artykułu, który znalazłem na wp.pl brzmi: „Putin może zebrać 321 mld dolarów, jeśli ropa i gaz będą nadal płynąć do innych krajów”. Celem wspomnianego artykułu jest zapewne przekonanie światowej opinii publicznej do zwiększenia nacisku rządów różnych państw na zwiększenie lub tylko bardziej rygorystyczne przestrzeganie reguł sankcji na import rosyjskiej ropy i rosyjskiego gazu. Przyjęcie sankcji jest możliwe, ale zasada jest taka, że sankcje powinny szkodzić bardziej temu, przeciwko komu są nakładane, nie powinniśmy karać samych siebie – podkreślił urzędnik w odpowiedzi na pytanie money.pl (...) Ropa i gaz stanowią około połowy rosyjskiego eksportu i przyniosły około 40% zeszłorocznych wpływów do budżetu – przeczytałem jeszcze w tym artykule.

Oczywiście, jak to ja, musiałem od razu kilka spraw sprostować, dopowiedzieć. To nie Putin może zebrać te miliardy. Oczywiście ważne są wpływy do rosyjskiego budżetu, ale na handlu ropą zarabiają przede wszystkim oligarchowie i inni akcjonariusze, którzy zainwestowali w tę dziedzinę gospodarki na całym Świecie. To czy i o ile wzrosną wpływy rosyjskiego budżetu w związku z cenami surowców energetycznych w obecnym roku jest dziś tylko w sferze przypuszczeń. Wiele zależy np. od tego jak długo potrwa jeszcze wojna w Ukrainie. Tu właśnie pojawiają się kolejne pytania. Od czego zależą ceny ropy? Mając prostą, szkolną, wiedzę w tej kwestii każdy odpowie, że to takie proste. Prawo popytu i podaży. Czy jednak tylko tyle, czy nie można w tej sferze manipulować? Szukając odpowiedzi na to pytanie sprawdziłem jak wyglądały zmiany cen ropy w ciągu ostatnich lat. Znalazłem tabelę mówiącą o cenach w latach 2005 – 2014 oraz informację z 3 marca bieżącego roku:

Ropa drożała wczoraj na światowych rynkach o ok. 10 procent. Dzisiaj cena ropy przekroczyła już poziom 110 dolarów za baryłkę. To najwyższa cena od 7 lat. Szybko sprawdziłem to, w jaki sposób wpłynęła na ceny ropy agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku. Ostatni raz dziewiątka z przodu była w 2014 roku. Co gorsza, w tamtym czasie surowiec był wyceniany nawet powyżej 100 dolarów i nie można wykluczyć, że wkrótce będzie podobnie, by później znacznie spaść. Później jednak nastąpił ponowny spadek: W 2015 roku ceny ropy szalały. Na początku roku baryłka ropy Brent kosztowała 55 USD, w połowie maja jej cena wzrosła do 66 USD, by pod koniec roku spaść poniżej 35 dolarów.

Skąd takie wahania cen, przecież w tak krótkich okresach nie mogły się zmieniać koszty produkcji, popyt? To nie proste zasady, proste prawo popytu i podaży, decydują o cenach surowców, lecz manipulacje. Tych narzędziem są

również, a może przede wszystkim, wojny.

Podaż rośnie od czasu odkrycia pierwszych źródeł w połowie XVIII wieku i rozpoczęcia nią handlu w połowie wieku XIX. Dziś odkryte już jej złoża są bardzo wielkie, wystarczające na zaspokojenie zapotrzebowania w nią kilku pokoleń, nawet przy dzisiejszym jej zużyciu. To w celu ograniczenia podaży próbuje się wycofać z rynku złoża w Iranie, Wenezueli, ogranicza się wydobywanie. Przy okazji warto postawić sobie pytanie z jakiego powodu takie, a nie inne, stanowisko w kwestii wojny na Ukrainie zajmuje Arabia Saudyjska? Czy muszę tu odpowiadać? To chyba oczywiste.

Z drugiej strony wciąż maleje popyt, a to z powodu udoskonalania, odkrywania i wprowadzania do obrotu coraz większej ilości nowych źródeł energii. Kiedyś zastanawiając się nad tym, z jakiego powodu opóźniamy przechodzenie na paliwo wodorowe zdałem sobie sprawę z tego, że musimy opóźniać ten proces choćby z tego powodu, że dziś istniejące zakłady wydobywcze i przetwórcze związane z ropą muszą mieć czas na spłatę zaciągniętych kredytów, że potrzeba wiele czasu na restrukturyzację zatrudnienia (to w skali globalnej miliony miejsc pracy) itp. Obok wodoru wzrasta również wykorzystywanie energii słonecznej, wodnej, atomowej... Popyt na ropę jednak maleje i będzie nieustannie maleć. Przy okazji odrobinę optymizmu... prędzej lub później rosyjskim oligarchom skończą się możliwości manipulacji i z tego źródła Rosja nie będzie już mogła się zbroić.

Tu właśnie znajduje się odpowiedź na postawione w tym artykule pytanie. Kto ma interes w prowadzeniu obecnej wojny w Ukrainie. Przede wszystkim związani z wydobywaniem ropy i gazu oligarchowie rosyjscy. Oczywiście wśród nich i Putin. Ten, jak się okazuje, jest tu nie tylko pożytecznym idiotą, ale i cynicznym, psychopatycznym graczem. Cynizm i psychopatia (brak uczuć wyższych, empatii) to również cecha bezwzględnie bogacących się na ropie akcjonariuszy.

O tym, że może dojść do takiej „gry” znacznie wcześniej wiedział już zapewne wywiad Chin, które już od kilku lat gromadziły na wszelki wypadek ogromne zapasy ropy. Dziś rząd USA podjął decyzję o wyprzedaży swych rezerw strategicznych ropy. Celem, o którym słyszy społeczność międzynarodowa jest zahamowanie bieżącego wzrostu cen, z drugiej jednak strony Stany Zjednoczone, przywódcy tego państwa znając sytuację, mając wybitnych analityków, znaleźli proste źródło do podreperowania swego budżetu. Wyprzedadzą swoje zapasy ropy, gdy ceny jej sięgają zenitu, a odkupią wówczas, gdy znacząco spadną.

Tak, to zręczni gracze giełdowi, oligarchowie i będący jednym z nich Putin, na wojnie w Ukrainie szybko zarobią. Inni wykorzystujący sytuację i mający

znacznie większy dostęp do informacji i kapitału również próbują zarobić. Z drugiej strony niszczone jest dorobek milionów mieszkańców Ukrainy, tracą życie żołnierze ukraińscy i jej cywilni mieszkańcy, giną też żołnierze rosyjscy. Ci ostatni dla władz Rosji i jej oligarchów, w tym Putina, to tylko armatnie mięso. Cenę tej wojny ponoszą też szarzy obywatele całego Świata, płacąc więcej za paliwo, gaz, a także za inne produkty gdyż rośnie inflacja. To my płacimy za to, że tamci zbrodniarze się bogacą. Tak uważam oligarchów, wszystkich tych, którzy bogacą się na obecnych cenach ropy i innych surowców, na produkcji i sprzedaży uzbrojenia, za zbrodniarzy. Wprawdzie nie popełniają tych zbrodni bezpośrednio, ale to oni stoją za ich kulisami, oni do niej dążyli i oni z niej czerpią zyski. Przy okazji warto zauważyć, że wojna ta wykorzystywana jest w celu opróżniania magazynów z zużytego sprzętu i spowoduje wzrost zapotrzebowania na sprzęt nowy.

Cyniczne „gry”, a z drugiej strony tak wielkie ludzkie tragedie. Co może z tym zrobić taki człowiek jak ja? Nic. Napisałem ten artykuł, przeczyta go kilkadziesiąt, może kilkaset, kilka tysięcy osób... i co z tego? Tak ja, jak i my wszyscy jesteśmy bezsilni. Odrobinę optymizmu wnosi jednak kilka innych spostrzeżeń. Po pierwsze wspaniała postawa większości społeczeństw, rozwój naszej empatii... po drugie świadomość tego, że do podobnych jak wyżej przedstawione wniosków doszedłem nie tylko ja, że nasza świadomość wciąż rośnie i również przed działaniami tych oligarchów nauczymy się bronić. To, że w wyniku tej wojny, wojny w Ukrainie, wzrośnie świadomość tego, że jedyną drogą do uniknięcia wojen w przyszłości jest rozwój demokracji, rozwój prawa w tym prawa spadkowego które uświadomi tzw. „oligarchom”, że są granice rozsądnego bogacenia się. Dziś ich brzuchy granic nie znają. Czy są szczęśliwi w swym bogactwie? Wątpię... przecież wciąż żyją w przeświadczeniu, że mają zbyt mało, że mogą też wszystko stracić. Trzeba być np. bardzo ograniczonym i mieć bardzo niewielką świadomość, by chcieć być np. na miejscu Putina. To tylko zwykły dureń... tak jak i wielu innych „bogaczy”.

PS. Przy okazji pragnę wyjaśnić, że – moim zdaniem – to nie sankcje na Rosję mające ograniczyć wydobycie i sprzedaż rosyjskiej ropy i gazu mogą przyczynić się do przyspieszenia zakończenia wojny, ale dopuszczenie na rynek ropy Iranu i Wenezueli. Tylko w tym bowiem wypadku zwiększymy podaż ropy i spadek jej ceny, co uderzy w Rosję. Sankcje w zakresie wydobycia i sprzedaży ropy i gazu przeciwnie przyczyną się do zmniejszenia wydobycia i wzrostu cen, są więc na rękę rosyjskim oligarchom i Putinowi. Rosja ponadto ma zawarte długoterminowe umowy i ograniczenie zakupu jej gazu i ropy wiąże się z karami. Takie to są paradoksy polityki... i gospodarki.

Uważam ponadto, że międzynarodowy kapitał mógłby powstrzymać działania Federacji Rosji w każdej niemal chwili. Wystarczy zadać sobie pytanie: skąd aż takie wahania cen ropy i gazu na rynkach światowych? Kto i z jakiego

powodu manipuluje tymi cenami? Podaż tego surowca na rynkach światowych jest sztucznie obniżana, popyt zaś na skutek stopniowego przechodzenia na inne źródła energii maleje. Spadek cen ropy poniżej 50 dolarów za baryłkę z pewnością znacznie ograniczy możliwości zbrojeniowe Federacji Rosji.

O idei imperializmu

Napoleon był Korsykaninem. To ważne zdanie, pozwoli nam bowiem bardzo wiele zrozumieć. Proszę zauważyć, że napisałem „był Korsykaninem” a nie, że pochodził z Korsyki. To zasadnicza różnica, mówi bowiem wiele o jego świadomości. Powinienem jeszcze dodać, że był Korsykaninem okresu walki tego społeczeństwa o swą wolność. Społeczeństwa będącego jeszcze w znacznym stopniu na poziomie organizacji rodowej (klanowej). To też ważna informacja, która wskazuje na ukierunkowanie jego aktywności, w której podstawowym celem był interes klanu. Dzieciństwo, młodość Napoleona oraz najbliższa mu tradycja rodu Bonapartych wiązała się z walką Korsyki o rzucenie zwierzchnictwa Genui. Do nieudanego powstania na wyspie doszło już w 1736. Powstańcy proklamowali Korsykę monarchią i wybrali na króla Theodora von Neuhoffa. To kolejna bardzo ważna informacja. Wprawdzie Napoleon urodził się dopiero w 1769 roku, ale legenda o walce tego awanturnika o koronę Korsyki była żywa na wyspie, a zwłaszcza w zaangażowanej w walkę o jej niepodległość rodzinie Bonapartych, w czasach młodości przyszłego cesarza. W długie wieczory w domu Bonapartych omawiano zapewne przebieg tej walki, analizowano jej szczegóły. Napoleon już będąc dzieckiem mógł uświadomić sobie to, w jak prosty sposób można zostać królem, władcą. Wprawdzie awantura Theodora von Neuhoffa zakończyła się fiaskiem, ale to, że temu niemieckiemu wojskowemu, dyplomacie i agentowi, jego zamiar się nie udał, wcale nie musiało oznaczać, że musi nie udać się komuś, kto w przyszłości podejmie zamiar podobny. W kwietniu 1755 na Korsyce rozpoczął się kolejny zryw przeciw genueńskiemu panowaniu. W listopadzie tego roku Korsyka ogłosiła niepodległość i proklamowana została Republika Korsykańska. Uchwalono też pierwszą na świecie konstytucję (Konstytucja Korsyki), która została napisana w języku włoskim. W 1768 Genua zrzekła się (w zamian za darowanie długów) pretensji do wyspy na rzecz Francji, która w tym samym roku wysłała na nią swoje oddziały. Walki trwały do 1769 i skończyły się zwycięstwem Francuzów. To symboliczna data, właśnie w tym roku, jak już wspomniałem, urodził się Napoleon. To z Korsyki przyszedł cesarz wyniósł wiedzę o tym, że można sięgnąć po władzę nie mając do niej żadnej legitymizacji, to śledząc już w młodości dzieje tej walki zrozumiał jak ważna jest w niej rola propagandy, manipulacji świadomością. Poznał mechanizmy zdobywania i utrzymywania władzy, w tym nawet świadomość wpisywania się w grę wielkich międzynarodowych interesów. Był to bowiem czas rozkwitu imperiów, które walczyły o strefy swych wpływów. Mała Genua musiała ulec, podporządkować się, albo Turkom, albo Brytyjczykom, albo Francji. W każdym razie musiała w jakiejś formie utracić na ich rzecz swoje posiadłości.

Młodość Napoleona przypadła na czas rozwoju, rozkwitu europejskiego i światowego imperializmu. Jego początki sięgają XVI wieku, kiedy to zaczęły

powstawać pierwsze wojska zaciężne, ale jego rozkwit nastąpił po wojnie trzydziestoletniej (1618-1648). To wojska zaciężne i wojny XVI, XVII i XVIII wieku umożliwiły powrót do idei wielkich imperiów, a wraz z nimi do idei absolutystycznych rządów. Monarchowie dysponując zaciężnymi armiami bez trudu zgnetli szlachecką opozycję w swych państwach. Ta zaś albo wpisała się w ich interesy i wraz z władcami podporządkowywali sobie tych, którzy zachowali resztki swej wolności, albo traciła swe szlachectwo i swą pozycję. Została zgnieciona nie tylko opozycja nieposłusznej dążącemu do absolutnej władzy monarchy części szlachty, czy nawet jego rodziny (walki wewnątrzdynastyczne przecież wciąż trwały, to naturalna walka o dziedziczenie majątku wewnątrz rodzin), ale również wszystkich poddanych (chłopów, mieszczan... wszystkich). To dzięki obcym rodzimemu społeczeństwu wojskom zaciężnym władcy różnych państw mogli utrzymać w zależności i posłuszeństwie wszystkich swoich poddanych, którzy stopniowo tracili większość z wcześniej nabytych praw i przywilejów. Królowie francuscy zarządzili wykorzystując głównie najemników szwajcarskich, władcy Turcji janczarów, władcy Rosji Kozaków lub rozlokowując obce danemu społeczeństwu wojska rekrutowane w różnych kulturowo częściach tego imperium. Powstawały elity zawodowych żołnierzy, potrzebnych wszystkim władcom. Powstawała też nowa arystokracja, nowe elity władzy. Były to wciąż czasy feudalizmu, gdyż podstawową własnością pozostawała własność ziemi, ale feudalizm ten różnił się zasadniczo od poprzedniego. Własność tę nabywano, zdobywano już inaczej, większą rolę grał już pieniądz. Koniec wieku XVIII to rozkwitu imperiów, które swą władzę narzucały daleko poza pierwotne granice swych „historycznych” terytoriów, często wręcz na nowe kontynenty (tzw. kolonializm, w gruncie rzeczy będący przecież tylko podbojem). Kryzys imperializmu, jego pierwsze oznaki widzimy już pod koniec wieku XVIII, ale przetrwa on jeszcze przez wiek XIX (do końca I wojny światowej), a próby jego odbudowania będą trwać jeszcze w wieku XX i jak się okazuje ich ostatnie podrygi (mam nadzieję) obserwujemy obecnie.

Kryzys imperializmu był naturalną konsekwencją wzrostu demograficznego, zmian strukturalnych wewnątrz państw. Zmieniała się struktura zamieszkania, zatrudnienia, z czasem również wykształcenia, które wraz z rozwojem techniki stawało się coraz bardziej potrzebne, wręcz niezbędne (np. by nauczyć się musztry, żołnierze pruscy musieli nauczyć się niemieckiego). Tu wspomnę tylko o niezwykle istotnej roli miast. Te bowiem mogły być zarządzane tylko przy zachowaniu pewnych norm demokracji. To wewnątrz nich musiało dojść do wytworzenia się w jakiejś mierze demokratycznych instytucji. Wprawdzie mieszczaństwo też byli poddanymi i płacili podatki na rzecz władcy i w ten sposób przyczyniali się do utrzymywania armii, które utrzymywały ich w posłuszeństwie, ale organizacja transportu... całości życia miejskiego wymagała już innej struktury władzy. To samorządy miejskie stały się swego rodzaju wzorcowymi instytucjami demokratycznej organizacji społeczeństw. W ramach nauki rozwijała się też historia. Tłumaczono dzieła starożytnych. Tu

głównie sięgano do tradycji cesarskiego Rzymu, z tradycji greckiej bliższe były władcom imperialne dzieje Aleksandra, ale i wiedza o demokracji, czy to z czasów republikańskiego Rzymu, czy nawet Aten, też stawała się znana, przynajmniej części wykształconego społeczeństwa. Niewielkiej wprawdzie, ale wciąż rosnącej.



Katastrofy Wojenne - nr 15 - I nie ma na to lekarstwa. jpg. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Tu znów wróć do Napoleona. On wzorował się na tych, którzy dążyli do zdobycia władzy, do podbojów. Śledził losy Aleksandra, jego podboje, losy Cezara i innych wodzów. Nic w tym dziwnego, uczył się przecież w szkole wojskowej. Marzenia o tym by stać się równym bohaterom swych szkolnych lektur, wiedza o ich doświadczeniach w walce o władzę i jej utrzymanie, to kolejny element kształtowania się świadomości przyszłego cesarza.

Wreszcie trzeci bardzo ważny element. Czynniki, który dał Napoleonowi możliwość realizacji swych dziecięcych i szkolnych marzeń i który miał wpływ na jego życie, ale wbrew pozorom nie kształtował już jego świadomości (mimo, że w swej propagandzie często dowoływał się do jej hasła). Myślę tu o rewolucji francuskiej. Rewolucji, która rozpoczęła się w 1789 roku i zwana jest „Wielką”, zostawmy tu jednak z boku tę propagandową nazwę. Wiele kwestii związanych z tą rewolucją wymaga ponownego naświetlenia, odarcia z propagandowego blichtru. W mojej ocenie powinniśmy zwrócić większą uwagę na ówczesną we Francji walkę wewnątrz dynastyczną, na walkę

o władzę różnych generałów, na wojny rewolucyjne, których naturalną konsekwencją musiał być wzrost liczebności armii i znaczny wzrost lobby wojskowego.

Z drugiej strony jednak nie należy odrzucać i drugiego wątku. Rozwoju idei demokracji. Grunt pod nią przygotowali już niektórzy myśliciele Oświecenia, pamiętajmy jednak, że i oni się różnili, że nie wszyscy z nich byli jej zwolennikami. Idee wspomnianych myślicieli były często naiwne (jak choćby niektóre poglądy Rousseau, idealizującego życie tzw. ludów pierwotnych). Często też przypisujemy im idee ponadczasowe, jak idee wolności czy równości. To właśnie epokę Oświecenia z nimi łączymy, choć towarzyszą nam „od zawsze”. Niemniej jednak, to w epoce Oświecenia nastąpił tych idei rozkwit.

Właśnie na te idee, na wolność i równość warto zwrócić tu uwagę szczególną. Nazwijmy je bardziej ogólnie ideami obywatelskości. Wielu podkreśla w związku z rewolucją Francuską fakt powołania Zgromadzenia Narodowego, powstania pojęcia naród. W jakim sensie przyjmowano jednak to pojęcia, co z nim utożsamiano? Paryscy i inni rewolucjoniści zwracali się do siebie używając zwrotu obywatel. Pojęcia naród i obywatel były w jakiejś mierze tożsame. Do narodu Francuzów przynależeli jego obywatele niezależnie od przynależności narodowej (regionalnej, kulturowej) w późniejszym sensie tego słowa. Obywatelem został też Napoleon, Korsykanin. Przedtem jako taki, od 1769 roku, poddany Ludwika XVI. Nauczył się wprawdzie języka francuskiego, przyjął wiele z elementów z kultury francuskiej, ale przecież w sensie pochodzenia Francuzem nie był. [Jako ciekawostkę należy podać i to, że Korsyka wciąż kontynuowała walkę o swą niepodległość i być może już niedługo uzyska w ramach Francji jakąś autonomię.]

Wiele wątków, ale spróbuję je połączyć. To rewolucja francuska, wojny, które w jej obronie Francja musiała toczyć, przyczyniły się do kolejnej zmiany struktury społeczeństwa francuskiego. Ponad milionowa armia i ogromne wielomilionowe jej zaplecze stały się grupami dominującymi. Wydawało się że rewolucja zniesie monarchie, przyczyni się do odzyskania wolności i przywrócenia idei równości (myślę tu o równości wobec prawa, nie o równości w sensie komunistycznym), tymczasem wojny w jej wyniku rozpoczęte przyczyniły się do rozwoju imperializmu, który wkroczy na kolejny etap oraz rozwoju absolutyzmu, który sięgnie zenitu, władzy monarchów niemal despotycznej.

To przywódca zwycięskiej rewolucyjnej Francji Napoleon zostanie tym dyktatorem (cesarzem), twórcą nowego typu imperium. Na podobną drogę wkroczą oczywiście i inne imperia, które również musiały wkroczyć na drogę

imperializmu, również musiały znacznie zwiększyć liczebność swych armii i w związku z tym i struktury wewnątrz ich państw musiały ulec zmianie. Powołać armie bowiem jest stosunkowo łatwo, co jednak zrobić z nimi później, w jaki sposób przywrócić w zwyczajny społeczny nurt te zdeprawowane wojną rzesze własnych społeczeństw, w jaki sposób utrzymać je już po zakończeniu wojen. Najprostszym rozwiązaniem wydawały się dalsze wojny, tym bardziej, że w ich wyniku powstałe na ich bazie elity mogły bogacić się dalej i jeszcze bardziej.

Tu wróć do młodości Napoleona, do jego korsykańskiej wiedzy z młodości. Jak zdobyć władzę i jak ją utrzymać? Ten ambitny aż do szaleństwa młody człowiek okazał się w tej sferze niezwykle pojętnym uczniem. Od początków swej kariery wiedział jak ważna jest w drodze do kariery opinia publiczna, dbałość o wizerunek. W czasach szkolnych doszło nawet do dość dramatycznego konfliktu z ojcem, którego nie stać był na to, by zadbać o taki wizerunek swego syna. Dopiero drastyczna interwencja matki powstrzymała nieco zapędy przyszłego władcy. Pod wpływem matki pozostanie Napoleon zresztą do końca, to ona będzie tą osobą, która będzie dbać o interesy całego klanu Bonapartych. Napoleon okaże się też mistrzem propagandy. To on, a nie Gebbels, powinien zostać uznany za jej ojca. Napoleon, tak jak i poprzedni imperialni monarchowie w walce i chcąc utrzymać władzę będzie posługiwać się armiami zaciężnymi, ale rewolucja francuska powołała pod broń cały „naród”, lud francuski. To kolejny ważny element. Od tego czasu, od czasów wojen napoleońskich zacznie rozwijać się pojęcie narodu w nowym sensie. Do końca XVIII wieku do narodu w różnych monarchiach zaliczano tylko i wyłącznie przedstawicieli szlachty. W Prusach stanowili ok. 3-6 procent społeczeństwa, w Rzeczypospolitej też mniej więcej tylu, choć pojawiają się historycy mówiący nawet o 8-10 procentach. Pozostała część, a zwłaszcza dominujący wówczas chłopci oczywiście do „narodu” zaliczani nie byli. W Polsce odrębność szlachty podkreślano nawet rzekomym ich pochodzeniem od wymyślonych Sarmatów. W XIX wieku historycy zaczęli szukać innych źródeł pochodzenia różnych grup społecznych („narodów”), chłopów polskich zaczęto np. wywodzić od Gotów. Wiek XIX to czas rozwoju nowożytnej świadomości narodowej. Do jej rozwoju przyczynią się też w jakiejś mierze wojny i związana z nią propaganda. To Francja, Francuzi zwyciężali we Włoszech (kto by tam pamiętał o wkładzie polskich legionów, czy innych jednostek o niefrancuskim rodowodzie). Francja i wielki wódz Francuzów – Napoleon. W celu nagłośnienia tego sukcesu wydawał on we Włoszech aż dwa czasopisma, kupił też wiele redakcji czasopism paryskich i w innych regionach Francji. Wydawał broszury i ulotki, drukował plakaty i afisze itd. itp. To Napoleonowi, jego walce o władzę zawdzięczamy to, że ponownie zginęło pojęcie obywatel, które zostało zastąpione pojęciem naród. Toczono wojny przyczynią się do rozwoju tego pojęcia, do powrotu poczucia obcości, a wreszcie do rozwoju nacjonalizmu.

Tak, nowa forma imperializmu, nacjonalizm oraz absolutyzm graniczący z tyranią, to trzy idee, które zawdzięczamy Napoleonowi. Siła jego propagandy, o którą zresztą dbał do śmierci okazała się tak wielka, że idee te przetrwały aż do naszych czasów. Ulegały im wydawałoby się najwybitniejsze umysły dwóch ostatnich wieków. Wspomnę tu choćby o naszym „wieszczu” Adamie Mickiewiczu, którego śmiesznej wręcz fascynacji kultem Napoleona nikt nie waży się obnażać i ośmieszać, bardzo niewielu próbuje ośmieszyć będący w jakiejś mierze nacjonalizmem – mesjanizm.

To idea nacjonalizmu pomogła XIX wiecznym monarchom absolutnym rozwijać swe imperia. Z czasem rozwijała się też idea rasizmu, jeszcze gorsza, jeszcze bardziej okrutna. Idea, która trafiła na podatny grunt wraz z odkryciami nowych lądów i ludów. Zaczęto dzielić społeczeństwa na narody, rasy, cywilizacje. O paradoksie, wiązało się to z rozwojem nauki, ale z rozwojem często pozornym... w swej zarozumiałości bowiem ludzie wciąż nie potrafili powiedzieć słów „nie wiem”. Różni „geniusze” dysponując często niezwykle wątpliwymi przesłankami tworzyli coraz to bardziej wydumane teorie. Stworzono ogromną ilość tzw. ras (wśród rasy białej np. kilkanaście) mierząc np. wielkość czaszki i podobne cechy zewnętrzne. Bardzo wątpliwa była wiedza historyczna, również ta dotycząca budowy, struktury, społeczeństw. Stworzono teorię „walki klas” (klas, których nikt, nigdy nie potrafił precyzyjnie zdefiniować). Wspominam tu o tych błędach XIX wiecznej nauki, gdyż jak się okaże będą miały wpływ na wiek następny.

Początek XX wieku to czas kryzysu nowożytnych imperiów. Przyczyny ich kryzysu, te podstawowe, były dwie. Po pierwsze wciąż postępowała urbanizacja i industrializacja, a więc znacząco zmieniała się struktura społeczeństw, których liczba znacząco też rosła. Po drugie wreszcie zabrakło nowych terenów do podbicia. Dalsza ekspansja mogła się rozwijać już tylko kosztem innych już istniejących imperiów. Musiało dojść do wojny. Innej drogi nie było, nikt bowiem nie potrafił znaleźć sposobu na to, by można było w krótkim czasie rozwiązać już istniejące armie. Jakże zresztą miejsce znaleźć w przyszłym społeczeństwie dla tych zdemobilizowanych żołnierzy? I wojna światowa powinna nosić miano „wojny imperiów”. Jej podstawowym skutkiem był nieuchronny tych imperiów rozpad. Padła carska Rosja, cesarstwo Prus, cesarsko-królewskie Austro-Węgry, Imperium Osmańskie, czy też „spóźnione imperium” Włoch, podważona została potęga imperialnej Francji oraz imperialnego Królestwa Wielkiej Brytanii. Na dalekim Wschodzie utrzymała się, a nawet wzrosła potęga Japonii (która stanęła po stronie ententy). Wzrosła też mocarstwowa rola USA.

Pojęcie „mocarstwo” jest tu elementem nowym, nie jest to imperium w pierwotnym sensie. Stany Zjednoczone były już w tym czasie państwem demokratycznych, choć i wewnątrz nich wciąż panował np. rasizm, idee

wolności i równości były w znacznej mierze ograniczone. Wojna zaś doprowadziła do znacznego wzrostu znaczenia lobby wojskowego. Na szczęście demokratyczna konstytucja, konieczność wyboru władz co cztery lata i ograniczenie kadencyjności okazały się wystarczającym elementem do zachowania demokracji. Niemniej jednak tzw. „mocarstwowość” w drodze do demokracji okaże się przeszkodą znaczącą.

Kompromis zawarty po I wojnie światowej okazał się „zgniły”. Idee demokracji nie mogły jeszcze z ideą imperializmu wygrać w pełni. Zbyt wielu było ludzi wciąż przywiązanych do poprzedniego systemu, zbyt wielu z dnia na dzień utraciło poprzednie możliwości rozwoju, wpływy. Nie bez przyczyny Mussolini swe faszystowskie struktury budował na zdemobilizowanych włoskich żołnierzach, Hitler stał się rzecznikiem również tych żołnierzy, ale też i niemieckich (pruskich) służb specjalnych. W krajach tych ich armie szybko odzyskiwały wpływy, duch imperializmu szybko odzyskiwał swe siły. Ogarnięta rewolucją Rosja znalazła się w sytuacji Francji z czasów jej „Wielkiej rewolucji”. Dla obrony swego terytorium musiała powoływać pod broń coraz więcej mieszkańców byłego imperium (Przecież nie obywateli, gdyż takich praw mieszkańcy sowieckiej Rosji nie mieli.). Szybko też zaczęła odbudowywać swe imperium i imperialne plany. Tak zwani komuniści okazali się również mistrzami propagandy. Ta zresztą może być uznana za symbol XX wieku, to czas jej rozkwitu. Oczywiście władcy Rosji nie budowali tzw. „komunizmu”, takiego bowiem zbudować nie sposób, nie można bowiem zbudować społeczeństwa bez idei własności. Model państwa, jaki powstawał w Rosji określiłbym mianem feudał-komunizmu. Oddzielmy tu propagandę od faktów. Ktoś własnością zarządzał, ktoś więc był de facto jej właścicielem. Ktoś również sprawował władzę de facto. Po I wojnie światowej odrodziło się więc Imperium Rosji. Doszło też do odrodzenia imperium Niemiec (które włączyły, a później podbiły lub uzależniły od siebie części byłego imperium Austro-Węgier), na drogę imperializmu ponownie wkroczyły Włochy. Odrodzone imperia ponownie stanęły przed barierą swego rozwoju. Jedynym rozwiązaniem ich władcom wydawała się kolejna wojna. Tym razem jeszcze bardziej okrutna. Wojna, w której sięgnięto do najgorszych, wydawało się już odrzuconych idei. Niewolnictwa, rasizmu, ludobójstwa. Wojna świata demokracji ze światem totalitarnych imperiów.

Wygrała, choć nie wszędzie i nie w pełni, idea demokracji. Musiała zresztą wygrać, gdyż liczące niespełna po sto milionów społeczeństwa Niemiec, Japonii, czy nawet ponad dwustu milionowa sowiecka Rosja, nie mogły narzucić swej władzy wielokrotnie liczniejszym już świadomym swej odrębności kulturowej społeczeństwom. Pełną klęskę ponieśli Niemcy i ich koalicjanci w tym Włosi i Japonia. Sowiecka Rosja jednak znalazła się w gronie „zwycięzców”. Tak jak Japonia w czasie I wojny światowej, w miarę wcześniej znalazła się po „właściwej stronie”. Bez jej pomocy pokonanie nazistowskich Niemiec nie było możliwe, z drugiej strony i sowiecka Rosja bez

pomocy sił świata demokracji wygrać by nie mogła. Idea rasizmu, po którą władze Niemiec sięgnęły w walce o władzę nad swym społeczeństwem, a później w walce o panowanie nad światem, wykluczała współpracę z innymi społeczeństwami. Na szczęście ówczesne niemieckie elity okazały się aż tak głupie, miały aż tak małą świadomość. Również idee sowieckiej Rosji nie mogły przekonać zbyt wielu. Jej próby rozszerzenia swego władztwa nawet na tak wydawałoby się niewielki (pod względem liczby ludności) kraj, jak Finlandia, skończyły się klęską.

Druga wojna światowa przyczyniła się jednak również do znaczącej zmiany struktury społecznej w sowieckiej Rosji i w USA. W obu tych państwach powstały ponad dziesięciomilionowe armie. Pamiętajmy, że ich zaplecza były co najmniej dwukrotnie liczniejsze. Idea imperializmu przybrała nową formę. Wprawdzie upadły poprzednie imperia (Francji w wyniku klęski już w 1940 roku, Włoch, Niemiec i Japonii w wyniku klęski w 1945 roku, czy Królestwa Wielkiej Brytanii w wyniku kosztów wojny), ale pozostały dwa „mocarstwa”. Imperializm wkroczył w kolejny etap. Mocarstwa ZSRR i USA znacznie się różniły. ZSRR był państwem skrajnie dyktatorskim, w którym pojęcia wolności, równości, praw obywatelskich istniały tylko w propagandzie, USA było jednak państwem demokratycznym. Mimo tego, że i w Stanach Zjednoczonych wielką rolę zaczęło odgrywać lobby wojskowe, to jednak podstawowych zasad demokracji nikt nie ważył się tam naruszać. Mimo prowadzenia polityki imperialnej zakres swobód obywatelskich wzrastał. Co ciekawe, to wojna w jakiś sposób przyczyniła się do stopniowego znoszenia barier rasowych. Konieczność powoływania pod broń pochodzących z Afryki mieszkańców USA wiązała się z koniecznością stopniowego przyjmowania ich do grona obywateli, nadawania im równych praw.

Niemożliwe na dłuższą metę okazało się również utrzymanie imperium ZSRR. Ten wielokulturowy kraj ten był zbyt mało liczny, by mógł podbić cały „wolny świat”, zaś koszt utrzymania w zależności państw podporządkowanych ZSRR w wyniku II wojny światowej zbyt wielki (Na przykład koszt utrzymywania w Polsce 300 000 armii). Idee tzw. równości, nawet silna agentura. to zbyt mało, by zyskać zwolenników, by inni zgodzili się na dobrowolną utratę swej własności i związanych z nią swych pozycji, na utratę wolności. Próba rozszerzenia podboju na Afganistan zakończyła się kompletną klęską. Dziś podbicie, a zwłaszcza trwałe zajęcie terytorium innego suwerennego społeczeństwa jest niemożliwe. Wiedzą to po Wietnamie, Korei, Iraku i Afganistanie Amerykanie, wydawało się, że powinni wiedzieć i Rosjanie.

System sowiecki rozpadł się pod koniec XX wieku. Odzyskały niepodległość nie tylko państwa będące w sowieckiej strefie wpływów, ale również doszło do znacznego rozpadu ZSRR. Odzyskały niepodległość takie państwa jak Litwa (przed powstaniem ZSRR ziemie I, II i III zaboru rosyjskiego, wcześniej w unii

z Rzeczpospolitą) ale i Łotwa, Litwa. Estonia, Białoruś, Ukraina, Kazachstan, Gruzja i wiele innych zagarniętych wcześniej przez carską Rosję. Pomińmy tu zresztą aspekt historyczny, mówimy o wspólnotach terytorialnych, o różnych suwerennych lub dążących do suwerenności społeczeństwach. Koniec XX wieku, to czas upadku ostatniego imperium.

Upadek imperium, to jednak nie czas ostatecznej klęski, ostatecznego upadku, idei imperializmu. Idee bowiem są wieczne, te bowiem istnieją w naszych umysłach. Okazało się, że do idei imperializmu postanowił wrócić obecny władca Rosji. Proszę zwrócić uwagę, nie używam tu określenia „prezydent”, nawet nie przywódca, lecz „władca”. Imperator, dyktator... tyran. Zapewne w młodości, jak i Napoleon coś tam przeczytał, w swych szkołach słyszał o niezwyciężonej potędze ZSRR, później na Kremlu poznał historię carów Rosji, zamieszkał w ich siedzibach... poczuł się carem. Znalazł zapewne też pewne wsparcie wśród elit świata zachodniego, tych ich przedstawicieli, którzy wciąż nie mogą pogodzić się z tym, że inne społeczeństwa mają prawo do rozwiązywania swych problemów w sposób jaki uznają za stosowny. Że tak jak granicą naszej wolności jest wolność innego człowieka, tak też granicą wolności każdego społeczeństwa powinna być wolność innego społeczeństwa.

Używam tu określenia społeczeństwa, nie narodu. Powinienem dodać też społeczeństwa obywateli. Dziś pojęcie, poczucie obywatelskości powinno być w ramach państw pojęciem głównym. Pojęcie naród jest fałszywe, zbyt wieloznaczne. Jeśli już to może pozostać tylko jako pojęcie kulturowe. Zdefiniowane jako pewna wspólnota przywiązana do pewnej tradycji, zwyczajów. W wyniku rozwoju wszystkie państwa stały się swego rodzaju tygłem kulturowym. Ich mieszkańcy mają korzenie wśród ludów, którzy przybyli na ich terytoria w różnym czasie i z różnych stron. Pozwalam sobie tu na to wtrącenie, gdyż za chwilę wspomnę o ostatniej (mam nadzieję) odsłonie imperializmu. To do idei narodu (w sensie nacjonalistycznym, a nawet rasistowskim) odwołuje się obecnie Putin i jego ideolodzy. Zarzucając nazizm Ukraińcom nie wspomina, że obywatele tego państwa to również Grecy, Żydzi, Polacy (w sensie poczucia swej tożsamości narodowej, nie państwowej), zaś „jego Rosjanie” w sensie tożsamości narodowej są często Turkami, Mongołami, na wschodzie również Chińczykami itd. Rosja jest też państwem wielokulturowym i z czasem będzie takim w coraz większym stopniu. Jak wszystkie państwa zresztą.

Kierując się ideą imperializmu putinowska Rosja uderzyła na Ukrainę. Wojna trwa już 47 dni. Rosja nie osiągnęła dotąd swych podstawowych celów, zresztą wojny tej z pewnością nie wygra. Cóż zresztą myśleli w swych chorych głowach ci, którzy do tej wojny doprowadzili? Że uda im się „na trwałe” wygnać ze swych domów miliomy Ukraińców, że pozostałych „na zawsze” przesiedlą w głąb Rosji, gdzie będą ich „reedukować”? Jak długo chcą walczyć

z ukraińską partyzantką, nawet po ewentualnym (co wydaje się niemożliwe) pokonaniu regularnej armii Ukrainy. Przecież każdy dzień wojny kosztuje i Rosję co najmniej miliard dolarów (wystarczy policzyć dzienny koszt utrzymania 250 000 żołnierzy, ich zaplecza, uzbrojenia itd.). Za kilka, może kilkanaście lat, ropa i gaz zostaną zastąpione wodorem i innymi źródłami energii, Putin umrze (bo przecież wszyscy umieramy). Jakże głupi muszą być rosyjscy intelektualiści, rosyjskie elity... Niestety, za ich głupotę płaci cały świat. Nie wiem, jak długo potrwa jeszcze ta wojna. Wiem jednak, że Rosja musi ją przegrać. Tylko w ten sposób może wreszcie pokonamy ideę imperializmu. Mam też nadzieję, że i później nikt już do niej nie wróci, że przestanie się to komukolwiek opłacać. Wierzę też w to, że z czasem coraz większa i coraz bardziej dostępna będzie nasza wiedza.

Czy tylko rosyjski nacjonalizm jest dla nas groźny?

Od wielu lat żyjemy w poczuciu zagrożenia ze strony imperialistycznych tendencji części rosyjskich elit. Zagrożenia, które wynika również z przyczyn historycznych. Wprawdzie w czasie zmieniały się formy organizacyjne społeczeństw graniczących z naszym państwem od wschodu, ale przecież polityka ekspansji Rosji nie ulegała zmianie. Prowadziła ją Rosja carska, kontynuowała Rosja w ramach ZSRR, kontynuuje Rosja w ramach tzw. Federacji Rosyjskiej.

Rosja carska była państwem feudalnym, państwem, którego społeczeństwo dzieliło się na panujących i poddanych. Wśród tych drugich, chłopów, „dusze” – ludzi pozbawionych większości praw. Nie była więc państwem nacjonalistycznym, ten rodził się tam powoli, oczywiście tak jak wszędzie w pierwszej kolejności opanowując umysły szlachty.



Prado - Katastrofy wojenne - nr 18 - Pochowaj i milcz. jpg. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Nacjonalizm nie narodził się w Rosji, tam długo jeszcze odnosił się wyłącznie do szlachty. W Europie uznawanie tylko szlachty za przedstawicieli narodu zaczęło zanikać od rewolucji francuskiej 1789 roku, na ziemiach polskich, czy

w Królestwie Polskim do narodu obok szlachty jako jeden z pierwszych w latach trzydziestych XIX wieku zaczął włączać chłopów Joachim Lelewel (wywodząc ich rzekome pochodzenie od Gotów). W innych państwach Europy Zachodniej i Północnej podobne zaistniały nieco wcześniej. W Rosji rozszerzenie pojęcia na cały naród przyszło znacznie później. Znamy np. antypolskie, nacjonalistyczne poglądy Dostojewskiego. Pamiętajmy jednak o tym, że ten urodzony w 1821 roku rosyjski szlachcic myśląc o narodzie, myślał o szlachcie. Chłopów do narodu nie zaliczał, traktował ich przedmiotowo. W swych pamiętnikach pisał o tym, że w dzieciństwie bawił się dziećmi rosyjskich chłopów. Ci uzyskali swą podmiotowość dopiero w 1861 roku. Podmiotowość, świadomość narodową znacznie później.

Błędna (wynikająca z błędnej koncepcji ras) i jak się okazało straszliwa w konsekwencjach idea nacjonalizmu zaczęła się rozwijać dopiero pod koniec XIX wieku. Rozwijała się jednak niezwykle szybko dochodząc do swego apogeum w nazistowskich Niemczech. Przyjęła ją w toczonej na Dalekim Wschodzie również Japonia.

Mogliśmy sądzić, że kres tym ideom położy klęska bloku państw faszystowsko-nazistowskich. Wprawdzie nie wszystkie państwa totalitarne wyszły z tej wojny przegranymi, gdyż siły demokracji były jeszcze zbyt słabe i musiały zgodzić się na sojusz z komunistycznym ZSRR, ale wydawało się, że w państwie tym, a później również w państwach przez nie w jakiejś formie uzależnionych nacjonalizm zaniknie. Powszechną była doktryna tzw. internacjonalizmu.

Myliliśmy się, siła idei, nawet błędnych, jest ogromna. Nacjonalizm nie został zarzucony. Widzimy to jeszcze dziś w czasie wojny w Ukrainie. To nacjonalistyczne hasła są jednymi z głównych mających motywować społeczeństwa Federacji Rosji do wojny przeciwko Ukrainie. Mało tego, hasła nacjonalistyczne zaczynają odżywać nawet w demokratycznych państwach Europy Zachodniej.

Dziś uzyskałem już prawie pewność, że wśród elit niemieckich znajduje się wielu, którzy sprzyjają Putinowi. W wyniku sprzeciwu niemieckiego rządu koncern Rheinmetall musiał wycofać się z zaoferowanej wcześniej propozycji przekazania Ukrainie 100 wycofanych z eksploatacji bojowych wozów piechoty Marder. Po remoncie miałyby one trafić na wyposażenie Bundeswehry. Wozy miałyby zająć miejsce sprawnych pojazdów będących na wyposażeniu niemieckiej armii – te trafiłyby do walczących Ukraińców. Swoją sprzeciw Niemieckie Ministerstwo Obrony uzasadnia rzekomymi zadaniami Bundeswehry, z których ta nie mogłaby się wywiązać bez odpowiedniej liczby wozów. Mardery są potrzebne niemieckiej armii między innymi do

wykonywania zadań związanych z zabezpieczeniem wschodniej flanki NATO. Bojowe wozy piechoty są także potrzebne żołnierzom do ćwiczeń i treningów. Co więcej, resort podaje w wątpliwość, czy będące poza użyciem Mardery można w ogóle szybko przywrócić do stanu używalności.

Już na pierwszy rzut oka, wspomniane argumenty wydają się bardzo naciągane. Przy tym rozbudowa armii niemieckiej w przyszłości może służyć oczywiście obronie Niemiec, z drugiej strony może być też narzędziem służącym odbudowie niemieckiego militarizmu, a w przyszłości imperializmu. Decyzja Niemiec w sprawie wspomnianych wozów bojowych jest kolejnym przykładem tego, że znaczna część niemieckich elit politycznych i wojskowych jest przeciwna zmianie kursu niemieckiej polityki i wciąż sprzyja Rosji. Warto wspomnieć choćby słynną sprawę hełmów, czy przestarzałej broni przeciwpancernej. Warto postawić tu sobie pytanie dlaczego, z jakiego powodu wspomniane elity zajmują taką postawę?

Nie sposób odrzucić przypuszczenia, a niemal pewności, że niemieckie elity, a zwłaszcza niemieccy analitycy wojskowi i polityczni, mają pełną świadomość tego, że realizacja choćby części putinowskich planów w wojnie z Ukrainą przyczyni się do umocnienia pozycji Rosji, do dalszego rozkwitu w niej nacjonalizmu. Zwycięstwo Rosji podtrzyma odrastający, trwający w niej od czasów carskich imperializm. W jakiś czas po (nie daj Boże) kapitulacji Ukrainy, Niemcy ograniczą wniesione przeciwko Rosji sankcje, rozbudują swój przemysł zbrojeniowy i swą armię i ...

No właśnie. Wprawdzie większość obecnego społeczeństwa niemieckiego jest nastawiona bardzo prodemokratycznie, jest przeciwna idei imperializmu, znani mi Niemcy, to ludzie raczej światli, ale przecież nie wszyscy Niemcy są tacy. Śmiem przypuszczać, że w społeczeństwie niemieckim istnieje wciąż znaczna grupa ludzi skażonych ideami nazizmu, ludzi, którzy wciąż pozostali wierni ideom z pierwszej połowy XX wieku. Ludzi, którzy wciąż marzą o powrocie do władzy. W jakim celu? Odpowiedzcie sobie Państwo sami...

Tylko obecna klęska Rosji w Ukrainie jest w stanie powstrzymać imperializm i przyszłe sojusze państw, które na tę drogą pragną ponownie wkroczyć. Jestem idealistą, a przy tym optymistą. Wierzę więc, że i ta kolejna próba „podboju Świata” zakończy się fiaskiem. Czy jednak możemy się zgodzić na to, by walka z tymi egoistycznymi idiotami (bo przecież za tym wszystkim stoją egoistyczne cele bardzo wąskich nepotycznych elit) pochłonęła w przyszłości miliony ofiar. Przecież walczące strony uruchomią dla swych celów wszystkie światowe nacjonalizmy...

Nasze społeczeństwo w pełni rozumie obecną sytuację. Nawet jeśli nie analitycznie, to intuicyjnie. Stąd tak nasza wielka pomoc dla walczącego o swą wolność społeczeństwa Ukrainy. Pomagam w ten skromny sposób i ja, okazując Ukraińcom szacunek i dając od czasu do czasu jakieś skromne datki (na takie mnie tylko bowiem stać). Staram się też pomóc swą publicystyką, choćby tym artykułem... Dysponując pewną wiedzą historyczną, świadomością historiozoficzną próbuję naświetlać na ile tylko potrafię pojawiające się zagrożenia. Gdy będzie trzeba może zdobędę się i na więcej. Musimy bowiem mieć świadomość, że to już dziś toczy się walka o naszą przyszłość. Wydawało nam się, że zmory przeszłości odeszły na zawsze... Niestety, jak się okazuje, jednak nie... Nie możemy pozwolić na to, by tak jak w latach trzydziestych imperialno-nacjonalistyczne środowiska odzyskały swe wpływy.

Putina naród trójjedny

Wiele powstałych w naszej historii pojęć często w wyniku zachodzących zmian wewnątrz społeczeństw ulega zmianom. Jednym z takich jest pojęcie narodu. Rdzeń tego słowa „ród” wskazywałby, że początków tej nowej idei należałoby szukać w rodach. Nic jednak bardziej błędnego. Powstające w wyniku siłowych procesów państwa były instytucjami zbyt rozległymi terytorialnie, by mogły obejmować obszary zamieszkałe wyłącznie przez jeden ród (grupę ludzi w jakiejś mierze spokrewnioną). Zresztą narzucenie władzy patrymonialnej prowadziło do powstania społeczeństwa zhierarchizowanego. Na jego czele stał jakiś ród, ale na dole drabiny społecznej takiego państwa znajdowali się ludzie o prawach bardzo ograniczonych (niewolni, poddani, często zdobywani poza granicami powstałych państw) oczywiście do rodu nie zaliczani. Z czasem przynależność do rodu uzyskiwali nie związani z nim przedstawiciele różnych elit (głównie wojskowych), ale i ten krąg był przecież bardzo wąski. Sięgał już po kilkuset lat istnienia różnych państw feudalnych od 1% do 6 % ich społeczeństw. Niektórzy historycy sugerują, że w Rzeczypospolitej Obojga Narodów liczba ta mogła być nieco wyższa, że sięgała do 9%, ale jest to teoria – moim zdaniem – dość wątpliwa, wręcz błędna. W każdym razie na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów aż do jej upadku w 1795 roku tylko najwyżej 9% społeczeństwa uważało się za „naród” (szlachta), mało tego podkreślano, że tylko oni wywodzą się od mitycznych Sarmatów. Pozostała część zamieszkujących ziemie polskie mieszkańców (chłopi, mieszczaństwo), oczywiście w ówczesnych ocenach, do narodu Polaków nie należeli. Pozwalało to szlachcie ograniczać ich prawa, łącznie z prawem wolności, o innych nie wspominając. Jeszcze gorzej i jeszcze dłużej, bo aż do lat 60-tych XIX wieku (reformy uwłaszczeniowej) było w carskiej Rosji. Tam szlachta była znacznie mniej liczna, a położenie ludności poddanej był wręcz tragiczne. Chłopi liczeni byli jako „dusze”, które można było sprzedawać wraz z ziemią i z którymi można było robić wszystko. Ceniony przez wielu Dostojewski opowiadał jak w dzieciństwie bawił się chłopskimi dziećmi (proszę zwrócić uwagę na sformułowanie. Nie z chłopskimi dziećmi, a chłopskimi dziećmi. Chłopi byli dla szlachty przedmiotem, nie podmiotem w ich wzajemnych relacjach).

Przypominam te oczywiste i wydawałoby się wszystkim znane fakty z tego powodu, że w wyniku ostatniej wojny pojęcie narodu staje się znów modne, ponownie wykorzystywane jest przez polityków, w tym wypadku głównie przez rosyjskiego agresora. Odwołują się do niego rosyjskie elity, szukając uzasadnienia dla toczącej się w Ukrainie wojny. Rządowa RIA Novosti cytuje wypowiedź Władimira Putina. – Ukraina, Rosja i Białoruś to jeden naród. To, co dzieje się teraz w Ukrainie, to tragedia. W innej wypowiedzi (na konferencji prasowej, po rozmowach z białoruskim przywódcą Alaksandrem Łukaszenką) Putin stwierdza wręcz, że *Rosja to naród trójjedny. To, co dzieje się teraz na*

Ukrainie, jest tragedią, ale Rosja nie miała wyboru- dodawał.



Prado - Katastrofy wojenne - nr 41 - Uciekają przez płomienie. jpg. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimedialnych.

W jaki sposób Putin definiuje naród stwierdzić nie sposób, tym bardziej że czyni to tylko na użytek propagandy i to tylko na potrzeby frontu zachodniego. Trudno bowiem, by używał argumentu nacjonalistycznego (odwoływał się do mitycznej wspólnoty słowiańskiej itp.) np. w stosunku do ludów Kaukazu, Czeczenów, Buriatów, Mongołów czy ludów dalekiej Syberii. Elity wielokulturowej Rosji szukając możliwości swej ekspansji w aż tak wielu kierunkach rzeczywiście muszą dokonywać wręcz ekwilibrystycznych zabiegów propagandowych. Co ciekawe, Rosja wykorzystuje w wojnie w Ukrainie zwłaszcza przedstawicieli swych mniejszości narodowych. To oni stają się tym przysłowiowym mięsem armatnim, zresztą jak mówi sam Putin niezbyt cennym, wartym mniej od traconego sprzętu. Nie wiem jakich argumentów używają rosyjscy propagandyści, by tę grupę mieszkańców Rosji do udziału w wojnie zachęcić? Czy tylko materialnych, obiecując tej zubożałej części swego społeczeństwa jakiś żołd oraz możliwość pozyskania łupów? Im głębiej przyglądamy się tej wojnie, tym bardziej wydaje się ona absurdalna.

Zostawmy dziś jednak z boku tak szerokie rozważania. Skupmy się dziś tylko na tzw. „jedności narodów Rosji, Białorusi i Ukrainy”. Pomińmy też to, że tożsamość narodową większość spośród ludności zamieszkujących te państwa społeczeństw (chłopi i mieszczaństwo) uzyskało dopiero w drugiej

połowie XIX wieku, a ostatecznie ukształtowała się ona dopiero w czasach ZSRR. Dodać tu od razu należy, że nie jakiegoś jednego państwa, lecz wspólnoty rzekomo suwerennych republik. Niemniej jednak wspólnoty, z której każdy (przynajmniej tak deklarowano) mógł wystąpić. Faktycznie idea ZSRR służyła odbudowie imperializmu rosyjskiego, ale o tym mieszkańcom różnych republik oczywiście nie mówiono. Już wówczas, już w czasach ZSRR propaganda rozmijała się z odczuciami społeczeństw różnych republik. Rewolucja 1918 roku nie powstrzymała procesu brutalnej rusyfikacji, Rosjanie prowadzili ją nadal, często nawet brutalnymi metodami (np. siłowo przesiedlając ogromne grupy narodowe). Nikt jeszcze nie przeprowadził takich badań, ale uważam, że warto też sprawdzić w jakiej mierze polityka taka była realizowana w czasie II wojny światowej. W jakim procencie jej koszty ponosiły poszczególne grupy narodowe? Rosjanie migrowali na tereny ościennych republik, dzięki tajnym służbom mogli w nich szybciej awansować, ale nie mogli tam zdobyć dominacji. Tak jak carska Rosja istniała zbyt krótko, by mogło w tym czasie dojść do unifikacji kulturowej społeczeństw terytoriów zagarniętych dopiero pod koniec XVIII wieku (a więc przez zaledwie 120-150 lat), tak i ZSRR istniał zbyt krótko, by ten proces zakończyć. Pamiętajmy, że dzisiejsze ziemie Białorusi i Ukrainy to ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ziemie I, II i III zaboru rosyjskiego (poza Ukrainą Naddnieprzańską włączoną do Rosji w wyniku traktatu pokojowego z Rosją w 1686 roku. Część ziem Ukrainy w wyniku rozbiorów zagarnęła Austria. Ostatni, III rozbiór miał miejsce w 1795 roku.).

Powtarzam, 120 a nawet 200 lat to okres zbyt krótki, by mogło w nim dojść do ujednolicenia kultury tych społeczeństw. Podobnie zresztą i wcześniej, w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, polska szlachta miała zbyt mało czasu, by doszło do pełnego spolonizowania elit zjednoczonych społeczeństw, nie mówiąc już o szerokich masach.

Tak więc o przynależności społeczeństw dzisiejszej ludności Białorusi i Ukrainy przez setki lat nie decydowały one same, lecz była ona im narzucana. Obca zależność, czy to od Rzeczypospolitej Obojga Narodów (podkreślam tę nazwę, bowiem nie Polski, o czym chcę przypomnieć polskim nacjonalistom. Są niestety i tacy), czy to od Rosji, wyciskała jakieś piętno na ich kulturze, ale przecież wciąż zachowywali oni poczucie swej odrębności. Sięgali w tym do różnych argumentów historycznych, ale o ich wspólnocie decydowały – w moim odczuciu – głównie interesy terytorialne, ekonomiczne. Nie bez znaczenia były tu też kwestie prawne. Wraz z upadkiem caratu zostały zniesione różnice społeczne. Pojawiło się poczucie obywatelstwa, wspólnoty prawnej. Wydaje mi się, że stało się ono ważniejsze nawet niż poczucie narodowe. Bycie obywatelem Ukrainy, Białorusi, Rosji... Polski... jest ważniejsze od tożsamości narodowej. Nie ma więc i nigdy nie było żadnej wspólnoty narodowej Rosjan, Białorusinów i Ukraińców.

O jakiej więc wspólnocie mówi Putin. Czyżby odwoływał się aż do Waregów (skandynawskich wojowników – rozbójników z terenów Skandynawii i nadbałtyckich), czyżby naród pojmował genetycznie? Może rzeczywiście liczy na nieznaną historię, może sam jej nie zna. Przecież Waregowie byli tylko warstwą panującą. Mógłbym mu zarzucić nacjonalizm, a nawet rasizm, gdyby nie to, że przecież – jak wspominałem – używa on tej argumentacji wyłącznie w swej polityce wewnętrznej i na potrzeby ekspansji zachodniej. Nie Putin rasistą nie jest. To tylko egoistyczny psychopata, który sięga i po takie argumenty. Reprezentuje wyłącznie interesy własne i wąskiego kręgu swej rodziny oraz różnych oligarchów. Nacjonalizm jest w jego polityce tylko cynicznie wykorzystywanym narzędziem. Mówiąc o Ukrainie, o obecnej w tym kraju wojnie powinniśmy mieć świadomość, że nie jest to żadna wojna narodowa. Jest to wojna egoistycznych, oligarchicznych elit, które wykorzystują argumentację narodową w celu uzasadniania swej polityki. Polityki, której celem jest eksploatawanie tak ludności obszarów podbitych, jak i własnego społeczeństwa. Nie zapomnijmy bowiem i o tym, że koszty takiej polityki ponoszą również tzw. zwykli Rosjanie. Mieszkańcy Rosji, niestety nie jej obywatele, gdyż ich prawa są tylko na papierze, a w rzeczywistości są oni dla Putina i jego oligarchów tylko zwykłym mięsem armatnim i płatnikami podatków.

Wokół zniszczonego miasta

Tym razem kilka uwag na temat zniszczonego Mariupola. W czwartek 21 kwietnia prezydent Rosji ogłosił zdobycie tego miasta. Widocznie efekty dotychczasowej blokady informacji i propagandy rosyjskiej okazały się mimo wszystkich zabiegów na tyle nieskuteczne, że po raz kolejny władze Rosji musiały uciec się do kłamstwa. Mariupol wciąż się broni, wprawdzie siły ukraińskie zostały w nim zamknięte w ostatnim punkcie obrony terenie zakładów Azowstal, ale przecież do kapitulacji tego miasta jeszcze nie doszło.



Płyta 9: *No quieren* (Nie chcą). Starsza Hiszpanka dzierży nóż w obronie młodej Hiszpanki, która padła ofiarą napaści na tle seksualnym ze strony francuskiego żołnierza. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów

Zresztą czy nawet po ewentualnej kapitulacji będziemy mogli mówić o „zdobyciu” Mariupola? Czy miasta? W mojej ocenie nie. Zdobyć, zająć, można miasto, które jeszcze istnieje, którego potencjał w jakiś sposób można w przyszłości wykorzystać. Rosjanie Mariupola już zdobyć nie mogą, oni to miasto już zniszczyli. W jakiejś mierze nasuwa się tu porównanie Putina do XIV-wiecznego władcy Tamerlana (Timura Kulawego, bandyty z mongolskiego plemienia Barłasów, zdobywcy większości Azji Środkowej, Iranu, Iraku i Zakaukazia, zbrodniarza który zmarł w 1405 roku), który w czasie swych podbojów niszczył wiele miast Azji. W jakiejś mierze, ale podobieństwo odnosi się tylko do zniszczenia, do mordowania obrońców i zniewolenia

mieszkańców. To jednak tylko zewnętrzne podobieństwo, jakkolwiek bowiem byśmy oceniali działania Tamerlana, to jednak pewnego racjonalizmu odmówić im nie sposób. Wprawdzie z punktu widzenia historiozofii jego polityka była błędna, doprowadziła do powstrzymania rozwoju cywilizacji na znacznych obszarach, ale jego egoistyczne cele wydają się zrozumiałe. Chęć zdobycia władzy, majątku... jeszcze większej władzy i jeszcze większego majątku... to każdy jest w stanie zrozumieć. To ludzkie choć niekiedy bezsensowne, nawet głupie. Tamerlan zmarł w trakcie kolejnej wyprawy (tym razem na Chiny), a imperium jego rozpadło się zaraz po jego śmierci.

Uderzenia na Ukrainę, napaść na wiele jej miast, a później ich zniszczenie w przypadku Putina i rządzonej przez niego Rosji, nie da się jednak wyjaśnić w żaden logiczny sposób. Przecież „zdobywcy”, uczestniczący w niszczeniu tego miasta rosyjscy żołnierze (rosyjscy i ich najemnicy) w żaden sposób nie mogli się wzbogacić. Żenująco niskie uposażenie walczących w żaden sposób nie rekompensują ich „pracy” i ryzyka jakie ponoszą. Co również w wyniku zniszczenia np. Mariupola może zyskać putinowska Rosja, sam Putin? Przecież ten ostatni nawet obecnie posiadanego majątku nie jest w stanie zmierzyć, a tzw. Rosja swych zasobów zagospodarować. Putin może zyskać w wyniku tej wojny zaspokojenie swej wątpliwej mani wielkości. Podobno szykuje w zrujnowanym, zniszczonym Mariupolu jakąś defiladę. Rosyjscy najeźdźcy, jeśli ich plan zdobycia miasta się powiedzie, chcą oczyścić centrum Mariupola ze zwłok i gruzu, by urządzić tam paradę wojskową na obchodzony w Rosji 9 maja Dzień Zwycięstwa. Kto miałby być odbiorcą tej defilady? Przecież nie mieszkańcy, którzy albo zostali ewakuowani w głąb Ukrainy lub już wcześniej emigrowali poza jej granice w wyniku wojennego uchodźstwa, albo zostali deportowani w głąb Rosji. Część z tych mieszkańców została wymordowana. Mer Mariupola poinformował, że w masowych grobach w pobliskim Manhuszu mogą spoczywać zwłoki 3-9 tysięcy mieszkańców tego miasta. Inne szacunki wskazują nawet na 20 tys. ofiar. Media opublikowały zdjęcia satelitarne firmy Maxar Technologies, na których widać około 300-metrowy rów, zbiorową mogiłę poległych. Podaje się, że spośród mieszkańców Mariupola w mieście pozostało jeszcze jakieś 100 tys. osób. Możemy jednak z wielkim prawdopodobieństwem założyć, że po ostatecznym zakończeniu w nim walk i ci (którzy przeżyją) opuszczą zrujnowane miasto.

W 2021 roku Mariupol zamieszkiwało 431 tys. mieszkańców. Był to znaczący port handlowy oraz ośrodek przemysłu metalurgicznego. Według danych z 2002 roku 48,7% mieszkańców stanowili Ukraińcy, 44,4% Rosjanie, a 4,3% Grecy, przy czym jednocześnie aż 89,64% mieszkańców jako języka ojczystego używało języka rosyjskiego, a tylko 9,92% ukraińskiego, zaś greckiego 0,20%. Według greckich źródeł Mariupol to największe na Ukrainie skupisko rosyjskojęzycznej diaspory greckiej. Tak ruskojęzyczność to oczywiście nie rosyjskość. Poczucie tożsamości narodowej nie zawsze pokrywa się z językiem. Nie tu zresztą miejsce, by to rozważać. Odnosnie do

mieszkańców Mariupola to już przeszłość. Tego miasta już nie ma. Może kiedyś powstanie w jego miejscu kolejne, może nawet zachowa swą poprzednią nazwę..., ale obecnego Mariupola już nie ma. Nie odbudują go też Rosjanie, nawet jeśli wygrają tę wojnę, co wydaje się niemożliwe. Przecież nie są w stanie zagospodarować nawet swych ogromnych obszarów i znajdujących się na nich bogactw. Kiedyś carat wykorzystywał w tym celu zesłańców, jeńców z różnych wojen, dziś jest to mrzonką. Wprawdzie, jak dowiadujemy się z mediów (choć nie do końca można im wierzyć), i dziś Rosjanie próbują deportowaną z zajętych obszarów Ukrainy ludność osiedlać gdzieś na Sachalinie itp., ale (jeśli to prawda), to tylko mrzonki, nie do zrealizowania we współczesnym świecie.

Wojna o Mariupol rozpoczęła się już 24 stycznia 2015 roku. Wówczas pociski z wyrzutni rakiet typu Grad spadły na dzielnicę mieszkalną miasta, zabijając 30 cywilów i raniąc prawie stu. Incydent był częścią ofensywy prowadzonej przez prorosyjskich rebeliantów w ramach wojny na wschodzie Ukrainy. Już wcześniej informowała nas o tym rosyjska quasi-mowa. Mogliśmy przeczytać: "Ofensywa prowadzona przez prorosyjskich rebeliantów". Słowa te zostały użyte do opisanie wojny prowadzonej przez Rosję za pośrednictwem jej najemników (opłacanych i uzbrojonych przez Rosję i kierowanych przez rosyjskie wojsko i jego służby specjalne). Atak spotkał się z oburzeniem i słowami potępienia ze strony UE, NATO, OBWE i Stanów Zjednoczonych. Oburzenie i słowa, to wszystko. Niestety, tylko do tego ograniczyła się wówczas reakcja "cywilizowanego świata". Być może była ona zbyt łagodna... być może, gdyby w tamtym czasie zastosowano ostrzejsze sankcje, Rosja nie mogłaby zgromadzić więcej sił..., aby przygotować się do wojny na pełną skalę. Może wtedy nie doszłoby do późniejszej eskalacji tej wojny? Może?

Tak się nie stało, kolejna odsłona tej zaczętej już w 2014 roku zajęciem Krymu wojny rozpoczęła się 24 lutego tego roku. Propaganda rosyjska nazwała ją specjalną operacją i skrupulatnie ukrywa jej cele... Te zresztą wciąż ulegają zmianom. Z każdym kolejnym dniem obserwujemy bezsens tej wojny, jej zbrodnie graniczące z ludobójstwem. Symbolem tego bezsensu będzie Mariupol. Zrujnowane miasto. Już 17 marca 2022 roku zastępca mera Mariupola Serhij Orlen roku stwierdził, że 80-90 procent miasta zostało zbombardowane. Nie ma ani jednego budynku bez uszkodzeń. Wszystkie są zniszczone lub uszkodzone. Została zniszczona prawie cała infrastruktura. 27 marca w mieście nie było już dostępu do bieżącej wody, prądu czy jedzenia. Z każdym kolejnym dniem skala zniszczeń jeszcze się pogłębiała. W mediach społecznościowych pojawiło się nagranie z centrum oblężonego Mariupola. Na krótkim filmie widać czołg armii Putina. Pojazd niszczy główny plac, a rozwyrzeni najeźdźcy driftują bez opamiętania.

To dziwna i niezrozumiała wojna. Wielu próbuje na niej zarobić, na przykład

właściciele przemysłu zbrojeniowego. Sprzęt zniszczony podczas wojny, nawet ten podarowany, armie różnych krajów będą musiały uzupełnić. Nowe zamówienia są już składane. Można też zarabiać spekulując na cenach ropy i gazu, wchodzić na nowe rynki, te, które opuści Rosja zmuszona do tego sankcjami... Możliwości zarobku jest wiele. Jednak fakt, że ktoś próbuje zarobić na tej wojnie, próbując wykorzystać czyjąś głupotę... Nie, to niczego nie wyjaśnia. Słowo głupota zresztą też nie... To tylko epitet.

Mariupol jest tylko najbardziej widocznym przykładem daremności tej wojny. Ten widzimy w całym Donbasie. Publicyści i tak zwani eksperci wskazują, że obecnym celem ukraińskiej wojny jest dążenie Rosji do kontrolowania regionów Doniecka i Ługańska. Górniczy i przemysłowy region Donbasu oraz obszary Morza Czarnego wydają się ważne dla Moskwy, oprócz mostu lądowego na Krym, przede wszystkim dlatego, że uważa się za ważne, aby odebrać je Ukrainie, a tym samym jeszcze bardziej ją osłabić. Czy jednak rzeczywiście tak jest? Dziś Donbas jest niemal całkowicie zdewastowany. Nikt nie odbuduje tam przemysłu ciężkiego. Czytamy w różnych mediach, że przemysł ciężki na pewno nie zostanie odbudowany na gruzach Donbasu. Ukraina stawia na nowe technologie i na pewno nie będzie tam powrotu do gospodarki zdominowanej przez sektory ciężkie. Na pewno zyskają huty, stalownie Europy Zachodniej, może Polski, Czech... może i Rosji. Jeśli tak, to czy chodziło o likwidację, usunięcie ukraińskiej konkurencji z rynku? Odbywa się to kosztem mieszkańców Donbasu. W całym obwodzie donieckim, poza oblężonym Mariupolem, z 1,67 mln mieszkańców pozostało dziś ich tylko 430 tys. To dziwne..., kosztem głównie rosyjskojęzycznych mieszkańców Donbasu, uważanych przez Putina za Rosjan realizowany jest rosyjski plan ekspansji? Czyżby rosyjski przywódca nie dostrzegał tego paradoksu?

Zdaniem rosyjskiego generała Minnekajewa: *od początku drugiej fazy operacji specjalnej, która rozpoczęła się dwa dni temu, jednym z zadań armii rosyjskiej jest ustanowienie pełnej kontroli nad Donbasem i południową częścią Ukrainy ...* Minnekajew podkreślił, że dzięki kontroli nad Donbasem możliwe będzie utworzenie korytarza lądowego z Krymem. Z kolei kontrola nad południem Ukrainy ma zapewnić siłom rosyjskim 'punkt wyjścia do Naddniestrza, gdzie uciskana jest ludność rosyjskojęzyczna. Pełna kontrola Donbasu? Cóż właściwie te słowa mają oznaczać. Opanowanie wyludnionych obszarów? Oczywiście to tylko mrzonki, a może i zasłona dymna dla faktycznych celów tej wojny?

Wojny w Ukrainie wciąż nie rozumiem. Myślę, że zniszczenie Mariopola można porównać do zniszczenia kiedyś, bardzo już dawno jeszcze w czasach rzymskich – Alezji. Wówczas Rzymianie zwyciężyli, choć i to zwycięstwo było pyrrusowe. Podbijając Galię, niszcząc jej ośrodki gospodarcze zniszczyli swe przyszłe rynki zbytu, powstrzymali rozwój swojej gospodarki. Wdali się

w kolejne wojny, które dziesiątkowały ich ludność. Wreszcie musieli przegrać. Imperium upadło. Również niszcząc Donbas, czy Mariupol, Rosjanie niszczą swe przyszłe rynki. Kilka pokoleń będzie potrzebnych na to by Ukraińcy zapomnieli Rosjanom ich zbrodnie (tym bardziej, że teraz odżyła pamięć o poprzednich).

Życie nie znosi próżni... szczególnie gospodarka. Na wojnie w Ukrainie w jakiejś mierze wygra Europa... może i Chiny. Likwidacja ukraińskiego przemysłu stalowego i metalurgicznego skutkuje tym, że i na jakiś czas gospodarki tych państw zyskają możliwości uratowania swego przemysłu. Czyżby rosyjscy politycy, wojskowi rzeczywiście byli aż tak głupi, by tego nie przewidzieć? Nie pierwszy to zresztą przykład głupoty. Takie obserwujemy już od początków państwowości. Wiele społeczeństw ponosiło już koszty głupoty swych liderów i ich „strategów”. Głupoty m.in. Aleksandra Macedońskiego, Cezara, wspomnianego Timura Kulawego, Napoleona, Hitlera, Stalina... dziś głupoty Putina.

Cóż, próbując zrozumieć historię musimy przyjąć, że są wśród nas również ludzie głupi..., musimy też przyjąć i to, że wielu wciąż brakuje wystarczającego rozsądku, by tę głupotę rozpoznać. Pisząc wyżej o głupocie pewnych ludzi myliłem się... bez zrozumienia, że i taka miała i ma wpływ na nasze dzieje nigdy tych dziejów nie pojmujemy... nie zrozumiemy historycznych procesów, nigdy też nie staniemy się mądrzejsi.

Imperator i jego klika – o wojnie w Ukrainie

A jednak okazałem się prorokiem! Nigdy nie powinno się zaczynać zdania, a tym bardziej wstępu do obszerniejszego tekstu, od słów „a jednak”, tym niemniej tym razem postanowiłem, że złamię tę żelazną zasadę. Chciałem bowiem napisać artykuł o rosyjskich lasach, o pożarze rosyjskiej tajgi... Zbieram do niego materiały już od kilku dni... rozmyślałem w związku z tym również o przemianach w porewolucyjnej Rosji, o tzw. „oligarchach”, którzy przecież jeszcze nie tak dawno byli „komunistami”... Rozmyślałem nad zauważalnym obecnie ogromnym marnotrawstwem rosyjskiego majątku, a także nad przyczynami obecnej wojny w Ukrainie. Tak jak wielu z nas wciąż nie potrafiłem tego zrozumieć, a przecież odpowiedź znałem już dawno.



Płyta 5: *Y son fieras* (I są zaciekli lub I walczą jak dzikie zwierzęta). Cywile, w tym kobiety, walczą z żołnierzami włóczniami i kamieniami. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimedialnych.

Droga przemian jaką poszła Rosja od 1917/1918 roku musiała do tej wojny doprowadzić. To takie proste. Kierunek rewolucyjnych przemian i to, że doprowadzą one do kolejnej wojny przewidziałem już dość dawno. Mało tego wyraziłem to w sposób artystyczny w swej tragifarsie „Wszystko dla nas”. Tytuł to w tym wypadku oczywiście żart. Wszystko dla nas! Jeden z głównych bohaterów tej sztuki po prostu źle, niewyraźnie, wypowiada słowo „nas”.

Tragifarsę tę napisałem już kilka lat temu, została też zamieszczona na łamach „WOBEC” (wystarczy wpisać w przeglądarce tego portalu tytuł i słowa: wobec albo moje nazwisko).

To jeden z końcowych fragmentów wspominatej sztuki, którego akcja toczy się już w dwa pokolenia po rewolucji, już po „uwłaszczeniu” się „komunistów”:

Szef tajnych służb II – Toteż pracujemy. Inwigilacja, prowokacja, donosy... Praca jak zawsze. Zresztą jesteśmy w tym coraz lepsi, coraz dokładniejsi. Dziś walczą już tylko ze sobą. Zwolnieni z obozów to nasi agenci. Innych do buntu nakłaniają, tych aresztujemy. Później wychodzą zwolnieni. Zwolnieni z obozu... Każdy każdego się boi i jakoś się kręci.

Minister kultury – *Chleb i igrzyska ludowi dajemy. Ich są dziś święta, ich też idee. Zresztą kolejna rewolucja to w tych czasach mrzonki. W masach strach pozostał. Dostali też swe domy na własność. Kto odważy się je stracić?*

Wódz armii – *Właśnie mój syn swój nowy pałac stracił.*

Szef tajnych służb II – *Jak to stracił?*

Wódz armii – *Ano stracił. Kredyty zaciągnął. Dziś je trzeba płacić.*

Szef tajnych służb II – *Chmm... Dziś już nie da rady. Wszędzie dziennikarze... Chmm, cholera. Nie te czasy.*

Minister kultury – *I do tego bezrobocie. Coraz więcej ludzi pracę traci. Automaty, komputery. Z nimi konkurować trudno.*

Wódz armii – *Myślę, że już niedługo... czas o wojnie, że tak powiem, o wojnie czas pomyśleć.*

Minister kultury – *Co ty mówisz?*

Wódz armii – *Wojna. To najlepsze rozwiązanie. Znowu armia będzie najważniejsza, znów za mordę ich chwycimy. Kto podskoczy tego do okopów. Życie straci, albo chociaż zmięknie.*

Minister kultury – *Póki co, by rządzić musimy wciąż napuszczać jednych na drugich, haki zbierać i siać strach.*

Wódz armii – *Strach, niepewność losu, to broń ciągle najskuteczniejsza.*

Szef tajnych służb II – *Opornych zamykać.*

Wódz armii – *Tylko dobrze ich traktować. Będą potrzebni. Mięsa armatniego nigdy dosyć.*

Przyczyny obecnej wojny leżą w chciwości i niegospodarności postkomunistycznej rosyjskich elit. To oni, chcąc ukryć swoją bezgraniczną

głupotę w zarządzaniu porewolucyjnym państwem, myślą, że w ten sposób uda im się uratować swoją pozycję. Na szczęście dla nas, na nieszczęście dla nich, dziś świat już się zmienił. Większość społeczeństw wybrała już drogę demokracji. Postkomunistyczni idioci, którzy dziś nazywają siebie "oligarchami", wraz z największym i najgłupszym z nich - Putinem, nie mogą wygrać tej wojny. Klęska Rosji w tej wojnie ostatecznie wyzwoli rosyjskie społeczeństwo spod ich rządów. Taki jest też cel tej wojny! Ci, którzy w niej walczą, bronią nie tylko swojej wolności i suwerenności, nie tylko naszej wolności i wolności innych dziś już wolnych społeczeństw, ale także przyniosą wolność rosyjskiemu społeczeństwu ujarzmionemu przez tak zwanych komunistów. Dokonuje się to poprzez kolejną wojnę wywołaną przez byłych komunistów, dziś zwanych oligarchami.

Pisząc swą tragifarsę chciałem przed taką wojną ostrzec, chciałem również pokazać przyszłym „rewolucjonistom” do czego może doprowadzić ich droga... Albo jednak się spóźniłem, albo świadectwo, dowody na to, że droga ta jest błędna, wręcz głupia, idiotyczna, muszą być bardziej namacalne. Głosy artystów, intelektualistów są niesłyszalne... Niestety, do wyobraźni szerokich mas musi przemówić dopiero okrucieństwo, tragedia wojny.

Dopisane po roku.

W rok po opublikowaniu tego artykułu, przygotowując go do wydania książkowego pomyślałem, że warto tu zastanowić się nad jeszcze jedną kwestią. Można bowiem próbować zrozumieć, tłumaczyć tych, którzy po 1918 roku popierali przemianę w sowieckiej Rosji (w ZSRR). Propagandowe, ale jednak akceptowalne idee sprawiedliwości społecznej, takiejże własności, internacjonalizmu, wiary w lepszą przyszłość itp. były dość nośne. Wielu mogło nie dostrzegać tego, że nie da się tych celów osiągnąć niszcząc podstawowe prawa człowieka. Prawa wolności i prawo własności. Wielu nie dostrzegało tego podstawowego błędu marksizmu. Można było ukryć nawet to, że wielu ludzi dla tych rzekomych idei pozbawiono nawet prawa do życia.

Tak, można próbować ludzi wspierających rosyjski komunizm zrozumieć, można też zrozumieć tych, którzy sądzili, że skoro do rewolucji już doszło, to później należy już tylko zmierzać do tego, by społeczeństwa nią dotknięte wróciły na drogę poszanowania podstawowych praw człowieka.

Jak jednak zrozumieć tych, którzy wspierają działania elit współczesnej Federacji Rosji? Państwa rządzonego przez dyktatora, oligarchów, a nawet zwykłych kryminalistów? Państwa, w którym łamane są prawa człowieka i to łamane w imię imperialistycznych idei?

Czy można być aż tak ślepym, by nie dostrzec, że jeśli zgodzimy się na dalsze łamanie tych praw gdziekolwiek, to w przyszłości ktoś może zechcieć spróbować je łamać i u nas?

Zajęcie Mariupola – czy może stać się sukcesem Rosji?

O zajęciu, a właściwie zniszczeniu Mariupola już pisałem. Oczywiście opanowanie ruin tego już dziś wyludnionego miasta w żaden sposób nie może być przez Rosjan zdyskontowane gospodarczo, ani teraz, ani też w przyszłości. Rosjanie porty nad Morzem Czarnym już posiadają i pozyskanie kolejnego, który musieliby odbudować, przynieść im zysków nie może. Wyludniająca się Rosja nie jest w stanie tego zrobić, a Grecy, Turcy i inne narody znajdują dziś inne kierunki swych migracji. W celu wygrania tej bitwy (o ile ją wygrają) Rosjanie poświęcili ogromne środki, setki o ile nie tysiące swoich żołnierzy. W tym sensie, jeśli będzie, to będzie to tylko „pyrrusowe zwycięstwo”. Zresztą zwycięstwo tylko w jednej z bitew i to nie na najważniejszym froncie. Tę o Kijów (w każdym razie pierwszą z takich) już Rosjanie przegrali. Zajęcie Mariupola, ewentualna kapitulacja jego obrońców, nie będzie również zwycięstwem politycznym. To już całkowita klęska, tak zresztą jak i cała wojna w Ukrainie. Na bitwę o Mariupol powinniśmy spojrzeć ze znacznie szerszej perspektywy.

Dzisiejszy artykuł piszę w związku z opinią tzw. eksperta od spraw wojskowości gen Waldemara Skrzypczaka. W artykule dla Wirtualnej Polski ogłosił on, że Rosjanie mogą traktować zabicie obrońców Mariupola jako sukces. – Mogą chcieć ogłosić: zabiliśmy wszystkich z pułku Azow. To będzie wielkie zwycięstwo Putina, a Ukraińcy postawią im pomniki. Jako dowódca jestem zniesmaczony – zaznacza ekspert. O dziwo ani generał, ani piszący o jego „ekspertyzach” publicyści nie potrafią znaleźć dla tych wydarzeń szerszego kontekstu. Na stronie wp.pl. znalazłem wręcz tytuł „Zajęcie Mariupola będzie wielkim sukcesem Rosji”.

Aż dziw, że zarówno tej rangi wojskowi, a także publicyści nie potrafią spojrzeć na bieżące wydarzenia z nieco szerszej perspektywy. Nie mają też świadomości tego, że pisząc, czy mówiąc o nich w czasie bieżącym, gdy trwa walka, w jakiś sposób się w nią włączają. Nawołują do kapitulacji, gen. Skrzypczak straszy nawet tym, że: Oni [Rosjanie] nie mają litości. Zrobią wszystko, by obrońców złamać. Zabiją kogokolwiek będą mogli, zniszczą, cokolwiek będą mogli. Użyją wszystkich typów bomb, jakie mają, by tych ludzi zabić. (...) Czy jest ktoś, kto tym ludziom pomoże? Czy ktokolwiek wykonał jakiś gest? Skazali tych ludzi na śmierć.

Gen. Skrzypczak podkreśla, że: Władimir Putin może czekać, może się wahać. Turcja mogła wysłać okręty, żeby ludzi ewakuować. Na pewno okrętów tureckich by nie zaatakowano. Tymczasem społeczność międzynarodowa skazała tych ludzi na zagładę. Poza jękami polityków nic się nie wydarzyło. Tylko rozpaczali nad losem biednych mieszkańców Mariupola. Swoje wywody generał kończy stwierdzeniami: Mariupola „zginą heroicznie, będą bohaterami”. Wiele osób liczy na heroizm żołnierzy. Że polegną wszyscy, do ostatniego. Ja myślę inaczej. Wolę, żeby żołnierz nie był bohaterem, ale przeżył. Wspaniałych żołnierzy potrzeba w innym miejscu Ukrainy, nie na ołtarzu ojczyzny. To są doskonali żołnierze, świetnie wyszkoleni, doświadczeni. Jako dowódca zrobiłbym wszystko, żeby tych żołnierzy mieć dla siebie, niż pogrzebanych w ruinach.

Dziwne to oceny w ustach polskiego generała. Oczywiście wie on, że Turcja takich okrętów wysłać bez narażenia się na posądzenie o włączenie się do wojny wysłać nie mogła. Europa i światowi przyjaciele Ukrainy również nie mogli wcześniej pomóc obrońcom dostarczając im broń i inną pomoc. Nie było wówczas (gdy Mariupol został oblężony i gdy Ukraina broniła swej stolicy) ani takich możliwości, ani też czasu. Nie wiem też jak tłumaczyć słowa generała odnośnie do Putina? Władimir Putin może czekać, może się wahać. Kiedy i na co niby czekał ten psychopata?

Dziś obrońcy Mariupola wciąż się bronią i jeśli nawet będą musieli skapitulować, to i tak przyczynili się do zwycięstwa politycznego Ukrainy. Jeśli zaś postanowią polec, to zwycięstwo to będzie tym większe. W życiu społecznym i politycznym niezwykle istotne są symbole (takim np. była kiedyś Guernica, aczkolwiek nie sposób porównywać jej z tym co dzieje się obecnie w Mariupolu). Wiedzieli o tym np. w czasach już historycznych Hindusi, wiedzieli też okupanci Indii – Brytyjczycy. Rozpoczynając walkę o niepodległość tego kraju Mahatma Gandhi wiedział, że żaden naród nie jest w stanie zapanować nad innym bez woli tego drugiego. W czasie walki Brytyjczycy stawali przed dylematem: czy zabić indyjskiego przywódcę, przez co dadzą ujarzmionemu narodowi świętego, symbol walki, czy pozostawić go przy życiu? Wybrali w swej ocenie mniejsze zło, pozostawili Gandhiego przy życiu, dzięki czemu zyskali czas by z Indii się wycofać. Oczywiście Indie, tak jak i inne kraje kolonialne prędkiej, czy później swą wolność uzyskać musiały. Lekcją historii może być też walka o swą niepodległość narodu Irlandczyków. Trwała ona setki lat, kosztowała ogromne brytyjskie imperium wiele środków, a jednak Anglicy musieli przegrać. Niepodległość zyska też Szkocja. Mało tego we Francji odzyskuje ją (w każdym razie znacznie zwiększa swą suwerenność) maleńka Korsyka, która swą walkę rozpoczęła już w XVIII wieku.

Rosja wojnę w Ukrainie przegrała już z chwilą jej rozpoczęcia. Pisałem już

o tym wielokrotnie, m.in. w artykule „Co dalej, panie Putin?”. Dziś wręcz śmieszają mnie, choć z drugiej strony są tak tragiczne, wstrząsające, działania Rosjan na froncie. Czy Rosja chce mieć swoją Irlandię? Przecież tej wojny wygrać nie sposób. Oczywiście bogacą się na niej inni. Realizuje swe cele polityczne Turcja, zyskują gospodarczo Stany Zjednoczone (choćby manipulując podażą ropy i gazu, którego dziś dysponujemy w już znanych światowych zasobach tak ogromnymi ilościami, że jego cena mogłaby wynosić poniżej 40 dol. za baryłkę (już taką bywała), czy opanowując rynki dla swego przemysłu zbrojeniowego. Co zyskać może Rosja?

Dziś Rosja, jej polityczne elity, stoją przed pytaniem jakie stawiali sobie kiedyś Brytyjczycy w swej walce z Gandhim. Co dalej z Mariupolem? Czy zniszczyć go ostatecznie za wszelką cenę, czy jednak odstąpić? Niestety, dzisiejsze elity polityczne Rosjan są znacznie głupsze od ówczesnych Brytyjskich. Zapewne nie ustąpią. Mariupol zostanie symbolem (już jest) przyszłej wielkiej i demokratycznej Ukrainy, która będzie suwerennym członkiem wielkiej wspólnoty demokratycznych narodów. Na tę drogę kiedyś wkroczy również społeczeństwo Rosji (lub jej społeczeństwa, jeśli w wyniku tej wojny i dalszych wydarzeń dojdzie do jej podziału). Niestety, głównie dla nich, dojdzie do tego znacznie później, niż mogłoby dojść do tego wówczas, gdyby nie ulegli rządzącym nimi głupkom.

"Sukces Putina"

Od jakiegoś czasu trwa spór o to, czy Dzień Zwycięstwa powinien być obchodzony ósmego, czy też dziewiątego maja. Rosjanie optują za tą drugą datą, mają do tego prawo, choć jest to typowy spór „o nać pietruszki”, o drobiazg. W celu wyjaśnienia podam, że wynika on z różnicy czasu wschodnio i środkowoeuropejskiego. Podpisanie aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec nastąpiło 8 maja 1945 roku o godzinie 22:43 czasu środkowoeuropejskiego. W tym momencie w Moskwie był już 9 maja, godzina 00:43. Akt kapitulacji wszedł w życie 8 maja o godzinie 23:01 czasu środkowoeuropejskiego. W Moskwie był 9 maja, godzina 1:01.

W naszym kraju święto to uważane jest za dość ważne, choć kontrowersyjne. Polska bowiem wolności nie zyskała. W miejsce jednego okupanta przyszedł kolejny. Naszego „zwycięstwa” w żaden sposób zdyskontować nie mogliśmy. Do dziś trwa spór o należne nam odszkodowania wojenne.

Inaczej Rosjanie, choć sukces odnieśli nie tylko oni, ale również i demokratyczny świat. Warto przy tym zauważyć, że za sukcesem Rosjan stały też liczne narody wchodzące w skład ZSRR, a więc Ukraińcy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Kazachowie, Gruzini... i wiele, wiele innych nacji. Zawłaszczanie sobie tego sukcesu przez Rosjan budzi wiele wątpliwości. Z drugiej strony jednak sukces ten był dla nich tym większy i z tego powodu, że dzięki niemu mogli podporządkować sobie te grupy etniczne i przez kolejne lata je russyfikować. Mogli też narzucić swą dominację wielu krajom Europy Wschodniej w ramach tzw. KLD, którego kraje były niepodległe tylko de nomine (z nazwy), de facto (rzeczywiście) niepodległymi oczywiście nie były. Udowodnili to Rosjanie w na Węgrzech w 1956 roku, czy w Czechosłowacji w roku 1968.

Było, nie było, Dzień Zwycięstwa jest dla Rosji świętem szczególnie ważnym. Od zakończenia wojny świętują go wciąż uroczyście. Choć warto dodać, że od tego czasu zdołali już jedną wojnę przegrać. Tę w Afganistanie. Dostali tam od niewielkiego afgańskiego narodu takiego łupnia, że rozpadł się ten ich cały ZSRR. Koszty wojny przekroczyły możliwości sowieckiego imperium.

Świętowano jednak nadal. Swoje święto Rosjanie chcą celebrować nawet obecnie. Dziś, w czasie gdy już od kilku lat toczą wojnę z niepodległą Ukrainą, wojnę do której eskalacji doszło 24 lutego tego roku, kiedy to wojska rosyjskie próbowały zająć cały ten kraj, uderzając na jego stolicę. W bitwie o Kijów ponieśli sromotną klęskę. Wojna trwa jednak nadal. Chcąc uczcić to święto Putin i jego klika, bo nie obwiniam o to całego narodu rosyjskiego... więc Putin

i jego klika od dłuższego czasu poszukiwali w tej wojnie jakiegoś sukcesu. Wreszcie go mają.

Jak dowiadujemy się z mediów: Siły okupanta przejęły kontrolę nad miastem Popasna, które znajduje się w obwodzie ługańskim. Przejęły kontrolę, czyli mówiąc inaczej, udało im się zniszczyć to kiedyś ponad dwudziestotysięczne miasteczko. Jak przekazuje doradca ukraińskiego prezydenta Ołeksij Arestowicz „Z miasta praktycznie nic nie zostało”.

Przedtem w tej miejscowości znajdował się m.in. węzeł kolejowy. Miejscowość Popasna została założona jako stacja kolejowa w guberni jekaterynosławskiej. W 1917 r. zaczęła w niej działać fabryka szkła. Status miasta uzyskała w 1938 roku. W 1974 liczyła 30,3 tys. mieszkańców, zaś w 2013 liczyła ich już tylko 21 917.

Obecnie mieszkańców Popasnej tam prawie nie ma. Wyemigrowali do Europy lub przenieśli się w dziś bezpieczniejsze rejony Ukrainy, może niektórych deportowano do Rosji, może też ci, którzy czuli się Rosjanami przenieśli się do Rosji dobrowolnie (w wyniku wieloletniej rusyfikacji tych terenów i tacy zapewne tam byli).

Oczywiście zajęcie (zniszczenie) tego miasta Rosjanom pożytku żadnego przynieść nie może. Węzeł kolejowy przecież do niczego im się nie przyda, pociągi dziś tamtędy kursować nie mogą. Komu mogą się przydać na cokolwiek ruiny byłego miasteczka? Wygłodniali żołnierze Putina może znajdą jeszcze parę kur, jakieś inne pozostawione gospodarskie ptactwo, może też znajdą jakieś zdobyczne garnki i inny sprzęt gospodarstwa domowego. Podejrzewam, że półki sklepowe już dawno świeciły pustkami, więc tam o łupy trudno.

No cóż, mają wreszcie Rosjanie swój długo oczekiwany sukces. Powód do radości. W czasie wojny, w której giną ich setki prawie każdego dnia, w której tracą w wyniku samych tylko działań wojennych 900 milionów dolarów dziennie i taki powód do radości może być uważany za wielki.

Myśląc o wielkości pomyślałem od razu o Putinie. Ten człowiek, jak mówią niektórzy, mając już takie bogactwo chciał również zapisać się w historii. O dziwo udało mu się to, nie musi już nawet czekać do końca tej bezsensownej wojny. Putin zostanie zapisany w historii jak najgłupszy z wszystkich imperatorów. Jako człowiek, który poprowadził swój naród do wojny, która nikomu nie mogła przynieść od początku i nie może przynieść nigdy żadnego

pożytku. Pozostanie w pamięci potomnych jako zbrodniarz, porównywany do Hitlera, Stalina, Napoleona, Timura Chromego...

Wprawdzie zyskają doraźnie inne państwa... gdzie dwóch się bije tam trzeci korzysta. Amerykanie zarobią na ropie i przemyśle zbrojeniowym, wielu przemysłowców Europy (zwłaszcza właścicieli hut i stalowni) pozbędzie się na jakiś czas konkurencji z Donbasu... Ale, czy to jest zysk? Długoterminowo na pewno nie. Koszty tego ponoszą przecież społeczeństwa tych krajów, płacąc znacznie drożej za wspomniane produkty, ponosząc koszty inflacji. Na wojnie tracą wszyscy. Najwięcej jednak straci Rosja, która wciąż się wyludnia, traci swe najlepsze kadry (informatyków itp.), traci ogromne środki, których w żaden sposób odzyskać nie może. Odcięta od nowoczesnych światowych technologii traci nadzieję na rozwój i konkurencyjność swego przemysłu, a więc i w miarę szybką po wojnie odbudowę, na poprawę warunków życia Rosjan. Myślę, że i oni dość szybko to pojmą... Żadne obchody różnych świąt chleba nie zastąpią.

Francja wobec wojny w Ukrainie

Być może będąc tylko obywatelem Polski, jednym z prawie 448 milionów obywateli Unii Europejskiej, czegoś nie wiem, na pewno zresztą o wielu kwestiach związanych z wojną w Ukrainie nawet nie słyszałem. Tym niemniej jednak uważam, że mam wystarczającą wiedzę historyczną i w wystarczającym stopniu śledzę bieżące wydarzenia, by mój zdrowy rozsądek nie oburzyły słowa i postawa prezydenta Francji, Emmanuela Macrona. Już wcześniej wielokrotnie pielgrzymował do Moskwy, zaś po eskalacji wojny w Ukrainie 24 lutego bieżącego roku wielokrotnie kontaktował się telefonicznie z prezydentem Rosji, Władimirem Putinem. Ani wcześniejsze wizyty, ani też kontakty telefoniczne żadnych widocznych efektów nie przyniosły, tymczasem prezydent Francji ponownie staje się w jakiejś mierze orędownikiem Rosji.

Dziś dowiadujemy się, że Emmanuel Macron po raz kolejny zabrał głos w sprawie toczącej się w Ukrainie wojny. W swym przemówieniu w europarlamencie w Strasbourgu wprowadził ostro potępił rosyjską inwazję, ale też stwierdził nawiązując do Traktatu Wersalskiego, kończącego pierwszą wojnę światową, że: Jutro będziemy musieli zbudować pokój przy jednym stole z Rosją i Ukrainą. (...) Jego warunki będą ustalone zarówno przez Kijów, jak i przez Moskwę. Ale to nie może się stać, gdy oba kraje będą próbowały się zniszczyć i nie może skończyć się upokorzeniem.

Upokorzeniem kogo? Przecież to dziś rządzona przez Putina i jego oligarchiczną klikę Rosja zmierza do tego, by za wszelką cenę upokorzyć Ukrainę. Ceną tą ich zdaniem może być również cywilna ludność Ukrainy, a nawet dziesiątki tysięcy żołnierzy rosyjskich i narażenie Rosji na gospodarczy upadek. To tylko Rosja może powstrzymać tę wojnę wycofując się z ziem ukraińskich, na które łamiąc wcześniejsze traktaty i wszelkie międzynarodowe normy wkroczyła. Klęska Rosji, a taką prędzej czy później poniesie, jest bowiem nieunikniona. Nawet wówczas jeśli Rosja zajmie Ukrainę, to w wyniku wieloletniej walki z partyzantką i różnymi formami terroryzmu i tak rozpoczętą wojnę przegrać musi. Działania partyzanckie i przyszły terroryzm w wypadku klęski wojennej Ukrainy przecież będą nieuchronne. Czym bowiem Ukraińcy mają się np. różnić od Irlandczyków, Korsykańów itd. Każdy naród zachowuje się podobnie i nie zniesie obcej zależności. Podejmując działania zbrojne (wojnę) z Ukrainą rosyjscy politycy powinni przecież to wiedzieć. Powinien też o tym wiedzieć prezydent Francji, która teraz, po ponad dwustuletniej walce Korsykańów o suwerenność, musi się na przyznanie im takiej choć w części zgodzić.

Klęska Rosji nie będzie jej upokorzeniem. Będzie tylko przywróceniem reguł

prawa. Oczywiście za błędy trzeba płacić i Rosja tę cenę ponieść musi. W innym wypadku będą pojawiać się kolejni „imperatorzy”, kolejni durnie, którym wydawać się będzie, że można rządzić światem.

Traktat wersalski być może narzucił na Niemcy zbyt wielkie reparacje, zobowiązania, nie w nich jednak, nawet nie w jego postanowieniach terytorialnych jednak tkwiła przyczyna kolejnej wojny. Do tej doszło dlatego, że wciąż jeszcze wśród elit wielu społeczeństw trwała idea imperializmu, że społeczeństwom zbyt wielu państw wciąż wydawało się, że mogą poprawić swój los nie własną pracą, lecz grabiąc dobytek innych, że demokracje były jeszcze zbyt młode.

Klęska Rosji nie doprowadzi do jej upokorzenia, jeśli już, to wskaże tylko Rosjanom, że droga wojny prowadzi donikąd, że powinni wejść do wspólnoty demokratycznych narodów, przyjąć demokratyczne reguły i już nigdy nie pozwolić na naruszanie demokratycznych zasad. Rosjanie są tak samo wielkim narodem, jak wszystkie inne. Ważne jest jednak to, by szanować się wzajemnie. Dotyczy to też niektórych Niemców, Francuzów... i Polaków.

Błędy statystyki – kwestia rosyjskiej emigracji

Nie tylko Ukraińcy masowo opuszczają swoją ojczyznę. Od czasu wybuchu wojny w Ukrainie coraz więcej Rosjan decyduje się na wyjazd z kraju. Według ekspertów "Washington Post", trwa obecnie najszybsza fala emigracji, odnotowana w Rosji od ponad 100 lat¹⁴.

Dziś rano przeglądając informacje z wielu portali internetowych, trafiłem na wywiad przeprowadzony z Nadią Metalikową, rosyjską ekonomistką, specjalistką w dziedzinie statystyki ekonomicznej i ekonometrii. Niestety, nie znalazłem nazwiska autora przeprowadzającego wywiad, który portal onet.pl (onetWIADOMOŚCI) podał za rosyjskim portalem Meduza¹⁵. Wspomniany materiał zawiera sporo informacji dotyczących aktualnej sytuacji społecznej w Rosji, a zwłaszcza skutków jakie wywiera na rosyjskie społeczeństwo toczona przez Rosję wojna. Nie jest moim zamiarem powielanie zawartych w tym wywiadzie informacji, każdy przecież może je znaleźć na wskazanym portalu¹⁶, postanowiłem jednak zastanowić się nad kwestią analiz statystycznych.

Jednym ze skutków toczonej wojny w Ukrainie jest ogromne uchodźstwo z Ukrainy, ale też znaczny wzrost emigracji w Rosji. Jej skala nie jest niestety powszechnie znana. Tym bardziej, że nie dociera się do prawdy nie dlatego, że ktoś ukrył jakąś liczbę, ale dlatego, że wielu rzeczy po prostu się nie publikuje. Statystyki migracyjne są w dużym stopniu uzależnione od systemu księgowego. Jak w ogóle liczona jest migracja? Przez dane dotyczące rejestracji, ewidencji, co się robi w biurze paszportowym. Gdy dane rejestracyjne ulegają zmianie, następują skoki w rozliczaniu migracji. Ponadto: Wiele osób, które odeszły tylko z emocji, po jakimś czasie wraca. Niektórzy z tych, którzy wrócili, spakują walizki i wyjadą ponownie – lepiej przygotowani. Osoby, które nie uległy tym emocjom od razu, zaczęły przygotowywać się do wyjazdu – np. najpierw szukały pracy za granicą, a dopiero potem wyjeżdżały. Ten proces właśnie się rozpoczął. Ktoś zostanie na rok – powiedzmy, żeby poczekać, aż dziecko skończy szkołę, a potem wyjeżdża.

Niezależnie jednak od jej skali, musimy uznać, że wojna w Ukrainie wpłynęła na zwiększenie rosyjskiej emigracji. Tu właśnie pojawia się problem, któremu

¹⁴ Rosjanie uciekają z Rosji. Tak masowej emigracji nie było od 100 lat.
<https://www.o2.pl/informacje/rosjanie-uciekaja-z-rosji-tak-masowej-emigracja-nie-bylo-od-100-lat-6778988128492256a>

¹⁵ Założycielem tego opozycyjnego wobec obecnych władz Rosji portalu jest Galina Timczenko.

¹⁶ Gospodarka w Rosji upada. Bezrobocie i emigracja. Ludzie sadzą ziemniaki, żeby mieć co jeść.
<https://wiadomosci.onet.pl/swiat/gospodarka-w-rosji-upada-kryzys-bezrobocie-i-masowa-emigracja/2ymrj2h>

postanowiłem poświęcić nieco uwagi. Nadieżda Metalikowa jest ekonomistką i ujmując to zagadnienie głównie w aspekcie liczbowym. Na pytanie: Jak ucieczka kapitału ludzkiego wpłynie na gospodarkę? Odpowiada: Widziałam różne szacunki dotyczące liczby osób, które wyjechały, powiedzmy, w czasie rewolucji w 1917 r. Szacuje się, że jest to od jednego do trzech milionów osób. Weźmy, powiedzmy, 1,5 mln. Ile to jest 1,5 mln? Jest to około 1 proc. populacji, 1 proc. kapitału ludzkiego. Czy to jest dużo czy mało? Niewiele, kraj przetrwa. Nawet jeśli ten jeden procent stanowią naukowcy, artyści, ludzie kultury i wszyscy ci, którzy są uważani za elitę intelektualną kraju, to znajdą się inni ludzie, którzy staną się nową elitą.



Tablica 64: *Carretadas al cementerio* (Wozy na cmentarz). Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Suche liczby mówią nam jednak bardzo niewiele. To tylko statystyka. Nasuwa mi się tu pewne powiedzenie: jest prawda, g.... prawda i statystyka. Może jest w tym nieco przesady, ale w odniesieniu do analiz społecznych, a nawet gospodarczych, również wiele prawdy.

Mówi Nadieżda Metalikowa: *Jest to około 1 proc. populacji, 1 proc. kapitału ludzkiego.* Czy rzeczywiście 1 proc. populacji stanowi 1 proc. kapitału ludzkiego? Myślę, że nie, jeśli nie weźmie się pod uwagę dwóch kolejnych czynników.

Po pierwsze, w każdej populacji rodzi się tylko określony procent ludności o określonych cechach (np. zdolnościach organizacyjnych, cechach przywódczych, zdolnościach matematycznych, artystycznych itd., podobnie też chorych genetycznie itd. itp.). Jeśli emigrują ludzie o takich cechach, a emigracja wymaga decyzji, odwagi, przedsiębiorczości i to tacy ludzie głównie emigrują, to straty w tzw. kapitale ludzkim są znacznie większe niż wspomniany 1 procent, i będą nie do nadrobienia w perspektywie, co najmniej, jednego pokolenia.

Po drugie, dzisiejszy świat, dzisiejsza gospodarka, a także - o czym wspomnę poniżej - również wojskowość, wymagają ludzi nie tylko posiadających określone cechy, ale takich, u których te cechy w wyniku wieloletnich szkoleń znacznie rozbudowano, ukierunkowano. Wykształcenie informatyka, lekarza, prawnika, pilota śmigłowca czy samolotu, a nawet kierowcy czołgu wymaga długich szkoleń. Straty takich ludzi, czy to w wyniku emigracji, czy też działań wojennych (co jest jeszcze większą stratą, gdyż tam ludzie giną bezpowrotnie) są nie do odrobienia. Nie sposób takich ludzi zastąpić.

Pisze Nadieżda Metalikowa: pojawią się nowe elity. Zapewne ma rację, ale niestety tylko statystyczną. Znajdą się jacyś nowi poeci i włożą poetyckie peleryny, fikuśne czapeczki, jacyś kolejni „profesorowie” włożą akademickie birety. Oczywiście i miejsca emigrujących informatyków zajmą ich następcy. Można nazwać ich elitami. Czy będą jednak takimi w rzeczywistości? Tworzenie elit to proces trwający latami, dziesiątkami lat. Można mianować kogoś „celebrytą”, nie można jednak z dnia na dzień uzyskać doświadczenie, zdobyć wiedzę, stworzyć jakiś dorobek.

My w naszym kraju już to przerobiliśmy. W grudniu 1981 roku ogłoszono w Polsce „stan wojenny”. Niestety, niewiele jest badań, które ukazałyby to, jak bardzo nasze społeczeństwo ucierpiało w wyniku tamtej decyzji. Jednym ze skutków była „emigracja stanu wojennego”, utrata ogromnej rzeszy młodych ludzi, którzy wówczas opuścili nasz kraj. Myślę, że warto o tym pamiętać. Dziś, po tak wielu już latach straty te w znacznym stopniu odrobiliśmy, ale w mojej ocenie, opóźnienie w rozwoju elit naszego społeczeństwa wciąż jest widoczne.

Przy okazji. W mediach odnośnie wojny w Ukrainie podawane są głównie liczby strąconych samolotów, śmigłowców, zniszczonych czołgów. Niemcy nie dlatego przegrali lotniczą „bitwę o Anglię”, że stracili tak wiele samolotów. Te byli w stanie wyprodukować dość szybko. Nie mogli jednak w ciągu roku, nawet dwóch wyszkolić nowych pilotów. To proces czasochłonny, tym bardziej, że nie każdy może takim zostać. Ja na przykład, nie zakwalifikowałem się na takie szkolenie z powodu zbyt słabego wzroku.

Wojenne ideologie. Na marginesie wojny w Ukrainie

Każda wojna wymaga jakiegoś uzasadnienia, ideologii. Trudno bowiem zorganizować, a później wysłać ludzi do walki, w której mogą stracić nawet życie, bez jakiegoś uzasadnienia. W przypadku wojen obronnych sprawa jest oczywista: bronimy swojej wolności, naszej własności, praw do samodzielnego decydowania o sobie. Inaczej jest w wypadku wojen zaborczych. Tu prawie od zarania pojawiła się idea obcości, inności. „Wróg” jest inny, gorszy, nie jest nawet „człowiekiem” i z tego powodu można go pokonać, zniewolić, zabić, nawet w sposób okrutny. W czasach powstawania i rozwoju państwowości tzw. „greckiej”, społeczeństwa tych państweczek początkowo szukając dla rosnącej populacji nowych obszarów zaczęły kolonizować sąsiednie obszary (basenu Morza Śródziemnego, Morza Czarnego i okolic). Obszary wcześniej zaludnione, będące czyjąś własnością. Proces ten przebiegał podobnie, do znacznie późniejszego procesu kolonizacji Ameryki. Od pierwotnych mieszkańców „nabywano” fragment ich terytorium, następnie drogą ekspansji teren ten powiększano, wreszcie drogą stopniowego podboju przejmowano obszary ościenne. Kolejnym etapem były wojny wewnętrzne. Przykładem podbój przez Spartan innych ludów Peloponezu. Wreszcie walki między już ukształtowanymi państewkami greckimi.



Kolejne podboje (te zaczęły się już ok. 5 tys. Lat temu) doprowadziły do powstania idei imperializmu. Ta stała się możliwa z chwilą osiodłania konia. Wcześniejsze było ujarzmienie konia ok. 2 tys. lat p.n.e.¹⁷, ale upowszechnienie tego wynalazku zajęło jednak sporo czasu, przy tym większość zaborczych armii wciąż poruszała się pieszo, co w znacznej mierze utrudniało narzucenie stałej dominacji, stworzenia imperium. Obok środka transportu ważne też było rozpoznanie i utworzenie dróg transportu. Bez tych elementów jakakolwiek trwała okupacja, czy trwałe ustanowienie jurysdykcji zdobywcy na podbitych terytoriach w innej formie były niemożliwe. Pierwszym wielkim imperium w naszym kręgu kulturowym stała się Persja, później na tę drogę wkroczyła Macedonia. To właśnie w świecie greckim powstała kolejna ideologia uzasadniająca podbój. Idea „przestrzeni życiowej”. Jej twórcą był Isokrates, którego zdaniem miałyby zapewnić ją Grekom zwycięstwo nad Persami. Na ziemiach Azji Mniejszej widziałby Isokrates osadzenie mas bezdomnych najemników i innych tułaczy, którzy stali się w drugiej połowie IV wieku p.n.e. zjawiskiem masowym w Grecji. To właśnie do tej idei sięgnęły hitlerowskie Niemcy oraz Japonia w czasie II wojny światowej.

Później w czasach feudalizmu wystarczała idea obcości, a także nieukrywana chęć pozyskiwania nowych terenów dla potomków różnych feudałów. To własność ziemska określała pozycję w społeczeństwie i to jej posiadanie (chęć jej zdobycia, powiększenia swych włości) skłaniało kolejnych władców i podległych im feudałów do toczenia wojen. Motywacją dla innych (szeregowych rycerzy, żołnierzy) mogła być możliwość zdobycia łupów. Tak było np. jeszcze w czasach napoleońskich, kiedy to armie bylewej rewolucyjnej Francji rzekomo niosąc „wolność”, po prostu grabiły ludność podbijanych państw. Pamiętamy słynne przemówienie Napoleona przed jego kampanią we Włoszech. Cytuję z pamięci, ale sens był właśnie taki: Żołnierze. Jesteście bosi i w obdartych mundurach, przed wami jednak żyzne doliny Panonii. Tam się wzbogacie. To nawoływanie do grabieży, do zbrodni, jakoś unika świadomości historyków i miłośników Napoleona, którzy wręcz tworzą jego kult. Przytoczone powiedzenie ma nawet świadczyć o „geniuszu” tego imperatora. Grabież towarzyszyła też podbojom hitlerowskich Niemiec, a także (co oczywiste, choć wiedza ta bywa ukrywana) walczącym z nimi armiom. Ta druga była wprawdzie w mediach potępiana, choć zauważamy też tworzenie się wobec tej praktyki pozytywnych mitów, np. film „Złoto dla zuchwałych” oraz podobne filmy, czy utwory literackie.

¹⁷ Do ujarzmienia konia doszło nieco wcześniej, bo według najnowszych źródeł archeologicznych już 5,5 tys. lat temu, ale to dopiero pod koniec III tysiąclecia p.n.e. wraz z dość powszechnym wprowadzeniem rydwanów, wynalazek ten ułatwił podboje bardziej odległych terytoriów.

Warto tu wspomnieć również o tym, że nieprawdziwość idei „przestrzeni życiowej” została wykazana już w kilkadziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej. Dziś znacznie liczniejsze populacje Niemców i Japończyków żyją na mniejszych niż przed II wojną światową obszarach i to żyją dostatnio. Mało tego, Niemcy wciąż przyjmują kolejne fale imigrantów, którzy umożliwiają dalszy rozwój ich gospodarki.

Już dość dawno również poczucie obcości biologicznej próbowano poszerzyć o obcość religijną. Wierzysz w innego boga, wyznajesz inną religię, jesteś obcy. W imię „mojego” boga mogę cię nawet zabić. Z czasem tę inność poszerzono o inne ideologie. Mogę cię zabić, podbić twoje państwo, bo jesteś faszystą, nazistą, bo nie przestrzegasz zasad demokracji. Oczywiście to najeżdźca określał na czym polega ten faszyzm, nazizm, brak demokracji, przypisując te cechy całemu społeczeństwu, którego kraj chciał podbić i któremu chciał narzucić swą zwierzchność.

Pozwoliłem sobie na ten dość przydługi wstęp, gdyż moim zamiarem jest przyjrzenie się ideom towarzyszącym wojnie w Ukrainie. Tak, większość z nas zgadza się z tym, że jest to wojna imperialna, zaborcza, że putinowska Rosja dąży do zagarnięcia części terytorium Ukrainy oraz ograniczenia suwerenności całości tego państwa. By jednak wysłać swych obywateli (w wypadku społeczeństwa obecnej Rosji pojęcie „obywatel” jest nieco na wyrost) ... może lepiej mieszkańców Rosji na wojnę, Putin i kierowany przez niego rząd musiał odwołać się do jakiejś ideologii.

Tu rosyjscy ideolodzy stanęli przed problemem, który sami stworzyli swą wcześniejszą propagandą. Przez dziesiątki lat próbowali budować ideę „jedności słowiańskiej”, twierdzili, że Rosjanie i Ukraińcy są „braćmi”. Nie miejsce tu na by wyjaśniać bezsens tej ideologii, że w ramach państw „wspólnota krwi”, „braterstwa” nigdy nie istniała, że tworzenie państw polegało na tworzeniu wspólnoty terytorialnej, w ramach której kształtowało się społeczeństwo już od początku tego procesu kulturowo zróżnicowane. Później w wyniku dalszych procesów dochodziło do unifikacji kultury tego społeczeństwa, a także innych grup społecznych, czy jednostek, które z czasem do tego społeczeństwa dobrowolnie lub siłowo były włączane. Świadomość ta wymaga jednak wiedzy, szerokie masy karmione są propagandą.

Dążąc do aneksji Ukrainy rosyjscy ideolodzy nie mogli powiedzieć swojemu społeczeństwu, że przygotowują wojnę z „obcymi”, że celem tej wojny jest aneksja „konieczność zdobycia przestrzeni życiowej”. Nie wojna więc, a „specjalna operacja wojskowa”, nie „obcy”, ale „źli”. Zaczęto głosić, że

społeczeństwo Ukrainy pod wpływem swych przywódców wkroczyło na drogę złą, jakim był faszyzm, a nawet nazizm. W pierwszym etapie wojny sięgnięto po ideę „złego”, „gorszego”. Ukraińcy są nazistami, musimy więc to społeczeństwo „denazyfikować”. Zniszczyć jego nazistowskie elity i przywrócić w „bratniej” Ukrainie ład i porządek.

Okazało się jednak, że społeczeństwo Ukrainy nie było tak wewnętrznie podzielone, jak przypuszczały służby Federacji Rosji, że ludność Ukrainy stawiała rosyjskim wojskom prawie powszechny opór. Mężczyźni i wiele kobiet masowo stanęli w szeregach obrońców, matki i dzieci masowo emigrowali. Już w pierwszym miesiącu wojny załamały się nie tylko koncepcje militarne Kremla, ale ich narracja ideologiczna, którą odrzucili Ukraińcy, odrzuciła społeczność międzynarodowa, ale do której nie udało się przekonać również mieszkańców Federacji Rosji. Ponosząc kolejne klęski na froncie władze Rosji wciąż modyfikują swe założenia strategiczne, ale również poszukują nowej ideologii, próbując przekonać do niej pozostałych mieszkańców Rosji.

Taką być może ma okazać się idea imperium carskiego. Myślę, że przebywającego na Kremlu „prezydenta” Putina ogarnęła ona już wcześniej. Patrząc na zdjęcia jak przechodzi on przez potężne wrota, u których boku stoją salutujący mu żołnierze, pomyślałem, że już dawno poczuł się on „carem”. Nikt chyba nie ma tak silnej psychiki, by sytuacja taka nie mogła wpłynąć na jego umysł. W tym wypadku umysł narcystyczny (wystarczy zobaczyć zdjęcia, do których pozuje ten „władca”).

Tę ideę, ideę przywrócenia dawnego carskiego imperium, Putin i związane z nim elity próbują dziś narzucić całemu rosyjskiemu społeczeństwu. W jakiejś mierze próbuje ją połączyć z ideą odbudowy ZSRR. Po wizycie na okolicznościowej wystawie „Piotr I. Narodziny Imperium”, Putin porównał się z carem Piotrem I i uznał odzyskanie dawnych terytoriów Rosji i ZSRR za swoje zadanie. Obecną inwazję na Ukrainę porównał do podbojów Piotra I. Nie, oczywiście nie użył słowa „podbój”, mówił raczej o „czasach” Piotra I. On przecież nie chce podbijać, on chce „przywracać”. Mimo trwających działań wojennych propaganda Federacji Rosji wciąż głosi, że Rosja nie toczy wojny, prowadzi tylko „specjalną operację wojskową”.

To bardzo ciekawy eksperyment. Będziemy przyglądać mu się z zainteresowaniem. Jak społeczeństwo wychowywane przez kilka pokoleń w idei „komunizmu”, „światowego pokoju”, „internacjonalizmu”, samostanowienia narodów”, przyjmie tę nową narrację. Rosjanie nie mają już teraz walczyć z „fasyzmem”, „nazizmem”, mają odbudowywać imperium. Władze Rosji wreszcie ujawniły swój cel. Czy stanie się on celem całego rosyjskiego społeczeństwa? Czy zresztą jest celem wszystkich przedstawicieli

władz Rosji, czy też tylko jego części? Tej, związanej z grupą bogacących się na wojnie oligarchów, czerpiących zyski z przemysłu zbrojeniowego oraz wydobywczego: ropy, gazu, węgla. Wielu innych oligarchów przecież na tej wojnie traci, tak zresztą jak większość ludności Rosji.

Koszty wojny

Wojna spowodowana agresją Rosji na Ukrainę trwa już ponad cztery miesiące. Na froncie żadnej ze stron nie udało się osiągnąć przewagi na froncie, choć całkowitą porażką zakończyła się próba zdobycia Kijowa i rozstrzygnięcia wojny w kilka dni, tygodni. Porażką zakończyły się również kolejne plany operacyjne Rosjan, którzy przegrali już definitywnie na polu polityki zagranicznej. Rozszerza się NATO, Ukraina otrzymuje pomoc od wielu społeczeństw Świata. Nie tylko od rządów, ale właśnie od społeczeństw. „Sojusznicy” Rosji wspominają wprawdzie, że z Rosją wciąż handluje Indie, Chiny, Brazylia, ale czy społeczeństwa tych państw organizują różnego rodzaju zrzutki, składki, na broń dla Rosjan? To zasadnicza różnica.

Trwająca wojna jest kosztowna nie tylko dla Ukrainy, Rosji, ale dla ludności całego świata. My, Polacy, odczuwamy to w cenach paliwa, w rosnącej inflacji, wielu społeczeństwom grozi wręcz głód. Wielu chciałoby szybkiego zakończenia wojny. Takich, którzy czynią to z tego powodu, że wojna im w jakiś sposób doskwiera można nawet zrozumieć, choć i im warto uświadomić pewną krótkowzroczność. Są jednak i tacy, którzy wręcz nie chcą klęski Rosji, liczą na jej odbudowanie się i odgrywanie przez nią wciąż mocarstwowej polityki. Ci nawołują do szybkiego rozejmu, nawet do zgody rządu Ukrainy na aneksję jej terytoriów przez Rosję.

Militaryści, imperialiści, a ludzie o takich poglądach żyją nie tylko w Rosji, takich spotykamy wszędzie, są dziś w przeważającej mniejszości, ale w wielu krajach wciąż mają dość znaczne wpływy. To oni w mojej ocenie są zwolennikami szybkiego, korzystnego dla Rosji zakończenia tej wojny. W ich imieniu wypowiadają się bliscy ich poglądom publicyści i tzw. analitycy. Niektórzy czynią tak zapewne za środki płynące ze środowisk imperialnych, niektórzy to w mojej ocenie tzw. „pożyteczni idioci”.

Na łamach prasy od kilku tygodni napotykam na szereg artykułów, wypowiedzi mówiących o tym, że Ukraina jakoby tej wojny wygrać nie może, głosy nawołujące władze Ukrainy do zawarcia „rozejmu”, później być może ich akceptacji na „jakieś” rosyjskie aneksje. Byli wojskowi lub polityczni analitycy dokonują oceny wydarzeń na froncie... Oczywiście są one puste, można z góry założyć, że bezpodstawne, gdyż nikt z nich nie ma dostępu do tajnych informacji, nikt (ja też) nie wie na jaki etapie są dostawy broni, szkolenia, plany strategiczne obu stron. Wydarzenia z frontu, zajęcie jednego, nawet kilku miast, przesunięcie się linii frontu o kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt

kilometrów w jedną lub drugą stronę o niczym nie świadczy.

Wojna w Ukrainie wciąż trwa. Jej końca nikt przewidzieć nie może. Władimir Putin stwierdził, że nie ma obecnie konieczności podawania daty zakończenia „specjalnej operacji wojskowej” w Ukrainie. Na marginesie wyjaśnię, że owa „specjalna operacja wojskowa” polegać miała na denacjonalizacji narodu ukraińskiego, wręcz fizycznej likwidacji jego elit, likwidacji suwerenności jego państwa. Czy to państwu czegoś nie przypomina? Czy to nie takie same hasła wobec naszego narodu głosiły hitlerowskie Niemcy? Zostawmy jednak dziś to zagadnienie z boku. Dziś interesują mnie tzw. „analizy” domorosłych analityków.

Przyjrzyjmy się wypowiedziom jednego z nich. Píše na łamach portalu onet.pl Marcin Wyrwał: Kiedy w maju alarmowałem, że Ukraina przegrywa wojnę, uznawano mnie za defetystę. Minął miesiąc i zachodni eksperci otwartym tekstem mówią o możliwości przegrania tej wojny. Dziś, zamiast tego, kto ją wygrywa, ważniejsze jest inne pytanie: czy Zachód w ogóle jest w stanie utrzymać Ukrainę w grze? [...] Pod koniec maja napisałem dwa teksty („Stan na dziś. Ukraina przegrywa tę wojnę” i „Chciałbym się mylić w sprawie Ukrainy. Ale zła prawda jest lepsza od żadnej”), w których alarmowałem, że w tym momencie Ukraina przegrywa wojnę, apelując o realistyczne spojrzenie na sytuację, bo tylko w ten sposób możemy właściwie na nią reagować.

Przy okazji pan Marcin Wyrwał zajmując stanowisko w kwestii wojny w Ukrainie próbuje uzasadnić swą „wiedzę”. Píše: Moja diagnoza nie wynikała z żadnych wybitnych zdolności analitycznych. Korzystałem z tych samych internetowych źródeł, co większość ekspertów opisujących wojnę z Warszawy. Jednak w odróżnieniu od nich, przez cały czas podróżowałem wzdłuż frontu, rozmawiając z urzędnikami, dowódcami, zwykłymi żołnierzami oraz po prostu widząc, co się dzieje. Czy rzeczywiście ludzie, z którymi rozmawiał ten dziennikarz dysponowali i dysponują wiedzą wystarczającą do wysuwania tak daleko idących ocen.

Pojawiają się tu dwa zagadnienia. Po pierwsze, kto na danym etapie wygrywa wojnę? Po drugie w jaki sposób można „realistycznie spoglądać na sytuację” i na nią reagować? Nie wiemy dziś tego kiedy zakończy się ta wojna. Ocena bieżących działań wojennych nie upoważnia do wypowiedzi typu, kto tę wojnę „dziś” wygrywa lub przegrywa. To nie mecz piłkarski. Wojnę, jak wszelkie wojny, przegrywają obie walczące strony. Rosja przegrała już ją rozpoczynając, a Ukraina w chwili gdy została zaatakowana. Straty bieżące i te w przyszłości obu stron są ogromne i z każdym dniem rosną. To, że wojna pochłania każdego dnia miliardy dolarów (utrzymanie żołnierzy, zaplecza, koszty sankcji, emigracji z Rosji, do tego straty w sprzęcie, a dla Ukrainy

dotatkowo straty w infrastrukturze, budynkach, zakładach przemysłowych) to tylko kwestia kosztów bieżących. Koszty wojny obie strony ponosić będą przez dziesięciolecia. Na leczenie rannych (bez nóg, rąk, oślepionych, poparzonych itd., ale też objętych opieką psychologiczną, psychiatryczną), a są już ich już dziś dziesiątki tysięcy, przez dziesiątki lat oba państwa będą musiały rokrocznie wydawać ponad miliard, może kilka miliardów dolarów rocznie i tak przez około 40-60 lat. Zmobilizowani żołnierze (w Rosji i w Ukrainie) będą już na zawsze skrzywieni. Bardzo trudno będzie im wrócić do normalnej pracy. Wzrośnie przestępczość. Uczelnie, a także cała kultura tracą nie tylko ten rok, ale i kilka powojennych lat. Nienawiść między Rosjanami a Ukraińcami będzie trwać przez dwa, może trzy pokolenia. Ukraina i Rosja utraciła wiele posiadanych wcześniej rynków zbytu, które bardzo trudno będzie im w krótkim czasie odzyskać. W wyniku emigracji oba kraje tracą ludzi w wieku produkcyjnym i to tych z wysokimi kwalifikacjami. To tylko niektóre aspekty. Nie panie Marcinie, dziś tej wojny nikt nie wygrywa i wygrać nie może, jedyne czego możemy oczekiwać, to tego, że Ukraina obroni swą suwerenność, że nie dojdzie do „denacjonalizacji” narodu ukraińskiego, a że nie dojdzie jest rzeczą pewną. W nowożytnym świecie nie udało się nikomu „zdenacjonalizować” żadnego narodu.

Nie należy więc nawoływać Ukrainy i jej rządu do „zakończenia” wojny, czyli do kapitulacji oraz oddania części jej terytoriów. Należy nawoływać rząd Rosji do powstrzymania tej agresji, do wycofania jej wojsk z okupowanych ukraińskich terytoriów. Należy uświadomić Rosjanom jak wielkie straty już ponieśli, jak wielkie czekają ich koszty w przyszłości.

Ponownie odwołam się do pana Marcina Wyrwała, który pisze: W wojennym wirze często zapominamy o gospodarce, na której przecież zasadzają się militarne zdolności Rosji. W połowie marca czytaliśmy, że rubel jest prawie pozbawiony wartości i ma być jeszcze gorzej. Już w maju dowiedzieliśmy się, że ten sam rubel jest najmocniej rosnącą walutą na rynkach, wycenianą najwyżej w stosunku do euro od pięciu lat i notowany o 20 proc. wyżej od dolara. Czy wiecie państwo, co dziś mówi Kreml swoim obywatelom, którzy obawiają się zachodnich sankcji? Spójrzcie na Iran! Ten kraj od 40 lat jest obłożony zachodnimi sankcjami. Też stał na ropy, ale zdywersyfikował swoją gospodarkę i dziś jest największym producentem farmaceutyków, materiałów budowlanych czy aut w swoim regionie.

Ale póki co Rosja nawet nie musi się dywersyfikować, bo najwięcej zyskuje właśnie na swoim podstawowym źródle dochodu – ropy. Z początkiem ofensywy zaczęła zarabiać na niej 20 mld dol. miesięcznie, czyli o 50 proc. więcej niż przed nią. Wysokie dochody są w dużym stopniu spowodowane wzrostem cen ropy, ale wydatnie pomagają też inne kraje.

Ponownie dostrzegamy tu ogromną krótkowzroczność. Przecież każdy powinien zdawać sobie sprawę z tego, że to już tylko kwestia kilku, może najwyżej kilkunastu lat, gdy ropa i gaz oraz węgiel przestaną być głównym źródłem energii, zastępują je elektrownie słoneczne, paliwo wodorowe, atom, wręcz rewolucyjne zmiany w metodach oszczędzania energii. Ceny ropy, gazu, węgla już po zakończeniu wojny w Ukrainie zaczną gwałtownie spadać. Dziś, gdy większość rozsądnych rządów (Norwegia, Kuwejt, Arabia Saudyjska) lokują tzw. petrodolary w różnych funduszach inwestycyjnych, by w ten sposób zabezpieczyć przyszłość swych narodów, Rosjanie bieżące dochody „topią” w wojnie. Nie pomogą Rosji również dochody np. z nowych kopalni diamentów. Te potrafimy dziś wytwarzać syntetycznie. Zamiast inwestować w rozwój nowych technologii, współuczestniczyć w światowej rywalizacji o rynki zbytu putinowska Rosja toczy wojnę w imię imperialnych ambicji paru durniów.

Marzenia o wielkiej Rosji, jej ewentualne nabytki terytorialne? A kto ma je zagospodarować, skoro Rosja już od dawna się wyludnia? Dziś Rosja liczy około 140 mln mieszkańców, ale zauważmy, że pomimo napływu imigrantów, rosyjska populacja skurczyła się od 1993 r. o 6,6 mln ludzi. Co więcej prognozy są mocno niepokojące, gdyż zakłada się do 2050 r. liczba ludności tego państwa zmniejszy się o 10,7 proc. do 126,6 mln. Pesymistyczne prognozy mówią nawet o spadku do 100 mln. Po cóż więc Rosjanom nowe terytoria? Zresztą dziś to już tylko całkowicie zniszczone i w znacznej mierze wyludnione miasta. Kto ma pokryć koszty ich odbudowy, ponownego zaludnienia?

Zbrodnicza napaść Rosji na Ukrainę była głupotą. Oczywiście Ukraina obroni swą suwerenność. Nawet jeśli Rosjanie chwilowo zajmą jakieś jej terytoria, to nigdy nie pokonają partyzantki, terroryzmu... Dzieci zabitych i rannych będą pragnąć zemsty. Po tylu latach (wiekach) odzyskuje pełnię suwerenności Irlandia (może się połączyć), autonomię Korsyka. Wygrał Afganistan, wcześniej Wietnam... Czy wojskowi i niektórzy politycy są aż tak głupi? Wojny wygrać nie sposób. Rany po niej leczy się przez dziesięciolecia. My, Polacy, już to przeżyliśmy i mimo, że minęło już prawie 80 lat wciąż odczuwamy skutki II wojny światowej.

Kończąc, zwrócę się do Pana Marcina Wyrwała i innych analityków słowami ambasadora Ukrainy w Niemczech, Andrija Melnyka, słowami, które ten skierował do wypowiadających się w podobnym duchu niektórych przedstawicieli niemieckich elit: „Powinniście wreszcie iść do diabła”. Pozwólcie Ukrainie bronić swej niepodległości, a jeśli już, to zwracajcie się nie do Ukrainy i Ukraińców, a do Rosji i społeczeństwa rosyjskiego, by robili wszystko, aby jak najwcześniej zakończyli tę wojnę, aby powstrzymali powiększanie strat, które z każdą chwilą ona przynosi.

Prawo własności, a rosyjska droga do demokracji (do 1918 roku)

Temat poniższych rozważań zawarłem w tytule, zanim jednak przejdę do głównego wątku pozwolę sobie na kilka uwag. Zacznę od modnego obecnie wśród publicystów, a nawet „zawodowych historyków” określenia – narracja. W czasach, gdy studiowałem historię słowo to miało sens wyłącznie literacki, posługiwali się nim głównie badacze literatury, jej twórcy. Nam, przyszłym historykom mówiono, że nauka, którą mamy uprawiać powinna zmierzać do odkrycia „prawdy”, do obiektywizmu, że naszym zadaniem powinno być dążenie do zrozumienia procesów dziejowych. Słowo „narracja” w odniesieniu do historii pojawiło się znacznie później, o ile sobie uświadamiam, gdzieś w okolicach przełomu wieków. Myślę, że w jakiejś mierze jego pojawienie się możemy łączyć z upadkiem systemu tzw. państw komunistycznych, co możemy połączyć z upadkiem pseudonauki jaką był marksizm. Pseudonauki, gdyż celem marksizmu nie było zmierzanie do poznania, do prawdy, do zrozumienia rzeczywistości, lecz obrona marksistowskiej ideologii. Jednym z ubocznych, ale istotnych, choć pomijanych w publicystyce skutków upadku systemu państw tzw. demokracji ludowej, rozpadu ZSRR i odzyskania pełnej suwerenności przez wiele państw znajdujących się wcześniej w kręgu wpływów tego budowanego na marksistowskich podstawach imperium (teorii rewolucji i podważeniu prawa własności), stała się klęska ideologii marksistowskiej, jej doktrynerów, pseudouczonej. Z dnia na dzień legła w gruzach ich dotychczasowa praca. Tworzone na marksistowskich podstawach dzieła okazały się bezwartościowe. Teoria tzw. walki klas, (których to marksści nigdy nie potrafili dokładnie zdefiniować) nie mogła niczego wyjaśnić, komunizmu – systemu opartego na „wspólnej” własności nie sposób było zbudować (własnością zawsze ktoś zarządza. W państwach wkraczających na drogę komunizmu zarządzał nią dyktator i jego klika, stawały się więc po prostu swego rodzaju monarchiami patrymonialnymi, w których jedynym władcą, i właścicielem stawali się komunistyczni przywódcy), oczywiście nie mogło się udać również stworzenie tzw. „narodu sowieckiego”, pomijając wiele innych mniejszych lub większych głupot.

To właśnie marksści, ich pogrobowcy, wprowadzili do obiegu słowo „narracja” nadając mu znacznie szerszy niż wcześniejszy stricte literacki sens. Tak, wreszcie doszło do ich świadomości lub tylko zdali sobie sprawę z tego, że nie mogą dalej bronić swych marksistowskich teorii za pomocą badań naukowych, że wcześniejsze ich wynurzenia były właściwie właśnie tylko „narracją”, opowieścią o dziejach z perspektywy ich ideologii. Skoro jednak tak długo i z takim skutkiem (budując swe uniwersyteckie i inne kariery) mogli korzystać z marksistowskiej narracji, to być może uda się dalej z niej żyć? Nie musi to

być narracją marksistowska (postmarksistowska, pomarksistowska – używając języka byłych marksistów, a obecnie „narratorów” – opowiadaczy), wystarczy narracja sama w sobie, wystarczy tylko pozaciemniać pewne pojęcia. W badaniach literackich pojawiło się np. słowo „postmodernizm”, coś prostszego jak wprowadzić jeszcze słowo „ponowoczesność”. Zawsze znajdzie się jakaś grupa adoratorów, która takiego odkrywcę nazwie „wielkim intelektualistą”. Można za pomocą różnych słówek dawać jakiś powierzchowny opis społeczeństwa, można też nim (nimi) manipulować. Różne narracje stają się też narzędziami w rękach polityków. Ci nie muszą już odwoływać się do istniejących, choć wciąż dopiero badanych praw społecznych i historycznych. Wystarczy im jakaś narracja... opowieść, a której dowolnie wykorzystywać będą wybrane fragmenty z wydarzeń historycznych, zwłaszcza z tych, które w jakimś stopniu udało się już wcześniej zakodować w społecznej świadomości. Historia pojęta jako narracja przestaje być nauką, staje się narzędziem w rękach polityków, ich propagandystów.



70: *No saben el camino* (Nie znają drogi). Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów

Czy jednak musimy zostawiać pole „narratorom”, czy rzeczywiście tak trudno sformułować założenia nowej historiozofii, takiego ujęcia dziejów, zachodzących w nich procesów, które można uzasadnić naukowo, które mogą

przetrwąć próby ich falsyfikacji¹⁸? Czy rzeczywiście aż tak trudno, dysponując już przecież dość znaczną wiedzą, zrozumieć to, że społeczeństwa rozwijają się w ramach określonych struktur (państw), że rozwój ten nie ma charakteru linearnego (może w nim dochodzić np. do regresu – najczęściej w wyniku wojen lub rewolucji), że społeczeństwa rozwijają się nierównomiernie i mogą znajdować się w tym rozwoju na różnym etapie (ich rozwój zależy np. od czasu powstania na danym obszarze państwowości, ale też od wielu innych czynników, np. zasobów naturalnych na obszarze różnych państw, dostępu do szlaków komunikacyjnych itp., a zwłaszcza od tego, czy granice tych państw pozostawały niezmiennie, czy też ulegały zmianom w wyniku ekspansji własnej lub obcej – utraty terytoriów). Moim zdaniem, w rozwoju wszelkich społeczeństw w ramach różnych państw najważniejsze były i są trzy idee: wolności, własności i poczucia równości wobec prawa (nierówności w sensie marksistowskim – komunistycznym). Zwłaszcza idea własności była komunistom obca, chcieli ją odrzucić. W ich interpretacjach historii np. nie wspominali o niej omawiając tzw. Wielką Rewolucję Francuską. W powszechnej świadomości według komunistów głównymi ideami tej rewolucji były: wolność równość i braterstwo, gdy tymczasem były to rzeczywiście trzy idee, ale wolność, równość i własność.

Po tym nieco przydługim, może zbyt ogólnikowym, ale koniecznym wstępie, przejdę do meritum postawionego w tytule tego artykułu zagadnienia – Rosyjskiej drogi do demokracji. Drogi, która zaczęła się gdzieś w połowie XIX wieku i której końca jeszcze nie widać, ale jak wykażę dalej, już wkrótce czekają nas wydarzenia, które ten proces przyspieszą.

We wstępie wspomniałem o pewnych procesach, o nierównomierności rozwoju w ramach różnych państw różnych społeczeństw. Spróbuję teraz ukazać te procesy nieco bliżej porównując dwa państwa: Francję od czasu tzw. wielkiej rewolucji (1789) i Rosję od czasu klęski w wojnie krymskiej (1856). Aż sześćdziesiąt pięć lat później niż społeczeństwo Francji Rosjanie (mieszkańcy carskiego imperium, gdyż o narodowości w społeczeństwie rosyjskim odnośnie do tamtego okresu trudno mówić. Za naród uważała się wówczas tylko nieliczna i to różnego pochodzenia szlachta, a ludność całego imperium była bardzo zróżnicowana kulturowo, w tym językiem i religiami), uzyskali prawa wolności i własności. Niestety, tylko częściowe, ponadto w znacznie mniejszym zakresie niż te, które uzyskali dużo wcześniej Francuzi. Dlaczego reformy w Rosji nastąpiły z aż takim opóźnieniem i z jakiego powodu ich zakres był tak ograniczony?

¹⁸ *Falsyfikacja - metodol., naukozn. procedura metodologiczna mająca na celu wykazanie fałszywości twierdzenia, hipotezy lub teorii, prowadząca do ich obalenia; falsyfikacja, zwana też negatywną weryfikacją, jest przeciwieństwem confirmacji (potwierdzenia); podatność na empiryczną f. stanowi dla części uczonych, np. K.R. Poppera i jego zwolenników, jedno z kryteriów naukowości twierdzeń, hipotez i teorii naukowych.*

Cóż, okazuje się, że wbrew temu co głosili komuniści, a dziś głoszą ich pogrobowcy, rewolucje są czynnikiem regresu, a nie postępu. Wszelkie „zdobycze” rewolucji francuskiej zostały w jej czasie i nieco później zaprzepaszczone. Monarchia absolutna Ludwika XVI została zamieniona przez monarchię absolutną Napoleona Bonapartego (jeszcze bardziej ograniczającą prawa społeczne). Warto tu jednak zwrócić uwagę na dość istotną zmianę, nowy absolutyzm nie był budowany w oparciu o armie zaciężne (często obcego pochodzenia), lecz o tzw. „armie narodowe”. Niestety, rewolucja, a właściwie późniejsza polityka i propaganda napoleońska wyparły znane już od starożytności pojęcie „obywatel” wprowadzając w to miejsce silniejszą z punktu widzenia imperializmu i bardziej praktyczną ideę „narodu” (warto też zwrócić uwagę na to, że mit narodowości francuskiej budował Napoleon – Korsykańin. Jego rodacy do dziś walczą o suwerenność, względnie poszerzenie autonomii Korsyki). Wojny napoleońskie wpłynęły też na rozwój nowych elit – elit wojskowych. To szeregowi armii napoleońskiej i powiązanych z nią kręgów biznesu i administracji zaczęli wywodzić się nowi arystokraci. To bardzo prosty mechanizm, mając za sobą tysiące, a z czasem nawet milionowe armie, różni generałowie, marszałkowie, drogą grabieży, nadużyć, korupcji i dostępu do prawodawcy (monarchy – władcy) zyskiwali coraz większe przywileje. Procesy te objęły również Rosję, która w wojnach napoleońskich okazała się głównym zwycięzcą. Warto przypomnieć, że jednym z jej zysków, wynikających z wojen napoleońskich, była dalsza aneksja ziem polskich (przejęcie dawnych obszarów Księstwa Warszawskiego, byłych ziem zaboru pruskiego i austriackiego)¹⁹, a także nieco wcześniej i w podobnym okresie: Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu, Zakaukazia, Besarabii, części terytoriów na zachodnim Kaukazie. Warto tu dodać, że aneksje te opóźniały przemiany ustrojowe w cesarstwie Rosji. Ułatwiły pacyfikowanie opozycji, dając też szlachcie i arystokracji rosyjskiej możliwość bogacenia się kosztem społeczeństw zagarniętych terytoriów (nadając np. zagarnięte włości miejscowej szlachty i arystokracji wojskowym i urzędnikom carskim). To ważna przesłanka, która pozwala nam zrozumieć z jakiego powodu car musiał później zgodzić się na reformy po przegranej wojnie krymskiej, wskazuje też na to, że takie reformy czekają Rosję po przegraniu obecnej wojny z Ukrainą. Zatrzymanie aneksji powoduje to, że imperialne państwo nie znajdując innych sposobów rozwiązania swych problemów społecznych musi wejść na drogę reform lub rewolucji.

Znaczące przemiany społeczne zaczęły się we Francji pod koniec XVIII wieku, ich początkową cezurą może być data wybuchu tzw. Wielkiej Rewolucji Francuskiej (14 lipca 1789). Oczywiście to tylko data umowna i pierwszy etap przemian, niemniej jednak bardzo ważny, gdyż przyniósł kilka podstawowych zmian w zakresie praw do wolności i praw majątkowych. Niestety, czasy

¹⁹ Warto tu dodać, że wielu historyków błędnie określa ziemie Królestwa Polskiego jako „ziemie zabór rosyjskiego”.

napoleońskie opóźniły procesy demokratyczne w tym państwie, by do niej dojść społeczeństwo francuskie musiało przejść jeszcze przez kolejne rewolucje (1830, 1848, 1871) i wojny. Praktycznie biorąc, w pełni demokratycznym społeczeństwem Francuzi stali się dopiero po II wojnie światowej (dopiero po niej np. prawa polityczne i majątkowe uzyskały francuskie kobiety²⁰).

W Rosji przemiany takie zapoczątkowała klęska Rosji w wojnie krymskiej (podpisanie pokoju paryskiego 30 marca 1856 roku). Warto zauważyć opóźnienie w stosunku do Francji o ponad pół wieku, warto też zauważyć i to, że reformy 1860 roku miały w porównaniu z francuskimi okresu tzw. Wielkiej Rewolucji znacznie węższy zakres.

W 1859 roku Rosję zamieszkiwało 60 mln mieszkańców, w tym tylko 12 mln stanowiły osoby wolne (car, szlachta, duchowieństwo, mieszczenie)²¹. Dane te podaję za artykułem z portalu „Historia.org”, to jednak tylko suche liczby oraz – co gorsze – uproszczenia. W jakim sensie było wolne owych 12 mln mieszkańców carskiego imperium? W połowie XIX wieku w Rosji nawet szlachta w nie miała przywilejów stanowych, mało tego nawet arystokratów car mógł w każdej chwili pozbawić majątku, zesłać w głąb kraju lub zmusić do emigracji (np. Aleksander Hercen). A osoby niewolne – chłopci? Jakie były granice zniewolenia tych ludzi, których określano mianem „dusz”, których można było karać w każdy możliwy sposób, wykorzystywać seksualnie, a nawet jak pisał we swych wspomnieniach Fiodor Dostojewski: bawić się ich dziećmi²². Taka pozycja społeczno-gospodarcza tych ludzi prowadziła wręcz do zaniku wśród nich uczuć wyższych, do zezwierzęcenia. Używam tego określenia niebezpodstawnie. Jak się okazuje zmiana świadomości, zmiana sfery odczuwania, tej grupy następowała niezwykle wolno. Tym bardziej, że wprowadzane reformy były często bardzo połowiczne. Polecam tu lekturę wydanej w 1910 roku książki Iwana Bunina „Wieś”, w której ukazuje on ponury obraz życia wiejskiego, z jego głupotą, brutalnością i przemocą. W jego surowym realizmie postaci prezentują tak niski poziom inteligencji, że niemal tracą swoje człowieczeństwo, co zbliża go do Maksima Gorkiego. I w tym czasie rosyjscy chłopci nie zyskali jeszcze podmiotowości, żyli w świecie wartości, który dopuszczał ograniczanie ich wolności, dostępu do praw politycznych oraz prawa do własności. 50 lat od czasu rozpoczęcia reform okazało się okresem zbyt krótkim, by na tej drodze doszło do istotnych zmian.

Reforma uwłaszczeniowa Aleksandra II weszła w życie w 1861 r. Na jej mocy

²⁰ *We Francji czynne i bierne prawo wyborcze kobiety otrzymały dopiero w 1944 roku.*

²¹ *Wojtek Duch, Reforma uwłaszczeniowa cara Aleksandra II. Dała wolność zniewolonym chłopom. <https://historia.org.pl/2019/08/15/reforma-uwlaszczeniowa-cara-aleksandra-ii-dala-wolnosc-zniewolonym-chlopom/> 15 SIERPNIA 2019 21:54*

²² *Nic dziwnego, że wychowany w takim świecie pisarz wciąż nie wyzbył się przedmiotowego traktowania innych, że przejął np. idee nacjonalistyczne, m.in. antypolskie.*

22 558 748 chłopów rosyjskich zyskało wolność osobistą, ale tylko w określonym zakresie. Chłopi nie mogli już być już przedmiotem transakcji kupna i sprzedaży, zastawu i darowizny. Właściciele ziemscy stracili prawo do dowolnego przesiedlania i karania chłopów. Chłopi otrzymali prawo podejmowania aktywności przemysłowej i handlowej, zawierania umów, kształcenia się, zawierania związków małżeńskich, nabywania dóbr, przechodzenia do stanów mieszczańskiego i kupieckiego. W zakresie wybranych przestępstw cywilnych pozostawali wciąż w jurysdykcji sądów wiejskich, orzekających na mocy prawa zwyczajowego, nadal płacili pogłówne i nie mieli prawa do dłuższego wyjazdu z dotychczasowego miejsca pobytu bez zgody gminy wiejskiej. Właściciele ziemscy zostali zobowiązani do przekazania chłopom działki przyzagrodowej oraz nadziału gruntowego, za który chłopi mieli płacić czynsz lub odpracowywać go w postaci powinności pańszczyźnianych. Rozmiary nadziału ustalono ogólnie po dłuższych negocjacjach administracji państwowej z dotychczasowymi właścicielami chłopów, różniły się one w zależności od regionu. Chłop nie miał prawa zrezygnować z nadziału przed upływem dziewięciu lat; w tym okresie nazywany był „chłopem czasowo zobowiązanym”. Zasady odpracowywania nadziału miały regulować „listy umowne”, zawierane między właścicielami a wspólnotami gminnymi. Ustawa bezwarunkowo zezwalała chłopom na wykup zagrody, natomiast wykupienie nadziału do 1891 roku mogło mieć miejsce jedynie za zgodą właściciela ziemskiego (fakt ten sprawił, że znaczna część chłopów pozostawała „czasowo zobowiązanymi” i w ograniczonym stopniu mogła korzystać z gwarantowanej ustawą wolności osobistej). Wykup dokonywany był całą wspólnotą, nigdy indywidualnie. Państwo przekazywało właścicielom zadatek w wysokości 80% wartości nadziałów, sumę tę chłop spłacał ciągu 49 lat. Pozostałe 20% musiał wypłacić lub odpracować sam. W 1891 roku, gdy zniesiono obowiązek zgody ziemianina na wykup nadziału, zlikwidowano również pojęcie „chłopów czasowo zobowiązanych”.

Obawiając się zamieszek, niekontrolowanych przemieszczeń całych grup chłopów, masowego porzucania przez nich pracy w rolnictwie i trudności z poborem podatków, władze rosyjskie przypisały chłopów do wiejskich wspólnot. Tylko one mogły wykupywać nadziały ziemi przekazywane chłopom przez dotychczasowych właścicieli. Gminy wydawały również zezwolenia na dłuższy wyjazd ze wsi. Legalne wystąpienie ze wspólnot wiązało się do 1893 r. ze skomplikowaną procedurą, zaś po tej dacie stało się całkowicie niemożliwe. W manifestie zawarto konstatację, że własność gruntów pozostawała przy rosyjskich ziemianach, którzy z własnej woli przystają na ich wykup lub stałe użytkowanie przez chłopów. Podkreślano, że szlachta w legalny sposób stała się posiadaczem ziemi i odebranie jej bez odszkodowania byłoby aktem niesprawiedliwości. Po 19 lutego 1861 roku sytuacja chłopów była więc niejednoznaczna. Co prawda uwolniony został od znienawidzonej władzy pana; dzięki temu najgorsza cecha poddaństwa zniknęła. Zarazem jednak pod wieloma względami pozostał odizolowany od reszty społeczeństwa i nadal był

przywiązany do ziemi²³. Reformy 1861 roku udało się caratowi ograniczyć kontynuując politykę imperialną. Ta powstrzymana na południu została przekierowana na zachód. Celem aneksji stało się Królestwo Polskie. Ten aspekt pomijany jest w historycznych analizach. Według danych rosyjskich 1 stycznia 1863 r. w Królestwie znajdowało się 111 245 żołnierzy, we wrześniu 1863 r. liczebność armii rosyjskiej w Królestwie przekroczyła liczbę 150 tys. żołnierzy. Później ich liczba znacznie wzrosła. Car mógł przerzucić znaczną część kosztów utrzymania armii przerzucić na ludność Królestwa Polskiego, którego suwerenność i autonomię znacznie ograniczono. Ludność Królestwa zaczęła ponadto dostarczać armii carskiej dodatkowych rekrutów. W okresie powstania styczniowego rekrutacja odbywała się na podstawie ustawy Mikołaja I z 28 czerwca 1831 r. Wprowadzała ona trzy rodzaje poboru: zwyczajny, zwiększony i nadzwyczajny. Nietypowo przebiegał pobór w 1863 r. Pierwotnie zarządzono go w wysokości 5 na 1000 mężczyzn, a kiedy uświadomiono sobie, że w Królestwie może dojść do rozruchów, zdecydowano się na przeprowadzenie poboru nadzwyczajnego powyżej 10 na 100 mężczyzn. Z poboru tego wyłączono gubernie zachodnie imperium, obawiając się rekrutowania tamtejszych Polaków. Służbie wojskowej podlegali młodzi mężczyźni w wieku 20–35 lat, jedynie pobór nadzwyczajny mógł obejmować starszych. Pomijane jest też to, jak wiele w czasie powstania styczniowego i tuż po nim majątków z rąk polskiej szlachty przeszło w ręce Rosjan.

Warto przyrównać tę sytuację z obecną wojną w Rosji – mało tego z sytuacją w Polsce po 1980 roku. Putin i jego dyktatorska klika rozpoczęła wojnę wykorzystując do pozbycia się wewnętrznej opozycji. Częściowo, tak jak w 1863 roku, wcielając część niepokornych do wojska, innej części zezwalając na emigrację. Warto też zauważyć, że posunięcia takie przyczyniały się do opóźnienia rozwoju kulturowego dotkniętych takimi działaniami społeczeństw. Odbudowa elit intelektualnych wymaga pracy pokoleń.

Nie miejsce tu, by zajmować się szerzej Powstaniem Styczniowym, chciałbym jednak zwrócić uwagę na pewne aspekty wiążące ówczesną walkę Polaków o niepodległość z obecną sytuacją na Ukrainie, z obecną wojną. Rozpoczynając wojnę z Królestwem Polskim carat mógł spacyfikować wewnętrzną opozycję, mało tego zaspokoić roszczenia części feudałów kosztem ludności Królestwa. Wcześniejsze długi spróbować przerzucić na ludność obszarów podbitych lub – jak w tym wypadku – wcześniej tylko częściowo zależnych. Nawet sprzedaż Alaski (1867) nie mogła zaspokoić wszystkich roszczeń carskich wierzyteli (oczywiście włączenie Alaski w granice Rosji było aktem kolonialnym, została zajęta przez cara prawem kaduka – w chwili sprzedaży mieszkało na niej tylko 400 Rosjan).

Prowadząc politykę imperialną imperatorzy i ich ideologowie używają różnych

²³ Wikipedia: Reforma uwłaszczeniowa Aleksandra II.

argumentów (religijnych, narodowych, historycznych itp.). gdy jednak przyjrzymy im się bliżej zawsze okaże się, że głównym czynnikiem jest ekonomia, grabieżcze zamiary.

Nie mogąc jawnie realizować polityki ekspansji w Europie carska Rosja skierowała swą uwagę na Daleki Wschód. Tu jednak imperializm rosyjski zderzył się z dopiero rodzącym się imperializmem japońskim. Wojnę z Japonią toczoną w okresie od 8 lutego 1904 do 5 września 1905 roku na Dalekim Wschodzie, Rosja przegrała. Została zakończona traktatem z Portsmouth (5 września 1905).

Kłęska ta ponownie zmusiła carat do reform. W kraju doszło do wydarzeń rewolucyjnych (nie rewolucji, gdyż przez nią rozumiemy gwałtowną zmianę władzy) i reform. Dopiero wówczas prawa polityczne zyskała szlachta. Powołano Dumę Państwową, pierwszy parlament rosyjski. Powstała możliwość działania, zakazanych do 1905, legalnych partii politycznych i stowarzyszeń. Życie polityczne się liberalizowało, czego wynikiem było złagodzenie rusyfikacji. Autonomię odzyskało Wielkie Księstwo Finlandii, czasowo złagodzone procesy rusyfikacji w Królestwie Polskim, Były to – jak widać – reformy bardzo szczątkowe, mało tego, możemy przyjąć, że wprowadzający je liczyli na to, że uda się je odwrócić. Rosja carska wciąż zmierzała drogą imperializmu. Tą drogą podążało zresztą większość monarchii absolutnych, wewnątrznie wielokulturowych, ale manipulujących ideami jedności narodowej lub religijnej, rzekomych „praw historycznych”.

Dalsza ekspansja imperiów została ograniczona tym, że granice ich ekspansji spotkały się. Kolejne imperialne podboje były możliwe już tylko kosztem naruszenia granic (lub granic wpływów) innych imperiów. I wojna światowa była wojną imperiów. Warto przy tym zauważyć, że imperiów wielokulturowych, zbyt krótki czas ich istnienia (nowożytnych imperiów) uniemożliwił ujednolicenie kulturowe ich społeczeństw, które to zróżnicowanie próbowali wykorzystywać przeciwnicy. Idee narodowe wykorzystywane przez imperia monarchów absolutnych były bardzo powierzchowne, prowadziły ponadto do powstawania wewnątrz imperialnych antagonizmów. Niezależnie od wyniku I wojna światowa musiała zapoczątkować proces rozpadu quasi narodowych imperiów. Przegrali wszyscy. Pozostańmy jednak przy carskiej Rosji. Jej klęska była ogromna. Nie było już czasu na reformy, kraj ogarnęła rewolucja. Straszna, głównie z tego powodu, że dotknęła społeczeństwo aż tak cywilizacyjnie zapóźnione. Chłopi rosyjscy, opisywani np. przez Bunina w jego powieści „Wieś”, wcale nie stali się w drugiej dekadzie XX wieku bardziej ludzcy, wrażliwy. Ludność Rosji (słowo społeczeństwo niezbyt precyzyjnie oddaje mieszkańców tego kraju) pozbawiona w swej masie podstawowych praw, prawa do wolności, własności, pozbawiona swej podmiotowości, musiała być właśnie taka, jaką przedstawił ją rosyjski pisarz.

Okrutna, nieludzka. Postawy tej ludności opisał z wielkim talentem w swych opowiadaniach („Armia konna”) Isaak Babel.

Niestety, po pierwszej wojnie światowej świat nie był jeszcze gotowy na nową jego organizację. Przyjmujemy, że I wojnę światową zakończył traktat w Wersalu. Tak, to ważny etap, ale przecież mieszkańcy byłych imperiów nie mogli i nie potrafili od razu pogodzić się z utratą swej wcześniejszej pozycji, swych wcześniejszych idei. Imperializm nie upadł, sięgnęli po niego kolejni pretendenci do roli imperatorów, marzący o tym by stać się kolejnym Cezarem, Napoleonem.

Realizację idei imperializmu ułatwiły ich zwolennikom (a tych było wielu: potomkowie arystokratów, pracownicy imperialnych administracji, pracownicy ogólnie mówiąc organów siłowych – różnych tajnych policji, wielu wysługujących się poprzednim elitom dziennikarzy, publicystów) nowe idee. Były to: idea genetycznie pojmowanego narodu – przekształcona dla celów imperialnych i kolonialnych w zbrodniczą ideę rasizmu oraz równie zbrodnicza i fałszywa idea tzw. „sprawiedliwości społecznej”, „komunizmu”. Idee te znajdowały zwolenników nawet w tych społeczeństwach, które w wyniku postanowień traktatu wersalskiego odzyskały niepodległość i wkroczyły na drogę demokracji, a także w tych, które na tę drogę wkraczały już wcześniej (W Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii, we Francji, w USA).

Rozwój tych idei na obszarze Niemiec i Rosji ułatwiły spowodowane wojenną klęską rewolucje. Efektem rewolucji w carskiej Rosji było powstanie tzw. komunistycznego ZSRR, efektem rewolucji w cesarskich Niemczech powstanie Republiki Weimarskiej, a później nazistowskiej III Rzeszy.

Rosyjskie „marzenia” – czy jest się czego bać i co powinniśmy odrzucić.

[Polemika z tekstem: Rosyjskie marzenie o unii euroazjatyckiej: droga naprzód w kierunku wielobiegunowego ładu światowego, Shahzady Rahima Abbasa²⁴.]

Po przeczytaniu artykułu Shahzady Rahima Abbasa, „Rosyjskie marzenie o unii euroazjatyckiej: droga naprzód w kierunku wielobiegunowego ładu światowego” sądziłem początkowo, że wystarczy zamieścić go na łamach naszego pisma i że Czytelnicy sami będą w stanie wyrobić sobie opinię, dostrzec brak realizmu, myślenie intencjonalne i ewidentne zakłamania. Autor podnosi jednak aż tak wiele zagadnień, odwołuje się ponadto do jednego z głównych ideologów „neoeurazjyzmu”, Aleksandra Dugina, że wiele osób, zwłaszcza mniej zainteresowanych historią może się w gąszczu przedstawionych informacji pogubić.

Postanowiłem, że nie pozostawię tego tekstu bez odpowiedzi.

Autor artykułu „Rosyjskie marzenie..” wychodzi z założenia, że idea stworzenia Unii Euroazjatyckiej wynikała z rzekomego zagrożenia ze strony amerykańskiego unilateralizmu i amerykańskiej „strategii wielkiej szachownicy”, której celem było wyłącznie okrążenie rosyjskiej przestrzeni, próbuje udowodnić, że projekt ten może służyć, stabilności politycznej i gospodarczej Rosji-Eurazji. Artykuł ilustruje również wyzwania i szanse dla integracji euroazjatyckiej i ustanowienia wielobiegunowego ładu światowego. Shahzada Rahim Abbas gubi się jednak już we wstępnym streszczeniu wspominając o rosyjskiej historii imperialnej, z której te marzenia mają jego zdaniem wynikać. Nie dostrzega widocznie prostego faktu, że integracja i imperializm (czyli podbój) to zupełnie przeciwstawne idee. Autor uważa też, że po rozpadzie ZSRR, które ocenia jako nieszczęście dla Rosji, ta i pozostałe państwa powstałe w wyniku tego rozpadu znalazły się w stanie gospodarczego i politycznego zagrożenia. Tezy publicystycznie, nośne, ale czy prawdziwe.

Zacznijmy od Rosji. Czy rozpad ZSRR był nieszczęściem dla Rosji, czy tylko dla rosyjskich imperialistów? W wyniku rozpadu społeczeństwo rosyjskie mogło wreszcie samodzielnie korzystać z ogromnych dóbr, które znajdują się na jego terytorium. To, że oddali te dobra w ręce nielicznych postkomunistycznych elit, to już inna sprawa, to ich błąd. Muszą go naprawić, ale sytuacja Rosjan w jakikolwiek sposób uległa nie pogorszeniu z powodu

²⁴ Shahzada Rahim Abbas, Rosyjskie marzenie o unii euroazjatyckiej: droga naprzód w kierunku wielobiegunowego ładu światowego. <https://miesiecznik-wobec.pl/rosyjskie-marzenie-o-unii-euroazjatyckiej-droga-naprzod-w-kierunku-wielobiegunowego-ladu-swiatowego-shahzada-rahim-abbas/>

odłączenia się od tej quasi wspólnoty innych społeczeństw, siłą wcześniej do niej przyłączonych. Przeciwnie mieli szansę stać się tak jak np. Norwegowie jednym z najzamożniejszych społeczeństw w świecie, pozostałe – powstałe w wyniku rozpadu państwa – również zyskały nowe możliwości.

Czy państwo będące mocarstwem atomowym może czuć się zagrożone militarnie? Odpowiedź wydaje mi się oczywista. Dla uzupełnienia. Kto dziś odważy się zaatakować Koreę Północną? Przeciwnie, to ta stanowi zagrożenie dla świata.

W kwestiach gospodarczych to właśnie Rosja dysponując ogromnym terytorium i ogromem bogactw naturalnych w wyniku błędnej polityki niektórych państw UE mogła grozić Europie i nie tylko jej (często słyszeliśmy w ostatnich latach o tzw. „zakręcaniu kurka”). Niestety, przyjmując błędny model ustrojowy, pozwalając na uwłaszczenie się na majątku ogólnospołecznym wąskiej grupie oligarchów zaprzepaściła znaczną część swych potencjalnych możliwości. Zaprzepaszczanie wpływów z dóbr naturalnych (ropy, gazu, diamentów, ale i np. drewna) spowodowało zapóźnienie w sferze reform i teraz, gdy świat stopniowo przechodzi na inne źródła energii i to nie ropa i gaz będą głównymi surowcami strategicznymi elity rosyjskie znalazły się w obliczu kryzysu, do którego nie potrafiły i nie chciały się wcześniej przygotować. Dziś kluczowym surowcem zaczynają stawać się metale ziem rzadkich. Do 2024 r. Rosja chce zwiększyć u siebie 13-krotnie produkcję tych metali. Dziś 90 proc. z nich importuje, choć ma je na swoich terytorium. Obecnie 95–97 proc. światowego rynku tych 17 najrzadszych metali należy do Chin. Mają one ok. 35 proc. zasobów, druga jest Rosja (ok. 20 proc.) Pojawia się tu jednak pytanie, czy statystyki te ujmują ziemie zagarnięte przez Rosję w 2014 roku. Ukraina ma jedno z największych w Europie zasobów metali ziem rzadkich oraz perspektywiczne rezerwy litu, który odgrywa kluczową rolę w zielonej transformacji. Wartość tych złóż metali w Ukrainie szacuje się nawet na 11,5 bln dol. No cóż, może tu właśnie leży jedna z głównych przyczyn napaści Rosji na Ukrainę. Nie trzeba dbać o rozwój własnego społeczeństwa, inwestować w naukę, nowe technologie, w rozwój społeczny. Tak jak wcześniej zawłaszczając rosyjskie złoża ropy i gazu, po zajęciu bogatych w złoża metali ziem rzadkich terenów Ukrainy oligarchowie rosyjscy będą dalej mogli bawić się w najdroższych kurortach świata, kupować najdroższe jachty, kluby piłkarskie itd.

Oczywiście zarówno złoża różnych surowców, a także inne możliwości rozwoju gospodarczego otworzyły się i przed innymi społeczeństwami byłego ZSRR. Tam też niestety, popełniono błędy, tam też na majątku społecznym uwłaszczyły się wcześniejsze komunistyczne elity. Kraje te jednak stopniowo reformują się. Z jakiej strony jednak czują się najbardziej zagrożone? Otóż właśnie ze strony Rosji. Zagrożenie tak polityczne i militarnie, jak i w sferze

gospodarki. Przykładem pięciodniowa wojna z Gruzją lub prościej, agresja Rosji na Gruzję. Powstrzymana w wyniku interwencji m. im. naszego prezydenta, Lecha Kaczyńskiego, ale przecież ukazująca rzeczywiste intencje Rosji.

Podbój, to główna idea, którą kierowała się Rosja zwiększając swe terytoria. Przejmowanie terytoriów Gruzji pod panowanie cara Rosji trwało od 1801 do 1878 roku. Świadomie piszę przez cara Rosji, nie przez Rosjan. Wówczas tym mianem określano tylko rosyjską szlachtę. Właścicielem Rosji był car i mógł on z podległym sobie terytorium i jego mieszkańcami robić co chciał (np. Alaskę, też zajętą w wyniku bezprawia, po prostu sprzedał). Rozwój społeczeństw i przejmowanie tożsamości to bardzo złożone zagadnienia. Z chwilą, gdy społeczeństwa uzyskały swą podmiotowość władza carów musiała upaść. Nie upadła jednak idea imperializmu, tę przejęli rosyjscy komuniści. Kampania Armii Czerwonej przeciwko Demokratycznej Republice Gruzji, która już wówczas chciała odzyskać suwerenność, przeprowadzona w celu przyłączenia Gruzji do RFSRR miała miejsce w 1921 r., roku. Jeszcze tragiczniej przebiegała historia społeczeństw Ukrainy. Jej lewobrzeżna część została podporządkowana carowi w 1772 roku, dalsza część została zajęta przez Rosję w II i III rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz później, w czasie II wojny światowej (obszary zagarnięte wcześniej od Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez Austrię). W wyniku I wojny światowej, później rewolucji w Rosji oraz wojny polsko – bolszewickiej zakończonej traktatem ryskim, sowiecka Rosja zajęła powstałą Ukrainą Sowiecką, a jej zachodnia część została włączona do II Rzeczypospolitej. Poza czystką polityczną, USSR wstrząsnęła w latach 1932–1933 wywołana sztucznie przez partię bolszewicką klęska głodu, w konsekwencji kolektywizacji i polityki rozkułaczania. Według różnych szacunków głód spowodował śmierć od 3 do około 7 milionów ludzi. Ukraińcy w Sowieckiej Ukrainie utracili aż 10-15% swojej populacji. Utracili też możliwość rozwoju swej tożsamości, o której pisze Shahzada Rahim Abbas. Tereny Ukrainy stały się obszarem rosyjskiej kolonizacji.

Dzieła wyniszczenia elit kulturalnych Kazachstanu dopełniły czystki stalinowskie w latach 30. wraz ze sztucznie wywołanym drugim głodem lat 1931–1933. Wszyscy twórcy kazachskiej kultury zostali wówczas oskarżeni o nacjonalizm i usiłowanie oderwania Kazachstanu od Rosji. Także polityka kolonialna kontynuowana przez Związek Radziecki doprowadziła do wyniszczenia narodu kazachskiego, a co za tym idzie jego kultury oraz języka. Kazachowie utracili aż 30% swej populacji. Jak widać i tu Rosjanie „dbali” o kazachską tożsamość.

Podaję tylko trzy przykłady stosunku już Rosjan (bo nie caratu), tych, którzy przejmowali sukcesję i tożsamość po swych poprzednikach do innych

społeczeństw w ramach ZSRR, by zderzyć je tu ze zdaniem Shahzady Rahima Abbasa: relacje Rosji z krajami regionu euroazjatyckiego są zakorzenione w historii wspólnej tożsamości [...] Dla Euroazjatów to Rosja może ukształtować nową wiążącą ideologię odzyskania geograficznej i kulturowej sfery przestrzeni poradzieckiej.

Rzeczywiście mają za czym tęsknić!

Dziwię się, choć z drugiej strony rozumiem, dlaczego tak mało historyków, historyków idei i historyków zadaje sobie pytanie, z jakiego powodu upadł ZSRR. Nie dostrzegają głównej przyczyny tego upadku właśnie w sferze idei. Nie mogło przetrwać społeczeństwo łączone tylko za pomocą sił nacisku (wojska, policji, służb), społeczeństwo pozbawiane swych podstawowych praw: wolności, posiadania własności, równości wobec prawa. Z jakiego powodu dziś wiele społeczeństw chce przystąpić do UE? Czy tylko z powodu zamożności jej społeczeństw? Ta zresztą mogła powstać właśnie z tego powodu, że uzyskały one te trzy podstawowe, wymienione wyżej, wartości. Próba jednoczenia przez odwoływanie się do tzw. tożsamości na szczęście nie ma już tej siły.

Pisze Shahzada Rahim Abbas, że Wraz z początkiem prezydentury Władimira Putina w Rosji Euroazjaci otrzymali od rządu zarówno polityczne, jak i ekonomiczne wsparcie dla budowy projektu integracji euroazjatyckiej.

Gruzja 2008 roku, Ukraina 2014 roku. Tak putinowska Rosja wspiera swych „tożsamościowo bliskich sobie” sąsiadów.

Tej wspaniałej wizji przeszłości i przyszłości Shahzada Rahim Abbas przeciwstawia, powołując się na Dugina, liberalny internacjonalizm, którego broniły Stany Zjednoczone od zakończenia drugiej wojny światowej, który – jego zdaniem – jest bliski śmierci i przeżywa śmiertelny kryzys. Nie społeczeństwa, które przyjęły demokratyczne formy rządów, a liberalny internacjonalizm. To klasyczny przykład ustawienia sobie przeciwnika, przypisania mu poglądów, z którymi później się polemizuje. Owszem, w wyniku procesu globalizacji następuje łączenie się różnych społeczeństw w większe ponadpaństwowe bloki (taki też bezskutecznie, gdyż przyjęli niewłaściwe idee jednoczenia, próbuje stworzyć drogą podboju lub narzucenia dominacji Rosja), ale przecież w Unii Europejskiej bardzo dba się o kultury narodowe. Na działania związane z zachowaniem dziedzictwa kulturowego poszczególnych regionów są przeznaczane ogromne środki. To właśnie w ramach UE wchodzące w jej skład społeczeństwa mogą dbać o swą

tożsamość. Mamy również możliwość, jako społeczeństwa, poszerzania swych praw, nawet tych dotyczących obyczajowości.

Musimy uporządkować nasz język, wyrzucić z niego marksistowskie naleciałości. Nie ma czegoś takiego jak liberalny internacjonalizm (ten drugi próbowano budować w świecie komunistycznym), nie istnieje też tzw. liberalna demokracja. Demokracja i tyle, bez przymiotników. Demokracja to tylko i aż ustrój polityczny, sposób zorganizowania się społeczeństwa. To czy przyjmie ono mniej, czy bardziej liberalny świat wartości, to odrębne zagadnienia. Zależne od woli większości.

Dugin proponuje jednak znacznie więcej, pisze:

Musimy powrócić do bytu, do logosu, do fundamentalnej ontologii, do sacrum i do średniowiecza – a więc do imperium, religii i instytucji tradycyjnego społeczeństwa. [...] W związku z tym neoeurazjaci opowiadają się za narodowym bolszewizmem, aby odzyskać dumę i chwałę historycznej Rosji z kontekstu eurazjatyckiej antropologii i historii.

Nawołuje więc do powrotu do bolszewickiej dyktatury, terroru, w wyniku których ma zostać przywrócone imperium i zhierarchizowane „średniowieczne” społeczeństwo.

Bełkot historyczno-ideowy Dugina, a również bezkrytycznie cytującego go Shahzady Rahima Abbasa idzie dalej. Pisze:

To dlatego, że kultura i historia rosyjskich Słowian ma bliskie związki ze wschodnimi Słowianami, Turkami i Mongołami, którzy żyli na euroazjatyckich stepach przez przez wieki, z ich charakterystyczną kulturą i tożsamością. [...] Z drugiej strony ścisła współpraca kulturalna między Słowianami rosyjskimi a Słowianami wschodnimi jest istotna dla budowy etosu euroazjatyckiego.

Tu trafiamy na kolejne ważne problemy, z którymi muszą się w najbliższej przyszłości uporać historycy, genetycy, wielu innych badaczy. Czas, by odrzucić dziewiętnastowieczne podziały. Tak te szersze, jak np. pojęcie Słowian, jak i o mniejszym zakresie – narodowe. Wszystkie społeczeństwa są swego rodzaju tygłem, powstałym w wyniku trwających od pokoleń przymusowych i dobrowolnych migracji. Nowożytne pojęcie narodu przyjęto po wojnach napoleońskich, a także już w ich czasie (wcześniej np. za jego przedstawicieli uważano tylko szlachtę). Wojny bowiem wymusiły wytworzenie pojęcia obcości. Zapominamy, że w czasie Rewolucji Francuskiej 1798 roku

początkowo przyjmowano pojęcie obywatel. Takim pojęciem posługiwali się Ateńczycy i Rzymianie. Pojęcie narodu, z jego genetyczną konotacją, to wymysł XIX wieku. Jak się okazało tragiczny w skutkach i dziś, gdy to całe społeczeństwa stały się gospodarzami terenu, który zamieszkują, można pojęcie narodu (bardzo nieprecyzyjne) już odrzucić. W każdym razie należy mu nadać sens obywatelski. Oczywiście Słowian jako wspólnoty nigdy nie było. To tylko wymysł XIX – wiecznych ideologów, w tym głównie rosyjskich, którzy chcieli wykorzystać tę ideę w celu uzasadnienia swego imperializmu (próbowali po nią też sięgać władcy Austro-Węgier). Jakże śmieszny jest przy tym Dugin, próbujący dziś łączyć Słowian z Turkami i Mongołami. Cóż, historia jest tak obszerna, że można nią manipulować na różne sposoby.

W ostatniej części swego artykułu Shahzady Rahima Abbas próbuje przeciwstawić politykę Rosji polityce USA. Pisze:

Głównym celem Stanów Zjednoczonych było zniszczenie rosyjskiej hegemonii w sercu kraju i odepchnięcie rosyjskiej ekspansji w kierunku światowej wyspy.

Czy jednak powinniśmy się zgadzać na rosyjską hegemonię i ekspansję? Shahzada Rahim Abba postuluje, by w przypadku nowego chaosu na świecie Stany Zjednoczone zostały zmuszone do wycofania się z wybrzeży Azji Południowej, Azji Środkowej, Europy, Dalekiego Wschodu i Afryki poprzez ograniczenie swoich wpływów geopolitycznych w tych regionach. [...] Ponadto dla bezpieczeństwa Eurazji Euroazjaci proponują nową rosyjską oś „Wielkiego Sojuszu” z Berlinem, Tokio i Teheranem. [...] W międzyczasie, poprzez nową wielką oś, Rosja będzie reprezentować całe interesy Eurazji, a Niemcy interesy Europy. Jak pisze Dugin; „Rosja i Niemcy muszą z góry rozstrzygnąć wszystkie sporne kwestie”. W międzyczasie, poprzez nową wielką oś, Rosja będzie reprezentować całe interesy Eurazji, a Niemcy interesy Europy. Jak pisze Dugin; „Rosja i Niemcy muszą z góry rozstrzygnąć wszystkie sporne kwestie”. Według Dugina Ukraina nie ma odrębnej historii politycznej i znaczenia geopolitycznego, ponieważ brakuje jej geograficznej elegancji. Dla Dugina i innych Euroazjatów Ukraina jako niepodległy naród z umiერającymi ambicjami geograficznymi jest strategicznym zagrożeniem dla regionu Eurazji i stabilności kontynentu.

Myślę, że wystarczy tych cytatów, tego bełkotu. Chcę tu jednak podkreślić, że poglądy tych „Euroazjatów” są i były znane już od dość dawna, cytowany artykuł ukazał się w 2020 roku. Jak bardzo więc trzeba być zaślepionym, by to NATO i Stany Zjednoczone oskarżać o próbę „okręcenia Rosji”, ograniczenia jej wpływów. Czy dążenie do powstrzymania rosyjskiego imperializmu, powstrzymywania dążenia Rosji do narzucania swej kultury i dominacji innym społeczeństwom jest ograniczanie jej wolności, swobód jej obywateli?

Skąd jednak bardzo dyskusyjne wypowiedzi np. Papieża (na temat NATO), wypowiedzi wielu innych europejskich polityków, skąd nawoływanie rządu Ukrainy do „pokoju za wszelką cenę”? Rosja tę wojnę przegrać musi. Tylko w ten sposób możemy powstrzymać rosyjski imperializm, również rosyjski nacjonalizm. W imię wolności, w imię tych wszystkich wartości, o które walczyła ludzkość od pokoleń.

W jakim celu próbuje nas straszyć Papież Franciszek?



Papież Franciszek podczas przemówienia w Parlamencie Europejskim. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Zdjęcie Papieża Franciszka z czasu jego wizyty w Parlamencie Europejskim wybrałem celowo. To jeden z dowodów na to, że pozycja polityczna Kościoła katolickiego w dzisiejszym świecie jest wciąż dość znacząca, że głos głowy tego Kościoła jest ciągle ważny. Oczywiście wiele zależy od perspektywy z jakiej tę rangę oceniamy, niemniej jednak papieskich wypowiedzi pomijać nie powinniśmy, zwłaszcza gdy odnoszą się do kwestii dla nas jednych z najważniejszych – wojny i pokoju.

Do napisania tego tekstu sprowokowała mnie wypowiedź Papieża Franciszka z przed kilku dni, z 9 marca bieżącego roku, ale już wcześniej spotykaliśmy się jego wypowiedziami na temat wojny w Ukrainie w podobnym duchu. Tytuł artykułu, z którego dowiedziałem się o tej wypowiedzi brzmiał bulwersująco. Składa się on wyrwanych z kontekstu cytatów wywiadu tegoż Papieża, które wybrała informująca o tym z Rzymu redaktor Sylwia Wysocka: „Trwa wojna światowa. Putin wie, że jestem do dyspozycji”²⁵.

Odrzućmy na chwilę dziennikarskie zapędy, których celem jest zdobycie czytelnika i spróbujmy rozważyć te zdania. „Wojna światowa” – powyżej pisałem też o wojnie w Ukrainie. Już w samym języku zawarta jest interpretacja wydarzeń. Oczywiście mamy od 2014 roku do czynienia

²⁵ Sylwia Wysocka, Trwa wojna światowa. Putin wie, że jestem do dyspozycji. <https://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/8678134,franciszek-papiez-watykan-wladimir-putin.html>

z niewypowiedzianą (lecz toczoną) wojną Federacji Rosji z Ukrainą. Może jednak właściwszym byłoby stwierdzenie, że mamy w tym wypadku do czynienia z inwazją Rosji na Ukrainę i wojną obronną, którą ta toczy w obronie swych granic. Niby to samo, a sens jakże odmienny. Niestety, żyjemy w czasach propagandy, manipulacji językiem, jego nadużywaniem. W odniesieniu do wspomnianej inwazji spotkaliśmy się też z określeniami „wojna hybrydowa” (choć po kilku latach jest już dla wszystkich oczywiste, że tzw. „zielone ludziki”, „grupa Wagnera” itp., to przecież oddziały na żołdzie rosyjskiej Federacji), czy inne określenie po dniu 24 lutego 2022 roku, „operacja specjalna”.

Ustalmy też od razu fakty. Po upadku imperium carskiej Rosji, w czasie, gdy to już nie władcy, lecz społeczeństwa wyrażając swą wolę zaczęły decydować o swej przynależności politycznej, o swych granicach, mieszkańcy Ukrainy zdecydowali o utworzeniu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Do jej proklamowania doszło 25 stycznia 1918 roku. Oczywiście odbywało się to w czasach rewolucji, siłowego obalania systemu feudalnego i toczących się wojen, których główne źródło tkwiło w imperialnej polityce obalanych wówczas władców, którzy dla celów tejże polityki próbowali narzucać w swych imperiach jednolite wzorce kulturowe z dominacją kultury tzw. narodu panującego (tak zwanego narodu, gdyż i ten tzw. naród w wyniku procesów wcześniejszych politycznych oraz późniejszych migracji był kulturowo niejednolity). Po zakończeniu I wojny światowej i po wojnie polsko-bolszewickiej zakończonej traktatem ryskim, który wytyczył granicę pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką oraz w granicach – Polski, Czechosłowacji, Rumunii i marionetkowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, która od grudnia 1922 weszła formalnie w skład zdominowanego przez Rosję Sowiecką Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). W styczniu 1924 r. Rosja Sowiecka została przekształcona w federacyjny Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. [Od razu proszę o zwrócenie uwagi na ważne tu słowo „federacyjny”.] Był to jedyny twór państwowy, czy struktura terytorialna określana w nazwie jako „ukraińska”.

W polskiej Wikipedii możemy przeczytać, że 17 września 1939 wskutek paktu Ribbentrop-Mołotow Związek Radziecki zajął wschodnie tereny Polski (w sowieckiej nomenklaturze Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś), a w 1940 północną Bukowinę i wschodnią część Besarabii. Oczywiście znów kwestia języka. Dziś spróbowałem poprawić ten wpis, zobaczymy, czy zostanie przyjęty. Powinien on – moim zdaniem – brzmieć następująco: 17 września 1939 wskutek niewypowiedzianej agresji ZSRR na II RP ZSRR zajął wschodnie tereny Polski (w sowieckiej nomenklaturze Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś), a w 1940 północną Bukowinę i wschodnią część Besarabii. Obszar Zachodniej Ukrainy został włączony do USRR.

Tu powinniśmy również wyjaśnić istotę ZSRR, nie było to bowiem formalnie jedno państwo, lecz federacja różnych państw. Niektóre z nich miały np. odrębne przedstawicielstwa np. w ONZ. To, że Rosja odgrywała w tym związku, w tej federacji, rolę dominującą, że jej politycy kontynuowali w niej zapoczątkowaną przez carów politykę unifikacji kulturowej to odrębne zagadnienie (politykę prowadzoną przy pomocy znaczniejszego niż nawet w czasach carskich aparatu przymusu i np. przesiedleń), warte szerszych analiz historycznych i politycznych. Wspominam jednak o tej odrębności, gdyż formalnie konstytucja ZSRR dopuszczała wystąpienie różnych republik (państw) z tego związku, co też stało się w wyniku kryzysu gospodarczego i rozpadu ZSRR w 1991 roku. Związek społeczeństw oparty na dominacji jednego z nich, związek, w którym odrzucono takie wartości jak wolność (nie tylko poruszania się, wyboru drogi kariery, ale nawet poglądów), prawo własności czy równości wobec prawa, taki związek musiał się rozpaść.

1 grudnia 1991 przeprowadzono ogólnoukraińskie referendum dotyczące niepodległości Ukrainy, zawierające jedno pytanie – „Czy zgadza się Pan/Pani z Aktem ogłoszenia niepodległości Ukrainy?”. Za niepodległością Ukrainy opowiedziało się 90,32% (28 804 071 przy frekwencji 84,18% z 31 891 742 ogółu) wyborców. Zgromadzenie Narodowe ogłosiło niepodległość Ukrainy 24 sierpnia 1991. 2 grudnia 1991 nastąpiło uznanie niepodległości Ukrainy przez pierwsze państwa świata (najpierw przez Polskę, pięć godzin później, jako drugie – przez Kanadę).

Warto tu przypomnieć o jeszcze jednym ważnym fakcie. W 1991 roku Ukraina posiadała trzeci co do wielkości arsenał nuklearny na świecie, którego pozbyła się w zamian za gwarancje bezpieczeństwa, zapisane w Memorandum Budapesztańskim podpisanym w 1994 roku przez Stany Zjednoczone, Rosję i Wielką Brytanię.

I znów kwestie języka. Pisze jeden z dziennikarzy: To postanowienie w 2014 roku po raz pierwszy złamała Rosja, anektując należący do Ukrainy Krym i angażując się w konflikt w Dombasie. Ciągłe ta postkomunistyczna niby mowa. To właśnie wówczas pojawiły się określenia „wojna hybrydowa”, „zielone ludziki”, cytowane powyżej określenie dziennikarza „konflikt”. Czy słowo „aneksja” znaczy to samo co słowa „zagarnięcie”, „grabież”.

Zatrzymałem się przy kwestiach języka, gdyż w nim ukryty jest sens papieskiej wypowiedzi: „Trwa wojna światowa”. Nie Ojciec Święty, trwa niewypowiedziana agresja Federacji Rosji na suwerenną i niepodległą Ukrainę, wojna, której celem jest ograniczenie suwerenności (możliwości podejmowania wszelkich (zgodnych z prawem międzynarodowym) decyzji – w tym o zawieranych sojuszach i wchodzeniu do wybranych wspólnot międzynarodowych,

niepodległości oraz zagrabienie ukraińskich terytoriów. Jeśli jasno, precyzyjnie określimy istotę tej wojny, to wówczas nie będziemy mieli już żadnych wątpliwości czyje wojska wezwać do wycofania się z nie swoich granic i w jaki sposób może dojść do zawarcia pokoju.

Nie mamy dziś do czynienia z żadną wojną światową. Owszem w całym świecie trwa rywalizacja różnych państw na wielu płaszczyznach (a także międzynarodowych korporacji), wciąż nie rozwiązano jeszcze wielu konfliktów granicznych i podobnych (np. kwestia równoprawnego dostępu do surowców, ich eksploatacji), świąt wciąż się zbroi, ale póki co współczesne konflikty mają charakter lokalny, zaś w większości przypadków strony wciąż szukają możliwości ich rozwiązania drogą negocjacji, stopniowych reform, inaczej mówiąc drogą pokojową. Oczywiście skutki nawet tych nielicznych wojen odczuwają wszystkie społeczeństwa świata (zwłaszcza wojny tak znacznej, jak ta Rosji z Ukrainą), ale obecne wojny wciąż pozostają wojnami lokalnymi.

Pozostaje nam jednak postawić pytanie: z jakiego powodu Papież Franciszek używa określeń mówiących o „wojnie światowej”. Wygląda na to, że chce swych słuchaczy przerazić, w jakiejś mierze wymusić ich działanie w określonym kierunku. Pisze Sylwia Wysocka: „Putin wie, że jestem do dyspozycji”- powiedział papież Franciszek odnosząc się do wyrażonej wcześniej swojej gotowości udania się do Moskwy, gdyby prezydent Rosji zostawił mu „okienko, by negocjować” w sprawie wojny na Ukrainie.

A niby jaką to legitymizację ma Papież Franciszek, by stawiać się w roli negocjatora? Tak w Rosji, jak i w Ukrainie procent katolików jest naprawdę nieznaczny, zresztą i tak przyjęto prawie powszechnie istniejącą już w większości państw polityczną odrębność Kościoła i państwa. Kościoły mają dziś jedynie siłę moralną z jej sprawczością tylko odnośnie do ich wyznawców. Liderzy Kościoła mogą mieć też szerszy wpływ, ale wówczas ich apele musiałyby być bardziej jednoznaczne, odwoływać się do wartości wspólnych.

Przytoczone powyżej wypowiedzi Papieża Franciszka, jego wcześniejsze wypowiedzi, działania i zapowiedzi związane z toczącą się wojną (jak choćby ta o jego przyszłej wizycie na Węgrzech), każą postawić pytanie: w jakim sensie Papież Franciszek „jest do dyspozycji Putina”, co i z kim chce negocjować w jego imieniu?

Czy chce zmusić rząd, całe społeczeństwo Ukrainy, do ustępstw? A może sądzi, że społeczeństwo Ukrainy nie jest suwerennym podmiotem i że to tzw. „mocarstwa” mają zawrzeć pokój? Tak bywało w przeszłości, gdy światem rządili monarchowie. Dziś to mieszkańcy Ukrainy zdecydują o tym jakie mają

być warunki pokoju. Pierwszym jednak krokiem do tego będzie wycofanie wojsk rosyjskich z Ukrainy. Podobnie siły NATO musiały wycofać się pod naporem większości społeczeństwa Afganistanu z jego terytorium. Nie zawierano (o ile wiem) żadnego traktatu pokojowego, a jednak mamy tam pokój. Afgańczycy długo jeszcze będą podnosić się po ostatnich wojnach, podobny los przeżyliśmy i my podnosząc się po II wojnie światowej aż przez trzy pokolenia, podobny los czeka zapewne mieszkańców Ukrainy. Najważniejszy jednak będzie pokój, czyli wycofanie się wojsk rosyjskich z terytorium Ukrainy.

Wczoraj, myśląc już o tym felietonie znalazłem w Internecie artykuł odnoszący się do idei wojny sprawiedliwej, który postanowiłem przybliżyć czytelnikom WOBEK i zamieściłem na jego łamach. Wojna sprawiedliwa, pokój. Czy nie powinniśmy rozważyć również kwestii „sprawiedliwego pokoju”. To będzie możliwe jednak tylko wówczas, gdy uporządkujemy nasz język. Agresję nazwiemy agresją, wojnę – wojną, grabież – grabieżą i zbrodnię – zbrodnią.

Rosyjski pisarz o wojnie w Ukrainie

Poniższą wypowiedź Dmitry Glukowsky'ego, znanego rosyjskiego pisarza, znalazłem na facebooku. Zamieścił ją Artur Nowaczewski, jako II artykuł z cyklu: „Rosyjscy pisarze o wojnie w Ukrainie” (cz. II). Początkowo, ucieszony tym, że oto znajduję przykład budzenia się z letargu rosyjskich pisarzy, zamierzałem tylko przytoczyć w WOBEK wypowiedź Glukowsky'ego, później jednak pomyślałem, że warto przyjrzeć się jej bliżej. Glukowsky, to przecież bardzo popularny w niektórych polskich środowiskach pisarz. Teraz, wobec wojny Rosji z Ukrainą zdecydowanie agresję swego państwa na inne niepodległe państwo potępia. Rozpoczęcie wojny porównuje z rozbiorem Polski w 1939 roku (może bliższym prawdzie byłoby tu określenie z najazdem hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji na ówczesną Polskę i jej okupacją). Nie czepiamy się jednak szczegółów, sposobu wyrażania myśli. Ważne jest przecież to, że Glukhovsky nie ma dziś wątpliwości, że preteksty do wywołania obecnej wojny są całkowicie fałszywe. Píše:

Jakiemukolwiek rozsądnemu człowiekowi żyjącemu w XXI wieku wyobrażenie sobie, że rozpocznie się wojna na pełną skalę, zwłaszcza rozpętana przez jedną stronę przeciwko drugiej stronie pod fałszywymi pretekstami, jest całkowicie niemożliwe i szokujące. Pomimo tego, że śledzę narracje polityki wewnętrznej i zagranicznej, śledzę je uważnie, nie mogę nie zauważyć, że pogłębia się tyrania, a wolność jest tłumiona. Wydawało mi się jednak, że to wszystko jest postmodernistyczną grą w duchu Surkowskiego, to znaczy imitacją, a nie prawdziwą dyktaturą, udawanym ciemieniem, zabawą w ZSRR, stalinizm. I nagle wszystko staje się teraźniejszością i wszystko, czego się baliśmy i o czym rozmawialiśmy, staje się rzeczywistością. I okazuje się, że to nie paranoja i nie fantazja. To zaskakujące i bardzo złowrogie, bo stoimy u progu wydarzeń, które mogą całkowicie zmienić świat, a przede wszystkim życie w Rosji, nie mówiąc już o Ukrainie. Jest to typowy przykład drapieżnej zaborczej wojny, którą bez wątpienia można porównać z kampaniami hitlerowskimi, zajęciem Sudetów, operacją rozbioru Polski. I wydawało się, że nigdy nie znajdziemy się w takich realiach, że należą one do dawno zapomnianej przeszłości. Niemniej jednak ta rzeczywistość jest tu i teraz. Wojna jest bratobójcza, preteksty są fałszywe. Jestem bardzo przygnębiony i wstydzę się tego, co się dzieje. Chciałbym przeprosić Ukrainę jako naród za to, co im robimy. Nie wiem, co wszyscy powinniśmy zrobić. Kto tu wie? Przedstawiłem swoje stanowisko we wszystkich dostępnych dla mnie sieciach społecznościowych i próbuję komunikować się z moimi odbiorcami, aby przekazać swoje stanowisko.

Niestety, zarówno w polskojęzycznej, jak i w angielskiej Wikipedii nie znalazłem informacji o karierze zawodowej tego rosyjskiego pisarza po 2009

roku²⁶. Nie wiem więc jaka była jego reakcja na wojnę w Gruzji, „Katastrofę Smoleńską”, zajęcie przez Rosję Krymu, wojnę hybrydową..., na stopniowy, ale ciągły rozwój rosyjskiego imperializmu. Tej polityce chcąc, nie chcąc Dmitrij Glukowsky służył. Był wręcz w pierwszym szeregu jej beneficjentów.

Dziś mówi (przypomnę raz jeszcze):

Pomimo tego, że śledzę narracje polityki wewnętrznej i zagranicznej, śledzę je uważnie, nie mogę nie zauważyć, że pogłębia się tyrania, a wolność jest tłumiona. Wydawało mi się jednak, że to wszystko jest postmodernistyczną grą w duchu Surkowskiego, to znaczy imitacją, a nie prawdziwą dyktaturą, udawanym ciemieniem, zabawą w ZSRR, stalinizm. I nagle wszystko staje się teraźniejszością i wszystko, czego się baliśmy i o czym rozmawialiśmy, staje się rzeczywistością.

Czy inteligencja rosyjska naprawdę nie dostrzegała imperialnej polityki swego wodza? Nie widzieli, że jest to nie tylko prawdziwa, ale i okrutna dyktatura, której ofiary to nie tylko mordowani i aresztowani oraz zmuszani do emigracji politycy i oligarchowie, ale całe rosyjskie społeczeństwo.

Zresztą i inteligencja polska również często żyła w urojonym tzw. postmodernistycznym świecie. Wielu z naszych tzw. autorytetów też sądziło, że to tylko gra, że mają monopol na „mądrość”, często tylko bezmyślnie powtarzając nieprzemyślane treści głoszone przez rozmaite agencje wpływu. Naszą sytuację tłumaczyłem sobie tym, że droga do wolności nie jest aż tak łatwa, że dochodzi się do niej pokoleniami. Trudno z dnia na dzień przestać być „homo sovieticus”. Agenci i ich następcy nie od razu nauczą się myśleć samodzielnie. Okazuje się, że tak samo (a może i w większym stopniu) było w Rosji, z tym, że tam wydarzyła się rzecz jeszcze gorsza, a może tylko inna. Rosjanie uwierzyli w swoją wielkość. Nie tylko Putin poczuł się Piotrem Wielkim. Znalazło się też wielu, którzy pomyśleli, że wystarczą im okruciny z pańskiego stołu. Niestety, wielu naszych rodaków, wielu przedstawicieli naszych elit też tak sądziło. Nie docierało do nich, do wielu wciąż nie dociera, że tak zwane wielkości są tylko zwykłym wytworem propagandy. Niestety, dyktatury, ciemienie, są realne.

²⁶ Dmitrij Gluchowski urodził się i wychował w Moskwie. Jego rodzina jest zaliczana do rosyjskiej inteligencji. Rozpoczął edukację w moskiewskiej szkole im. W. D. Polienowa z rozszerzoną nauką języka francuskiego. Już wtedy postanowił, że zostanie pisarzem. W wieku 15 lat wpadł na pomysł fabuły Metra 2033. W wieku 17 lat opuścił Rosję i przez cztery i pół roku mieszkał i uczył się w Izraelu, gdzie studiował na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. W latach 2002-2005, mieszkał we francuskim Lyonie, gdzie pracował dla ogólnoeuropejskiego kanału Euronews. Po tym okresie powrócił do ojczyzny, by rozpocząć pracę w świeżo utworzonym kanale telewizyjnym Russia Today. Przez trzy lata, jako akredytowany przy Kremlu dziennikarz, podróżował dookoła świata. Był korespondentem wojennym w Izraelu i Abchazji, pracował w Radio Rossiji (Радио России). Od 2007 do 2009 roku był prezenterem radiowym stacji Majak (Маяк). Od marca 2009 roku prowadzi popularnonaukową audycję Fantastyczne śniadanie (Фантастический завтрак) na internetowym kanale PostTV.

Na szczęście wygląda na to, że zabawa niektórych w wielką Rosję, czy innych w inne wielkie kraje, czy wielkie nacje, się kończy. Obecna wojna ukazuje, już ukazała niezależnie od jej wyników (a przecież długoterminowo Rosja i tak musi ją przegrać), jak pozorne były to wielkości, jak łatwo je pokonać, obalić. Wystarczy tylko, by większość z nas chciała żyć w Świecie wolnych społeczeństw. Obawiam się, że mimo tego, że Rosja wymieni swe elity władzy, wciąż pozostaną w niej ludzie o cechach sługusów. Aparatczycy, których celem będzie dalej tylko dorywanie się do pańskiego stołu. Szybko określą się, jako zwolennicy nowego. Skąd my to znamy? Niestety, obecne społeczeństwa wytworzyły zbyt wiele możliwości korzystania z tzw. synekur, z rozdawnictwa swoim naszego wspólnego dobra.

Cieszy to, że do części inteligencji rosyjskiej, a i polskiej dociera wreszcie to, jak bardzo się mylili, cieszę się, że na naszych oczach upada mīt niezwyciężoności jakichś armii. Dobrze, że pan Dmitry Glukowsky dojrzał. Oby takich postaw było coraz więcej... chciałbym jednak, by postawy te były szczere... Czy takie będą, dowiemy się w przyszłości, może dostrzegą to dopiero nasze dzieci lub dopiero dzieci ich dzieci.

Ukraińska kontrofensywa

Przyjmuję w poniższym artykule formę swego rodzaju polemiki, uznałem bowiem, że moje przemyślenia na temat działań wojennych w Ukrainie staną się w ten sposób bardziej czytelne. Od razu dodam, że są to przemyślenia historyka, nie żołnierza. Jako historyk, nie znam się na arkanach sztuki wojkowej, na wojnę mogę spoglądać jednak z innej perspektywy. Każda wojna przy tym jest wbrew pozorom inna. Ich odmienność wynika głównie z przyjmowanych w niej idei, a także świata wartości. Bardzo późno np. zauważyłem (wymagało to przestudiowania wielu opracowań i książek), że polscy stratedzy wojenni, politycy i wojskowi przed wrześniem 1939 roku, a także w czasie kampanii wrześniowej popełnili pewien błąd. Użyłem tu tego słowa, choć od razu zaznaczam, że ujmuję je nie w sensie negatywnym, nie potrafię znaleźć jednak bardziej adekwatnego słowa. O cóż chodzi? Otóż, jak wskazują pamiętniki, artykuły itp., polskich elit sprzed 1939 roku, prawie wszyscy uważali, że II wojna światowa będzie w jakiejś mierze przypominać wydarzenia I wojny światowej. Także i w II Rzeczypospolitej pojawiali się zwolennicy faszyzmu, widząc w silnym, autorytarnym państwie możliwość rozwoju własnego kraju. Ulegali teorii ówczesnych ideologów, którzy uważali, że istnieją drogi na skróty, znając tylko powierzchownie społeczne problemy, sądzili, że można je rozwiązać prostymi sposobami. Często, nie mając dostępu do pełni informacji, nie mając jeszcze skutecznych metod ich analizy, nie dostrzegali środków, jakie były stosowane w państwach totalitarnych, by zrealizować stawiane przez nie cele. Podobnie było z nazizmem. Gdy prześledzimy prasę z tamtego okresu (a ta przede wszystkim kształtowała ówczesną opinię publiczną), zauważymy, że zbrodniczy charakter faszyzmu, a nawet nazizmu nie był zbyt widoczny. Pojęcia wojna totalna, eksterminacja, ludobójstwo... Nie, takie pojęcia przed napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę raczej nie mieściły się w głowach mieszkańców naszego kraju. Społeczeństwo niemieckie uważane było za „cywilizowane”. Nie powinny nas mylić obrazy z powojennych polskich filmów i literatury ukazujące schematyczny obraz Niemca oprawcy i świadomego swego losu Polaka. Wiedza o nazistowskich zbrodniach docierała do społeczeństwa polskiego powoli, wiele informacji poznaliśmy zresztą dopiero po wojnie. Zresztą i polityka hitlerowskich Niemiec w tym zakresie w czasie wojny ulegała zaostrzeniu, myślę, że taki jej kierunek znało wcześniej bardzo niewiele.

Ten przydługi wstęp zawarłem tu dlatego, że uważam, iż podobnie spoglądać powinniśmy na obecną wojnę w Ukrainie. Ta zaczęła się już w 2014 roku, choć wielu o tym nie pamięta, bowiem jak pisałem we wstępie, każda wojna jest inna. W polskiej Wikipedii możemy np. przeczytać, że:

Wojna rosyjsko – ukraińska, to zbrojna agresja Federacji Rosyjskiej na Ukrainę rozpoczęta w lutym 2014. Początkowo działania rosyjskie przybierały postać wojny hybrydowej, której elementami były między innymi: interwencja militarna na Krymie i jego aneksja, wojna w Donbasie oraz incydent w Cieśninie Kerczeńskiej. Od jesieni 2021 konflikt zaczął eskalować, przeradzając się 24 lutego 2022 w otwarty konflikt zbrojny o charakterze regularnej wojny, kiedy to Rosja rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę inwazję na Ukrainę.



Płyta 62: Las camas de la muerte (Łóżka śmierci). Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimedialnych

Właściwą dać rzeczom słowami miarę. „Wojna hybrydowa”, „interwencja militarna”, „aneksja”, „wojna w Donbasie”. Czy wojna hybrydowa, wspierane przez obce państwo działania zbrojne sił tego państwa na obcym terytorium nie są po prostu wojną. Federacja Rosji sięgnęła do doświadczeń komunistycznej ZSRR i rozbudowała terroryzm jako narzędzie wojenne na niespotykaną wcześniej skalę. Wkroczenie, nawet w przebraniu, żołnierzy rosyjskich na terytorium Ukrainy (uznane prawnie przez wszystkie państwa świata) było początkiem wojny (wojny de facto). A wojna w Donbasie? Dlaczego w Donbasie, a nie z Ukrainą, przecież Donbas był i jest częścią Ukrainy (jednostronne decyzje polityczne Rosji, wbrew zapisom prawa międzynarodowego, nie mają tu znaczenia). Nie mamy do czynienia z wojną w Donbasie, lecz z działaniami zbrojnymi w Donbasie, będącymi częścią wojny z Rosji Ukrainą.

Analizując przebieg wojny w Ukrainie, tak jak polskie elity przed II wojną światową, odwołujemy się w naszych myślach do innych, pozornie podobnych, wydarzeń z historii. Przypominamy sobie wojnę Krymską, wydarzenia na Bałkanach (tam to Rosja carska próbowała wykorzystywać lokalne konflikty kulturowe w tym głównie religijne), myśląc o współczesnej Rosji wielu z nas odrzuca porównania z nazizmem, a przecież wojska rosyjskie idąc na Kijów miały z sobą listę osób przeznaczonych wręcz do fizycznej likwidacji. Na szczęście, my Polacy mamy w pamięci wiedzę o działaniach sił sowieckich w czasie „wyzwalania” ziem polskich podczas II wojny światowej. Mamy też w pamięci słowa Prezydenta Lecha Kaczyńskiego: Dziś Gruzja, później Ukraina, a później może Polska. Nie tylko zresztą o słowach tych pamiętamy, po prostu wiemy o tym, wiemy, że imperializm nie zna swych granic. Raz rozpoczęty będzie się rozwijać, aż do chwili swego upadku. Tak było z imperializmem Rzymu, Napoleona, Hitlera, Stalina.

Wojna Rosji z Ukrainą chociaż jest przykładem kolejnej wojny imperialnej w znacznej mierze od poprzednich wojen imperialnych się różni. Odmienne te na nią spoglądamy mając dziś już znacznie większą na temat wojen wiedzę. Potrafimy spoglądać na nie tylko z punktu widzenia działań frontowych, ale również oceniamy jej aspekty gospodarcze, czy np. społeczne. Mało tego potrafimy spojrzeć na nie w znacznie szerszym kontekście, tak geograficznym, jak i historycznym. Z tego też powodu w chwili gdy nastąpiła tej wojny eskalacja, gdy rosyjscy politycy podjęli decyzję o zajęciu całej Ukrainy i wojska Rosji ruszyły na Kijów napisałem artykuł pt. „: Co dalej panie Putin”, w którym stwierdziłem, że ta eskalacja wojny jest rosyjskim „błędem” (znów słowo, które nie do końca oddaje myśl), że już w tym momencie Rosja tę wojnę przegrała. Nie byłem wówczas pewien, czy droga do klęski będzie trwać 15-20 lat, a może i dłużej, o ile Rosji udałoby się zdobyć Kijów i rozbić wojska Ukrainy i wówczas przez kolejne lata musiałaby mierzyć się z wojną partyzancką i terroryzmem. Czy też, jeśli siły Ukrainy stawiają wystarczający opór trwać będzie rok, może dwa. Jestem z natury optymistą, liczyłem i marzyłem, że będzie to raczej szybciej. Myliłem się, ale to, że Rosja przegra było i jest dla mnie rzeczą oczywistą. Nie można już w XXI wieku, przy tym poziomie świadomości społeczeństw, takim dostępie do informacji, narzucić innym społeczeństwom swej zależności. Pokazały to wojny w Iraku, Afganistanie, wcześniej w Wietnamie. Koszty wojny są zaś tak ogromne, że żadne nawet najbogatsze państwa nie są w stanie prowadzić ich zbyt długo. My historycy znamy też określenie „Pyrrusowe zwycięstwo”.

Kolejne wydarzenia wykazały i pokazują, że nie myliłem się, choć dzięki terrorowi i nachalnej propagandzie Putinowi i części rosyjskich elit wydaje się, że jeszcze nie przegrali, udaje im się wojnę wciąż podtrzymywać, choć i do nich zaczyna docierać, że z tej uliczki nie ma już wyjścia, że przegrali. Dziś

dążą tylko do minimalizacji klęski i zachowania choć pozorów jakiegoś zwycięstwa w celu przekazania tych informacji własnemu społeczeństwu i utrzymania władzy.

Z jakiego powodu pozwalam sobie na te dywagacje? Przejdę teraz do właściwego celu tego artykułu. Postanowiłem napisać go, czytając artykuł na portalu onet.pl pana Marcina Wyrwała, który nie wiem z jakiego powodu zaczął uważać się za specjalistę do spraw wojny. Już sam tytuł artykułu wydawał mi się co najmniej dziwny, defetystyczny. „Wyrwał: Ukraińska ofensywa niedoboru. Morze krwi za niewiadome zdobycze [ANALIZA]”²⁷. Wrażenie takie utwierdziły wytłuszczone pod artykułem tezy:

Ukraińcy stoją dziś przed diabelską alternatywą. Przedłużająca się wojna pozycyjna wykrwawia ich jednostki bez zdobyczy terytorialnych. Z drugiej strony, możliwa ofensywa w aktualnej sytuacji wykrwawi ich ponad miarę, a zdobycze terytorialne nie są pewne. Zachód częściowo nie chce, a częściowo nie jest w stanie zaopatrzyć ich w ilość sprzętu i amunicji wystarczającą do ofensywy pozwalającej zdobyć znaczące obszary za rozsądną cenę krwi.

Już wyżej pisałem, jak ważnym w publicystyce, a i w nauce, wszędzie, jest język. O jakich to „zdobyczach terytorialnych” pisze pan Wyrwał, powtarzając to określenie poniżej (używa też określenia „zdobyć znaczące obszary”). O takich myśleli i może jeszcze myślą Putin i rosyjskie elity. Ukraina toczy wojnę obronną. Panie Wyrwał, proszę uważać na słowa, te w tej wojnie są bardzo ważne, gdyż jak wiemy toczy się również wojna propagandowa. Tylko właściwie dobrane słowa zbliżają nas do prawdy.

Pan Wyrwał pisze też, że „możliwa ofensywa w aktualnej sytuacji wykrwawi ich [wojska Ukrainy] ponad miarę. Ponownie nie „ofensywa”, a jeśli już to kontrofensywa. Jak pisałem, słowa mają ogromne znaczenie. Dodam ponadto, że i ja oczekując szybkiego zakończenia wojny oczekiwałem szerokiej kontrofensywy, szybkiego odzyskiwania terytoriów. To jednak tylko marzenia laika. Każda wojna jest inna, a patrząc na obecną z boku, okiem historyka, widzę ogromną dojrzałość sił dowództwa sił ukraińskich. Wygląda na to, że obecna kontrofensywa będzie znacznie różnić się od naszych wyobrażeń. Uderzenia artylerii dalekiego zasięgu, lotnictwa na znajdujące się na obszarze Ukrainy siły Rosjan zmuszą ich w końcu do opuszczania z takim móżdżem budowanych umocnień. Ukraina wygrywa również wojnę propagandową. Jej skutki są coraz bardziej widoczne. Coraz większa liczba rosyjskich żołnierzy

²⁷ Marcin Wyrwał: *Ukraińska ofensywa niedoboru. Morze krwi za niewiadome zdobycze [ANALIZA]*. <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/marcin-wyrwal-ukraincy-stoja-dzis-przed-diabelska-alternatywa-analiza/e0sgj67>

zaczyna uświadamiać sobie, że wojna, którą toczą, nie ma sensu, że żadna cena nie zrównoważy ceny ich życia. To można oddać tylko w imię obrony wartości wyższych (taką jest np. wolność dla nas i przyszłych pokoleń). Propaganda ukraińska jest coraz bardziej skuteczna, coraz więcej żołnierzy rosyjskich dobrowolnie oddaje się do niewoli. Skutki wojny stają się również coraz bardziej odczuwalne dla wszystkich Rosjan. Ceny ropy nie wrócą już do poziomu tych z wiosny zeszłego roku.

Kontrofensywa już trwa. Jej działania są i będą różne od tych jakie mieliśmy w świadomości obserwując przebieg wcześniejszych wojen. Wielu publicystów, w tym również pan Wyrwał podkreśla potencjał Rosji. Około 140 mln ludności wobec dziś już niespełna (w wyniku emigracji nawet znacznie poniżej) 40 mln. Weźmy jednak pod uwagę to, że Ukrainę wspiera setki milionów ludności demokratycznego świata, że w pomoc jej zaangażowanych jest dziś około 50 państw. Tak i od Rosji kupują objęte embargiem produkty niektóre państwa, czasem bardzo potężne (np. Chiny, Indie), ale to tylko interesy, zakupy są dokonywane po cenach znacznie zaniżonych. Tak, również Rosję próbują wspierać medialnie niektórzy przywódcy polityczni (np. w jakiejś mierze Orban), czy religijni – Papież, ale i ich wypowiedzi są, tak jak i wypowiedzi pana Wyrwała nie do końca jednoznaczne. Jakby stawali w rozkroku, posługują się niby mową i w jakiejś mierze wspierają Putina. Wojny nie nazywają wojną, zbrodni zbrodnią.

Pisze też pan Wyrwał, że Ukraina wciąż ma za mało sprzętu, za mało amunicji. Ile sprzętu i amunicji posiada dziś Ukraina to wie tylko ścisły sztab jej przywódców, może i niektóre wywiady, choć jak nieskuteczny posiada Rosja udowodnił już luty 2024 roku. Znając zaś deklaracje przywódców i gremiów decyzyjnych państw wspierających Ukrainę pomoc w zakresie dalszych dostaw uzbrojenia i amunicji będzie trwać. Przy tym to np. Ukraina, a nie Rosja produkuje silniki do samolotów odrzutowych, czy np. tureckich dronów. W ramach ZSRR znaczna część przemysłu zbrojeniowego tego państwa była lokowana na Ukrainie. To też był jeden z powodów jej zajęcia przez Federację Rosji w XXI wieku. Bez tego zaplecza Rosja nie będzie zdolna do wojen imperialnych. To też jest tym powodem, z jakiego dalej powinniśmy wspierać Ukrainę aż do jej całkowitego wyzwolenia, do odzyskania przez nią wszystkich jej terytoriów.

Skutki wojny w Ukrainie

Dziś z rana otrzymałem w formie e-maila na moją pocztę od jednego z moich kolegów poniższą informację. Uznał on ją za "ciekawą" i postanowił mnie o niej poinformować. Jak zorientowałem się później, tekst ten został przez niego przedrukowany z czasopisma DoRzeczy (dorzeczy.pl).

Oto ten tekst:

Fatalna prognoza dla Ukrainy. "Za kilka lat nie będzie komu generować PKB" Ukraina od początku wojny odnotowała znaczny spadek populacji. Jeśli nic się nie zmieni, za kilka lat liczba emerytów będzie dwukrotnie większa niż liczba pracujących.

Według najnowszych danych Ukraińskiego Instytutu Przyszłości (UIF) populacja Ukrainy spadła do 29 mln ludzi, podczas gdy wskaźnik urodzeń jest o połowę mniejszy niż potrzeba do utrzymania tego poziomu.

Zgodnie z analizą na początku 2022 r. na Ukrainie faktycznie mieszkało 37,6 mln ludzi, ale od tego czasu kraj opuściło 20,7 mln osób, a następnie wróciło 12,1 mln. Tym samym, według szacunków instytutu, od początku działań wojennych w lutym ubiegłego roku liczba ludności kraju zmniejszyła się o 8,6 mln osób.

Think tank szacuje, że ukraińska siła robocza wynosi obecnie od 9,1 do 9,5 mln osób, a jeśli wyliczyć z tej liczby pracowników państwowych, pozostaje około 6 do 7 mln osób pracujących w sektorze prywatnym. "To oni utrzymują pozostałych - 22-23 mln ludzi, w tym emerytów, dzieci, studentów, bezrobotnych i samych pracowników rządowych" - napisano w raporcie.

Spada populacja Ukrainy. Miliony ludzi nie wrócą przez wojnę.

Współczynnik urodzeń na Ukrainie spadł już poniżej 1, podczas gdy liczba ta musi być powyżej 2, aby zapewnić wzrost liczby ludności. Jeśli nic się nie zmieni, za kilka lat liczba emerytów na Ukrainie będzie dwukrotnie większa niż liczba pracujących - prognozuje UIF, dodając, że "na Ukrainie nie będzie komu generować PKB".

Instytut nie wyjaśnia, jak oblicza ludność Ukrainy - na terytoriach faktycznie kontrolowanych przez Kijów, czy na wszystkich terenach znajdujących się w granicach państwa ukraińskiego sprzed wojny.

Sondaż: Ilu Ukraińców chce kompromisu z Rosją?

67 proc. Ukraińców jest przeciwnych jakimkolwiek kompromisom z Rosją, a ponad 80 proc. uważa, że Władimir Putin jest nowym Adolfem Hitlerem.

(Źródło: Ukrainian Institute for the Future)

Nie wiem w jakim celu mój kolega zdecydował się przesłać mi ten właśnie tekst. W zasadzie nie jest to istotne i właściwie nie powinienem o tym pisać, ale zadałem sobie w tym miejscu inne pytanie: z jakiego powodu jedno z polskich czasopism publikuje tego typu tekst (bez uwzględnienia jego szerszego kontekstu)? Przecież dziennikarze redagujący to pismo są ludźmi kompetentnymi i muszą zdawać sobie sprawę z pewnego rodzaju manipulacji. Istotne jest tutaj zderzenie wyników instytutu naukowego z sondażem zamieszczonym pod tekstem. Ta mówi o liczbie zwolenników kompromisu w wojnie Ukrainy z Rosją. Tak, uważam, że zamieszczanie informacji (choć prawdziwych) w taki sposób jest rodzajem manipulacji. W tym przypadku jest to również rodzaj szerzenia defetyzmu.

Spróbujmy jednak spojrzeć na takie dziennikarstwo i takie informacje z nieco szerszej perspektywy. Prognozy te powstają w samym środku trwającej wojny. Mówią o jej katastrofalnych skutkach i ogromnych stratach, jakie Ukraina ponosi z powodu rosyjskiej agresji. To tylko część tych strat, które obserwujemy również w gospodarce, kulturze i wielu innych sferach ukraińskiego społeczeństwa. To są straty odnotowane w momencie badań, w czasie trwającej wojny, być może będą jeszcze większe, zresztą kto wie, czy nie byłyby takie i nieodwracalne, gdyby Rosji udało się zrealizować swój plan i okupować Ukrainę już w zeszłym roku?

Na szczęście Rosja przegrała. Pod Kijowem, a później i na innych frontach. Rosyjskie wojska zostały powstrzymane i wkrótce zostaną z okupowanych terenów całkowicie wyparte. Na szczęście też, jak zwykle w takich wypadkach (np. po powstaniu listopadowym czy styczniowym) na wysokości zadania stanęły społeczeństwa prawie całego świata i Ukrainie udało się uchronić znaczną część swych dotkniętych wojną obywateli poza jej granicami.

Przedstawione prognozy nie uwzględniają jednak tego, że po wygranej przez Ukrainę wojnie (a tylko tak może skończyć się ta wojna) powróci do niej znaczna część jej dzisiejszych emigrantów. Tak uchodźców, jak i wcześniejszych emigrantów zarobkowych. Czynnikiem, który te powroty wzmocni będzie ogromny napływ kapitału, który wpłynie do Ukrainy po wojnie (być może również w związku z rosyjskimi reparacjami wojennymi).

Ponadto, zarówno obszary Federacji Rosji, jak i Ukrainy są dziś stosunkowo słabo zaludnione. W obu tych państwach mieszka stanowczo zbyt mało w stosunku do ich potencjału gospodarczego ludności. Mam tu na myśli ogrom ich zasobów naturalnych (surowców, lasów, ziemi rolnej). [Warto tu przypomnieć, że świadomość taką mieli już carowie Rosji] Spowoduje to w przyszłości znaczną imigrację na te obszary z państw dziś przeludnionych (Chin, Indii, czy np. Izraela itd.). To naturalne procesy we wszystkich

państwach. W Niemczech mieszka dziś (o ile pamiętam) ok. 25% imigrantów, podobnie w Szwecji, w Wielkiej Brytanii aż ponad 60% obywateli ma przynajmniej jednego z rodziców, którzy nie urodzili się w tym kraju.

Musimy tylko odrzucić idee imperializmu i nacjonalizmu. Pomóc Ukrainie, by ta mogła sprowadzić z tej drogi społeczeństwo Rosji. W wolnym świecie wszystkim nam będzie się żyło lepiej.

To tylko kilka wstępnych uwag. Dziś sprawą najważniejszą jest to, by Ukraina.... by "wolny świat" wygrał wojnę z imperializmem. Będzie to przykład dla następnych pokoleń, wskaże, że idea ta jest złem i nie przynosi nikomu korzyści.

Naszym zadaniem (w tym nas, dziennikarzy) powinno być to, by ukazywać konsekwencje tej wojny tak społeczeństwom wolnego świata, jak i społeczeństwu Rosji. Powinniśmy ukazywać, ale jednocześnie wskazywać winnych i drogę do rozwiązania ukazywanych problemów. Wzywać władze Rosji do wycofania się z Ukrainy, zaprzestania przez nią zbrodniczej, terrorystycznej inwazji. To jedyna droga do przyszłego pokoju i do tego, by wszyscy mogli korzystać z dóbr jakie daje nam Ziemia.

Współuczestnik „pokerowego blefu”. Aleksander Kwaśniewski też grozi III wojną światową

Kwaśniewski ostrzega przed III wojną światową. "Putin może się do tego posunąć"

W wywiadzie dla Tygodnika Interia, Kwaśniewski zaznaczył, że jeśli wojna będzie eskalować "wówczas nieuchronnie wchodzimy w scenariusz III wojny światowej"²⁸. Na uwagę dziennikarza, że brzmi to apokaliptycznie, odparł:

- Być może, ale Putin naprawdę może się do tego posunąć.

Nie jest to pierwszy raz, kiedy Kwaśniewski ostrzega przed ryzykiem III wojny światowej. Podobne słowa wypowiedział w rocznicę wojny w Ukrainie.



Płyta 10: Tampoco (Te też nie). Dwie walczące Hiszpanki padły ofiarą napaści na tle seksualnym ze strony francuskich żołnierzy. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów

28

Kwaśniewski ostrzega przed III wojną światową. "Putin może się do tego posunąć"; [Kwaśniewski ostrzega przed III wojną światową. "Putin może się do tego posunąć" - WP Wiadomości](#)

- *Putin nie zwariował, ale nie jest normalny - Nie chciałbym być złym prorokiem, ale jeśli źle pójdzie, to 24 lutego może być datą rozpoczęcia III wojny światowej, stwierdził były prezydent.*

Tak, pomyliłem się. Niestety, w 1995 roku zaangażowałem się w wybory prezydenckie i wsparłem Aleksandra Kwaśniewskiego. Moje pierwsze poważne wątpliwości pojawiły się w czasie naszej wspólnej podróży jego samochodem na spotkanie wyborcze w Telewizji Gdańsk. Reprezentowałem wówczas bardzo niszowe piśmiennictwo "Socjaldemokrata Gdański", którego byłem wydawcą i redaktorem naczelnym, ale ponieważ było to wówczas jedyne lewicowe piśmiennictwo zaproszono do TV i mnie. Zastanawiałem się nad pytaniem, jakie mam mu zadać. Wówczas jednym z ważnych zagadnień była kwestia uczciwości polityków, składania oświadczeń majątkowych lub coś w tym rodzaju. Minęło już tyle lat, mogłem coś zapomnieć, ale naszą rozmowę pamiętam.

– *Spytam cię, czy złożyłeś oświadczenie?* – powiedziałem do niego wówczas, będąc całkowicie przekonany, że takie złożył.

– *Czyś ty zwariował? Oczywiście, że nie złożyłem.* – odpowiedział

Słowa padły wówczas może nawet ostrzejsze, może bardziej dosadne. Sens był jednak właśnie taki. W czasie telewizyjnego spotkania spytałem go o kwestię polityki mieszkaniowej i usłyszałem (jak zresztą i wszyscy wyborcy) stek sloganów, których wyuczył się na pamięć i powtarzał na wszelkich spotkaniach.

Zaraz po wyborach pojawiła się kwestia oszustwa wyborczego. Okazało się, że podawana przez Kwaśniewskiego informacja o tym jakoby ukończył studia była zwykłym kłamstwem. Skargę kontrkandydatów Sąd odrzucił, w mediach kłamstwo rozmyto lub tylko próbowano rozmyć. Podobno (co było również nieprawdą) studia ukończył i tylko nie napisał pracy magisterskiej i tym podobne kręćactwa. Media bronią jego prezydentury do dziś. Nikt nie chce pamiętać o tym, że to za jego prezydentury udzielono najwięcej ułaskawień. Liczba osób w sprawach, których skorzystał ze swojego przywileju wynosi 4288 osób. Często byli to pospolici przestępcy. W 1999 roku Kwaśniewski ułaskawił Petera Vogla, który wcześniej znany był jako Piotr Filipczyński. W 1971 roku skazany został na 25 lat więzienia za morderstwo staruszki na tle rabunkowym. Dwa lata po skazaniu jego wyrok obniżono do 15 lat, a w 1979 roku, gdy odbywał przerwę w karze, wyjechał do Szwajcarii. Od 1987 roku poszukiwano go listem gończym, a w latach 90. często widywano go w Sejmie. Media nazywały go „kasjerem lewicy”. W 1998 roku został

aresztowany w Szwajcarii i miał odbywać resztę kary. Wniosek o jego ułaskawienie popierała także minister sprawiedliwości Hanna Suchocka. Sam Kwaśniewski nazwał tę decyzję „rutynową”.

Nadużywanie instytucji „prawa łaski” przez naszych prezydentów to temat na kolejny artykuł. Tu wspominam tylko niektóre „kwiatki” z czasów kariery tego prezydenta. Padały też podejrzenia o agenturalność. Słynne kiedyś dyskusje o Olinie, Minimie i Kacie. Jak się okazało, przez całe dwudziestolecie od odzyskania suwerenności III RP nie była w stanie zdemaskować ani jednego wysoko postawionego rosyjskiego agenta. Było jeszcze gorzej. Na każdego polityka, który napomknął coś o rosyjskiej agenturze wylewał się potok pomyj i śmiechu.

Wracając do Kwaśniewskiego. Nie sposób przy tym zapomnieć o jego pijackich ekscesach, do których dochodziło nawet w czasie ważnych dla naszego społeczeństwa chwil. Do dziś można znaleźć w Internecie nagrania z jego „występów” w Katyniu, czy późniejsze z 2007 roku w Ukrainie.

Nasz były prezydent wciąż nie pozwala o sobie zapomnieć. Ponownie też stara się być „kontrowersyjny”. Tym razem, podobnie jak Papież Franciszek, straszy nas III wojną światową. Kiedy do niej dojdzie? Otóż zdaniem Kwaśniewskiego, jeśli „wojna w Ukrainie będzie eskalować” jeśli „źle pójdzie”.

„Źle pójdzie”. Postawmy pytanie, dla kogo ma „źle pójść”? Dla putinowskiej Rosji, czy dla Ukrainy? Czy „źle pójdzie”, jeśli zbliżająca się kontrofensywa wojsk ukraińskich doprowadzi do odzyskania przez Ukrainę zagarniętych i okupowanych przez wojska rosyjskie ukraińskich terytoriów? Czy też „źle pójdzie”, jeśli to wojska rosyjskie uzyskają taką przewagę, że uda im się zająć jeszcze większy obszar Ukrainy?

Tak, były prezydent Kwaśniewski ma rację. Agresja Rosji na Ukrainę groziła [czas przeszły] wybuchem III wojny światowej. Prezydent Lech Kaczyński już o tym mówił w Gruzji, ostrzegając:

Gruzja, Ukraina, kraje bałtyckie, potem nasz kraj [Polska].

Cały świat pamięta te słowa. Atak na Ukrainę miał być zapłonem III wojny światowej, wprowadzeniem "rosyjskiego porządku", który chcieli wprowadzić wraz z innymi światowymi imperialistami, a niestety wciąż jest ich wielu. Imperialne plany Putina i jego kliki nie kończyły się na Ukrainie. Chciał odzyskać rosyjską strefę wpływów sprzed 1989 roku i w tym celu zaatakował

Ukrainę, ponieważ bez jej zasobów ludzkich, a przede wszystkim potencjału zbrojeniowego (to na ukraińskiej ziemi rozwijano ten przemysł w ramach ZSRR, Ukraina jest na przykład głównym producentem silników lotniczych, helikopterów i dronów importowanych przez Federację Rosyjską) jego długoterminowe plany są niemożliwe do zrealizowania.

Na szczęście postawa większości społeczeństw demokratycznego świata spowodowała, że Ukraina obroniła się i ma szansę na to, że wróci do swych granic. Tak długa wojna na tyle osłabia Rosję, że jej imperialistyczne zapędy będą powstrzymane na dziesięciolecia, a w tym czasie rozwój demokracji w świecie na tyle przyspieszy, że kolejne wojny staną się prawie niemożliwe.

Groźby III wojny światowej są bezużyteczne, omawialiśmy już takie argumenty. Polityka ustępstw pokazała swoją słabość już w przededniu II wojny światowej. Monachium i nadzieje związane z tym układem są już za nami. Wiemy już, że nie da się zaspokoić ambicji psychopatycznych dyktatorów, są one nieograniczone.

III wojna światowa nie wydarzy się tylko wtedy, gdy uda nam się powstrzymać siły imperializmu. Jeśli przywrócimy prawo i praworządne granice. Dziś na Ukrainie, a w przyszłości wszędzie tam, gdzie dochodzi do prób naruszania granic i prawa. Jeśli uznamy, że obecne granice są nienaruszalne. Dlatego konieczna jest stała solidarność ze społeczeństwem ukraińskim i udzielanie temu krajowi wszelkiej możliwej pomocy.

Odczytuję głos Aleksandra Kwaśniewskiego jako głos defetysty. Rodzaj współudziału w "pokerowym blefie Putina", który straszy: *Jestem szalony, bo jeśli nie pozwolicie mi przejąć terytoriów Ukrainy, to....* Na szczęście większość społeczeństw nauczyła się już rozpoznawać i dystansować od takich "wariatów". Mam nadzieję, że Rosjanie też się tego nauczą.

Wojna Rosji z Ukrainą. Żle postawione pytania

Powyższy tytuł odnosi się do sondażu, jaki United Surveys przeprowadził dla Wirtualnej Polski. Sondażu mającego rzekomo dać odpowiedź na pytanie o to jak zakończy się wojna Rosji z Ukrainą. Od razu jednak warto zwrócić uwagę na pewne sformułowania. Pojawiają się bowiem zdania mówiące o „zakończeniu trwającego za naszą granicą konfliktu” oraz „zakończeniu trwającej teraz kontrofensywy ukraińskiej armii”.



Płyta 9: *No quieren* (Nie chce). Starsza hiszpańska dzierży nóż w obronie młodej Hiszpanii, która padła ofiarą napaści na tle seksualnym ze strony francuskiej żołnierza. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimediów.

Nie wiem, z jakiego powodu autorzy sondażowych pytań lub redaktorzy Wirtualnej Polski stawiają zagadnienie w taki sposób? Oczywiście imperialistycznej agresji Rosji na Ukrainę, trwającej wojny, nie można nazywać konfliktem. To tylko jakaś nowomowa, uleganie rosyjskiej narracji. Po tylu latach trwania tej wojny (od 2014 roku, a od lutego 2022 roku jej intensyfikacji) każdy rozsądnie myślący obserwator tych wydarzeń musi uznać, że mamy do czynienia z wojną. Zbrojnym wkroczeniem sił jednego państwa na terytorium drugiego. Mało tego, wojnę tę można określić nawet mianem wojny totalnej, gdyż wskazują na to stosowane przez Rosjan w niej środki (ataki na miasta i obiekty cywilne). Mamy do czynienia z wojną, która oczywiście będzie musiała zakończyć się jakimś traktatem pokojowym. Przywróceniem pokoju, będącego stanem wojny przeciwieństwem.

Pytanie sondażowe.

1. Jak Pana/Pani zdaniem zakończy się trwająca teraz kontrofensywa ukraińskiej armii?

Pytanie, moim zdaniem, głupie. Oczywiście nie wiemy jeszcze, jak długo ta kontrofensywa i cała wojna potrwa? Czy już teraz (w perspektywie najbliższych tygodni lub miesięcy) ukraińskim żołnierzom uda się wyswobodzić spod rosyjskiej okupacji zajęte przez jej wojska ukraińskie terytoria? Cóż bowiem ma oznaczać zawarte w pytaniu uściślenie, że kontrofensywa ta zakończy się „pełnym wyzwoleniem terytorium Ukrainy”? Za czym opowiedziało się 35,2% ankietowanych. Czy chodzi o to, że kontrofensywa wojsk Ukrainy zmusi wojska rosyjskie do wycofania się z tych terytoriów?

A jeśli nawet nie, jeśli wojska rosyjskie pozostaną na pewnych obszarach? To i cóż z tego? Jak wspomniałem, wojnę może zakończyć tylko traktat pokojowy i Rosja, prędzej czy później, będzie musiała do pokojowych rokowań przystąpić, o takowe poprosić.

Konkluzja, jaką z przeprowadzonego sondażu wyciągają jego inicjatorzy, sprowadza się do tego, że ich zdaniem aż 56,6 procent Polaków uważa, że wojna nie zakończy się pełnym sukcesem Ukrainy. Cóż za bzdury? Jakże przy tym może mieć w tej kwestii znaczenie stanowisko polskiej opinii publicznej? Co oznacza słowo sukces, tym bardziej pełen sukces? Wojen nikt nie wygrywa, przegrywają ją wszelkie toczące nią strony. Czasami tylko wygrywają na niej stromy nie biorące w niej udział, a i te zwycięstwa są tylko pozorne. Znacznie większe zyski osiągnęli by wszyscy, gdyby do wojny nie doszło w ogóle.

Jak należałoby postawić właściwe, dotyczące istoty kwestii pytanie? Nie wiem, zresztą odpowiedź na każde dotycząca wyniku tej wojny jest w zasadzie retoryczna. Pisałem o tym już w lutym 2022 roku w WOBEK w artykule „Co dalej panie Putin?”. Już wówczas było dla mnie oczywistym, że Rosja musi tę wojnę przegrać. Nie wiedziałem tylko, czy potrwa ona rok, dwa, czy może – jak ta w Afganistanie – lat piętnaście. Jest rzeczą bowiem oczywistą, że dziś żadne państwo nie może zagarnąć terytorium innego bez pełnej zgody wszystkich jego obywateli. Nawet gdyby Rosjanom w 2022 roku udało się zająć Kijów, to i tak skazani byłiby na terroryzm, wojnę partyzancką i przy obecnej świadomości wszystkich społeczeństw, sile opinii publicznej i tak musieliby ponosząc ogromne koszty, których nie jest w stanie wytrzymać żadne społeczeństwo, z Ukrainy się wycofać.

Śledząc losy tej wojny sądziłem, że może się ona zakończyć wcześniej, że ogrom strat na froncie spowoduje szybsze otrzeźwienie społeczeństwa Rosji. Oczywiście podawane informacje są często nieścisłe (mało tego wśród strat podawanych po stronie wojsk rosyjskich nie oddziela się całej masy rosyjskojęzycznej ludności ukraińskiej (z Donbasu, Ługańska, Krymu), która to ludność poniosła w tej wojnie najstraszliwsze straty. Elity rosyjskie, Putin i związana z nim grupa oligarchów starały się chronić szerokie masy Rosjan, utrzymywać względnie stabilny poziom życia rosyjskiego społeczeństwa, ale wszelkie rezerwy się kończą.

Tak, jest to wojna na wyniszczenie, ale właśnie taka szczególnie dotyka Rosję. Jej straty są już dziś niewyobrażalne. Nie tylko zabici i ciężko ranni na froncie, ale również i ci, którzy z powodu wojny emigrowali. To straty nie do odrobienia w jednym, a nawet w dwóch pokoleniach. Cóż z tego, że rosyjscy przywódcy wykorzystując swą bardzo silną agenturę wpływu na całym świecie spróbują nakłaniać światową opinię publiczną, by ta wpływała na władze Ukraińskie, by te zgodziły się na rozmowy pokojowe.

Myślę, że rząd Ukrainy zgodzi się na takie, ale tylko wówczas, gdy Rosjanie opuszczą terytorium Ukrainy. Dziwię się, że tak wielu tak zwanych ekspertów nie docenia potencjału Ukrainy. To kraj znacznie większy np. od Polski, z bardzo rozbudowanym przemysłem zbrojeniowym i silną kadrą techniczną (pozostałość po ZSRR). Nie możemy oceniać liczby ludności Ukrainy tylko według stanu obecnych jej mieszkańców. Emigracja ukraińska ma bardzo silne związki ze swą ojczyzną. Przy tym tylko dotychczasowa pomoc dla Ukrainy całego demokratycznego świata spowodowała, że obecnie dysponuje ona znacznie lepszym uzbrojeniem niż Rosja.

Wojna Rosji z Ukrainą (nie tylko obecna kontrofensywa) zakończy się pokojem. Zwycięzców w niej nie będzie, gdyż straty obu stron są aż tak wielkie, że całych pokoleń będzie potrzeba na ich odbudowę. Zwycięstwem dla Ukrainy będzie pokój i możliwość korzystania z tego, co ofiaruje im ich kraj, z jego zasobami. Tak ziemi, jej dóbr, jak i ludzi, ich zdolności i pracy. Tym też będzie zwycięstwo Rosji, której społeczeństwo zacznie wreszcie w sposób bardziej sprawiedliwy korzystać z potencjału swego kraju.

Zwycięstwem dla ludzkości będzie to, że przegrana Rosji pokaże światu, że idea imperializmu była zawsze błędem. Myślę, że właśnie ta prawda powinna być dla nas najważniejszą, największą z tej wojny lekcją. Ubocznym skutkiem będzie to, że tak Rosja (mam tu na myśli jej elity polityczne) jak i inne mocarstwa po ostatnich klęskach (Afganistan, a obecnie Ukraina) będą musiały bardziej skoncentrować się na wykorzystywaniu swych wewnętrznych zasobów i być może przestaną aż tak bardzo mieszać w świecie. Pozwolą

innym na to, by wszyscy mogli bardziej samodzielnie, w swych istniejących granicach (które należy uznać za ostateczne) szukać swej własnej drogi rozwoju.

Papież w obronie idei imperializmu - czy taką drogą mają podążać katolicy?

O stosunku papieża Franciszka do wojny na Ukrainie pisałem już na łamach naszego portalu. Jego niejednoznaczne stanowisko, brak potępienia rosyjskiej agresji i nieuznanie aktów ludobójstwa dokonanych przez Rosjan w jej trakcie, etc., spotkało się z krytyką wielu postępowych środowisk na świecie. Wydawać by się mogło, że w obliczu tak zmasowanej krytyki obecny papież przynajmniej zamilknie, nie mówiąc już o przeprosinach czy choćby tylko sprostowaniu.



Płyta 34: *Por una navaja*. Uduszony ksiądz trzyma w rękach krucyfiks. Na jego piersi przypięty jest opis przestępstwa, za który zginął - kara noża. Z Wikimedia Commons, bezpłatnego repozytorium multimedialnych

Tymczasem, z nieznanych powodów, papież Franciszek uznał za stosowne kontynuować swoją dotychczasową politykę w kwestii imperialistycznej wojny Rosji z Ukrainą, można nawet powiedzieć, że poszedł jeszcze dalej.

Nigdy nie zapominajcie o swoim dziedzictwie. Jesteście potomkami wielkiej Rosji: wielkiej Rosji świętych, przywódców, wielkiej Rosji Piotra I, Katarzyny II, tego imperium - wielkiego, wykształconego, o wielkiej kulturze i wielkim człowieczeństwie. Nigdy nie rezygnujcie z tego dziedzictwa. Jesteście

potomkami Matki Rosji, idźcie z nią naprzód. Dziękuję wam za wasz sposób bycia, za wasz sposób bycia Rosjanami

- mówił papież Franciszek podczas ogólnorosyjskiego spotkania młodzieży katolickiej, które odbyło się 25 sierpnia w Sankt Petersburgu.

W przemówieniu nie sposób oczywiście nie stosować uproszczeń i skrótów myślowych, innymi słowy - nie sposób uniknąć fałszowania rzeczywistości, w tym przypadku rzeczywistości historycznej. Przeanalizujmy słowa Franciszka. Jesteście potomkami "wielkiej Rosji", powiedział papież. Słowo o wielkości powtarza się tu wielokrotnie. Szacunek papieża jest tu co najmniej zastanawiający, zwłaszcza gdy dotyczy twórców imperium.

Pojęcie "Rosja" oznacza kogo? Carską rodzinę lub rosyjską szlachtę? Ogromny odsetek tych grup został wymordowany podczas rewolucji, a ci, którzy przeżyli, uciekli na emigrację. Dzisiejsi Rosjanie to w ogromnej masie (jeśli w ogóle) potomkowie zniewolonych chłopów (tzw. dusze), którym odebrano podmiotowość. Żyjąc w takich warunkach, nienawidzili swoich panów (pokazały to chociażby wydarzenia rewolucji, opisane przez Izaaka Babla). Oczywiście Rosyjska Cerkiew Prawosławna utrzymywała tych chłopów w posłuszeństwie i "miłości do cara", ale czy ta "miłość" była autentyczna? Dziś nikt nie jest w stanie odtworzyć obrazu świadomości przedrewolucyjnych chłopów. Jako analfabeci nie pozostawili po sobie żadnych świadectw, a istniejąca literatura (pisana przez przedstawicieli szlachty) daleka jest od prawdy. Nawet Iwan Bunin, pisząc swoją "Wieś", nie mógł pozbyć się feudalnej perspektywy i nawet on nie mógł zrozumieć, że stan rosyjskiego chłopstwa w przededniu rewolucji wynikał z braku jego podmiotowości i faktu, że przez pokolenia pozbawiano go podstawowych praw. Wolności, ale i własności.

Tworzenie przez carów „wielkiej Rosji” prowadziło do zniewolenia większości (ok.80%) jej społeczeństwa. Samych Rosjan, ale oczywiście i podbitych przez carat społeczeństw, choćby mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów (I, II i III rozbiór) oraz nieco później Księstwa Warszawskiego (ziem zaboru pruskiego) przekształconego (po niewielkich zmianach terytorialnych) w Królestwo Polskie, czy Gruzji, Czeczenii, dalekiej Syberii.

Imperium, imperializm, jest jedną z najbardziej katastrofalnych idei, które przynoszą regres cywilizacyjny. Tworzenie imperiów zawsze prowadziło do ogromnych zniszczeń i zniewolenia. Dziś ta prawda powinna wydawać się oczywista. Tworzenie "imperii" nie tylko zawsze kończyło się porażką, ale też nie przynosiło niczego dobrego ich twórcom. Często ginęli oni w trakcie jego tworzenia lub kolejne pokolenia były karane za takie próby. Średni okres

władzy rzymskich cesarzy wynosił nieco ponad 2 lata. Wielu z nich zginęło tragicznie i żyło w wielkim strachu.

Piotr I, Katarzyna II? To są te "autorytety", do których papież chce się odwoływać? Do tych "autorytetów" sięga też Putin? Być może, jeśli świat mu na to pozwoli, uda mu się dorównać skalą zbrodni swoim poprzednikom. Mam jednak nadzieję, że żyjąc w dzisiejszym świecie, w czasach powszechnego dostępu do Internetu, nie pozwolą mu na to sami Rosjanie, w większości właśnie potomkowie rosyjskich chłopów, do których w końcu dotrze, że imperializm przynosi zniewolenie nie tylko podbitym społeczeństwom, ale przyniesie zniewolenie także im samym.

Obecna próba wznowienia imperialnej polityki rosyjskich carów musi zakończyć się klęską Rosji, ale także zwycięstwem wolnych cywilizowanych społeczeństw. Obejmuje to zwycięstwo samych Rosjan, którzy porzucając ideę imperializmu, wreszcie zaczną cieszyć się bogactwem, jakie posiada ich kraj. Aby tak się jednak stało, rosyjskie wojska muszą opuścić ukraińskie terytoria, a sprawiedliwy (uwzględniający granice sprzed 2014 roku) pokój musi zostać zawarty.

I jeszcze jedno, słowa papieża poddał krytyce również minister Przemysław Czarnek. Broni on jednak Franciszka twierdząc, że ten rzekomo ma złych doradców. Podobnie, i w carskiej Rosji cerkiew głosiła, że to car ma złych doradców i że winę za tragiczne położenie tzw. ludu ponosi nie car, a ponoszą ją jego „źli urzędnicy”. Myślę jednak, że papież potrafi czytać ze zrozumieniem. To on ponosi odpowiedzialność za swe słowa. Że wyraża nimi swój brak wiedzy, ignorancję i niezrozumienie kierunku, w którym zmierza Świat, to już inna kwestia. Mam przy tym nadzieję, że katolicy odrzucili już wiarę w tzw. dogmaty, a zwłaszcza dogmat o nieomyślności papieża.

Rasistowskie poglądy Putina

Postanowiłem, że pozostawię tu ten (początkowo tylko „roboczy”) tytuł, choć temat rozważań, którymi chcę Państwo dziś zainteresować jest nieco szerszy. Zamierzam, bowiem, przyjrzeć się niektórym pojęciom i ideom, którym nadajemy określony sens, nie zawsze zdając sobie sprawę, że ten w historii ulegał zasadniczym zmianom. Przy okazji również tym ideom, które okazały się największymi pomyłkami intelektualistów XIX i XX wieku, a które przyjęte przez świat polityki przyniosły ogrom zbrodni.

„Naród”, w dzisiejszej Wikipedii definiowany jest jako: wspólnota ludzi utworzona w procesie dziejowym na podstawie języka, religii, terytorium, życia społecznego i gospodarczego, przejawiająca się w kulturze i świadomości swych członków. Naród wyróżnia się na tle innych zbiorowości wspólną świadomością narodową, czyli poczuciem przynależności do wspólnoty definiowanej aktualnie jako naród.

Jest to definicja w miarę precyzyjna, odwołująca się do wartości ze sfery kultury i można by ją przyjąć. Napisałem, jednak, w miarę precyzyjna. W miarę, gdyż nie uwzględnia np. tego, że istnieją również narody posługujące się dwoma albo i większą liczbą języków (np. Szwajcarzy), oczywista jest dziś dla wielu narodów również różnorodność religijna, w historii zmieniały się granice państw (w ramach, których powstawały te wspólnoty), oczywiście w wielu narodach istnieją też wewnętrzne różnice kulturowe (np. inna jest kuchnia polskich Kaszubów i Górali).

Wszystkie te uwagi można by pominąć i przy tej definicji (mimo wszystkich tych uwag) pozostać. Niestety, pojawia się tu kolejny problem. Ta etniczna (kulturowa) interpretacja przez wielu rozumiana jest genetycznie (rasowo). Wielu myśli, że słowo etnicznie oznacza to, że dana wspólnota wywodzi się od tych samych przodków. Wielu zapomina o tym, że pewne pojęcia zmieniały sens, często też nie znając historii (lub świadomie nią manipulując) sądzi, że zawsze oznaczały to samo. Może to problem programów nauczania, ale dziś niestety jest tak, że nauczyciele historii często zbyt mały akcent kładą na zagadnienie pojęć jakimi się posługują i jakie przekazują młodzieży. Tzw. wychowanie patriotyczne prowadzi do wytworzenia fałszywego obrazu różnych „narodowych wspólnot”.

Powinniśmy wiedzieć i pamiętać o tym, że prawie do końca XVIII wieku we wszystkich państwach (monarchiach) europejskich pojęcie narodu odnosiło się wyłącznie do szlachty. Grupa ta (zależnie od państwa) ograniczała się tylko do populacji liczącej od 1% do maksymalnie 6% ogółu społeczeństwa danego

państwa (niektórzy historycy wspominają, że w Rzeczypospolitej przed rozbiorami grupa ta stanowiła aż 9%, ale są to szacunki grubo zawyżone). We Francji stan trzeci stanowił ok. 99% ogółu społeczeństwa. Warto też dodać, że – chcąc uzasadnić swą uprzywilejowaną pozycję – szlachta często wskazywała na swe odrębne etniczne (tu genetyczne) pochodzenie. Np. szlachta polska uważała, że wywodzi się od jakichś mitycznych Sarmatów. Wydaje się, że wynikało to z tego, iż w ten sposób grupa ta chciała uzasadnić swe prawo do przedmiotowego traktowania swych poddanych, chłopów (pozbawionych podstawowych praw: wolności i własności). Temu myśleniu ulegli również ci, którzy już w pierwszej połowie XIX wieku próbowali to pojęcie modyfikować. Joachim Lelewel np. dokonał tylko takiej zmiany, że uznał, iż główną warstwą powinni być chłopci, wywodzący się rzekomo od Gotów.

Cóż, historia nie od razu stała się obiektywną nauką i przez długie lata była tylko narzędziem różnych ideologów, zresztą jak widzimy, czytając dziś słowa Putina, również niektórych polityków (w tym i niedouczonego polityków z naszego państwa oraz innych państw europejskich). Nie wchodząc w szczegóły wspomnę tu tylko o tym, że Lelewel zupełnie zapomniał lub świadomie pominął to, że wielu XIX-wiecznych polskich chłopów było potomkami osadników z terenów całej Europy, dzisiejszych Niemiec, Niderlandów (osadnictwo na prawie niemieckim), ale i innych państw, tak ze wschodu, jak i z zachodu, czy też to, że np. po odzyskaniu części wcześniej również wchodzących w skład Królestwa Polskiego terenów byłego Państwa Zakonnego przejęto wraz z nimi także i ludność chłopską wywodzącą się ze zniewolonych plemion, Prusów i innych.

Jako pierwsze różnice stanowe zniosło społeczeństwo Francji, w wyniku rewolucji obalając (niestety wówczas na krótko) monarchię (w Polsce stan szlachecki został zniesiony dopiero konstytucją 1921 roku). Warto tu zauważyć, że w pierwszym okresie rewolucji nowi liderzy republiki nie sięgnęli do pojęcia narodu, lecz do idei obywatelstwa. Francuscy chłopci, szlachta, duchowieństwo, Żydzi, stali się obywatelami. Wzorem dla nich była historia Aten.

Niestety, początkowo w obronie wartości rewolucji, ale później również w wyniku odrodzenia się we francuskich elitach idei imperializmu, idea obywatelstwa została zarzucona i w jej miejsce zaczęła wchodzić idea narodu. Trudno bowiem strzelać, zabijać z drugiej strony frontu kogoś, kto jest nam równy, jest również obywatelem. Zabójstwo, zbrodnię, trzeba w sobie uzasadnić, sobie wytłumaczyć. Łatwiej zabić „obcego”.

Warto tu też dostrzec i to, że to właśnie wojny napoleońskie stanowią początek nowego imperializmu – imperializmu narodowego. Idei, której

pogrobowcem będzie Putin. Obok narodowego imperium Francuzów istniały aż do końca XIX wieku również budowane już wcześniej imperia monarchiczne (powstające od czasu wojen szwedzkich, kiedy to po wprowadzeniu wojsk zaciężnych zaczęły powstawać monarchie absolutne). Świat jest ogromny, ale jednak zbyt mały by mógł zaspokoić chore ambicje przywódców (i elit) różnych imperiów. Doszło do I wojny światowej i początków kresu tej idei. Epoka imperializmów kończy się dopiero na naszych oczach – wojną Rosji z Ukrainą.

W międzyczasie jednak idea narodu stała się niesłychanie niosła. Posługiwali się nią (wykorzystując różnice kulturowe różnych społeczeństw) wszyscy imperialiści. W ten sposób mogli osłabić zaplecze wroga. Za pieniądze i w wyniku działań różnych agentur zaczęto budować różne „narody”, powstawały nowe, nieznane wcześniej języki literackie, kultury. Proces ten wspierali oczywiście walczący o swą autonomię, o uzyskanie większych swobód, liderzy lokalnych społeczeństw. Było to tym łatwiejsze, że imperialne podboje różnych społeczeństw były stosunkowo niedawne. Imperatorzy mieli zbyt mało czasu na to, by na podbitych (zajętych) terytoriach ujednolicić kulturę (narzucić własne wzorce). Malo tego, przemiany cywilizacyjne (urbanizacja, industrializacja) wymuszały upowszechnienie edukacji. Podziały imperiów stawały się nieuchronne.

Obok nie w pełni pozytywnej idei narodu powstała (w każdym razie rosła jej ranga) kolejna idea – idea suwerenności. Jej przejawem były chyba jedne z pierwszych w świecie plebiscyty, jakie zdecydowano się przeprowadzić ustalając niektóre granice po I wojnie światowej.

Niestety, ponownie to słowo, idea narodu od początku niejasna, często wręcz fałszywa (rozumiana rasowo), wyrodziła się. Tak pojmowana przekształciła się w nacjonalizm, w nazizm. Skale zbrodni, jakie przyniosła (polityka nazistowskich Niemiec, Japonii), była niewyobrażalna.

Wydawało się, że na szczęście świat demokracji zdołał się obronić. Wydawało się, że trzy najokrutniejsze i najgłupsze idee (nacjonalizmu, rasizmu, eugeniki) zostały zarzucone. Okazało się, że nie w pełni. Idee raz stworzone (wymyślone) żyją wiecznie i jak się okazuje można po nie sięgać nawet po setkach lat (np. idea niewolnictwa w nazistowskich Niemczech i stalinowskim ZSRR).

Tu, kończąc przejdę właśnie do Putina. To on wraz z oligarchami postanowił wrócić do idei imperializmu narodowego. Wracając do tej idei (dążąc do zajęcia i podporządkowania sobie innego społeczeństwa wraz z jego terytorium) oczywiście sięga i po inne mające służyć tej polityce idee, w tym

również ideę rasowo, genetycznie, pojmowanego narodu. Cóż bowiem znaczy określenie „etniczny Żyd”? To, że przodkowie Zeleńskiego byli wyznawcami judaizmu? Czy w takim razie użyjemy określenia „etniczny katolik”, a także etniczny Polak, Ukrainiec, Rosjanin? Etniczny w sensie kulturowym czy rasowym?

Jak złożone są i były kwestie „etnicznego” pochodzenia wskazuje znaleziona przeze mnie informacja o jednym z niewielkich miast byłych cesarsko-królewskich Austro-Węgier.

Po jednej stronie ul. Zielonej (za czasów austriackich i rumuńskich – ul. Cmentarnej) znajduje się stary cmentarz żydowski, nad którym góruje okazały budynek domu przedpogrzebowego z początku XX w. Po drugiej stronie ulicy jest cmentarz chrześcijański, na którym od ponad 150 lat grzebani są mieszkańcy Czerniowiec różnych narodowości (głównie Ukraińcy, Polacy, Rumuni i Niemcy) i wyznań (katolicy obrządku rzymskiego, ormiańskiego i greckiego, prawosławni oraz ewangelicy).

Myślę, że czas najwyższy odejść od błędu okresu napoleońskiego i państwa określać nie pojęciem narodowe, lecz obywatelskie. O mieszkańcach mówić społeczeństwo. Warto też ujednolicić kwestię przynależności państwowej (nie narodowej). Dziś w niektórych państwach obowiązuje „prawo ojca”, w innych „prawo matki” w krajach anglosaskich „prawo ziemi”. Uważam, że to ostatnie jest najwłaściwsze. Ten zyskuje obywatelstwo, kto urodził w danym kraju. Oczywiście prawa obywatelskie można by uzyskać i później i innymi drogami.

Papież Franciszek wobec wojny w Ukrainie

Polityka Kościoła Katolickiego wobec agresji Rosji na Ukrainę wzbudza emocje niemal od początku tego konfliktu. Tematowi temu zamierzam poświęcić nieco większy artykuł, ten jednak dopiero powstaje, na razie zbieram doń materiały, przemyślenia, robię notatki. Papież Franciszek nie daje jednak o sobie zapomnieć. Tym razem, w 83 rocznicę wybuchu II wojny światowej, zabrał głos w kwestii wojny w Ukrainie i wojen w ogóle. Podczas audiencji generalnej w Watykanie nawiązał do wybuchu II wojny światowej. Jak wskazał, konflikt ten boleśnie naznaczył naród polski. W trakcie spotkania w Auli Pawła VI w Watykanie mówił też: Jutro obchodzić będziecie rocznicę wybuchu II wojny światowej, która tak boleśnie naznaczyła naród polski. Dzisiaj przeżywamy trzecią wojnę i kierując swe słowa bezpośrednio do Polaków dodał: niech pamięć o minionych doświadczeniach determinuje was do pielęgnowania pokoju W sobie, w rodzinach, w życiu społecznym i międzynarodowym. Wspomniał też o sytuacji w Ukrainie: Módlmy się szczególnie za naród ukraiński. Niech Maryja wspiera was w codziennym wybieraniu dobra, sprawiedliwości i solidarności z potrzebującymi, rodząc w sercach nadzieję, radość i wewnętrzną wolność. Z serca wam błogosławie²⁹.

Słowa jak zwykle wyważone, ostrożne, pozornie nie powinny wzbudzać zastrzeżeń. Padają przecież wśród nich takie określenia jak: dobro, sprawiedliwość, solidarność oraz „pokój w sobie, w rodzinach, w życiu społecznym i międzynarodowym”. Pozornie, gdyż podświadomie wyrrywamy je z kontekstu. Tak całości wypowiedzi, jak też i kontekstu aktualnej sytuacji politycznej. Warto tu zauważyć też, że to właśnie papież Franciszek broniąc się przed negatywnymi ocenami jego wypowiedzi w sprawie wojny w Ukrainie zarzucał swym oponentom, że niektóre media wyjmują słowa z kontekstu i przypisują to, czego nie chciało się powiedzieć. W jego ocenie trzeba bardzo uważać. Spróbuję więc uważać, ale też poddać te nawet „wyrwane z kontekstu wypowiedzi” pewnej ocenie. Wszelkie bowiem nasze wypowiedzi i czyny mogą takiej podlegać.

Po pierwsze data wypowiedzi, rocznica wybuchu II wojny światowej. Nie sposób przy tej okazji nie przypomnieć niechlubnej postawy hierarchów Kościoła Katolickiego wobec nazizmu i agresji hitlerowskich Niemiec. Tak hierarchów niemieckich, jak i papieża. We wspólnym dekreście skierowanym do żołnierzy niemieckich niemieccy biskupi oświadczyli co następuje: W historycznej godzinie dziejowej zachęcamy naszych katolickich żołnierzy do posłuszeństwa Führerowi i napominamy ich, aby wypełniali swój obowiązek

²⁹ Cytaty wypowiedzi papieża Franciszka za: *Papież mówi o trzeciej wojnie. Apeluje do Polaków*, oprac. Radosław Opas. <https://wiadomosci.wp.pl/papiez-mowi-o-trzeciej-wojnie-apeluje-do-polakow-6807281810619328a>

ofiarnie z całym poświęceniem swojej osobowości. Wierzących nawołujemy do żarliwych modlitw, aby boska opatrzność doprowadziła rozpętaną wojnę do błogosławionego sukcesu dla ojczyzny i przyniosła pokój jej obywatelom. Biskup z Hildesheim, Joseph Godehard Machens, podburzał wierzących ze swojego biskupstwa jeszcze dalej: Rozpoczęła się wojna, która obciąża wielkim obowiązkiem nas wszystkich, ojczyznę i front, żołnierzy i obywateli. Dlatego odwołuję się do was, abyście wypełniali swoją powinność wobec Führera, ojczyzny i jej narodu. Wypełniajcie to, jeżeli to potrzebne, to z zaangażowaniem całej waszej osobowości. Jego kolega, Conrad Gröber, arcybiskup Freiburga, mówił o obowiązku każdego niemieckiego żołnierza do poświęcenia swojego życia dla sprawy ojczyzny. Śmierć powinna być ostatnim obowiązkiem dla ojczyzny i narodu. Śmierć żołnierza jest, dlatego powinnością a przez to czynem bohaterskim. Bohaterska śmierć jest honorem. Poza tym biskupi Kolonii i Paderborn, powołując się na całkowitą władzę swoich świątobliwych urzędów, podburzali swoich wiernych do wykonywania wszystkiego dla dobra ojczyzny. Kilka dni po zwycięstwie nad Polską, 30 września 1939 roku, niemieccy i austriaccy biskupi nakazali rozdzwonić wszystkie dzwony kościelne, aby świętować to zwycięstwo. Zwycięstwo, które kosztowało życie niezliczonej liczby katolickich żołnierzy, Polaków i Żydów. Ocena napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę praktycznie nie powinna podlegać dyskusji, antyludzka ideologia nazistowska i komunistyczna jest sprzeczna z wszelkimi humanistycznymi wartościami, w tym wartościami chrześcijańskimi, a mimo to Kościół Katolicki ustami swego papieża nie potrafił się tak tej imperialistycznej wojnie, jak i nazistowskiej i komunistycznej ideologii przeciwstawić. Pomimo ciągłych próśb ze strony aliantów, a szczególnie rządu francuskiego i polskiego emigracyjnego, papież Pius XII milczał i nie potępił niemieckiej i sowieckiej agresji³⁰. Z raportu Diego von Bergena, niemieckiego ambasadora w Watykanie, do Ernsta Woermann, wyższego urzędnika politycznego oddziału Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie, wynika nawet, że papież celowo nie chciał wypowiadać się przeciwko atakowi Niemiec na Polskę. W raporcie z dnia 7 września 1939 roku wyraźnie mówi o tym: „Odmowa papieża dla zajęcia stanowiska przeciw Niemcom jest całkowicie zgodna z przyrzeczeniem, które w ostatnich tygodniach przekazywał mi wielokrotnie przez męża zaufania.” Jedynie w swojej encyklice *Summi Pontificatus* z dnia 20 października Pius XII zwrócił uwagę na smutny los Polski: Krew tysięcy ludzi, nawet tych, którzy nie brali udziału w służbie wojskowej, a jednak zostali zabici, zanoszą bolesną skargę, zwłaszcza w Polsce, narodzie tak Nam drogim, tej Polsce, która przez swą niezłomną wierność dla Kościoła i przez wielkie zasługi, jakie zdobyła, broniąc chrześcijańskiej kultury i cywilizacji — o czym historia nigdy nie zapomni — ma prawo do ludzkiego i braterskiego współczucia całej ludzkości. Papież milczał i później, pomimo że w Polsce mordowano polską inteligencję, polskich Żydów, pomimo innych oczywistych zbrodni i nadużyć okupantów, a nawet pomimo tego, że została zamordowana prawie jedna piąta polskich

³⁰ Dirk Vorhofstadt, *Polska plama na aureoli Piusa XII* [1], tłumaczenie: Ilona Boska
<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6128>

duchownych. Aczkolwiek Pacceli, wybrany w marcu tego roku na papieża, był bardzo szybko poinformowany o nazistowskich zbrodniach w Polsce, a później i w innych okupowanych państwach. Według włoskiego dziennikarza, Carlo Falconi, nie było nikogo lepiej poinformowanego o istniejącej sytuacji w Polsce, z wyjątkiem być może polskiego rządu na wygnaniu³¹. Odnosi się to nie tylko do Polski i społeczeństwa polskiego (tak Polaków, jak i Żydów i innych mniejszości żyjących w naszym kraju), ale też i do innych państw i społeczeństw napadnięty przez nazistowskie Niemcy i faszystowskie Włochy. Milczenia papieżstwa nie przerwały nawet informacje o uderzeniach nazistów w sam Kościół. W kwietniu i maju 1940 arcybiskup Hlond przesłał papieżowi dwa długie listy, informujące o egzekucjach 38 duchownych, zaaresztowaniu setek innych i zbezczeszczeniach kościołów. Usilnie prosił papieża o publiczne potępienie w Radiu Watykan i L'Osservatore Romano. Oprócz listu kardynała Maglione z dnia 4 czerwca 1940 roku z informacją, że papież przesyłała swoim wiernym błogosławieństwo, żadna inna reakcja nie miała miejsca. A przecież biskupi — Michał Kozal, Marian Leon Fulman, Władysław Góral, Leon Wetmański i Kazimierz Tomczak — zostali aresztowani, maltretowani i osadzeni w obozach koncentracyjnych³².

Może niepotrzebnie odwołuję się do tych dość odległych faktów, ale przytoczona we wstępie tego artykułu informacja o wypowiedzi papieża Franciszka miała związek z rocznicą tej strasznej wojny. Mało tego, papież ten wspomina coś o jakoby mającej miejsce III wojnie światowej, mówi przecież: dziś przeżywamy trzecią wojnę, w jakiś sposób przypominając i tamtą i podświadomie strasząc jej konsekwencjami. Takiej na szczęście jeszcze nie ma i mam nadzieję, że nigdy do takiej nie dojdzie. Z jakiego powodu jednak Papież Franciszek posłużył się tym określeniem? Przeżywamy? Nie my, wojnę przeżywa raczej społeczeństwo Ukrainy. Wojnę toczy Rosja i Ukraina, nas i społeczności wielu państw Europy, a nawet świata, dotyczą tylko pośrednie jej skutki. W wojnie tej oczywistym agresorem jest Rosja, to jej wojska wykroczyły na terytorium Ukrainy, jej samoloty i rakiety bombardują ukraińskie miasta, jej politycy głoszą sezonowość, brak historycznych podstaw istnienia tego państwa, mało tego kwestionują też istnienie odrębnego ukraińskiego języka. W ramach tzw. denazyfikacji narodu ukraińskiego rusyfikują szkoły na zajętych ukraińskich obszarach. Prowadzą więc politykę nazistowską (nacjonalistyczną), choć ich propaganda właśnie taką zarzuca Ukrainie. Po czasach komunizmu i prowadzonej wówczas skrycie rusyfikacji, w tym przesiedleń, na obszarach, na których ujarzmione społeczności w wyniku rozpadu ZSRR wreszcie uzyskały prawo do swej suwerenności pojawiły się oczywiste w tym wypadku problemy wielokulturowości. Ich rozwiązanie wymaga długiego czasu, regulacji prawnych. Wszelkie siłowe rozwiązania są jednak zbrodnicze.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

Grożąc trzecią wojną, papież wzywa do pokoju i zakończenia obecnej wojny na Ukrainie. Swoje słowa kieruje jednak głównie do Ukraińców i Polaków, i to w nich upatruje adresatów słów o pokoju i rodzinnej solidarności. Nie znajdujemy w papieskich wypowiedziach słów skierowanych do Rosjan, nawet nie potępienia ich agresji czy imperialnej polityki Rosji, ale przynajmniej żądania wycofania wojsk rosyjskich z terenów zajętych siłą, wezwania do rozpoczęcia rozmów pokojowych bez warunków wstępnych, bez żądań aneksji ukraińskich terenów. Wszystkie granice można uznać za dyskusyjne i dyskutować, a nawet walczyć o nie do końca świata. Wreszcie jednak należy je uznać za ostateczne po ich przyjęciu i dążyć do tego, aby z czasem stały się jedynie granicami administracyjnymi. Tak jak dzieje się to z granicami w Unii Europejskiej. Jak się okazuje, można to zrobić w ten sposób.

W swej obronie Rosji papież Franciszek posuwał się nawet do prób atakowania NATO, mówił o „szczekaniu NATO przed bramami Rosji”. Próbował w ten sposób usprawiedliwić imperialistyczną agresję Rosji rzekomym zagrożeniem ze strony tego paktu. Podobnie zresztą czynią rosyjscy politycy. Czy jednak mocarstwo atomowe o takiej potędze może czuć takie niebezpieczeństwo? Przecież nawet tocząc wojnę w Ukrainie ukryci za atomowymi głowicami politycy rosyjscy mają pełne poczucie swej bezkarności. Nie, Rosji jako państwu nikt nie zagrażał i nie zagraża. To tylko jego społeczeństwo jest wciąż ujarzmione przez swe siłowe i ekonomiczne elity, ale te problemy musi już rozwiązać samo. Przy okazji warto wspomnieć i o tym, że zagrożenie użyciem broni atomowej dziś jest skazane na klęskę. Każde państwo, które się do tego posunie, skazane zostanie nie tyle na kontratak, co na powszechną izolację. Na szczęście wiedzą o tym również rosyjskie elity.

W innych wypowiedziach papież Franciszek usprawiedliwia działania wojenne Rosjan, mówiąc: wojna to codzienne okrucieństwo (...) Na wojnie nie tańczy się menueta, zabija się.

Oświadczył też, że: wojnie sprzyja cała struktura sprzedaży broni. Dodając że: nadszedł moment, by przemyśleć koncepcję „wojny sprawiedliwej”. Mówił: *Może być wojna sprawiedliwa, jest prawo do obrony, ale sposób, w jaki koncepcja ta jest dzisiaj stosowana, musi zostać przemyślany*. Wojna to – jego zdaniem – przede wszystkim rezultat „braku dialogu”³³.

Trudno nie odczytać tych słów jako jednostronne, a niekiedy nawet cyniczne, wypowiedzenie się po stronie rosyjskiego agresora. Wojnie sprzyja sprzedaż broni. Czy tylko sprzedaż broni Ukrainie, a może i Rosji (będącej jej

³³ *Papież nie chce potępić Putina? Franciszek zarzuca mediom manipulację, oprac. Radosław Opas. <https://wiadomosci.wp.pl/papiez-nie-chce-potepic-putina-franciszek-zarzuca-mediom-manipulacje-6785851752794688a>*

jednym z największych w świecie producentów) również? Śmiem twierdzić, że papież Franciszek mówi tu o sprzedaży broni Ukrainie, gdyż – jego zdaniem – to dostawy broni przedłużają wojnę i powstrzymują władze Ukrainy przed zawarciem traktatu pokojowego (w tym wypadku uznaniem utraty swych terytoriów i zwierzchnictwa Rosji). To oczywista nieprawda, nawet w wypadku całego zajęcia przez Rosję Ukrainy wojna się nie zakończy. Tak jak to było w Afganistanie. Ukraińcy zamieszkują dziś nie tylko Ukrainę, ale ich społeczność rozszkana jest po całym świecie, nigdy nie pogodzą się z utratą niepodległości i będą walczyć o nią zawsze. Tak jak do dziś znacznie mniejsze narody (nawet Korsykanie, czy Irlandczycy).

Tylko pomagając dziś Ukrainie (nawet sprzedając jej broń) możemy powstrzymać rosyjski imperializm. Koszty wojny, które z każdym dniem wojny Rosja ponosi zmuszą ją do tego, by to ona wreszcie zaproponowała (po wycofaniu się z Ukrainy) rozmowy pokojowe. By doszło do zaprzestania wojny, by na zaanektowanych terytoriach Rosjanie zaprzestali uprawiać swą nacjonalistyczną politykę.

Równie niebezpieczna jest teza, groźniejsze i bardziej niezrozumiałe jest wezwanie papieża Franciszka do „przemyślenia koncepcji wojny sprawiedliwej”. Jest nią prawo do obrony. Czy i gdzie mają w takim razie być jej granice? Czy napadnięty, broniący swego życia lub „tylko” swej wolności, ma prawo do walki, do zabijania agresora? Do pozyskiwania dla takiej walki pomocy? Czy prawo to zostaje naruszone przez stronę ukraińską? Czy z prawa takiego miała zrezygnować Polska we wrześniu 1939 roku, a i później walcząc z nazistowskimi Niemcami tak na ziemiach polskich, jak i na wszystkich frontach II wojny światowej?

A może właściwszym byłoby wezwanie do przemyślenia kwestii alienacji Kościoła Katolickiego? Jak długo jeszcze jego hierarchowie nie dostrzegą tego, że oddalają się w swych opiniach od marzeń większości ludzi. Marzeń o tym, by żyć w wolnych demokratycznych społeczeństwach. By wreszcie zarzucono idee imperializmu i wojen. Kościoły były, są i będą. Nigdy bowiem nie będziemy posiadali wiedzy tak znacznej, by ogarnąć wszystko, by zrozumieć sens naszych działań, a nawet sam sens istnienia.... Wiele Kościołów i religii jednak już upadło. Czy Rosja może wygrać wojnę z Ukrainą?

Powyższe pytanie postawiłem dość przewrotnie i celowo polemicznie. Przewrotnie, bo dziś w wielu czasopismach i portalach internetowych zadawane jest inne pytanie, różni komentatorzy, czy tzw. eksperci zastanawiają się, czy Ukraina może wygrać tę wojnę? Coraz częściej pojawiają się pytania o to, jaka będzie cena tej wojny dla Ukrainy i czy będzie

ona w stanie, czy też nie, pogodzić się z utratą części swoich terytoriów, co w takim przypadku byłoby rzekomo zwycięstwem Rosji.

Wojna oczywiście zakończy się jakimś traktatem pokojowym. Tak kończyły się wszystkie wojny, nawet te najdłuższe (a czasami trwały nawet sto lat). Podpisanie takiego traktatu może być odkładane, nawet przez bardzo długi czas (np. między Rosją a Japonią), ale w końcu pokój będzie musiał zostać zawarty. Ale czy jakiegokolwiek zdobycze terytorialne mogą dziś stanowić o zwycięstwie w wojnie? Być może tak było w czasach feudalnych, kiedy podbite terytoria można było przyłączyć do posiadłości królewskich, a część z nich przekazać rycerstwu, a później arystokracji lub szlachcie. Monarchowie i arystokracja stawali się bogatsi, mogli rozszerzać swoje rządy, więc z ich punktu widzenia wojny te były zwycięskie. Ludzie starali się zapomnieć o cenie, jaką zapłaciły społeczeństwa zaangażowane w te wojny. Elity, zaślepione propagandą "zwycięzców", nie dostrzegały rzeczywistej ceny wojen i ich wpływu na cywilizacyjny upadek. To jednak znacznie szersze zagadnienie, dziś pozostawmy przy postawionym pytaniu, choć w odpowiedzi będą musiały pojawić się i szersze odniesienia historyzoficzne. Bo, dodam od siebie, żadnej wojny nikt nie jest w stanie wygrać. Owszem, w pewnym sensie wygrywają państwa zewnętrzne, które nie biorą w nich bezpośredniego udziału, ale przegrywają wszystkie walczące strony (mam na myśli społeczeństwa biorące w nich udział). Wojny są kosztowne.

Przez chwilę zastanawiałem się nad tezą, którą ktoś mógłby postawić, że II wojnę światową wygrały USA i ZSRR. Ale czy to na pewno prawda? Pomińmy nawet kwestie ogromnej liczby ofiar i ceny krwi, jaką społeczeństwa tych krajów zapłaciły za te tak zwane "zwycięstwa". Kraje te musiały utrzymywać ponad dziesięciomilionowe armie przez kilka, a nawet kilkadziesiąt lat, a później latami zmagać się z problemami ich demobilizacji. Pomyślmy przez chwilę, ile konstrukcji, budowli i ile odkryć mogliby dokonać żołnierze zmobilizowani na front. Część z nich trafiłaby na uczelnie, część do zakładów pracy... być może idea start-upów pojawiłaby się kilkadziesiąt lat temu.... Pytanie co by było gdyby jest całkiem ciekawe. Zostawmy je jednak pisarzom political fiction. Choć oni najczęściej bawią się historią, szukając odpowiedzi na pytanie, jak wyglądałby świat, gdyby wygrała druga strona. Sama myśl, że mógłby istnieć świat bez czyjegokolwiek przywództwa, nie przychodzi im do głowy.

Nie, cena, jaką USA i ZSRR zapłaciły za tę wojnę, była tak wielka, że nie można jej było zrównoważyć żadnymi zyskami. I te kraje przegrały, niezależnie od tego, jak bardzo ekscytowały nas obrazy łupów skradzionych podczas wojny (sztabki złota, dobra kultury). Zostały one zebrane wcześniej w czasie pokoju. To, że w USA i ZSRR, a później w Rosji, pewne grupy elit

(stosunkowo wąskie) wzbogaciły się w czasie wojny, nie oznacza, że te kraje (ich społeczeństwa) wojnę wygrały.

Wróćmy do obecnej wojny Rosji z Ukrainą. Mając dość rozległą wiedzę i świadomość historyczną, odpowiedziałem na to pytanie 24 lutego 2022 roku, prawie dwa lata temu. Wiedziałem, że wojen się nie wygrywa. Wiedziałem również, że dziś nie jest już możliwe, aby jedno społeczeństwo narzuciło supremację drugiemu. Dowodem na to jest wycofanie się Francuzów z Indochin, a później z innych kolonii, cały proces dekolonizacji, wojna USA i NATO z Irakiem, klęska ZSRR, a później całego NATO w Afganistanie. Wiedziałem więc, że Rosja przegrała tę wojnę od momentu jej rozpoczęcia.

Po agresji Rosji na Ukrainę jedyna wątpliwość, jaką miałem, dotyczyła czasu. Czy ta wojna potrwa kilkanaście, kilkadziesiąt lat (jeśli Rosji uda się zająć terytorium Ukrainy), czy pół roku, rok, a może tylko trochę dłużej? Tak, dziś wiemy, że raczej dłużej, i to nie tylko trochę, może potrwać nawet dłużej niż dwa lata.

Ale czy Rosja może to wygrać? Zadaję tylko to pytanie, nie pytam o możliwe zwycięstwo Ukrainy, ponieważ w wyniku rosyjskiej agresji Ukraina i tak jest już stroną przegraną. Celem Ukrainy, społeczeństwa ukraińskiego, jest obrona własnego terytorium i odzyskanie terytoriów zajętych i okupowanych przez Rosję. Cena, jaką Ukraina za to płaci, jest tak wielka, że nawet ewentualne wysiedlenie Rosjan z okupowanych ziem (ich wycofanie się) nie może być uznane za zwycięstwo. Zapewne zostanie to ogłoszone, ale cena krwi, straty czasu, siłą rzeczy bezproduktywnego wykorzystania potencjału tego społeczeństwa przez wiele lat, emigracji i wielu innych konsekwencji.... Tak, to ogromna cena, ale nie ma ceny, której nie należałoby zapłacić za rzecz najważniejszą - wolność i prawo do decydowania o sobie we własnym kraju. Z tego powodu już w średniowieczu wojny obronne uznawano za "sprawiedliwe". Dodam, że dziś możemy uznać za zwycięstwo Ukrainy to, że w wyniku tej wojny przyspieszył proces budowania przez Ukraińców swojej tożsamości narodowej (wolałbym tu użyć słowa "obywatelskiej", jak w przypadku społeczeństwa polskiego, bo wszystkie społeczeństwa zorganizowane w państwa są wielokulturowe). Ten proces nastąpiłby i bez wojny, może tylko trwałby trochę dłużej... Cóż, stało się jak się stało. Ukraińcy uzyskali swój kolejny mit założycielski. Powtarzam, Rosja przegrała wojnę z Ukrainą. Na czym polega jej przegrana? To proste. Prowadzenie wojny kosztuje. Znamy już z historii maksymę "pyrrusowe zwycięstwo".

Po pierwsze: cena krwi. Już ponad 300 000 ofiar. Zabitych i rannych. Dziesiątki tysięcy tych drugich społeczeństwo rosyjskie będzie musiało utrzymywać jeszcze przez co najmniej dwa pokolenia (leczenie, opieka psychologiczna, renty, zasiłki).

Po drugie: straty finansowe. Do dziś na prowadzenie wojny Rosja wydała dziesiątki miliardów dolarów (pozostawmy dla przeliczeń tę walutę). Tu straty uzbrojenia, okrętów, samolotów, śmigłowców, czołgów, pojazdów opancerzonych, dronów, rakiet itd. itp., bo przecież i mundury, inny sprzęt, oczywiście i koszty utrzymania powiększonej armii.

Straty finansowe dotyczą nie tylko operacji wojskowych. Należą do nich np. utrata gazociągu Nord Stream (zaciągnięte na niego kredyty trzeba spłacać) czy skutki sankcji. Owszem, w pierwszym okresie wojny (w wyniku jej wybuchu) ceny ropy naftowej znacząco wzrosły na światowych rynkach, co pozwoliło Rosji częściowo pokryć koszty wojny, ale należy uznać te inwestycje za zmarnowane, bo nic nie przyniosły rosyjskiemu społeczeństwu. Trudno więc nie uznać tego za stratę. W przeciwieństwie do USA, które były w stanie uratować się przed kryzysem wywołanym wojną w Afganistanie dzięki wzrostowi cen ropy (Amerykanie sprzedali nawet swoje rezerwy po zawyżonych cenach, uzupełniając je później po znacznie niższych).

Po trzecie: straty polityczne. Nawet jeśli założymy, że celem Rosji było uniemożliwienie Ukrainie przystąpienia do NATO i obrona jej bezpieczeństwa, Rosja już poniosła miazdzącą porażkę na tym polu. Finlandia już dołączyła do NATO, a Szwecja wkrótce do niego dołączy (nawet gdyby tak się nie stało, sam fakt, że Szwecja się na to zgodziła, dowodzi, że stała się już de facto partnerem NATO). Dodam jednak, że argument Rosji dotyczący jej zagrożenia był i jest fałszywy. Żadne z mocarstw nuklearnych nie jest zagrożone, ponieważ mają zdolność do odwetu. Mam nadzieję, że pewnego dnia broń nuklearna zniknie, ale dopóki całkowicie nie odrzucimy idei wojny, jej istnienie chroni nawet najokrutniejsze i najgłupsze dyktatury (np. Koreę Północną).

Po czwarte: utrata rynków zbytu. I jest to strata długoterminowa. Warto dodać, że praktycznie nie do odrobienia. Wyparcie Rosji z europejskiego rynku ropy i gazu jest dla niej stratą nieodwracalną. Na świecie odkrywamy coraz więcej nowych złóż ropy i gazu (np. we Francji odkryto niedawno największe na świecie złoża czystego wodoru), a z drugiej strony postęp w dziedzinie alternatywnych źródeł energii jest tak duży, że zapotrzebowanie na rosyjską ropę i gaz, przy spadających cenach tych surowców, będzie coraz mniejsze. Wspomniałem tu na początku o ropie i gazie, ale dotyczy to także innych rynków. Na przykład przemysłu zbrojeniowego (choć wbrew obiegowej opinii

ma on coraz mniejsze znaczenie, np. w USA stanowi mniej niż 2% PKB). Straty Rosji na tym rynku okazały się ogromne, ich broń nie okazała się skuteczna na polu walki, a do tego doszła wojna i utrata dostępu do ukraińskiej myśli technicznej (w ramach ZSRR zbudowano tam wiele zakładów zbrojeniowych, np. silników do samolotów i śmigłowców). Rosja stoi przed koniecznością rozwijania tego przemysłu u siebie, ale uniemożliwiają to sankcje i brak dostępu do światowych technologii.

Po piąte: ograniczenie napływu kapitału obrotowego. Do pewnego stopnia on płynie, ale oczywiste jest, że wielu przedsiębiorców na całym świecie zastanawia się, czy warto inwestować w kraju, który jest uwikłany w wojnę i w którym może dojść do przewrotu. Historia nie jest do końca prawdziwa, ale uczy przynajmniej niektórych rzeczy. Ileż to funduszy emerytalnych, koncernów, firm i inwestorów indywidualnych straciło swój wkład w rozwój przemysłu carskiej Rosji.

Po szóste: utrata części elit. Mam tu na myśli wykształconą część rosyjskiego społeczeństwa (np. młodych informatyków, lekarzy), którzy w obawie przed poborem do wojska lub po prostu dlatego, że nie widzą już szans na swój rozwój w skorumpowanym, rozdartym wojną kraju, zdecydowali się na emigrację. . Strat i dowodów na klęskę Rosji jest znacznie więcej. Ale patrzmy też w przyszłość, bo wojna będzie musiała się skończyć. Co dalej? Jakie szanse na dalszy rozwój ma Rosja?

Rosja jest największym terytorialnie krajem na świecie, prawie tak dużym jak USA i Kanada razem wzięte i prawie o połowę większym niż Chiny. Podaję tę informację, ponieważ jest ona w pewnym stopniu istotna. Tym bardziej w porównaniu do liczby ludzi. Trzeba też zwrócić uwagę na fakt, że rozwój gospodarek różnych krajów na świecie jest obecnie niemożliwy bez pozyskania dodatkowej siły roboczej. Nasz rynek pracy został w ostatnich latach w dużej mierze uratowany przez imigrację z Ukrainy, ale nie ma dziś kraju rozwijającego się, który nie potrzebowałby imigrantów. Oczywiście śledząc media czy wypowiedzi niektórych polityków możemy wyrobić sobie przeciwne zdanie, bo na podstawie pojedynczych incydentów próbują nas nawet straszyć ewentualną imigracją. Nie wyobrażam sobie jednak sytuacji (mam nadzieję, że nigdy do niej nie dojdzie), w której nawet kilkaset tysięcy zagranicznych pracowników nagle opuściłoby nasz rynek pracy. Kryzys byłby niewyobrażalny. Dlaczego piszę o tym w związku z wojną na Ukrainie? To też jest jasne i oczywiste. Po zakończeniu wojny Rosja będzie musiała odbudować swój potencjał i skupić się na wykorzystaniu posiadanych zasobów? Czy jest w stanie to zrobić dziś mając tylko niecałe 140 mln obywateli? Z zasobów USA i Kanady korzysta 380 milionów ludzi, z zasobów Chin prawie 1 miliard 400 milionów. Powyżej użyłem terminu "obywatele" w odniesieniu do rosyjskiego społeczeństwa. Niestety jest to błąd, Rosjanie nie są jeszcze społeczeństwem obywatelskim. Aby móc się rozwijać, Rosjanie musieliby się tacy stać, a by tak się stało musi się zmienić struktura własności

i władzy w Rosji... Przede wszystkim jednak, aby wykorzystać swoje zasoby, Rosja będzie musiała również przyjąć imigrantów. Im szybciej podejmie działania w tym kierunku, tym lepiej dla niej, a wojna opóźnia ten proces.

Zgadzając się na politykę imperialno-nacjonalistycznego reżimu w swoim kraju, rosyjskie społeczeństwo marnuje czas i opóźnia szansę na własny rozwój oraz rozwój swoich dzieci i wnuków. Szkoda, że tego nie widzą, szkoda też, że tak wielu ludzi na całym świecie (niestety także w naszym kraju) nie chce i nie potrafi się tego nauczyć. Nie widzi, dokąd zmierza świat. Może lekcja z wojny Rosji z Ukrainą stanie się dla nich ważna, a dla nas wszystkich może zrozumiemy, że nie warto słuchać głupców.

Czy Ukraina może wygrać wojnę?



Marsz Pokoju w Moskwie, 21 września 2014 r. By ПОКА ТЫТ – Own work, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=36057301>

Na froncie rosyjsko ukraińskim trwają działania wojenne. Linia tego frontu, w wyniku tzw. wojny hybrydowej, którą Federacja Rosji rozpoczęła już w lutym 2014 roku oraz kolejnych działań wojennych, rozpoczętych 24 lutego 2022 roku, tym razem określanych mianem „specjalnej operacji wojskowej”, znajduje się na terytorium Ukrainy. Na szczęście dla niej, jej społeczeństwa, przywódcy wojskowi i polityczni Federacji Rosji grubo się przeliczyli i nie udało im się zająć Kijowa, a tym samym narzucić swego władztwa całej Ukrainie. Próbowali jeszcze poszerzyć swe zdobycze terytorialne próbując zająć dalsze obszary na wschodzie i południowym wschodzie tego kraju, ale i tu wysiłki Rosji spotkały się ze znacznym oporem.

Od czasu „bitwy o Kijów” wojna Federacji Rosji z Ukrainą wkroczyła w nowy etap. Rozpoczęła się walka Ukrainy o odzyskiwanie okupowanych terytoriów.

Powinniśmy też od razu zaznaczyć, że Ukraina toczy wojnę obronną, a agresorem, okupantem, jest Federacja Rosji. Wojna toczy się ponadto właściwie na terytorium Ukrainy (poza nielicznymi atakami tejsze na obiekty wojskowe, zwłaszcza lotniska, na terytorium Federacji Rosji).

Na temat tego, czy wojnę tę może wygrać Federacja Rosji, już pisałem. Nie może. Powodem są zbyt wielkie koszty tej wojny, a przede wszystkim to, że dziś niemożliwym jest już narzucenie zwierzchności jednemu społeczeństwu przez drugie. Niemożliwym, a także (jeśli nawet do takiego na krótki okres dojdzie) zupełnie nieopłacalnym. Dowodzi tego rozpad wszelkich imperiów, wojna w Iraku, czy wojny w Afganistanie. Cóż zresztą miałyby oznaczać tzw. „zwycięstwo Federacji Rosji”, anektowanie zdewastowanych, zrujnowanych terytoriów? Kto miałby je odbudować, skoro Federacja Rosji, największe terytorialnie państwo liczy dziś zaledwie 140 milionów ludności? To stanowczo zbyt mało, by w pełni zagospodarować i wykorzystać potencjał już będącego w posiadaniu tego społeczeństwa obszaru i jego zasobów. Po zakończonej wojnie Federacja Rosji będzie musiała prowadzić politykę pro imigracyjną oraz starać się o dopływ międzynarodowego kapitału i międzynarodowych technologii. To właśnie tu widać dowód ich klęski. Federacja Rosji utraciła czas. Tak kapitał, jak i imigranci konieczni do rozwoju Federacji Rosji przybędą tam znacznie później. Tymczasem świat nie stoi w miejscu. Kraje nie dotknięte wojną wciąż rozwijają swój potencjał gospodarczy i naukowy.

Często zadaję moim znajomym pytanie, coż ma światu do sprzedania Rosja, jakie produkty tego kraju widzimy wokół siebie? Ropa, gaz? To, że sprzedaje je dziś (znacznie taniej niż na rynki europejskie) do Chin, czy Indii niczego nie zmienia. Zyski z tej sprzedaży pochłania wojna. a po jej zakończeniu ceny gazu i ropy znacząco spadną. Tak było po wszelkich poprzednich konfliktach zbrojnych, tak będzie i tym razem, tym bardziej, że wciąż odkrywane są nowe źródła tych surowców oraz przyspiesza rozwój alternatywnych źródeł energii (atom, wodór, fotowoltaika itp.). Podobnie spadną ceny innych surowców (np. diamentów, które na wielu runkach zastępują już wytwarzane sztucznie). Pamiętamy zresztą, że dotychczas kraje żyjące z dostaw surowców uważaliśmy za kraje mniej rozwinięte. Tak, takim stała się Rosja.

Czy wojnę tę może wygrać Ukraina? To złożone pytanie. Po pierwsze musimy określić, co uznamy za jej ewentualną wygraną?

Ukraina toczy wojnę obronną i straty, jakie w jej trakcie ponosi, są nieodwracalne. Nikt już nie wróci życia żołnierzom i bardzo licznym ofiarom cywilnym tej wojny, nikt nie odda straconych w wyniku tej wojny przez społeczeństwo Ukrainy czasu i możliwości. Nie wiadomo, jaki procent spośród emigrantów wojennych powróci do kraju, a przy tym każdemu z nich

przerwano dotychczasową drogę kariery (szkoły, studia, możliwości awansu na poprzednich stanowiskach pracy), wielu utraciło zdobyty wcześniej majątek. W tym sensie Ukraina, tak jak zresztą i Rosja, jest w tej wojnie przegrana.

Czy wygraną Ukrainy będzie odzyskanie utraconych i dziś okupowanych przez Federację Rosji terytoriów? Może tak, ale będą to tereny zniszczone (niektóre miasta to dziś już tylko sterty gruzów), zdekapitalizowane. Konieczne będą ogromne nakłady na ich odbudowę. Nakłady i czas. Mieszkam w Gdańsku, dziś jeszcze, prawie 80 lat od zakończenia II wojny światowej można dostrzec jej ślady – ruiny budynków. Obraz wielu innych towarzyszył mi przez całe moje życie. Niestety, taka jest oczywista prawda, wojen nikt nie wygrywa. Niemniej jednak uważam, że Ukraina swe terytoria odzyska. Oczywiście nie może wygrać wojny z Federacją Rosji na polu militarnym. Ta druga zamieszkała jest przez ponad trzykrotnie większą populację, może wydawać znacznie więcej na zbrojenia, a przy tym jest mocarstwem atomowym. Nikt nie waży się naruszać granic jej terytorium.

Oprócz wojny na froncie toczy się także wojna propagandowa. W obliczu braku sukcesów na froncie, a także niemożności ich uzyskania (aby je osiągnąć, Rosjanie musieliby dysponować na froncie ukraińskim siłami ponad trzykrotnie większymi od ukraińskich, co jest niemożliwe ze względu na konieczność utrzymywania wojsk i na innych granicach), władze Federacji Rosyjskiej szukają wyjścia z sytuacji. Grozi im przecież, że w końcu będą musiały stanąć przed sądem swojego społeczeństwa (co prawda nadal ubezwłasnowolnionego, ale mieszkańcy carskiej Rosji przed I wojną światową byli jeszcze bardziej ubezwłasnowolnieni). Z różnych doniesień medialnych słyszymy, że Federacja Rosyjska chciałaby zakończyć tę wojnę. Oczywiście jej władze, a zwłaszcza obecny dyktator - Putin, chciałby zakończyć tę wojnę "z twarzą", aby móc ogłosić swojemu społeczeństwu jakiś sukces lub przynajmniej wskazać mu, że cena, jaką zapłacili za wojnę, była słuszną. Chcieliby twierdzić, że "przynieśli wolność mieszkańcom Krymu i okupowanych obwodów", oczywiście z podtekstem sugerującym, że w przyszłości "przyniosą wolność" całej Ukrainie. Umożliwiłoby to obecnym przywódcom Federacji Rosyjskiej pozostanie u władzy przez jakiś czas. Oczywiście przez stosunkowo krótki czas. Dlaczego oczywiście? To proste, Władimir Putin skończy w tym roku 72 lata i nawet jeśli uda mu się ponownie zostać prezydentem, nikt nie trwa wiecznie, a my z roku na rok jesteśmy coraz słabsi. Być może Putin pożyje jeszcze dwadzieścia lub trzydzieści lat, ale po jego śmierci w Federacji Rosyjskiej zapanuje chaos. Dyktatorskie rządy, które

uniemożliwiają wprowadzenie reform, będą oznaczać, że rosnące napięcia nie będą już rozwiązywane bez wewnętrznych walk.

Tu ważny aspekt wszelkich wojen. Nie tylko prowadzą one (jeśli zakończą się tzw. zwycięstwem) do ujarznienia podbitych społeczeństw, ale też prowadzą do ograniczenia swobód społeczeństwa, które tę wojnę prowadzi. Traci ono swe prawa na rzecz przywódcy i kręgów wojskowych.

Pomińmy jednak te kwestie. Wróćmy do prób zakończenia tej wojny, do dążeń władz Federacji Rosji, by do tego doprowadzić. Przez swe rozmaite agendy wpływów władze i instytucje Federacji Rosji próbują w tym celu wpływać na światową i ukraińską opinię publiczną w celu zmuszenia władz Ukrainy do podjęcia rozmów pokojowych, w czasie których spełnionych zostanie choć część żądań Federacji Rosji. Zresztą nie tylko przez agentury wpływu, również manipulując tzw. „pożytecznymi idiotami”, czy nawet ludźmi szlachetnymi, którzy po prostu boją się wojen.

Ostatnio na łamach mediów spotykamy się z wypowiedziami na temat ukraińskiej kontrofensywy, której cele rzekomo zostały nie realizowane. Tak, to prawda, wojskom Ukrainy udało się wyzwolić tylko niewielką część okupowanych terytoriów. Czy jednak mogły osiągnąć w tak krótkim czasie oraz szanując życie własnych żołnierzy więcej? Przecież i ich obowiązują te same prawa wojny. Straty atakujących są najczęściej znacznie większe od strat broniących się.

Odtajniony raport wywiadu USA oszacował, że wojna na Ukrainie kosztowała Rosję 315 000 zabitych i rannych żołnierzy, czyli prawie 90% personelu, jaki miała w momencie rozpoczęcia konfliktu (WASZYNGTON, 12 grudnia 2023 (Reuters)). W raporcie oceniono także, że straty Moskwy w personelu i pojazdach opancerzonych na rzecz ukraińskiej armii opóźniły modernizację armii Rosji o 18 lat, podało źródło. Kijów traktuje swoje straty jako tajemnicę państwową, a urzędnicy twierdzą, że ujawnienie tych danych mogłoby zaszkodzić wysiłkom wojennym Kijowa. W sierpniowym raporcie New York Times przytoczono informację, że urzędnicy amerykańscy oszacowali liczbę ofiar śmiertelnych na Ukrainie na blisko 70 000. Według innych źródeł liczba ta jest mniejsza. W zeszłym miesiącu w ukraińskim czasopiśmie Tyzhden historyk Jarosław Tynczenko i ochotnik Herman Shapovalenko napisali, że projekt Księgi Pamięci Shapovalenko potwierdził, korzystając z otwartych źródeł, 24 500 ukraińskich ofiar śmiertelnych w walce i poza walką. Rzeczywista liczba była prawdopodobnie wyższa – twierdzą.

Przytoczone dane, tak te odnoszące się do sił zbrojnych Federacji Rosji, jak i Ukrainy, nie są w pełni wiarygodne. Myślę, że prawdziwych liczb nie poznamy nigdy. Niemniej jednak liczba ofiar jakie ponosi w tej wojnie Federacja Rosji jest ogromna, podobnie i koszty tej wojny. Pozostaje pytanie, jaka będzie granica wytrzymałości tego społeczeństwa? 400 tysięcy zabitych i rannych, pół miliona, milion...? Jakaś być musi. Poniesionych strat, w tym gospodarczych nikt już temu społeczeństwu nie wróci. Im później Federacja Rosji tę wojnę zakończy tym dla niej lepiej.

To, że Federacja Rosji dysponuje ponad trzykrotnie większą populacją (pomijając ogromną ukraińską emigrację czy diasporę, bo wówczas proporcje te wyglądają nieco inaczej. Według szacunków UNHCR na dzień 26 czerwca 2023 r. w Europie przebywało 5977 mln ukraińskich migrantów. Poza Europą jest ich wciąż prawie 362 tysiące.), wcale nie oznacza, że to ona może wygrać wojnę na przetrwanie. W mojej ocenie, również jeśli chodzi o uzbrojenie Ukraina wcale nie stoi na pozycji przegranego, choć może nie powinienem o tym pisać, gdyż uważam, że społeczność świata powinna wciąż udzielać Ukrainie wszelkiej możliwej pomocy, ale z drugiej strony wiem, że wiedzą o tym również rosyjscy decydenci, Ukraina dysponuje ogromnym potencjałem przemysłu zbrojeniowego i bardzo rozbudowanymi kadrami technicznymi (pozostałość po ZSRR, który lokował tam znaczną część tego przemysłu. Np. silniki do samolotów, śmigłowców, czy tureckich dronów były i są produkowane w Ukrainie). Mało tego, widząc przegraną Rosji nawet Niemcy zaczynają inwestować w tę gałąź przemysłu w Ukrainie.

Ukraina przetrwa tę wojnę i odzyska większość swoich terytoriów, choć być może status niektórych z nich pozostanie przez jakiś czas nieokreślony, ale prędzej czy później Ukraina i jej pozostałe terytoria znajdą się w granicach Unii Europejskiej. Czy więc ten status będzie aż tak ważny? Z czasem znikną też resztki ukraińskiego nacjonalizmu. Podobnie zresztą jak wszystkie inne. Każdy kraj będzie musiał przyjąć imigrantów i stanie się jeszcze bardziej wielokulturowy. Wzrośnie również świadomość faktu, że migracja zawsze istniała i że wszystkie społeczeństwa państwowe są wielokulturowym tygłem.

Ten sam proces czeka Rosję. Być może potrwa on tam nieco dłużej, być może pogłębi się kryzys gospodarczy, który dotknął to społeczeństwo w wyniku wojny. Wszystko zależy od tego, jak szybko społeczeństwo zrozumie, że jedyną drogą do dobrobytu jest przyjęcie zasad demokracji. Niemniej jednak nie ma innej drogi i prędzej czy później mieszkańcy Federacji Rosyjskiej to zrozumieją. Bez udziału w globalnych procesach zrównoważonego rozwoju, bez udziału w globalnych rynkach, rozwój jakiegokolwiek społeczeństwa nie jest dziś możliwy.

Dla nas dzisiaj ważne jest to, że dzięki postawie większości krajów demokratycznych i większości społeczeństw na świecie udało się powstrzymać imperialistyczną politykę Rosji (używam tutaj tego określenia, a nie Federacji Rosyjskiej, bo to Rosja w tej federacji ponosi główną odpowiedzialność za tę wojnę). Ważne jest też to, że pomoc społeczeństw demokratycznych dla Ukrainy jest kontynuowana. Pomoc dla Ukraińców, którzy dziś walczą o "swoją i naszą" wolność.

Spółeczność międzynarodowa wygra tę wojnę, a dzięki postawie milionów, a nawet miliardów ludzi, jedna z ostatnich (być może ostatnia) próba imperialnej wojny została powstrzymana.

PS

Jako obrazek wyróżniający ten tekst wybrałem zdjęcie z Moskwy z 2014 roku. Nie spisujemy tego społeczeństwa na straty - wśród Rosjan są mądrzy i świadomi ludzie. I oni potrafią odróżnić prawdę od fałszu. Co prawda terror wojny przyćmił antywojenne i antyimperialistyczne nastroje, ale myślę, że w końcu one zwyciężą.

Po co to wszystko? "Po nic"

Tytuł dzisiejszego felietonu wzięłem za jakimś artykułem informującym o stratach wojennych Rosji w czasie trwania obecnego etapu jej wojny z Ukrainą, które przytacza z kolei jakaś francuska gazeta. Sięgają one ogółem około pół miliona rosyjskich żołnierzy, w tym aż 150 tysięcy zabitych. Do wspomnianych strat dodać trzeba straty żołnierzy (w zabitych i rannych) po stronie Ukrainy, straty wśród ludności cywilnej, ogromną emigrację (ukraińską, ale też mieszkańców Federacji Rosji), wielkie straty finansowe. Po stronie Rosji jeszcze inne straty: rynków zbytu, polityczne (np. z jej punktu widzenia taką stratą jest rozszerzenie NATO)... również stratę czasu. Wiele rozpoczętych wcześniej inwestycji, jak choćby budowa "jedwabnego szlaku", zostało odłożonych na bliżej nieokreśloną przyszłość. W tym ostatnim przypadku wbrew lansowanym teoriom, że szlak ten może służyć tylko Chinom, uważam, że będzie służyć nam wszystkim. Konkurencja, pokojowa rywalizacja, służy rozwojowi społeczności całego świata. Nie sposób jej powstrzymać, zresztą powstrzymywanie jest błędem. Należy ją przyjąć i rywalizować, pracą, rozwojem własnej myśli technicznej, nauki i kultury.

Pozwoliłem sobie sięgnąć po zamieszczony w tytule cytat, gdyż piszę o tym już od lutego 2024 roku. Rosja, wbrew temu co piszą niektórzy polscy i światowi tzw. analitycy, wojny z Ukrainą wygrać nie może i przegrała ją już z chwilą tej wojny rozpoczęcia w 2014 roku. W 2024 roku nie tyle pojawiła się szansa na jakiegokolwiek zwycięstwo, co zwiększyła się tylko skala przyszłej klęski.

Po co to wszystko? W celu zmiany granic jakiegoś państwa? Czy rzeczywiście rządzą nami idioci? Czy tak trudno dostrzec kierunek w jakim zmierza świat? Przecież nadeszła epoka znoszenia granic. Dla mnie jest rzeczą oczywistą, że idea znoszenia granic, jaką przyjęliśmy w strefie Schengen będzie się w przyszłości rozszerzać. Nie tylko wraz z powiększającą się Unią Europejską, ale i między wielkimi międzynarodowymi blokami. Już dziś coraz bardziej rozluźniana jest polityka wizowa. Oczywiście wielu może wydawać się to nieprawdopodobne, karmieni jesteśmy w mediach pesymistycznym obrazem przyszłości. Spójrzmy jednak na to szerzej. Kto w XVIII wieku mógł przypuszczać, że to właśnie Immanuel Kant (zmarł w 1804 roku) nie mylił się, twierdząc, że w przyszłości świat zorganizowany będzie w demokratyczne społeczeństwa). Dziś jest tak zorganizowana większość społeczeństw świata.

Łącznie z Indiami, wówczas kolonią w ramach imperium Królestwa Wielkiej Brytanii, a dziś suwerennym państwem i największą demokracją współczesnego świata.

Oczywiście proces ten będą próbować powstrzymywać lub nadawać mu inny kierunek kolejni niedouczeni idioci (jak w przeszłości: Napoleon, Hitler, Stalin, obecnie Putin i im podobni), niemniej jednak kierunek jest widoczny i oczywisty.

Jestem optymistą. Dostrzegam więc również pozytywny aspekt obecnej wojny, choć koszt jaki społeczeństwa całego świata w związku z nią ponoszą jest ogromny. Obecna wojna jest dla ludzkości kolejną lekcją, mam nadzieję, że jedną z ostatnich, że idea imperializmu nie jest w stanie nikomu przynieść korzyści.

Rosja wojnę z Ukrainą przegrała już z chwilą jej rozpoczęcia i niech różni domorośli "analitycy" nie próbują wmawiać nam innych ocen biorąc pod uwagę tylko kwestię ewentualnego przesuwania granic i strasząc nas próbą kontynuowania tej wojny przez Rosję w przyszłości. Liczące zaledwie 140 milionów ludności społeczeństwo nie stanowi takiej groźby. Rosję czeka kilka pokoleń leczenia powojennych ran (przez co najmniej 50 lat będą musieli np. ponosić ogromne koszty na leczenie rannych), szukania środków na inwestycje w naukę, kulturę (w czasie gdy cena ropy będzie spadać - odkryto np. jej nowe wielkie źródła w Namibii, a przecież rozwijają się wciąż alternatywne źródła energii).

Proponuję, by ci tzw. analitycy (tak z kręgów dziennikarskich, jak i wojskowych) zamiast epatować opinię publiczną analizą wydarzeń na froncie (zajmowania przez siły rosyjskie jakieś wioski, osady, czy nawet miasteczka) i wieszczania tzw. "sukcesu Rosjan", czy możliwej "klęski Ukrainy" zaczęli ukazywać szerszy obraz wojny w Ukrainie. Apel ten skierowuję zwłaszcza do wojskowych. Przecież wiedzą, że Federacja Rosji, aby odnieść na froncie z Ukrainą jakiś znaczący sukces musiałaby skierować na ten front siły co najmniej dwu a nawet trzykrotnie liczniejsze od sił ukraińskich, czyli około dwóch, a nawet trzech milionów żołnierzy, a to jest niemożliwe. Zresztą nawet zajęcie Kijowa tej wojny nie może zakończyć, gdyż w tym wypadku Rosja będzie miała kolejny Afganistan. Rosja tej wojny wygrać nie może, a każdy

dzień tylko powiększa jej straty. Nie tylko Rosji zresztą, nie tylko Ukrainy. Straty nas wszystkich.

Tylko wsparcie Ukrainy, okazanie zrozumienia istoty jej walki i szacunku dla walczących może nas przybliżyć do końca tej bezsensownej wojny. Zmniejszyć jej straty. Ponoszą je bowiem nie tylko społeczeństwa Ukrainy i Rosji, ale i my wszyscy.

Zamiast zakończenia

Poniższy artykuł, choć pod innym tytułem, ukazał się również w WOBEK. Przygotowując się bowiem do wydania tej książki, będącej wyborem moich artykułów dotyczących wojny Federacji Rosyjskiej z Ukrainą, unąłem, że trzeba to jakoś podsumować. Szukałem pomysłu i całkiem przypadkiem trafiłem na artykuł na portalu Wirtualna Polska. Tekst, w którym autor, w przeciwieństwie do mnie, traktuje wojnę jako rodzaj meczu, wręcz walki bokserskiej, stąd nawet przyjęta przez niego terminologia: zwycięstwo, remis ze wskazaniem.... Określenia nie mające nic wspólnego z toczonymi wojnami, na których - jak udowadniam w swoich artykułach - wszyscy tracą.

Wprawdzie wojna między Federacją Rosyjską a Ukrainą wciąż trwa i być może nie zakończy się nawet do końca tego roku, ale uważam, że jej konsekwencje są widoczne już dziś. Oba kraje toczące tę wojnę, ich społeczeństwa, już ją przegrały.

Imperialistyczna Rosja poniosła tak wielkie straty ludzkie, militarne, gospodarcze, polityczne i wizerunkowe, że nie podniesie się z nich przez następne kilkadziesiąt lat.

Również Ukraina, jej społeczeństwo poniosło i ponosi ogromne straty. Śmierć tysięcy żołnierzy i cywilów, zniszczenie wielu miast, miasteczek i wsi, ogromna emigracja, koszty ekonomiczne. To są ogromne straty, praktycznie nie do odrobienia. Owszem, po zakończeniu wojny Ukraina otrzyma znaczącą pomoc, dostęp do międzynarodowego kapitału, być może wrócą jacyś uchodźcy, być może pojawią się imigranci, tak potrzebni w odbudowywanym kraju, ale stracone lata nie zostaną Ukrainie, jej mieszkańcom zwrócone. To jest zbrodnia, za którą odpowiedzialność ponosi Federacja Rosyjska. Podkreślmy jednocześnie, że Ukraina, społeczeństwo ukraińskie toczy wojnę obronną, w obronie swojej wolności i własności.

Są to sprawy oczywiste i pisałem o nich w swoich artykułach, choć właściwie niejako na marginesie, gdyż starałem się skupić głównie na kwestiach historiozoficznych, na ideach. Imperialistyczną wojnę Federacji Rosyjskiej z Ukrainą postrzegam bowiem od początku, a zwłaszcza od lutego 2022 roku, jako jedną z ostatnich (być może ostatnią na taką skalę) wojen

imperialistycznych. Upadek idei imperializmu obserwujemy bowiem od początku XX wieku. Od tego czasu upadły niemal wszystkie imperia, więc próby prowadzenia polityki imperialnej (narzucania supremacji jakiegoś społeczeństwa innemu) są dziś nie tylko anachroniczne, ale prowadzący taką politykę narażają się (nawet jeśli niosą ze sobą tak wielkie tragedie) na jawne ośmieszenie - są głupcami.

Niestety nie wszyscy to rozumieją. Brak zrozumienia obserwuję także u niektórych polskich polityków, wojskowych, dziennikarzy, intelektualistów. Niektórzy z nich uważają się za analityków.

Piszę o tym, bo natknąłem się dziś na tekst jednego z takich "mądrych", a może tylko "mądrych". Na Wirtualnej Polsce ukazał się dziś artykuł Marcina Ogdowskiego „Cztery możliwe scenariusze. Putin nie dożyje końca wojny?”

Nasz "wojskowy geniusz" przedstawia cztery możliwości zakończenia wojny. W skrócie: pełne zwycięstwo Rosji, remis ze wskazaniem na Rosję, ograniczone zwycięstwo Ukrainy, zdecydowane zwycięstwo Ukrainy.

Niestety, pan Ogdowski nie zauważa, że czasami sam sobie przeczy. Pisząc o zdecydowanym zwycięstwie Rosji, zaznacza, że takie zwycięstwo mogłoby być osiągnięte tylko przy "praktycznie niemożliwym" użyciu broni jądrowej lub mobilizacji "co najmniej milionowej armii inwazyjnej, wyposażonej we wszystko, co dowództwo zdoła wyciągnąć ze swoich magazynów". Zostawmy kwestię użycia broni jądrowej, tutaj pan Ogdowski ma rację, ze względu na możliwość odwetu i inne konsekwencje nie jest to możliwe. Mam jednak nadzieję, że ktoś wytłumaczy naszemu dziennikarzowi, że nawet 1 mln wojska to za mało, żeby zająć, a potem okupować tak duży kraj jak Ukraina. A jednocześnie, czy zajęcie Ukrainy zakończyłoby wojnę? W końcu, jak pisze sam Ogdowski, byłaby to "kosztowna okupacja, zdychająca gospodarka i polityczna izolacja". Federacja Rosyjska miałaby wówczas drugi Afganistan. Będzie nadal zbierać zwłoki swoich żołnierzy, dopóki nie zostanie całkowicie pokonana. Rozumiem przez to nie upadek, nie utratę terytorium Federacji Rosyjskiej, a jedynie sytuację, w której jej wojska będą musiały wycofać się z Ukrainy, a jej społeczeństwo będzie musiało przeprowadzić niezbędne reformy.

Opcja druga - remis ze wskazaniem na Rosję: "Wojna może zakończyć się dziś terytorialnym status quo, tj. utratą przez Ukrainę znacznej części Donbasu i południa".

Pisze Ogdowski: "Dlaczego ten scenariusz miałby być remisem? Ponieważ Rosja przystąpiła do wojny z zamiarem unicestwienia Ukrainy, tymczasem w tym przypadku będzie zmuszona zaakceptować jej istnienie. Dla nas na Zachodzie prezydent Zełenski jest symbolem ukraińskiego oporu, ale w kraju coraz bardziej oddala się od "nieskazitelnego" wizerunku. Mnożą się oskarżenia o nieprzygotowanie kraju do wojny, co przy "remisie z Rosją wskazującą na niego" oznaczałoby rychły koniec jego kariery politycznej, być może z zarzutami kryminalnymi o zdradę stanu".

Nie tylko pan Ogdowski jest ślepy w tej sprawie. Wojna to nie ring bokserski ani zawody sportowe. Ogromne koszty wojny są już nie do odzyskania. Zarówno Ukraina, jak i Federacja Rosyjska, społeczeństwa tych krajów wojnę już przegrały. Jak już pisałem, poniesione straty są niepowetowane, nikt nie zwróci życia poległym, nie przywróci utraconych szans pozostałym. Ukaranie zbrodniarzy w niczym nie pomoże, choć być może da poczucie sprawiedliwości i będzie przestrogą dla przyszłych pokoleń.

Uważam ponadto, że nawet jeśli Ukraina nie odzyska zaraz po wojnie utraconych terytoriów, to i tak w najbliższej przyszłości znajdą się one w sferze jej wpływów. Federacja Rosji jest zbyt słabo zaludniona, by móc zagospodarować dodatkowe obszary. Ten największy terytorialnie kraj nie jest w stanie sensownie zagospodarować, przy takiej liczbie ludności, własnego terytorium, nie jest więc zrozumiałe z jakiego powodu chce ten obszar jeszcze powiększyć o terytoria należące do innego państwa. Oczywiście takie inwestycje wymagają napływu kapitału międzynarodowego, a ten z powodu tej imperialistycznej wojny długo jeszcze do Rosji nie popłynie. Tym bardziej z powodu istniejącego tam ustroju - dyktatury, nie szanującej prawa własności. Nie istnieje zaś dziś żaden w świecie kraj, który mógłby się rozwijać bez międzynarodowych powiązań.

Trzeci wariant Ogdowskiego zakłada to, że: "Zachód przestaje fundować Ukraińcom stress-testy (zaczyna sukcesywnie dostarczać uzbrojenie) i do jesieni udaje się zbudować na froncie znaczącą przewagę jakościową. Że

wiosną 2025 roku pojawi się wyposażone w zachodnie samoloty ukraińskie lotnictwo. W takich okolicznościach do końca 2025 roku Ukraińcy mogliby się uporać z zadaniem oczyszczenia terenów zajętych po 24 lutego 2022 roku."

Sądzę, że nie jest to takie proste. Pomijam przy tym kwestię pomocy zagranicznej. Dziwię się, że tak wielu analityków nie dostrzega ogromnego potencjału zbrojeniowego samej Ukrainy, np. tego, że to ona była głównym producentem silników do rosyjskich samolotów i śmigłowców. Pomoc Ukrainie jest konieczna i potrzebna, ale i bez niej zajęcie Ukrainy przez wojska Federacji Rosji będzie niemożliwe. Ukraina jest zbyt wielkim krajem, dziś wobec rosyjskiej agresji bardzo zjednoczonym. Siły Ukrainy jednak nie są i nigdy nie będą na tyle liczne, by całkowicie przełamać front i odzyskać zbrojnie utracone terytoria. Nie ma zresztą potrzeby, by płacić tak wielką cenę. Zwycięstwo Ukrainy tkwi w czasie, w stratach jakie w związku z inwazją ponosi Federacja Rosji i inne sprzyjające jej kraje.

Ile jeszcze ofiar zniesie społeczeństwo Federacji Rosji zanim uświadomi sobie bezsens tej wojny? Jak bardzo jeszcze będą musiały zdrożeć towary pierwszej potrzeby? Jak wielkie jeszcze muszą być sankcje i odsunięcie Federacji Rosji od chłonnych rynków Zachodu? Kiedy wreszcie przywódcy Chin zrozumieją, że w wyniku tej wojny tracą czas, by wejść na rynki europejskie? Ich marzenie - "Jedwabny szlak", dopóki trwa wojna jest tylko marzeniem. Dodam jeszcze, że być może dziś wydaje się przywódcom Chin, że dzięki wojnie Federacji Rosji z Ukrainą kupują taniej rosyjską ropę, gdy tymczasem wraz z zakończeniem tej wojny ropa ta będzie jeszcze tańsza. Nie w tym rzecz, by kupować coś taniej od innych, ale by w ogóle kupować taniej. Znacznie taniej! (Po zakończeniu wszelkich poprzednich konfliktów ropa na rynkach światowych znacznie taniała).

Nie panie Ogdowski, nie odzyskanie Krymu i oczywiście pozostałych terytoriów dziś okupowanych przez Federację Rosji będzie zwycięstwem Ukrainy, lecz będzie nim sprowadzenie Federacji Rosji do takiej sytuacji, że jej społeczeństwo zrozumie, tak jak rozumie to dziś większość cywilizowanego świata, że imperializm jest anachronizmem, że jedyną drogą do rozwoju własnego społeczeństwa jest wkroczenie na drogę demokracji. Pokojowe współistnienie i współpraca nie tylko z własnymi sąsiadami, ale w ramach wspólnoty międzynarodowej, zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju.

Pański zaś scenariusz, panie Ogdowski, to nic innego jak defetyzm, wzywanie Ukrainy i opinii społecznej świata do kompromisu. Nie można zgodzić się na kompromis ze zbrodniarzami z tymi, którzy łamią ogólnoludzkie zasady. Oczywiście nie powinniśmy dziwić się temu, że o takim kompromisie nie myślą sami Ukraińcy. Ci bowiem bronią swej niepodległości, swojej wolności i własności. Nie ma miejsca w dzisiejszym świecie na imperializm, na dyktaturę, na ograniczenie, czy wręcz naruszanie podstawowych praw Człowieka, zwłaszcza tych najważniejszych: prawa do życia, prawa do wolności i prawa własności.

Spis treści

Wstęp.....	
O idei wojen (na marginesie wojny w Ukrainie).....	
Koniec ery imperializmu, czy perspektywa „większej wojny”.....	
Do czego nie powinniśmy dopuszczać w czasie wojny?.....	
Mimo toczącej się wojny.....	
Panie Tusk, proszę nie siać defetyzmu i dezinformacji.....	
Autor książek ukarany.....	
Co dalej panie Putin?.....	
Do Przyjaciół wśród Rosjan. Razem powstrzymamy satrapę.....	
Wojna w Ukrainie.....	
Kilka pytań na marginesie wojen w Afganistanie.....	
Wojna z lat 1979-1989, której inicjatorem był ZSRR.....	
Przeciw wojnie.....	
Aleksander Kwaśniewski o polityce Rosji (Polemika).....	
Propaganda i dezinformacja – kto za tym stoi i jak je rozpoznać?.....	
Czy historia jest nauczycielką życia? (Wojna w Ukrainie).....	
Wojna w Ukrainie – kulisy.....	
O idei imperializmu.....	
Czy tylko rosyjski nacjonalizm jest dla nas groźny?.....	
Putina naród trójjedny.....	
Wokół zniszczonego miasta.....	
Imperator i jego klika – o wojnie w Ukrainie.....	
Zajęcie Mariupola – czy może stać się sukcesem Rosji?.....	
"Sukces Putina".....	
Francja wobec wojny w Ukrainie.....	
Błędy statystyki – kwestia rosyjskiej emigracji.....	
Wojenne ideologie. Na marginesie wojny w Ukrainie.....	
Koszty wojny.....	
Prawo własności, a rosyjska droga do demokracji (do 1918 roku).....	
Rosyjskie „marzenia” – czy jest się czego bać i co powinniśmy odrzucić.....	
W jakim celu próbuje nas straszyć Papież Franciszek?.....	
Rosyjski pisarz o wojnie w Ukrainie.....	
Ukraińska kontrofensywa.....	

Skutki wojny w Ukrainie.....	
Współuczestnik „pokerowego blefu”. Aleksander Kwaśniewski też grozi III wojną światową.....	
Wojna Rosji z Ukrainą. Źle postawione pytania.....	
Papież w obronie idei imperializmu - czy taką drogą mają podążać katolicy.....	
Rasistowskie poglądy Putina.....	
Papież Franciszek wobec wojny w Ukrainie.....	
Czy Ukraina może wygrać wojnę?.....	
Po co to wszystko? "Po nic".....	
Zamiast zakończenia.....	

